



# NAJSŁABSZE OGNIWO

ZŁO CZAI SIĘ W KAŻDYM Z NAS.  
DLATEGO WSZYSCY JESTEŚMY PODEJRZANI.

## ROBERT MAŁECKI



**NAJSŁABSZE  
OGNIWO**



# **NAJSŁABSZE OGNIWO**

**ROBERT MAŁECKI**





Copyright © Robert Małecki, 2021

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2021

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Marketing i promocja: Greta Sznycer

Redakcja: Lena Marciniak-Cąkała / Słowne Babki

Korekta: Dorota Pielorz, Mirosław Krzyszkowski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: MELES-DESIGN

Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski

Fotografia na okładce: © Joe Gardner, Casey Horner / Unsplash

Fotografia autora: © Zuza Krajewska / Warsaw Creatives

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66981-05-8

**CZWARTA STRONA**

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



Zło czai się w każdym z nas.  
Dlatego wszyscy jesteśmy podejrzani.





*Kasi, mojej kochanej żonie,  
która uczyniła mnie prawdziwym szczęściarzem,  
z okazji 15. rocznicy ślubu*



## DWA DNI WCZEŚNIEJ, PIĄTEK

Ilekroć Piotr Warot wracał myślą do tych zdarzeń, miał do siebie żal, że nie odczytał właściwie ostrzeżenia. Prostego znaku, cichego sygnału, tej krótkiej złowrogiej melodii ukrytej w poszumie wiatru błędzącego w koronie rosnącej przed domem wierzby. Że nie dostrzegł go w zachodzącym słońcu, które rozsiewało pomarańczową poświatę i kładło długie cienie. Czarne i smukłe, niczym fragmenty otchłani.

Dreszcz przebiegł mu po plecach, gdy wraz z żoną patrzyli na zbliżającą się do ogrodzenia taksówkę.

Warot już wiedział: Aleks przyjechał sam.

Beżowy mercedes zatrzymał się przy otwartej furtce.

Młodszy brat Warota wysiadł z wozu, otworzył sobie bagażnik – co nie spodobało się mrukliwemu kierowcy w sztruksowej kamizelce założonej na koszulkę polo – i wyjął z niego sporą torbę. Taksówkarzowi wcisnął wyszarpany z kieszeni wymięty stużłotowy banknot, i nie czekając na resztę, ruszył w ich stronę.

Samochód odjechał, zostawiając za sobą chmurę pyłu.

Butelki, wypełnione świeżym kraftowym browarem, zabrzęczały radośnie. Młodszy brat uśmiechnął się łobuzersko.

– To dopiero muzyka! – krzyknął i potrząsnął z radości głową. Krótkie sprężynki blond włosów żwawo zatańczyły na jego czole.

– A gdzie masz Alinę? – Piotr odebrał piwa, sapiąc z wysiłku. Chłód rozgościł się w jego żołądku.

– Będzie więcej dla nas, bratku, co nie? – Aleks mrugnął do niego, przybił żółwia, po czym cmoknął Karolinę w policzek. – Cześć, mój ty

rudzielcu precudnej urody! – Przyjrzał się jej z uwagą i ostentacyjnie zakrył sobie oczy. – Wstydź się! W tym stroju wzbudzisz tylko gniew i zazdrość bogiń! Masz jeszcze czas, żeby się przebrać, bo inaczej biada nam! Zginiemy marnie. – Pogroził jej palcem.

Karolina uniosła oczy ku niebu, chociaż komplement jej się spodobał. Warot widział to w jej oczach.

– W przeciwieństwie do ciebie – zażartowała, lustrując brata męża z góry na dół.

– Kobito, co ci nie leży w mojej stylówce? Ikona mody i stylu, mister elegancji. – Rozłożył ramiona, jakby chciał się zaprezentować w pełnej krasie, ale nie zdążył, bo z ogrodu na tyłach domu wyłonił się trzynastoletni syn Karoliny i Piotra, Borys. Odgarnął z czoła ciemne strąki włosów.

– Wujek! – krzyknął radośnie i kopnął piłkę przed siebie.

– Borys, cycu kochany! Pierwszy strzelam karne! – Aleks rzucił się biegiem w jego kierunku.

Młody Warot roześmiał się skrzekliwie na widok pędzącego po trawie wujka w sandałach, bermudach we wszystkich kolorach tęczy i czerwonej koszulce Bayernu Monachium z numerem dziewięć i nazwiskiem „Lewandowski” na plecach. Jeszcze bardziej zaśmiewała się na ten widok siedmioletnia Nadia, która z piskiem zeskoczyła z huśtawki. Wujek przytulił chłopaka z całej siły, a po chwili dopadł do Nadii, chwycił ją w pasie, wydarł się jak niedźwiedź i podrzucił wysoko. Mała piszczała z radości, pszeniczne warkocze podskakiwały jak szalone. Potem wytarziali się razem w trawie, aż wujek się zasapał. Na koniec wyrwał kępę trawy i rzucił sobie i Nadii żdźbła na głowę. Mała krztusiła się ze śmiechu.

Piotr objął żonę i pocałował w skroń.

– Okeeej – przeciągnął wyraz. – Możemy to jeszcze odwołać.

Karolina pomasowała go pod łopatkami, a następnie odwróciła się do niego i puściła mu oczko.

– Musiałbyś oddać mu te wszystkie piwa – zauważyła z udawaną strapioną miną.

Piotr spojrział zafrasowany na pękatą torbę.

– No dobra. Nie desperujmy – uznał. – Ten wieczór nie będzie trwał wiecznie.

– Piwożłop! – Zaśmiała się.

Aleks skończył niedawno trzydzieści cztery lata, ale Piotr wciąż się zastanawiał, czy krępy kędzierzawy blondyn w typie cesarza rzymskiego kiedykolwiek spoważnieje.

– Nie. Nie zanosì się, żeby spoważniał. Ale właśnie takiego go kochasz – rzuciła Karolina, jakby czytała mu w myślach. – Idę po kiełbaski, a ty bierz się do podpałki. Niech Rzym w końcu zapłonie – zażartowała, rozcapierzając palce i robiąc groźną minę.

Prychnął ze śmiechu i odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Sprężysty krok, falujące włosy i wytatuowany na ramieniu niebieski koliber gotowy do lotu. Minisukienka w kwiaty, która odślaniała jej opalone, smukłe uda. Kochał tę kobietę od chwili, gdy przyszła do redakcji odebrać nagrodę dla babci. Warot pracował jeszcze wówczas w toruńskich „Nowościach”. Pamiętał, że miał dla niej żelazko. Potem odprowadził ją do drzwi, ale tam się nie rozstali. Przeszli się po kocich łbach ulicą Podmurną do Szerokiej. Później skręcili w prawo, w stronę empiku, gdzie przyjęła zaproszenie na lody u Lenkiewicza.

Wciąż to pamiętał. Gałka pistacjowych dla niej, a dla niego piernikowe i słony karmel. Wpatrywał się w nią i jej pięknie wykrojone usta, które oblizwała, kiedy skończyła deser. Nie mógł sobie przypomnieć, o czym rozmawiali, ale właśnie wtedy uznał, że ta kobieta zostanie jego żoną.

Z ogrodu dolatywały krzyki dzieciaków i brata, a także głucho uderzenia piłką o wysoki mur. Warot westchnął i dźwignął ciężką torbę z piwami, które brzęczały, gdy szedł tam, gdzie zabawa trwała w najlepsze.

Zmierzch szybko został zastąpiony przez wieczór i jeszcze szybciej ustąpił rozgwieżdżonej nocy. Grill już dawno dogasł, bryłki brykietu poszarzały, jakby ktoś obtoczył je w popiele. Dzieciaki wcześniej wróciły do domu, Nadia chciała obejrzeć kolejne odcinki *Pingwinów z Madagaskaru*, a Borys zamierzał rozegrać parę deathmatchów w Counter Strike'a, tuż po tym, jak udało mu się naciągnąć wujka na dwie dychy, które zamierzał wydać na nowe skóry broni. Aleks zasilił jego konto na Steamie, robiąc przelew z telefonu komórkowego.

Krótko potem, gdy ziewająca Karolina podniosła się z leżaka, Warot przyciszył muzykę. Opatulona kocem, pocałowała męża na dobranoc, pomachała Aleksowi i poszła spać, prosząc braci, by nie siedzieli za długo.

Odprowadził żonę wzrokiem do domu. Kilkanaście minut później światło w sypialni na piętrze zgasło, ale w pokoju Borysa świeciło się w najlepsze. Piotr długo wpatrywał się w okno pokoju syna.

– Boże, jak on się zmienił – zauważył Aleks, szurając bosymi stopami po równo przyciętej trawie i wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Obok leżały przewrócone sandały. – Jeszcze niedawno latał w rajtkach i wołał „bu-bu”. Co tak nazywał?

– Budyń. – Warot się roześmiał.

Doskonale pamiętał ten obraz sprzed kilku lat. Wyświetlał mu się na wielkiej połaci czarnego nieba. Po chwili zauważył Wielki Wóz, a następnie powiódł wzrokiem za poblaskiem punktów wyznaczających Wielką Niedźwiedzicę.

– Nawet nie wiem, kiedy to zleciało – odparł po chwili zamyślenia. – Dopiero co składał lego i recytował rymowanki z książek. I nagle odnoszę wrażenie, jakbym wiesz, wyszedł na chwilę do garażu po piwo, a kiedy wróciłem, z uroczego przedszkolaka wyrósł nastolatek pełną gębą.

Znowu spojrzął w okna pokoju Borysa, gdzie jakby na zawołanie zgasło światło. Warot odruchowo zerknął na zegarek. Pięć po

pierwszej. Po wakacjach syn nie będzie mógł się tak późno kłaść spać, pomyślał.

– He, he. I wąsik mu się sypnął – dodał Aleks.

– No.

Cykanie świerszczy stało się intensywniejsze.

– Może właśnie na tym to polega, nie? – rzucił młodszy z braci.

– Co takiego?

– Życie.

– Że niby co?

– Że jest jak sraczka. – Rozciągnął usta w uśmiechu. – Leci bez opamiętania. I dlatego trzeba to życie chwytać garściami, kurwa. Gar-ścia-mi, mój bratku. – Rozrzucił energicznie ręce. – Przecież niedawno sami byliśmy dziećmi, nie?

Aleks przystawił butelkę do ust.

Piąta albo szósta z kolei, a mimo to nie czuli się pijani. Piotrowi tylko lekko szumiało w głowie. Oczy Aleksa błyszcząły.

Tuż obok na stoliku stał jeszcze talerz z zimnymi już kiełbasami. Młody chwycił jedną z nich ręką, ubabrał w plamie keczupu i odgryzł porządny kęs.

– Trochę ci zazdroszczę – odezwał się z pełnymi ustami.

– To się ożeń z Aliną, wtedy będziesz, tak jak ja, przywódcą stada, głową rodziny – zażartował Piotr, uderzając się w piersi jak goryl.

– Taaa, zaraz głową. – Aleks znacząco klepnął się w tyłek.

Warot wyrwał kępkę trawy i cisnął nią w brata.

Zarechotali i znowu zrobiło się cicho.

Piotr dopił piwo, po czym odwrócił butelkę do góry dnem. Kilka spienionych kropeł skapnęło obok jego nogi.

– Jeszcze po jednym? – zapytał młody.

Piotr kiwnął głową i chciał wstać, ale Aleks wygramolił się z leżaka i już szedł boso w kierunku oświetlonego tarasu, gdzie stała lodówka samochodowa, w której chłodzili piwa. Podśpiewywał sobie cicho. Zabrał cztery butelki, jedną wcisnął sobie pod pachę.

Odkapslowali.



Piotr podsunął szyjkę pod nos i delektował się zapachem. Upił niewielki łyk napoju i przytrzymał w ustach. Kiedy przełknął, wyczuł wyraźny smak kawy. Zerknął na etykietę Browaru Zakładowego z Lublina. Kawowy extra stout. Doceniał nie tylko smak trunków, lecz przede wszystkim interesującą identyfikację wizualną. Proste rysunki przypominały grafiki z PRL-u, ale wynosiły je na wyższy poziom. Wpatrywał się w faceta siedzącego w białej filiżance wypełnionej kawą i pijącego, a jakże, piwo.

– Czemu nie przyjechałeś z Aliną? – zapytał Aleksa, który przesuwiał kciukiem po ekranie smartfonu. Okrągła twarz tonęła w niebieskawej poświacie. – Stało się coś?

Brat przygryzł wargę. Potem wzruszył ramionami.

– Nie było jej w domu. Nie odbierała telefonów.

– No i?

– Co „no i”?

– No i nic nie zrobiłeś?

– A co miałem zrobić? – Wzruszył ramionami. – Ma mój numer, nie? – Odruchowo uniósł aparat. – Wie, gdzie mieszkacie, mogła wziąć taksówkę i przyjechać, gdyby jej się chciało.

– Dzwoniłeś do niej? Przecież mogło jej się coś stać.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Eee, szkoda gadać. – Piotr westchnął. – Odezwała się chociaż do ciebie?

– Puściłem jej esemesa, ale wciąż milczy. – Aleks przeczesał blond loki. Zmarszczki na czole stały się wyraźne.

– Między wami wszystko okej?

Brat wydał wargi.

– Nie wiem. Chyba tak.

– Chyba?

– O Jezu, Piter... – zachnął się.

– Okej, okej. Nie moja sprawa. – Piotr uniósł dłonie w geście poddania i zajął się kawowym stoutem. Doceniał głębszy bukiet

smakowy i odległy finisz z dyskretnie wyczuwalnym wędzonym posmakiem.

– Bywa różnie. – Aleks wpatrywał się w swoją butelkę. Paznokciem próbował podważyć róg etykiety – Ale dogadujemy się.

Piotr wziął łyka piwa.

– Może zadzwoń do niej? – zaproponował.

– Próbowałem z kibla. Nie odbiera. Pewnie już śpi i tyle.

Warot spojrział w niebo.

– Fajna jest – rzucił. – Pasujecie do siebie.

Aleks pokiwał głową.

Pili w ciszy, już bez muzyki, jedynie z tężającym zza szpaleru tuj cykaniem świerszczy. Dokończyli trunki i nie tknęli kolejnych butelek.

Piotr stłumił ziewnięcie.

– Dobra, panie. Czas do wyrek.

– Idź, idź, ja sobie jeszcze posiedzę.

– Na pewno?

Aleks kiwnął głową.

– Zgasisz je? – Piotr wskazał na pochodnie.

– Jasne.

– Karolina pościeliła ci w salonie. Przymknę drzwi tarasowe, ale wystarczy, że je popchniesz.

– Starzejesz się.

– Bo się powtarzam?

– Nie nocuję tu pierwszy raz, bratku.

Piotr zrobił dwa kroki po miękkiej trawie w stronę domu, po czym się odwrócił.

– Może koc ci przynieść? Chłodno się robi.

– Taaa... Koc i może jeszcze dla rozgrzewki jakieś ładne dupcie, co? Dwie, góra trzy. – Aleks zarechotał. – Więcej w tym stanie nie zadowolę.

Warot wycelował w niego palec wskazujący i zamarkował wystrzał z rewolweru, po czym dmuchnął w opuszkę.

– Masz Alinę – przypomniał bratu. – Więc się hamuj.

– Jezu, tylko żartowałem – oburzył się młody. – A ty niby co? Taki święty?

Warot poczuł ukłucie w okolicach serca.

– Dobrej nocy, Aleks.

Odwrócił się i ruszył do domu. Był już na tarasie, gdy ponownie usłyszał głos Aleksa.

– Bratku?

– No? – Westchnął.

Aleks oparł głowę na zagłówek i wpatrywał się w gwiazdy. Nieco dalej za nim czerniała linia równo przyciętego żywopłotu z tuj, a w oddali, na tle nieba, odcinała się czarna i gęsta korona rozłożystego dębu.

– Jesteś szczęśliwy? – spytał Aleks.

Warot przewrócił oczami.

– A jebnąć ci?

Aleks nawet się nie uśmiechnął.

– Powinieneś być, bratku.

– O co ci chodzi? – Pytanie zawisło między nimi na dłuższy czas.

– Ech, o nic. Sorry, Piter. Tak sobie pierdolę bez sensu. – Aleks wsunął źdźbło trawy do ust.

– Strzel sobie mocnego browara, to ci przejdzie. A potem się odlej, tylko nie na moje tuje, bo zabiję, odmów paciorków i walnij się do wyra. Czy to jasne?

– Jak, kurwa, księżyc. – Aleks wypluł skrawek trawy i napił się piwa.

– No i super. – Piotr pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym wszedł do domu i przymknął za sobą drzwi. Nie włączył światła. W drodze do łazienki minął rozłożoną i poślaną kanapę dla Aleksa. Wyszczotkował zęby, skorzystał z toalety, po czym wziął szybki prysznic, zmywając z siebie pot oraz intensywny smród dymu z grilla, który zagnieździł się w gęstej brodzie i we włosach. Karolina pogoniłaby go z łóżka, a tego akurat wolał uniknąć.

Drzwi do pokoju Borysa były zamknięte. Nie uchylił ich. Zajrzał natomiast do Nadii. Spała zupełnie odkryta, z rozłożonymi rękoma. Gęste po matce włosy rozsypały się na poduszce. Gdy pocałował dziewczynkę w czoło, poruszyła ustami. Odczekał chwilę, po czym przykrył jej nogi letnią kołdrą i wyszedł na korytarz.

W sypialni wsunął się do łóżka i wtulił w plecy żony. Przejechał dłonią po jej ciepłym udzie.

Zamruczała.

– Skończyliście już? – wyszeptła.

– Tak. – Przesunął dłoń na jej pośladek i zaczął go masować.

– Mięso schowałeś? Bo znowu koty się zlecą.

– Niewiele już zostało. Aleks pewnie jeszcze coś skubnie. – Pocałował ją w kark, a potem koło ucha. Wyczuł wątły zapach cytrusowych perfum.

– Nie położył się? – Wydawała się zaskoczona.

– Chciał jeszcze pooddychać ciepłą nocą. Mamy więc odrobinę czasu dla siebie... – Wsunął dłoń w jej spodnie od piżamy, ale szybko zastopowała jego zamiary.

– Jestem zmęczona. – Westchnęła. – Może jutro, co?

Cofnął rękę i ułożył się na plecach.

– Jasne, śpij spokojnie. – Starał się, żeby nie wyczuła w jego głosie rozczarowania.

Dobrze wiedział, że to „jutro” nie jest obietnicą, tylko zwykłą próbą ucieczki od „dziś”.

Życie.

Mimo zmęczenia nie mógł zasnąć.

Kręcił się z boku na bok, co jakiś czas zerkał na zegarek w dekoderze telewizji cyfrowej. Nasłuchiwał też otwieranych na dole drzwi tarasowych. Na próżno.

W końcu wstał, żeby ponownie się wysikać. Spuścił wodę i poczekał, aż zbiornik się napelni, a urządzenie odetnie jej dopływ. Ostatnio zdarzyło się tak, że woda przeciekała do sedesu przez całą noc, a ten cholerny szmer wybudzał go kilkukrotnie. Chciał tego

uniknąć. Potem się zorientował, że brakuje papieru toaletowego, więc wyciągnął rolkę z szafki i poskładał ubrania, które wisiały na suszarce. Odłożył je na pralkę.

Kiedy wrócił do sypialni, spojrzął w kierunku okna i przystanął. Był ciekaw, czy brat położył się już do łóżka. Podeszedł i wyjrzał na zewnątrz.

Ciemno.

Pochodnie pogaszone, leżak, na którym siedział Aleks, tkwił pośrodku trawnika.

Warot zamknął drzwi do sypialni i wrócił do łóżka.

Tym razem materac ugiął się pod nim miękko i wygodnie. Powieki opadły, a pokój zawirował. Szybko wpadł w objęcia snu.

Rano obudził się pierwszy, z tęnym bólem pomiędzy skroniami i parciem na pęcherz.

Karolina spała mocno, ale mimo to opuścił sypialnię na palcach, cicho zamykając za sobą drzwi. Zszedł na parter z zamiarem skorzystania z toalety i uruchomienia ekspresu do kawy, ale odpuścił, gdy tylko podeszwy jego stóp zetknęły się z chłodnymi panelami. Wzdrygnął się, bo poczuł rześki powiew poranka. Drzwi tarasowe były uchylone, pościel na łóżku nietknięta.

– Aleks? – rzucił, ale nikt mu nie odpowiedział.



Po czternastej, kiedy Borys, obrażony na cały świat, dłubał widelcem w wystudzonej zapiekance makaronowej z kurczakiem, rozdzwonił się telefon. Piotr zostawił go na stoliku kawowym w pobliżu telewizora, gdzie najedzona Nadia oglądała *Pingwiny z Madagaskaru*.

– Kowalski, opcje! – ryknął Skipper.

– Nadia, przycisz to. – Piotr sięgnął po aparat. Dzwonił jego ojciec.

– Oj, tato – jęknęła.

– Przycisz, proszę.

Odszukała pilot wciśnięty między oparcie a siedzisko kanapy i niechętnie spełniła jego prośbę.

Chciał w podziękowaniu pogłaskać ją po głowie, ale naburmuszona zrobiła unik.

– Cześć, tato – odezwał się wreszcie, chociaż wolałby, żeby zadzwonił Aleks. Wielokrotnie próbował się z nim skontaktować, ale bez rezultatu.

– Cześć, Piotrek, jak życie? – przywitał się senior.

Karolina zeszła ze schodów, opatulona w niebieski szlafrok frotté i z turbanem z ręcznika na głowie.

– Aleks?

Odczytał jej pytanie z ruchu warg i pokręcił głową. Odwrócił się do drzwi tarasowych i wpatrywał w ogród, dokładnie w to miejsce, gdzie jeszcze niedawno zostawił brata samego, w melancholijnym nastroju, z butelką piwa w ręce i bosymi stopami.

Pogadał z ojcem o planach na ostatni weekend wakacji. Potem, najpierw z oddali, a chwilę później już z bliska, usłyszał matkę. Musiała zabrać mężowi aparat i zapytała, czy ma przygotować na niedzielę pierogi z mięsem. Oczywiście „dla wnusiów”. Nie było sensu pytać dzieciaków, bo oboje uwielbiali legendarny przysmak babci Krysi.

– A Aleks z Aliną są jeszcze u was? Bo nie mogę się do niego dodzwonić. Może im też zrobię tych pierogów, co? Jak myślisz? – spytała matka.

– Nie, nie ma go tutaj. – Piotr zerknął w stronę nierdzewnego grilla.

Nie schował go do drewni. Miał to zrobić od razu po śniadaniu, ale zachmurzyło się i pierwsze krople deszczu uderzyły w szary kamień, którym wyłożony był taras. Patrzył, jak wiatr wywiewał popiół i niespalone resztki węgla drzewnego, a chwilę później zerwał z rusztu aluminiową tackę, która zaczepiła się o krzak forsycji i drgała jak w konwulsjach.

– Kiedy wyjechali?

– Nie wiem – odparł i zawahał się, po czym uznał, że nie ma sensu niczego ukrywać. – Aleks był sam.

Warot opowiedział matce o poprzednim wieczorze, o tym, jak siedzieli z bratem pod gołym niebem, jak Aleks bawił się z Nadią, jak grał w piłkę z Borysem. A potem, z czającym się pod sercem lękiem, wrócił myślami do pochmurnego poranka i chłodnego powiewu, który wpadł przez drzwi tarasowe. Dodał też, że łóżko było nietknięte.

– Czyli nie spał u was? – Krystyna Warot się zaniepokoiła.

– Wygląda na to, że nie. – Podrapał się po czole. – No chyba że zdrzemnął się na leżaku w ogrodzie – skłamał.

– To dziwne. Zupełnie do niego niepodobne.

Podobne, ale nie zamierzał się spierać. Młody za każdym razem spóźniał się na wszystkie rodzinne imprezy, zawsze musieli na niego czekać. Godzina w lewo, godzina w prawo, jakie to mogło mieć znaczenie? Aleks od zawsze wydeptywał własne ścieżki. Mógł zwyczajnie wrócić do domu piechotą. Robił tak wcześniej.

– No nic. – Matka westchnęła. – Daj nam tylko znać, jeśli się do ciebie odezwie – stwierdziła zasmucona.

– Nie martw się – dodał na koniec, ale nie odpowiedziała.

Przedłużająca się cisza w słuchawce dała mu do zrozumienia, że matka, zapomniawszy zapytać o wnuki, się rozłączyła.

Warot przygryzł wargę i dopiero po chwili zauważył, że Borys utkwiał w nim pełen zainteresowania wzrok. Karolina zrobiła to samo, ale w jej oczach dostrzegł niepokój. Tylko Nadia śmiała się do wesołego kwartetu pingwinów migającego na ekranie.

– Co z wujkiem? – spytał syn.

W odpowiedzi Warot wzruszył ramionami.

– Nie mogę go namierzyć.

– Dzwoniłeś do niego? – Borys odłożył widelec i odsunął talerz z zapiekanką na środek stołu.

– Wynieś do kuchni, dobrze?

– Zaraz – odburknął syn i sięgnął po telefon, który leżał w pobliżu.

– Może ja spróbuję? – spytał.

– Dobry pomysł – pochwalił chłopaka i czekał w napięciu.

Po kilku próbach Borys się poddał.

– Czy wujkowi coś się stało? – zaniepokoił się.

– Znasz go. Jest niezniszczalny – stwierdził Warot i mrugnął okiem.

Na twarzy Borysa pojawił się uśmiech. Ale Piotra, chociaż go odwzajemnił, przeszedł zimny dreszcz.

Do wieczora nie mieli żadnego sygnału od Aleksa. Dopiero krótko po dwudziestej zawibrowała komórka Piotra. Siedział w gabinecie pochylony nad laptopem i stukał w klawiaturę. Nadrabiał zaległości z wakacyjnego wyjazdu do Grecji, kiedy zupełnie odstawił pisanie powieści obyczajowej, dziesiątej w jego niewielkim, ale przynoszącym niezły dochód dorobku. Miał na koncie dwa seriale na motywach własnych powieści, które zapewniły mu odrobinę sławy i splendoru. Bywał w telewizjach śniadaniowych, a jego nazwisko i zdjęcie zdobiły już kilka okładek magazynów dla kobiet. Postawił właśnie kropkę w kolejnym zdaniu, gdy smartfon zamruczał cicho.

„Wszystko OK. Nie martwcie się. Mam sprawę poza miastem”.

Piotr potarł oczy i ponownie przeczytał wiadomość. Próbował połączyć się z bratem, ale po kilku długich sygnałach odpuścił. Odpisał na esemesa, prosząc o chwilę rozmowy. Raz i drugi. Potem kolejny i kolejny, wreszcie z prośbą o litość wobec zaniepokojonych rodziców.

– Aleks, do kurwy nędzy – szepnął, wysyłając kolejną wiadomość.

Zdażył wstać z fotela, zrobić kilka kroków.

Wreszcie usłyszał znajomy sygnał.

„Dobra, dam im znać”.

„A co u Aliny?”

Tym razem dłużej poczekał na nadejście odpowiedzi.

„Wszystko git. Luzuj majty. Nara”.

Odetchnął.

„Mama zrobi dla was pierogi. Podrzucę jutro, okej?” – wysłał kolejną wiadomość, a w odpowiedzi otrzymał ikonę uniesionego



kciuka.

Mimo to odetchnął pełną piersią.

Nie usłyszał, kiedy do pokoju weszła Karolina. Gdy się odezwała, niemal dostał zawału.

– Jezu, nie chciałam cię wystraszyć. – Zaśmiała się.

– Powiniennem spisać testament. – Złapał się za serce.

– Żebyś mnie nie pominął, zrobię to za ciebie. A ty dokończ powieść.

– Z ostatnią wolą pójdzie mi szybciej.

– Ale nikt nam za nią nie zapłaci. – Położyła mu dłonie na karku i delikatnie rozmasowała zbolące mięśnie.

– Paskudna materialistka. – Przymknął powieki i spróbował się odprężyć.

– Nieznośny egocentryk. – Karolina pocałowała go w czubek głowy. Poczłł lekki zapach jaśminu. – Jak idzie pisanie? – spytała, ale mąż milczał.

Na ekranie migał kursor. Tuż nad nim widniało kilka linijek tekstu. Nie lubił, gdy czytała mu przez ramię, ale nic z tym nie zrobił, chociaż mógł zminimalizować okno edytora albo przymknąć laptop.

– Przed „czyli” stawiamy przecinek – stwierdziła.

Przyjrzał się tekstowi, ale nigdzie nie mógł znaleźć spójnika. W końcu nachylił się do ekranu i zmrużył oczy.

– Wyluzuj, żartowałam!

– Zabiję, zakopię w ogródku i jeszcze dostanę odszkodowanie! – Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. Pocałowali się. Jej włosy łaskotały go w twarz.

– Aleks się w końcu odezwał? – spytała, gdy wciąż stykali się czołami.

– Mmm... Przysłał esemesa.

– Dobrze i to. Chociaż chyba powinien z tobą pogadać.

– Jest skryty.

– Obaj tacy jesteście.

Pocałowała go w usta. Potem wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

Odwrócił się za nią.

Stała tam ze zwieszoną głową. Rude włosy przysłaniały jej twarz.

– Między nimi wszystko gra? – odezwała się.

– Nie wiem – odparł. – A dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

– Ostatnio, kiedy u nich byliśmy, miałam wrażenie, jakby nie do końca się dogadywali. Też to zauważyłeś?

Warot wrócił pamięcią do urodzin brata z początku lipca, które spędzili w jego domu. Rzeczywiście między młodymi brakowało zwykłych gestów czułości, do których oboje zdążyli ich przyzwycząić. Uśmiechali się, ale Karolina miała rację, że w tym związku brakowało odrobiny chemii. Powiedziała mu to zresztą, gdy już wrócili do domu, ale zbył to wówczas milczeniem. Może tak się jej tylko wydawało?

– Czy Alina z tobą rozmawiała? – Głos żony przywrócił go do rzeczywistości.

– Ze mną? – Musiał być czujny i dlatego postanowił skłamać. – Nie, a czemu?

– Pytam tylko. – Westchnęła. – Najważniejsze, że Aleks się odezwał. Kamień z serca. Może po prostu zabrał Alinę do SPA na weekend? Już nieraz tak robił.

– Ma sprawę za miastem – wyjaśnił i przyjrzał się Karolinie. Zamyślona wbiła wzrok w podłogę.

– Sam? – zainteresowała się, a on wzruszył ramionami.

– Serio myślisz, że między nimi coś nie gra? – powrócił do poprzedniego wątku.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

Pokiwał głową.

– Może po prostu wszyscy mamy swoje tajemnice – uznał.

Zmarszczyła czoło.

– Wszyscy? – spytała.

– No.

– My też?

– Co? – zreflektował się, ale było za późno. – Nie no, daj spokój, tak tylko mówię. Przecież wiesz, o co mi chodzi.

Pokiwiała głową, ale nie wyglądała na przekonaną. Zapewne nigdy nie zapomniała, że kiedyś ją zawiódł. I chociaż było to dawno temu, a on naprawił szkody, to rany, nawet jeśli się zagoiły, pozostawiły po sobie szpetne blizny.

– Co zamierzasz? – spytała.

– Nic. Jutro pojedę do matki po pierogi i wtedy do niego wpadnę.

– A nie lepiej dziś?

– Napisał, że jest poza miastem. Pewnie pogonił swojego stalowego rumaka.

– Najważniejsze, że się odezwał. – Karolina posłała mu szeroki uśmiech.



## TERAZ, NIEDZIELA

Tej ostatniej niedzieli wakacji, kiedy Piotr Warot zaczął tracić wszystko to, co w jego życiu było najcenniejsze, w xsarze picasso głośniki charczały od ostrych gitarowych brzmień.

Wiózł wtedy ze sobą nadzieję.

Czuł się zwycięzcą.

*Eye of the Tiger.*

Krótki, cięty riff, po którym następował pełny akord. Klasyka rocka, muzyczny łomot, który sprawia, że nawet zmarłym podrygują w trumnach golenie.

W głowie Warota te dźwięki wywołały wciąż tę samą sekwencję obrazów. Najpierw twarde spojrzenie Sylvestra Stallone'a, na chwilę przed gongiem rozpoczynającym kolejną walkę w ringu. A zaraz potem kilka highlightów z pojedynków pięściarskich zakończonych efektownymi nokautami. Na koniec zaś ten moment, w którym Rocky Balboa wznosi ręce, a przeciwnik wciąż jest nieprzytomny.

– *Did my time, took my chances!* – Warot wydarł się razem z wokalistą Survivor, a następnie skręcił w prawo w drogę gruntową, która prowadziła wprost do domu.

Wracał od rodziców, z którymi wypił kawę i zjadł placek z jabłkami. Zapakował pierogi przygotowane przez matkę zafrasowaną skąpymi informacjami od Aleksa i ruszył w drogę powrotną. Uznał, że skoro i tak jest już po porze obiadowej, to zatrzyma się najpierw u siebie, a następnie podskoczy kilka kilometrów dalej do brata.

Ale kiedy podjechał pod swój dom, lęk rozwinął macki. Zrobiło mu się słabo.

Przy furtce dostrzegł Karolinę w towarzystwie sąsiada. W pierwszej chwili sądził, że to zwykłe, niewinne spotkanie. A jednak na ten widok przyciszył muzykę, jakby miało to cokolwiek zmienić, jakby nagle dzięki temu mógł usłyszeć, o czym rozmawiają. Ale zrobił tak, bo w postawie Karoliny dostrzegł coś niepokojącego. Wyraźne napięcie.

Objęła się ramionami, chociaż ciepły, letni wieczór trwał w najlepsze. Promienie słońca rozpałały jej rude włosy, a lekki podmuch wiatru podniósł ogniste kosmyki. Po chwili z powrotem opadły na odsłonięte, opalone ramię z wytatuowanym niebieskim kolibrem zrywającym się do lotu.

Rzuciła w stronę samochodu krótkie spojrzenie, po czym dotknęła, niczym w geście podziękowania, dłoni Wojciecha Magiery, a następnie odwróciła się i szybkim krokiem schowała się do domu. Jakby Warota w ogóle nie było w tym aucie. Zmarszczył brwi.

Zajechał przed bramę, ale nie sięgnął po pilota. Miał przecież jechać dalej, wpadł tylko na chwilę zostawić pierogi od matki.

Zgasił silnik, popatrzył na drzwi wejściowe, w których zniknęła żona, a potem przeniósł wzrok na opuszczoną głowę Magiery. Sąsiad podparł się pod boki. Mrużył oczy przed oślepiającym słońcem i czekał.

Po krótkim wahaniu Piotr szarpnął klamkę i suche, ciepłe powietrze wygłaskało mu gołe łydki. Zatrzasnął Citroëna, ale nie ruszył się z miejsca. Ponownie spojrzął na swój dom, na drzwi, a potem na okno w kuchni, w którym spodziewał się zauważyć Karolinę. Nie pojawiła się tam.

– Wojt, co jest grane? – spytał niepewnie sąsiada z naprzeciwka.

Magiera był ubrany w granatowy policyjny mundur. Pod pachami koszuli z krótkim rękawem wykwitwały wilgotne plamy. Długi, wąski cień wypełniał nierówności drogi gruntowej.

Policjant ściągnął czapkę z daszkiem, żeby otrzeć czoło z potu i przetrzeć krótko ostrzyżone ciemne włosy. Nie nałożył jej ponownie, tylko zaczął miętosić w dłoniach.

– Wojt? – powtórzył Warot, kiedy pierwszy nieprzyjemny skurcz żołądka wykrzywił mu usta.

Magiera nabrał powietrza i wypuścił je, spoglądając spod wciąż przymrużonych powiek na dom Warotów. Piotr raz jeszcze omiół wzrokiem budynek w kształcie litery L, z antracytowym dachem od południowej strony, panelami fotowoltaicznymi i deską elewacyjną w kolorze złotego buku wokół drzwi wejściowych. Kochał wszystko, co było w tym domu, całe swoje dobre, dostatnie życie, które wiódł razem z żoną, synem i córką.

Gliniarz cmoknął.

Warot wstrzymał oddech i przejechał dłonią po wypielęgnowanej, gęstej ciemnej brodzie.

Jego sąsiad przez chwilę milczał, potem rozorał obcasem wysuszoną ziemię obok kępy pożółkłej trawy i splunął w to miejsce gęstą śliną. Zatarł plwociny podeszwą.

– Nie wiesz tego ode mnie, okej? – odezwał się ponownie, gdy Warot spojrzał mu w oczy.

Cisza się przedłużała.

– Mów – ponaglił sąsiada, kiedy jego serce zaczęła zalewać fala strachu.

Magiera pokiwał głową.

– Jest konkretny syf – wydusił w końcu. – Zaginęła dziewczyna twojego brata.



W przestronnym, utrzymanym w nowoczesnym stylu salonie Magierów drzwi tarasowe poskrzypowały delikatnie na skutek przeciągu. Magiera był w domu sam. Baśka przycinała dzikie wino, które oplatało tuje rosnące niemrawo w szpalerze przy ogrodzeniu. Co rusz wyciągała z żywopłotu długą wić rośliny i rzucała ją na aluminiową taczkę, w której uzbierał się wysoki kopczyk gałęzi. Pracowała z wdziękiem, podrygując rytmicznie. Z uszu zwieszały się

białe kable słuchawek, które ginęły w kieszeni na piersi czerwonych ogrodniczek. Bose stopy miała wsunięte w kroksy. W końcu dostrzegła Warota, uśmiechnęła się szeroko i zamachała dłonią ukrytą w kolorowej rękawiczce, po czym wróciła do swojego zajęcia. Warot pozdrowił ją uniesieniem brody, ale nie zdążył odwzajemnić gestu.

Magiera przyniósł dwa radlery i usiadł na skórzanej sofie. Poprosił Warota, by ten zrobił to samo. Przez chwilę żaden z nich nie otworzył ust. Gospodarz skosztował piwa bezalkoholowego z oszronionej butelki. Oparł ją dnem o podłokietnik, na którym powstał nieregularny, wilgotny okrąg. Kiedy go dostrzegł, startł ręką, a następnie osuszył wnętrze dłoni o nogawkę spodni.

Warot wsunął palce we włosy, starając się zebrać myśli po tym, czego się dowiedział od policjanta. Z jego radlera nic nie ubyło. Ulatniał się jedynie gaz, a drobne krople spływały po ścianie na lakierowany blat.

– Skąd wiesz o jej zaginięciu? – spytał Piotr, wodząc wzrokiem po jasnobrazowych fugach między kaflami imitującymi dębowe deski.

– Dyżurny mi powiedział. Siostra nam to zgłosiła. – Magiera upił kolejny łyk.

– Siostra?

– Tak, siostra Aliny, Wiktoria. Chyba tak ma na imię. – Policjant nachylił się i wtedy Warot dostrzegł, że gospodarz wydał wargi.

Piotr opadł na oparcie kanapy i przymknął oczy, nakrywając je ciepłymi dłońmi.

– Ale czegoś tu nie rozumiem – odezwał się po chwili.

– No, dawaj – zachęcił go sąsiad.

– Moim zdaniem to się kupy nie trzyma.

– W sensie? – Magiera westchnął, a potem wskazał na stojącego przed Warotem radlera. – Wypijesz?

– Nie, dzięki.

Sąsiad zabrał mu piwo, stękając.



– Mów, mów – zachęcił, robiąc kółka dłonią, którą następnie przetarł szyjkę butelki.

Warot westchnął.

– Nie, to się na pewno kupy nie trzyma – powtórzył z pełnym przekonaniem i omiół wewnątrz salonu Magierów.

– Ale co konkretnie masz na myśli? – Policjant uniósł brwi.

– Aleks przyjechał do nas taksówką w piątek przed osiemnastą.

– Sam?

– Tak.

– Powiedział, dlaczego nie zabrał Aliny?

– Zbyt to jakimś żartem. – Warot zmarszczył czoło. – Ale potem mówił, że próbował dzwonić do niej, pisał esemesy.

– A jak się zachowywał?

– Właśnie o to mi chodzi. – Warot uniósł dłonie. – Wszystko było jak zawsze, normalnie. Znasz go, wiesz, jaki jest mój brat. Powygłupiał się z dzieciakami, poszalał w ogrodzie, wszędzie go było pełno.

Magiera skinął głową.

– Ale to jeszcze niczego nie wyklucza.

– No bez jaj! – Piotr prychnął. – Gdyby wiedział, że Alina zaginęła bez wieści, nie zachowywałby się w ten sposób! Nie przyjechałby do nas na grilla i nie szalał z dzieciakami w ogrodzie.

Magiera nachylił się, pokręcił głową i znowu wydał wargi.

– Czy jesteś tego absolutnie pewien?

– Wojt, do cholery! To jego dziewczyna.

Magiera siedział nieruchomo, zgięty jak pałak, ze wzrokiem wbitym w butelkę, którą trzymał za szyjkę między szeroko rozłożonymi udami.

– Dobrze wiesz, bo sam mi to zresztą mówiłeś, że pisarze nie mają startu do scenariuszy, które tworzy życie.

– Eee, pieprzenie. Tak się tylko mówi – bronił się Warot.

– Twoje pieprzenie. – Sąsiad wskazał na niego palcem.

Zapadła cisza.

- To się nie trzyma kupy – powtórzył Warot.
- Nie wiesz, co się stało. Wykluczasz jedną wersję, bo nie widzisz innej.
- Nie chodzi o to, że nie widzę innej. Chodzi o to, że... – Urwał, bo nagle coś mu przyszło do głowy.
- „Nic nie jest tym, czym się wydaje”. Podstawowa pisarska zasada, którą zresztą sam wykorzystywał, prowadząc zajęcia na warsztatach kreatywnego pisania. A skoro tak, to do tej pory musiał patrzeć na sprawę Aleksa ze złej perspektywy.
- Momentalnie zaschło mu w gardle.
- Magiera uparcie się w niego wpatrywał.
- Chyba nie zamierzasz powiedzieć, że Aleks... – Piotr zawiesił głos, a sąsiad złączył opuszkę kciuka i palca wskazującego, po czym przejechał nimi przez usta, jakby zamykał je na zamek błyskawiczny.
- Że to on może stać za jej zaginięciem?
- Magiera ponownie napił się piwa.
- To normalne, że w takich sprawach każda wersja musi być brana pod uwagę. Każda. Bo kto najczęściej stoi za zaginięciem kobiety?
- Warot miał przed oczami okrągłą twarz młodszego brata, którego czoło przykrywały blond kędziory.
- Jej facet. – Te słowa z trudem przeszły mu przez gardło.
- No, sam widzisz. – Gospodarz wstał i otrzepał ręce.
- Na Boga, przecież znasz Aleksa. – Piotr klepnął się energicznie w uda. Czerwone placki wykwitły na skórze tuż przed strzępiącymi się nogawkami dżinsowych szortów.
- I tak już za dużo ci powiedziałem – odparł sąsiad, czekając, aż Warot się podniesie. – Ale to by pasowało, bo najpierw zginęła ona, a teraz Aleks.
- Chciał zaprotestować, ale zamiast tego sięgnął po aparat i wybrał numer brata. Młody nie odbierał. Mimo to Warot nie zamierzał przerwać połączenia. Liczył sygnały. Po dziesiątym zrezygnował.
- No widzisz – odezwał się Magiera.

– Wysyłał mi esemesy. – Piotr dźwignął się, gdy w drzwiach balkonowych stanęła żona Magiery. Wyjęła słuchawki z uszu i uśmiechnęła się do gościa.

– Cześć, Piotruś – rzuciła, przekraczając próg i ściągając z głowy słomkowy kapelusz. Potrząsnęła głową, żeby krótkie ciemne włosy wróciły do ładu.

– Hej – odparł Warot i od razu odwrócił twarz do Magiery. – Namierzyliście go?

– Tego nawet ja nie wiem.

– A dasz radę to sprawdzić?

– Nie mogę przekazywać takich informacji – rzekł twardo.

Basia spochmurniała

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się.

– Nic. Piotr musi już iść – odparł jej mąż.

Warot poczuł, że koszulka lepi mu się do pleców. Otarł wilgotne czoło.

– Dzięki – stwierdził i przeszedł do korytarza.

Kiedy otworzył drzwi, wywołał przeciąg. Przytrzymał klamkę mocno w dłoni.

– To nie tak, jak myślisz – dodał.

Magiera dał mu znak, by się posunął, a kiedy Warot to zrobił, wyszedł na zewnątrz.

– Wojtek, przeciąg! – krzyknęła Basia, ale Magiera zdążył bezpiecznie domknąć drzwi. Wiatr się uspokoił.

– Chuj z tym, co myślę – wyszeptał mężczyzna. – Tak to po prostu wygląda. Operacyjni już na pewno działają w tej sprawie, ale nie wiem, czy namierzyli Aleksa. Nie mogę im się wpierdalać w śledztwo, przecież wiedzą, gdzie mieszkam i kto jest moim sąsiadem. Musisz to zrozumieć.

Warot popatrzył na swój dom, na xsarę picasso, na której kładł się cień wierzby płaczącej rosnącej na działce obok.

Nie słyszał głuchych uderzeń piłki o mur ani radosnych pokrzykiwań Nadii. Ta cisza brzmiała złowrogo i dlatego przeszedł

go dreszcz. Jedyne wiatr szeleścił w gęstej czuprynie starego, smutnego drzewa.

W oknie łazienki na piętrze dostrzegł Karolinę. Zerknął w lewo, w kierunku drogi, którą on sam niedawno przyjechał. Przypomniawszy sobie tę chwilę i to, jak szybko żona skończyła rozmawiać z Magierą i schowała się w domu.

Czego się dowiedziała?

Podszedł do furki, ale zanim do niej dotarł, coś zrozumiał. Wojtek wciąż stał na ganku, gdy Warot się do niego odwrócił.

– Moja żona – stwierdził.

Magiera wyglądał na zaskoczonego.

– O co ci chodzi?

– Na co tak zareagowała? – dopytał Piotr.

Sąsiad rozłożył ręce i uśmiechnął się sztucznie.

– Co masz na myśli?

– Nie zaczekała na mnie. A wręcz mam wrażenie, że gdy tylko dostrzegła samochód, schowała się w domu – stwierdził.

Szum drzewa narastał.

– Nie zareagowałyby tak, gdybyś powiedział jej to samo co mi – zauważył.

Wojciech wypchnął językiem górną wargę, po czym wsunął dłoń w kieszenie spodni.

– Co takiego jej powiedziałaś, co? – Piotr zbliżył się do kumpla i wtedy kątem oka dostrzegł ruch.

To nie drzewo tak szumiało. Pod ich domem zaparkowało porsche cayenne. Na czarnej karoserii układały się miękko promienie dogasającego słońca. Warot znał ten wóz doskonale. Nie mógł jednak zauważyć mężczyzny za przyciemnionymi szybami.

Silnik pracował cicho.

– Co jej powiedziałaś? – Zrobiło mu się duszno.

Magiera splunął na kostkę granitową, którą wyłożono ganek.

Dobiegł ich głuchy trzask zamykanych drzwi samochodowych.

– Zaginięcie Aliny zgłoszono w czwartek. A tego dnia sąsiadka Aleksa widziała, że jego dziewczyna wsiadła do twojego samochodu – powiedział wreszcie, wskazując brodą na xsarę. – Opisała cię dokładnie.

Warot poczuł, jak przyspiesza mu tętno. Czoło zrosił pot.

– Coś was łączy? Masz z nią romans? – spytał Magiera. – Z tą Aliną?

– Romans? Z dziewczyną brata? Zdurniałeś?

Sąsiad cmoknął i przeniósł wzrok za plecy Warota.

– A jednak wygląda na to, że ktoś próbuje zadbać o twoje bezpieczeństwo – stwierdził, po czym dodał ciszej: – Karolina szybko zadziałała.

Warot się odwrócił.

– Najdroższy mecenas w mieście. – Magiera zagwizdał cicho.

Niski, białowłosego mężczyzna skinął im głową.

Szlaka zgrzytała pod podeszwami jego butów i już po chwili jego teść wciskał przycisk domofonu.

Teść, który szczerze go nienawidził.



Warot nie wszedł do domu.

Postanowił pojechać do Aleksa, ale tuż po tym, jak nawrócił na wąskiej osiedlowej drodze, wybrał numer żony i przełączył smartfon na tryb głośnomówiący.

Połączenie zostało zerwane, więc powtórzył. Znowu nie odebrała.

Spróbował raz jeszcze, z takim samym skutkiem.

– Co jest, do cholery?

Zadzwoił do Borysa.

Syn odebrał przyciszonym głosem.

– No cześć, ojciec.

– Hej.

– Przyjedziesz?

– Tak, będę za chwilę, ale wybrałem się do wujka. Sprawdzę, co u niego, i zaraz wracam.

– Widziałeś się z nim?

– Nie, przecież mówię, że do niego jadę – starał się ukryć irytację w głosie.

– To po co przyjechałeś do domu?

– Miałem zostawić wam pierogi od babci.

– Ale nie zostawiłeś.

Warot się skrzywił.

– Zagadałem się z sąsiadem. Przyjadę za kilka minut. Mama na pewno zrobi wam coś do jedzenia.

– No i super, i znowu będziemy wpieprzać naleśniki. Świetnie, wielkie dzięki – zdenerwował się syn.

– Miarkuj się – zganiał go Piotr. – I powiedz mi, czego chce dziadek. Po co przyjechał?

– Nie wiem.

– Nie widziałeś się z nim?

– Widziałem, ale jestem już na górze. Może po prostu chciał się z nami zobaczyć, nie?

„Zobaczyć z nami? To dlaczego siedzisz przed komputerem?”, Warot zezłościł się w duchu.

– Nie lubisz dziadka, co, ojciec?

Piotr podrapał się po brodzie.

– To nie tak. Po prostu w świecie dorosłych sprawy potrafią się skomplikować. – Nabrał powietrza, a kiedy je wypuścił, odezwał się ponownie: –Tolerujemy się, a to i tak nieźle, prawda?

Borys nie odpowiedział.

– No więc czego chce dziadek?

– Mówiłem, że nie wiem, bo poszedłem na górę. Gram teraz. Mama mi pozwoliła.

– Okej. Ale mam do ciebie prośbę. Zejdź na dół i poproś mamę, żeby do mnie zadzwoniła.

– Sam do niej zadzwoń.

- Dzwoniłem, nie odbiera.
- Jeez! – jęknął chłopak.
- Zejdiesz?
- Tak! – warknął.
- Najlepiej zrób to od razu – poprosił Piotr.
- Ja się zabiję! – Borys westchnął. – Dobra! Już idę.
- Trzymaj się.
- Ty też – odparł chłopak, a Warot usłyszał, jak zbiega po schodach. – I przywieź w końcu te pierogi.

Dojechał do drogi prowadzącej do Zamku Bierzgłowskiego, po czym skręcił w prawo. Po kilkuset metrach odbił w drugą stronę, w asfaltówkę wijącą się przez wysoki las. Tylko gdzieś między wąskimi pniami przebijała brązowa ziemia pobliskich pól skąpanych w zachodzącym słońcu. W oddali snuł się traktor z przyczepą.

Zerknął na ekran smartfona, który wciąż pozostawał w uśpieniu.

– No, dzwoń – zniecierpliwził się, a potem długo bębnił palcami o udo.

Kiedy zostawił las za sobą, długie cienie przydrożnych drzew wyciągały się w jego stronę, jakby chciały go złapać. Odchylił zasłonę przeciwsłoneczną i poprawił się w fotelu. Po kilku płynnych zakrętach wrzucił kierunkowskaz i skręcił w prawo, w ulicę Księżycową, gdzie parterowy dom brata od razu rzucił mu się w oczy.

Budynek stał na otwartej przestrzeni.

Warot wjechał na znajdujący się przed ogrodzeniem plac z brązowej kostki. Na klinkierowych słupach gdzieś widniały białawe zacieki. Farba ze stalowych paneli płotu miejscami się łuszczyła, odsłaniając rdzawe rany.

Wysiadł z wozu i rozejrzył się.

Na działce obok czerwone ściany cegieł pięły się w górę i sięgały ponad otwory okienne. Wokół budowy zalegały dwie góry piachu,

połamane palety i osłonięta plandeką betoniarka. W pobliżu wejścia niewielki blaszany garaż zżerała rdza.

Po przeciwnej stronie drogi znajdowały się dwa dwupiętrowe szeregowce z modnymi drewnianymi wstawkami na elewacji. Każdy miał po pięć segmentów. Kilka samochodów tonęło w cieniu przed garażami.

Odwrócił się i spojrzał w okna domu Aleksa.

Żadnego ruchu.

Nacisnął domofon w chwili, gdy jego smartfon rozbrzmiał rockowym riffem.

– Gdzie jesteś? – spytała Karolina.

– Przyjechałem do Aleksa. – Podszedł do furtki. Nie była domknięta, więc ją popchnął. Uchyliła się z krótkim zgrzytem, jakby w zawiasach tkwiły ziarna piachu.

Elektromagnes bez problemu dał się odchylić na bok. Nacisnął domofon, ale nie zadziałał. Jakby do urządzenia nie dochodził prąd.

– Przecież byłeś już pod domem. Myślałam, że wejdiesz.

– A twój ojciec? – Usłyszał, jak żona wciąga powietrze. – Po co przyjechał?

Nie odpowiedziała.

– Wolałabym, żebyś tu był.

Szedł już w stronę drzwi wejściowych.

– Będę. Ale najpierw chciałbym się zobaczyć z Alekssem.

– Jest w domu?

– Obawiam się, że nie. – Zapukał głośno, aż zadudniło. – Aleks!

– Przyjeźdź, proszę. Musimy porozmawiać. – Karolina nie dawała za wygraną.

– O czym?

– Po prostu wróć do domu. Proszę. – Rozłączyła się.

Skonsternowany zerknął na aparat, po czym wsunął go do tylnej kieszeni szortów.

– Aleks! – zawołał ponownie i nacisnął klamkę.

Drzwi były zamknięte.



Podszedł do okna i przybliżył twarz.

Zerknął na brudne naczynia w zlewie, okruchy na stole, słoik, w którym pływało kilka ogórków. Obok leżały srebrne blistry lekarstw. Pewnie tych na niedoczynność tarczycy.

W zasadzie nic nie powinno wzbudzać jego podejrzeń, a jednak przygryzł wargę.

Kuchnia łączyła się z niewielkim salonem, ale tam również wszystko wyglądało tak, jak się tego spodziewał. Normalnie. Skotłowany koc na fotelu, kilka gazet wetkniętych w stojak na podłodze przy kominku. Na niskiej ławie przy skórzanym komplecie wypoczynkowym dostrzegł ulubiony pomarańczowy kubek Aleksa z logotypem jego ukochanej marki motocyklowej – Harley-Davidson. Dostał go od Aliny, kiedy kupił nowego softaila classic i od tamtej pory traktował go jak motocykl. Chociaż właściwie należałoby powiedzieć: jak relikwię.

Warot obszedł dom z boku i zerknął do kolejnego pokoju, w którym Aleks zorganizował sobie domową siłownię. W narożniku pomieszczenia stało biurko komputerowe, a obok – kilka regałów na książki. Pośrodku widniała stalowa konstrukcja atlasa z ławeczką i obciążnikami. Hantle i sztanga podpierały ścianę.

Do drugiego pokoju Warot nie mógł zajrzeć, bo roleta zewnętrzna była opuszczona. Tak samo jak nie mógł zerknąć do dwustanowiskowego garażu, z którego wchodziło się do pomieszczenia gospodarczego, a następnie do kuchni.

Przeszedł na tył działki. Na zadaszonym, wyłożonym deską kompozytową tarasie wszystko wyglądało tak, jak ostatnio, gdy Warot tu był. Pusty obszerny hamak wisiał rozpięty na stelażu pod oknem salonu, a bliżej zejścia na trawę stały wiklinowe fotele, kiedyś lakierowane na biało, teraz gubiły farbę i czekały na fachową renowację.

Warot bez cienia nadziei popchnął drzwi tarasowe, ale te nawet nie drgnęły. Ponownie spojrzął do wnętrza salonu, tym razem z innej perspektywy. Pomarańczowy kubek do połowy wypełniał czarny

płyn. Prawdopodobnie kawa. Stąd widział też uchylone drzwi do łazienki. Miał wrażenie, że jasny trapez przed nimi to efekt włączonego światła.

Zastukał energicznie w szybę.

– Aleks!

Nic się nie wydarzyło.

Czy rzeczywiście świeciło się tam światło? Nie był tego taki pewien.

Drzwi do sypialni, której okno przesłaniała roleta, nadal były zamknięte. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może brat śpi.

Warot nie miał kluczy do jego domu. W zasadzie żałował, że ich nie wziął od rodziców. Obaj zostawili im po jednym komplecie. Na wszelki wypadek.

Odwrócił się w stronę niewielkiego ogrodu, który stykał się bezpośrednio z zaoranymi polami i ze szpalerem dzielących między topól. Wiatr głaskał liście drzew, one zaś szumiały cicho, jednostajnie. W rogu działki znajdował się drewniany domek ogrodowy, niedawny zakup brata. Drewno pachniało świeżością. Aleks miał zabezpieczyć elewację specjalnym olejem, ale wciąż to odkładał. Obok domku, w którym brat trzymał narzędzia ogrodnicze, kosiarkę i rowery, znajdował się murowany grill. Jego dno wyścielały grudki spopielonego brykietu. Na tylnej ścianie układały się czarne języki sadzy, a dawno niemyty ruszt oblepiały resztki zwęglonego mięsa.

Warot wrócił po wysokiej, dawno niestrzyżonej trawie przed front domu i wyjął telefon, żeby zadzwonić do brata. Szybko jednak odbił się od znanego mu komunikatu.

– Abonent jest poza zasięgiem.

Wybrał numer do matki. Odebrała niemal natychmiast.

– To ja – stwierdził.

– I co?

– W domu pusto – oznajmił bez ogródek.

– Telefonu też nie odbiera. – Matce zadrżał głos.

– Wiem, dzwoniłem do niego.

– Mój Boże – jęknęła matka. – Gdzie on się podziewa?

Nie miał pojęcia.

– Trzeba to zgłosić. – Usłyszał w tle podenerwowany głos ojca. – Trzeba iść na policję. Daj mi Piotra.

Antoni Warot przejął słuchawkę.

– Słuchaj, synku, trzeba to koniecznie zgłosić na policję – rzucił głosem pełnym napięcia. – To niepodobne do Aleksa. Musimy zacząć go szukać.

Piotr spiął mięśnie i poczuł, jak dreszcz przebiega mu wzdłuż kręgosłupa. Odsuwał od siebie tę myśl, ale dłużej się nie dało. Jeśli Aleks naprawdę zaginął, muszą wziąć się do roboty.

– Zajmę się tym, ale najpierw chciałbym sprawdzić jego dom. Wejść do środka. Dlatego podjadę do was po klucze, dobra?

Ojciec nie odpowiedział.

– Tato?

Antoni Warot odchrząknął.

– Może pojedę z tobą na komisariat? – zmienił temat.

– Nie, daj spokój, wiesz, ile to potrwa. Siedźcie w domu, na wypadek, gdyby Aleks się odezwał. Zresztą może byś obdzwonił rodzinę. Niewykluczone, że Aleks wsiadł na harleya i ruszył w Polskę.

– I nie dałby żadnego znaku? No chyba że... – Ojciec zawiesił głos. – Że miał wypadek.

– Jezus Maria. – Warot usłyszał zawodzenie matki.

– Spokojnie, nie panikujmy. Aleks to żywiol, z nim wszystko jest możliwe – próbował się zaśmiać, ale zabrzmiało to sztucznie.

Nie rozłączył się. Czuł, że powinien powiedzieć rodzicom to, czego dowiedział się od Magiery.

– Jest coś jeszcze – zaczął smutno.

Ojciec milczał w pełnym napięcia oczekiwaniu.

– Podobno kilka dni wcześniej zaginęła Alina. – Czekał na reakcję ojca.

– Chryste... Skąd to wiesz?  
– Od Wojtka Magiery.  
– Od tego policjanta? Ale to niemożliwe, przecież Aleks coś by nam powiedział!  
– O tym samym pomyślałem i podzieliłem się tym z Magierą – wyjaśnił. – Ale siostra Aliny zgłosiła jej zaginięcie w czwartek.

– Rozmawiałeś...

W tle Warot usłyszał jakiś rumor.

– Rozmawiałeś z nią? – powtórzył ojciec i zaczął ciężko oddychać.  
– Jeszcze nie. Ale zrobię to. Przekręcę do niej w drodze na komisariat. – Rozejrzył się wokół.

Z narożnej części szeregowca wyszła kobieta z wózkiem. Wyłoniła się z plamy cienia i przeszła wzdłuż ulicy. Miał wrażenie, że zerknęła w jego stronę.

– Piotrek?

Usłyszał, że ojciec z trudem łapał powietrze.

– Jestem, jestem. Co się dzieje, tato? Dobrze się czujesz?  
– Powinieneś coś wiedzieć. – Senior zdołał wydusić z siebie kilka wyrazów między ciężkimi oddechami. – Daj mi...tylko...

W słuchawce rozległy się szmery. Warotowi zdawało się, że traci zasięg. Zrobił kilka kroków w kierunku ogrodu.

– Tato?

Szmery narastały, a chwilę później usłyszał donośny, ale głuchy stuk. Najgorsze przyszło jednak tuż po tym.

Wtedy rozległ się krzyk matki.



Dwie godziny później patrzył na wysoką i szczupłą kobietę, która ocierała chusteczką wilgotne policzki poprzecinane siecią zmarszczek. Worki pod oczami, szare półksiężyce, pogłębiły się jeszcze bardziej. Modnie przycięte siwe włosy oklapły i zmatowiały.

A może tak mu się wydawało, może to tylko efekt niekorzystnego światła jarzeniowych lamp na szpitalnym korytarzu.

Matka siedziała zgarbiona na plastikowym krześle, pozbawiona sił, w oczekiwaniu na ostateczny cios. Krucha, bezbronna istota postawiona nad przepaścią. A przecież zawsze miał ją za silną kobietę, której nikt i nic nie zdoła złamać.

Ojciec z rozległym zawałem trafił na oddział intensywnej opieki medycznej. Wciąż nie odzyskał przytomności, a żaden lekarz nie raczył do nich wyjść. Ilekroć drzwi oddziału się otwierały, oboje nerwowo unosili głowy, spinali mięśnie. Za każdym razem trafiali jednak na pielęgniarkę. W końcu Warot zaczepił niską szatynkę w białym kitlu i z kręconymi włosami.

– Przepraszam.

– Tak? – spytała, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

– Chciałbym zapytać o stan mojego ojca. – Nie wiedzieć czemu, zaczął niemal szeptać. – Przyjechał tu po ciężkim zawale. Antoni Warot. Chcielibyśmy wiedzieć...

Jej usta rozciągnęły się lekko w nieśmiałym uśmiechu.

Rozpoznała w nim pisarza znanego z rozmów w telewizjach śniadaniowych i okładek kobiecych pism. Był tego pewien.

– Chcielibyśmy wiedzieć, jakie są rokowania – dokończył.

– Panie Piotrze – zaczęła. – Lekarz przyjdzie do państwa, jak tylko to będzie możliwe. Na razie proszę o chwilę cierpliwości.

Przymknęła na krótko powieki.

Jej spokój mu się udzielił.

Odwróciła się i odeszła. A gdy odgłos kroków ucichł, Warot z powrotem usiadł obok matki.

– Czekać, czekać – zachnęła się kobieta przez łzy.

Syn ją objął.

– Będzie dobrze. Tata wyszedł już z niejednej opresji – stwierdził.

Zaniósł się szlochem i zadrżała, co wyczuwał pod ręką. Pogładził ją po plecach.

Nabrała powietrza w płuca i uniosła głowę.

– Tak, masz rację. Będzie dobrze. – Poklepała go po udzie. I przyłożyła głowę do jego ramienia. Otarła chusteczką nos.

Czekali, wpatrując się w ścianę naprzeciwko. Warot wodził wzrokiem po linii cięcia wykładziny i nieregularnych deseniach. Próbował odnaleźć w nich te same kształty i powtarzalność, ale stale się gubił i musiał zaczynać od nowa.

Przypomniał sobie o kilku, jeśli nie kilkunastu nieodebranych połączeniach od Karoliny. Przeprosił mamę, która raz jeszcze wytarła nos, i sięgnął po telefon. Odszedł parę kroków w stronę klatki schodowej.

– No wreszcie – warknęła żona.

– Nie złość się. Jesteśmy z mamą w szpitalu. – Znowu mówił szeptem. – Ojciec miał rozległy zawał. Jest nieprzytomny.

– O Boże, jak to? – spuściła z tonu.

Nie wiedział, co powiedzieć.

– Nikt nie chce tu z nami gadać – pożałił się.

– Ale co się stało?

– Nie wiem. Byłem wtedy u Aleksa, nie zastałem go, a potem zadzwoniłem do rodziców, żeby zdać im relację. – Patrzył, jak matka przygląda się wyprostowanym palcom swojej dłoni. Skóra na rękach była pomarszczona. Zgnieciona chusteczka leżała na podółku. – Wtedy usłyszałem rumor. Podobno tata nagle się osunął na podłogę.

– Matko Boska. – Karolina westchnęła cicho, być może nie chciała niepokoić dzieci. – To nie mogłeś do mnie zadzwonić od razu?

– Masz rację, przepraszam. Powinienem to zrobić, ale czekamy na lekarza.

– Rozumiem. Zadzwoń, jak się czegoś dowiesz, dobrze? – naciskała.

– Jasne. A co u was? Jak dzieciaki?

– Wszystko w porządku – odparła. – Dajemy sobie radę.

– A twój ojciec?

– O co pytasz?

– Czy jest w domu?

- To dlatego nie chciałeś wejść?
  - Dobrze, wiesz, że to nie tak – stwierdził cicho.
  - Jest i czeka na ciebie.
  - To się przeciągnie. Muszę zgłosić zaginięcie Aleksa, wziąć od rodziców klucze do jego domu i pojechać tam jeszcze raz.
  - Nie wygląda, żeby mu się spieszyło. Powiedział, że poczeka.
- „Jak pech, to pech”, pomyślał Warot i pożegnał żonę.



Krótko przed dwudziestą trzecią zameldował się na Komisariacie Toruń-Śródmieście przy ulicy PCK w Toruniu. Kiedy wchodził do niskiego budynku połączonego z Komendą Miejską Policji, tuż obok wyjechał radiowóz i błysnął niebieskimi światłami, które smagnęły okna nowoczesnego bloku po przeciwnej stronie. W oddali wyła syrena karetki.

Wieczór zrobił się rześki. Przez marmurkowe chmury przebijała się srebrna tarcza księżycy.

Oficer dyżurny przyjął informację i kazał czekać.

Warot usiadł przy stoliku zasłanym ulotkami prewencyjnymi i zabijał czas. Przeglądał informacje o zabezpieczaniu się przed kradzieżą w pojazdach komunikacji miejskiej, o tym, jak reagować, gdy komuś dzieje się krzywda, a także o tym, że zgłaszanie spraw policji nie ma nic wspólnego z donosicielstwem.

Próby dodzwonienia się do brata i Aliny, a także jej siostry spełzły na niczym. Wreszcie wysłał im informację z prośbą o pilny kontakt. Aleksowi dodatkowo napisał o zawale ojca, o tym, że jest nieprzytomny, i o strachu matki. Kiedy wysłał esemesa, musiał przygryźć wargę, bo zaczęła niebezpiecznie drżeć. Pod powiekami zebrały mu się łzy.

Przypomniał sobie, jak lekarz dyżurny, posiwiały, przygarbiony, chudy facet, przyjął ich w ciasnym gabinecie. Unikał patrzenia im w oczy, błędził wzrokiem po ścianach i suficie. Był oszczędny

w słowach i tak samo powściągliwy w obietnicach. Z całej tej rozmowy Warot zapamiętał jedynie cztery słowa. „Najważniejsze są najbliższe godziny”.

Po tej wizycie z trudem namówił matkę, że zabierze ją do domu, że siedzenie w szpitalnym korytarzu w niczym ojcu nie pomoże. Długo się opierała. W końcu stwierdził, że tata by mu nie wybaczył, gdyby zostawił ją samą. Zrezygnowana machnęła ręką.

– Dobrze, już dobrze.

I dźwignęła się z krzesła.

Zawiózł ją do wieżowca na Sczanieckiego, zrobił herbatę i kanapki, których nawet nie tknęła. Potem pożegnał się i skierował do drzwi.

– Poczekaj – poprosiła.

Sięgnęła do wieszaka na klucze. Zabrzęczało, a następnie pęk z brelokiem w kształcie motocyklowych cylindrów w układzie V wylądował na jego otwartej dłoni.

Zawahał się. Niby zrobił krok w stronę drzwi, ale nie było w tym ruchu żadnej determinacji. Matka wyłapała to od razu, przyglądając mu się z rosnącym zaciekawieniem.

– Tak się zastanawiam... – zaczął i dopiero teraz zebrał myśli. Nie wiedział, jak ująć w słowa to, co kotłowało mu się w głowie od tej krótkiej rozmowy z ojcem przez telefon. – Czy tata rozmawiał z tobą ostatnio o Aleksie?

Zmarszczyła brwi.

„Głupie pytanie”, pomyślał i zrobił żalospną minę.

– No wiesz, chodzi mi o to, czy coś się stało, czy Aleks wam coś powiedział.

– Powiedział? Ale o czym? – Wyczuł w tym pytaniu nutę zaniepokojenia.

Szept ojca wciąż brzmiał mu w głowie.

„Powinieneś coś wiedzieć”.

Wzruszył ramionami.

Matka przyłożyła dłoń do policzka i błędziła wzrokiem po wycyklinowanym parkiecie.



– Nie sędzę, raczej nie. Na pewno bym zapamiętała. Ale dlaczego pytasz?

– Po prostu się zastanawiam, czy nie przegapiłem czegoś w zachowaniu Aleksa – odparł wymijająco.

Kochał młodego, ale Aleks nigdy nie zdobywał się na pełną szczerość. Nawet kiedy coś go gniołło i Piotr próbował to z niego wyciągnąć, brat obracał wszystko w żart. A jednak Piotrowi nie umknęło, że w takich chwilach Aleks drapał się po szyi, rwał skórki przy paznokciu i przywoływał uśmiech, który miał maskować stres.

– Niczego takiego sobie nie przypominam – stwierdziła matka.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Potem raz jeszcze przyjrzał się kluczom i brelokowi.

– Jedź już, kochanie – poprosiła, głaszcząc go po policzku.

Jej oczy zaszyły łzami.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał i natychmiast tego pożałował. Poczł palącą gorycz na języku.

– Tak, tak – odparła, a on wyszedł z mieszkania i już się nie odwrócił, żeby nie przyznawać się do chwili słabości.

Takiej samej jak teraz, kiedy siedział i czekał na policjanta. Bał się o zdrowie ojca, wysokiego i wciąż dobrze zbudowanego siedemdziesięciolatka o sporej krzepie, który jeszcze niedawno, gdy Borys chodził do przedszkola, pomagał mu budować dom w Czarnym Błocie. Dźwigał taczkę pełną gęstego betonu, pot kapał mu z czoła, mięśnie zginały się w pełnym słońcu, a matka goniła go, żeby nosił czapkę.

Ile to już lat? Może siedem?

Uśmiechnął się do tych wspomnień. Tego dnia, na koniec pracy, kiedy Warot oplukiwał kielnię, ojciec sięgnął po butelkę mineralnej. Wychylił ją na dwa razy, po czym łapiąc oddech, stwierdził, że w takim dużym domu będą się gonić.

– Przydałoby się jeszcze jedno dziecko. – Zaśmiał się.

Borys z indiańskim okrzykiem wbiegał w sandałach na górę piachu i zbiegał z drugiej strony.

Warot przeniósł wzrok na Karolinę, która trzymała na kolanach talerz z kanapkami. Uśmiech błąkał się jej na ustach.

Od kilku tygodni była w ciąży.

– Póki sił nam nie brak, tobyśmy wam we wszystkim pomogli, prawda, Kysiu?

– Ty daj im spokój, Antek, nie namawiaj. Tak nie można. Oni sami muszą chcieć – odparła matka, wycierając nóż z masła o serwetkę i zabierając się do rozlewania do kubków herbaty z termosu.

– Sami, sami. Sami to oni by na to nie wpadli, kochanie. Tylko mój genialny pomysł może ich oświecić. – Ojciec klasnął w dłonie i powtórzył: – Tylko pamiętajcie! Póki mamy krzepę.

Mimo lat Warot wciąż słyszał głos ojca. A dziś po całej jego krzepie nie było śladu. Żył i oddychał dzięki aparaturze medycznej.

Z rozmyślań wyrwał go zgrzyt zwalnianej blokady w drzwiach oddzielających wnętrza komisariatu od recepcji.

Zerknął w tamtą stronę.

– Pan Piotr Warot? – spytał krępy mężczyzna w dżinsach i granatowej koszulce z napisem „Policja”. – Zapraszam.



Półtorej godziny.

Dokładnie tyle zajęło mu złożenie zawiadomienia o zaginięciu brata. Długo i cierpliwie odpowiadał na pytania aspiranta sztabowego Mirosława Zbrzyckiego, któremu co jakiś czas okulary zsuwały się po nosie, więc mężczyzna musiał je poprawiać. Robił to od niechcena środkowym palcem, jakby całemu światu pokazywał, jaki ma do tego świata stosunek. Nie okazywał żadnych emocji. Jego zachowanie trudno było nazwać nawet chłodnym profesjonalizmem.

Na koniec Zbrzycki wydrukował plik kartek, kazał się podpisać Warotowi w kilku miejscach, potem zebrał strony razem, stuknął nimi o blat. Zgrzytnął dziurkacz i dokumenty wylądowały w skoroszytcie tekturowym, który policjant opisał czarnym flamastrem.

– To wszystko – stwierdził. – Będziemy w kontakcie.  
Odprowadził Warota do recepcji, gdzie się pożegnali.  
W xsarze picasso jęknęły sprężyny fotela.

Warot oparł głowę na zagłówek i oddychał z zamkniętymi oczami. Trwał tak jakiś czas, wsłuchując się w przytłumione dźwięki nocnego miasta: gardłowy pijacki krzyk, wizg silnika sportowego motocykla i kobiecy śmiech. Dwie młode dziewczyny, wyglądające na studentki, przemknęły rozbawione przed maską jego wozu.

Wyjął telefon i zadzwonił do żony.

– I co? – spytała.

Mówiła cicho, ale wydawało mu się, że nie wyrwał jej ze snu.

– Nic. Zgłoszenie przyjęte i tyle.

– Pytałam o tatę.

Pozbawiło go to resztek sił. Nie zdołał unieść ręki do stacyjki ani się odezwać. Przed oczami miał ojca podpiętego do sprzętu medycznego. Spokojna twarz wyglądała jak maska. Klatka piersiowa unosiła się i opadała przy wtórze syku maszyny.

– Halo, Piotrek? – Usłyszał głos żony.

Musiał wziąć się w garść.

– Nadal nic nie wiemy – odparł. – Wciąż jest nieprzytomny. Najważniejsze będą najbliższe godziny. Tyle powiedział nam lekarz.

– Tyle to my sami wiemy. – Westchnęła.

– Właśnie.

Milczeli przez chwilę.

– Miejmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze – stwierdziła Karolina. – A co z Alekssem? Zgłosiłeś zaginięcie?

– Tak, ale nikt nie rzucił się do roboty.

– Aleks jest dorosły. Pewnie inaczej by zareagowali, gdyby chodziło dziecko.

– Wiem, wiem.

Słyszał jej równy i spokojny oddech w słuchawce.

– Co zamierzasz? – spytała.

– Wziąłem od mamy klucze do domu Aleksa. Muszę tam pojechać.

– Teraz?

– Tak – odparł. – Nie chcę marnować czasu. Może to tam tkwi odpowiedź.

Zebrał się w sobie, żeby przekręcić kluczyki w stacyjce. Konsola rozbłysła diodami, samochód zakasłał i diesel zaczął terkotać miarowo.

Wycofał samochód z parkingu i ruszył w kierunku Szosy Chełmińskiej. Wóz wolno wchodził na obroty.

– Zabrałam dzieci do ojca – oznajmiła Karolina.

– Po co? – Zmarszczył brwi.

– Tata chce ci pomóc.

Powstrzymał się od parsknięcia.

– Niby jak?

Warot dojechał do nowoczesnego biurowca z czerwonej cegły, w którym na parterze mieściły się podświetlony salon Orange i awangardowa piekarnia. Skręcił w prawo. Droga wiodła pod górkę.

– On wie.

– Słucham?

– Już wie, powiedziałam mu.

– O czym wie? – zdziwił się.

Westchnęła. Szum jej oddechu rozległ się w słuchawce.

– O niej. O tym, że mogłeś być ostatnią osobą, która widziała Alinę.

Wóz podskakiwał na asfaltowych muldach. Ulice były opustoszałe. W oddali dostrzegł światła samochodu jadącego z przeciwka. Dojechał do obszernego skrzyżowania z Bema i czekał, aż zapali się zielona strzałka do skrętu w lewo.

Podrapał się po głowie.

Samochód z naprzeciwka przeciął skrzyżowanie i zniknął za jego plecami.

– Tata twierdzi, że w tej sytuacji... Skoro jesteś znany... Że będziesz na celowniku – stwierdziła Karolina i kontynuowała ten wątek, ale nie mógł się skupić na jej słowach.

Po prostu wsłuchiwał się w jej głos i szukał w nim nut żalu albo pretensji. Na szczęście ich nie znalazł.

– Dlaczego nie spytasz, co tam robiłem? – przerwał jej.

– A dlaczego sam mi o tym nie powiedziałeś? – odparowała.

Miała rację. Powinien był to zrobić.

Zielone światło rozbłysło i Warot wrzucił jedynkę. Skręcił w Bema. Z oddali widział już największy baner reklamowy w mieście – wyświetlacz na elewacji hali widowiskowo-sportowej, która wyrastała zza zadaszonego lodowiska Tor-Toru. Tym razem ogłoszenie dała jedna z korporacji taksówkarskich.

– Co takiego się stało, że ukrywałeś to przede mną? – dociekała.

– To nie tak. Chodziło tylko o złożoną obietnicę. Nie chciałem jej złamać.

– Nie rozumiem.

– Dałem słowo, że nikomu o tym nie powiem.

– Aha. – Westchnęła. – I ta obietnica była dla ciebie ważniejsza niż szczerść wobec mnie?

Nie umiał zaprzeczyć. Do tego to się właśnie sprowadzało.

– No więc powiesz mi, dlaczego to przede mną ukrywałeś?

– Powiem, ale jeszcze nie teraz.

– Twój wybór – skomentowała z wyraźnym żalem.

– Jak długo zostaniecie u ojca? – wolał zmienić temat.

– Tak długo, jak to tylko będzie konieczne.

Warot uchylił szybę i powiew wiatru smagnął go w twarz.

Przejechał przez rondo, skręcił w drugi zjazd, tam, gdzie wzdłuż Broniewskiego ciągnęło się torowisko tramwajowe.

– Wolałbym, żebyście byli ze mną. Żebyśmy byli razem.

– A ja bym wolała, żebyś nie miał już przede mną żadnych tajemnic. – Karolina się rozłączyła.



W domu Aleksa panowała cisza, do której nie mógł się przyzwyczaić.

Kiedy bywali tu z dziećmiakami, trudno było zebrać myśli. Poza tym sam Aleks też był głośny i wszędzie go było pełno.

W zestawieniu z tymi wspomnieniami pusty dom brata zdawał się piekielnie smutny.

Światło rozlewało się miękko po niewielkiej przestrzeni i jasnobeżowych meblach. Na wieszakach wisiała skórzana kurtka motocyklowa Aleksa z naszywką „Wildlife Motorcycle Club Thorn” na plecach oraz jego dżinsowa katana. Kilka par męskich butów stało w niemal równym rzędzie. Dwa haczyki były zajęte przez breloki z kluczami.

– Halo – rzucił, bez cienia nadziei na to, że ktoś mu odpowie.

Przeszedł do salonu i tam też włączył światło. Rozejrzał się z rękoma wciśniętymi w kieszenie. Jego zgarbiona sylwetka odbiła się w przeszklonych drzwiach tarasowych.

Wystraszył się i spiął mięśnie. W ułamku sekundy pomyślał, że ktoś na zewnątrz mu się przygląda.

Wypuścił z sykiem powietrze, a potem wziął kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić. Kiedy ochłonął, zbliżył się do drzwi wychodzących na skąpany w ciemnościach ogród. Odszukał włącznik światła zewnętrznego i po chwili w ogrodzie zabłyśły lampy. Wysoka, nieskoszona trawa zwieszała źdźbła, gdzieś dostrzegł wystające łebki mleczy.

Nic nie wzbudziło jego niepokoju.

Hamak i wiklinowe fotele stały w tym samym miejscu.

Warot przekręcił klamkę i wyszedł na zewnątrz.

Zwarta warstwa chmur przykrywała niebo, które ciemniało na wschodzie. Dopiero po jakimś czasie usłyszał cykanie świerszczy. Koncert narastał ze zmiennym natężeniem. Schował do wnętrza koc, który znalazł w hamaku, i zamknął za sobą drzwi. Stuknął w wyłącznik światła i taras z ogrodem z powrotem zniknęły w ciemnościach.

„I co teraz?”

Pytanie odbijało się echem w jego głowie.

Kiedy był tu poprzednio, zdołał obejrzeć wnętrza przez okna. Nic się nie zmieniło. Żaden nowy szczegół nie przykuł jego uwagi. Ani tu, ani w kuchni.

Podszedł do drzwi sypialni. Tej samej, której nie mógł zobaczyć z zewnątrz przez opuszczone rolety. Pościel na łóżku w tej części, na której spał Aleks, była rozkopana. Druga część łóżka pozostawała nietknięta. Złożona kołdra przykrywała równo prześcieradło i sięgała do nienagannie ułożonej poduszki, pozbawionej wgnieceń.

Ze stolika nocnego po stronie Aliny wziął książkę obłożoną elegancką, materiałową okładką. Przekartkował i odłożył. To była jego debiutancka powieść pod tytułem *Z dala od świata*. Zakładka świadczyła o tym, że Alina zbliżała się do końca opowieści o miłości starszego matematyka i utalentowanej młodej sprinterki, której rak piersi pokrzyżował start w igrzyskach olimpijskich. Mimo wielu niedoskonałości tekstu, które zauważał po latach, miał sentyment do swojej pierwszej książki, która przyniosła mu sławę i pieniądze. Pierwsza, którą sprzedał w niemal siedemdziesięciu tysiącach egzemplarzy i która szybko doczekała się ekranizacji z Magdą Rózczką w roli głównej. Partnerował jej Bogusław Linda.

Odgonił wspomnienia.

Z kolei na blacie stolika Aleksa znalazł nowy numer czasopisma „Automobilista”. Okładkę zdobił odrestaurowany żółty volkswagen transporter. Warot zajrzał do środka, przełożył kilka kartek. Z wnętrza magazynu wypadł rachunek. Opadł na panele, kołysząc się wolno, jak liść. Piotr kucnął.

Sięgnął po paragon z empiku. Jeśli dobrze zrozumiał, brat kupił kilka gazet motoryzacyjnych.

Odłożył go na wierzch stolika.

Czy powinien zajrzeć do szuflad?

Czuł się tak, jakby naruszał prywatność Aleksa i jego dziewczyny, a jednocześnie usprawiedliwiał się przed sobą, że nie robi tego ze zwykłej ciekawości.

Wysunął szufladę i znalazł w niej dwie książki, a także puste blistry po lekach i butelkę kropeł do oczu. Aleks miewał alergię i latem często swędziały go oczy, które zakrapiał Polcromem. W niższej szufladzie trafił na kilka paczek różnych prezerwatyw, parę zagranicznych periodyków o motocyklach, kolorowe długopisy i pomięte rachunki.

Szafka po stronie Aliny była zupełnie pusta.

Warot wstał i zajrzał do szafy. Za jednym skrzydłem przesuwanych drzwi wisały bluzy z kapturem i kurtki Aleksa. Zmartwił go za to widok pustych plastikowych wieszaków po prawej stronie. Wyciągnął kilka szuflad na chybił trafił. Bokserki, skarpety i koszulki Aleksa znajdowały się w dwóch szufladach. Kolejne dwie były puste.

Prosto z sypialni przeszedł do łazienki.

Niebieska szczoteczka do zębów, szampon męski w granatowej butelce. Żadnych bibelotów, spinek do włosów, frotek. Żadnych damskich kosmetyków w niewielkich pudełkach i próbek w saszetkach, które często widział u Karoliny.

Zerknął na swoje odbicie w lustrze, na skupioną twarz i zaciśnięte wargi.

„Co tu jest grane?”, pomyślał.

Rozejrzał się po pozostałych pomieszczeniach. W końcu poszedł do kuchni i wsunął ręce w kieszenie. Natrafił na starą chusteczkę i kilka rachunków. Wyrzucił je do kosza i zamknął szafkę. Już miał się skierować do drzwi prowadzących do garażu, gdy nagle się cofnął. Z powrotem zajrzał do kubła ze śmieciami, wypełnionego ledwie w połowie. Przyjrzał się wnętrzu kosza i wyciągnął z niego leżący na wierzchu rachunek z pobliskiego sklepu wiejskiego za szynkę, żółty ser, dwie butki, kilka jogurtów i zgrzewkę piwa. Odszukał datę i godzinę. Aleks zrobił te zakupy w piątek, krótko przed przyjazdem do nich na grilla. Pogrzebał jeszcze widelcem



w odpadkach, ale nie znalazł niczego, co zwróciłoby jego uwagę. Odłożył widelec do zlewu i zbliżył się do lodówki.

Zazwyczaj pękała w szwach, tym razem jednak półki świeciły pustkami. Szynka i ser leżały w osobnych, przezroczystych pojemnikach. Niżej dostrzegł jajka, dwa pomidory i trzy takie same jogurty. Duże, naturalne. Puszki piwa chłodziły się w półkach na drzwiach. Aleks kupił sześć, ale w chłodziarce pozostały trzy.

Z kuchni przeszedł do pokoju gospodarczego i garażu.

Oba pomieszczenia wyglądały na wysprzątane, co w ogóle nie zdziwiło Warota. Brat pieścił je tak samo często jak motocykl i tak uważnie, że sanepid od ręki dałby mu pozwolenie na zorganizowanie tu karmienia zbiorowego dzieci.

W garażu brakowało srebrnego volvo xc 60. Duże jasne kafle podłogowe odbijały światła jarzeniówek. Po prawej błyszcząły chromy harleya-davidsona. Wszędzie unosił się słodkawy zapach benzyny i oleju silnikowego, chociaż Warot wyczuwał również wyraźne nuty chloru.

Kucnął i przejechał dłonią po podłodze, potem potarł palce.

Ani grama kurzu i piasku.

Uniósł brwi.

Na pobliskim regale stały skórzane sakwy i motocyklowy bagażnik centralny oraz zdemontowane siedzenie pasażera z wygodnym oparciem. Sam kiedyś dał się przewieźć Aleksowi jako pasażer i doceniał ten detal, który pozwalał kręgosłupowi na odpoczynek w trakcie jazdy.

Na najwyższej półce stał kask Aleksa malowany aerografem. Z prawej strony widniał na nim wizerunek Eddiego, maskotki zespołu Iron Maiden, dosiadającego choppera.

Miejsce obok, na tej samej półce, pozostało puste. Po białym kasku Aliny – na którym z tyłu widniał zrobiony na zamówienie, stylizowany na odręczny różowy napis „Allyson”, który wieńczyło niewielkie serce – nie było śladu.

Warot przyjrzał się pozostałym regałom i stołowi roboczemu, za którym znajdowały się zamocowane do ściany czarne plansze z uchwytami na narzędzia, w tym na klucze płaskie, układane według rozmiarów. Tuż obok wisiały mniejsze i większe kuwety ze śrubami, gwoździami, kołkami. Piotrowi przypominało to ład, jaki panuje na regałach w Castoramie. I pomyślał, że przynajmniej w tym jednym aspekcie życie jego brata nie przypominało chaosu.

Z obowiązku przyjrzał się też pomieszczeniu gospodarczemu za garażem. Tu także płytki lśniły czystością. W rogu znajdowały się niebieskie i żółte worki wypełnione śmieciami po segregacji.

Warot podszedł do umywalki i przyjrzał się jej.

Przy samym odpływie zauważył cienką warstwę osadu z piasku. Jakby ktoś wylał tu zawartość wiadra po myciu podłogi. Rozejrzał się i w rogu dostrzegł mopa. Niebieskie paski wyschły na wiór i zeszywniały.

Warot pogasił światła i zamknął dom.

Wsiadł do xsary, zwolnił ze zgrzytem ręczny i przełączywszy lewarek biegów na luz, pozwolił Citroënowi wytoczyć się z podjazdu. Z jękiem zawieszenia wóz zabujał się na nierównościach. Potem Warot uruchomił silnik. Światła przecięły noc i pisarz odjechał w kierunku Czarnego Błota.

Opuścił szybę.

Szum wiatru wzmógł się, a powiewy targały jego brodą.

Mięśnie rąk ciążyły tak, że ledwo zaciskał palce na kierownicy. Powieki opadały niżej i niżej.

Zegarek wskazywał kilkanaście minut po drugiej w nocy.

Stłumił ziewnięcie.

Myślał o Alinie, o Aleksie i ojcu. Myślał o matce, która zapewne kręciła się nerwowo w łóżku, na zmianę zasypiała i zrywała się ze snu, targana stresem, wykończona niepokojem o życie i zdrowie męża.

Myślał też o Karolinie, o dzieciakach i teściu, który zabrał ich do siebie. Zawsze chronił córkę i wnuki i był gotów przyjąć ich pod swój

dach pod byle jakim pretekstem. Jakby nigdy nie pogodził się z tym, że jego jedyna córka założyła własną rodzinę. Szło mu tym łatwiej, że tej więzi Karolina nie zdołała przeciąć. W chwilach próby, których w ich małżeństwie było zaledwie kilka, poddawała się ojcu. Temu samemu ojcu, o którym dobrze wiedziała, że z trudem znosi Warotą. A mimo to właśnie w swoim rodzinnym domu czuła się najbezpieczniej.

Złapał się na tym, że ilekroć myślał o tym intensywnie, zaciskał zęby.

„Wyluzuj, Warot”, poprosił się w myślach i poruszał żuchwą, by rozluźnić mięśnie.

Xsara mknęła drogą przez las, na zakrętach reflektory omiatały brązowe pnie sosen, za którymi czaiła się głęboka ciemność. Wraz z głośnym szumem powietrza wypełniającego wnętrze wozu Piotr poczuł lekką woń mchu i słodki zapach żywicy.

Pomyślał o sobie. O ciemnych plamach w swoim życiu. O tym, że być może wszystko to, co do tej pory się zdarzyło, brało swój początek z błędu, który popełnił.

Nie chodziło tylko o to, że kiedyś, dawno temu ją zdradził. Że nie przyznał się do tego i sprawa wyszła na jaw, bo kobieta, przygodna znajoma, której imienia nawet nie pamiętał, nie wiadomo jakim cudem pojawiła się przed drzwiami ich mieszkania w Toruniu i opowiedziała o wszystkim Karolinie. O wspólnej nocy z Warotem po szkoleniu dla dziennikarzy, które zorganizowano w Słupsku.

Ich narzeczeństwo wisiało na włosku, ale przetrwało najcięższą próbę. Czy małżeństwo przetrwa kolejną?

Tym razem przecież też zawiódł swoją żonę.

Wszystko przez to, że w miniony czwartek obiecał Alinie dochowanie tajemnicy.



Kiedy zobaczył dziewczynę przed parterowym domem przy ulicy Księżycowej w Zaroślu Cienkim, deszcz spływał jej po twarzy. Krótkie, farbowane na księżycowy blond włosy pociemniały, zlepione w mokre strąki.

Być może dlatego Warot nie zauważył, że Alina wcześniej płakała.

Zdziwił się, że miała na sobie jasną bluzkę i eleganckie granatowe szorty, odsłaniające długie nogi. Strój ewidentnie nie pasował do pogody. Na wierzch narzuciła czarną kurtkę przeciwdeszczową Aleksa, w której jej drobna figura niemal utonęła.

Nie oglądała się za siebie, szła szybkim, pewnym krokiem w czółenkach na płaskim obcasie.

Wsunęła się do samochodu jak cień, zamknęła cicho drzwi. Nie spojrzała na niego. Złączyła kolana i zapięła pas.

– Dziękuję, że przyjechałeś. – Usłyszał.

– Nie ma sprawy.

– Jedźmy już, proszę.

Popatrzył na nią, po czym zmienił bieg i koła potoczyły się do przodu.



Pamiętał to wszystko dokładnie, ale odgonił wspomnienia, bo zbliżał się do skrętu z utwardzonej drogi na szuter. Skrót, którym szybciej dojechałby do domu. Już nieraz zdarzało mu się minąć zarośnięty krzakami zjazd. Tym razem dostrzegł go bez problemu. Droga z czarnej szlaki uciekała od asfaltowej wstęgi pod skosem. Nieznacznie zwolnił. Koła zaszurały na luźnej nawierzchni, poderwane z ziemi kamyki stukały w podwozie. Światła reflektorów wyłowiły z ciemności niewielkie wzniesienie, za którym znajdował się skręt w prawo.

Powieki znowu stały się cięższe.

Pokonał szczyt i wtedy, w ułamku sekundy, dostrzegł coś z prawej.

Szarpnął kierownicą i z całych sił wbił hamulec w podłogę. Samochodem zarzuciło. Opony wgrzyły się z chrzęstem w żwir. Wóz wpadł w krótki poślizg i stanął w poprzek drogi. Szarpnęło budą, silnik zgasł i nastąpiła cisza.

Warot poczuł, że trzęsły mu się ręce i nogi, tętno łupało w skroniach.

Zdezorientowany spojrzął przez przednią szybę. Poziome snopy świateł kładły się na pobliskim rżysku, na którym dostrzegł rozsiane gdzieś strzępy mgły. Pole ciągnęło się poniżej drogi. Pośrodku zobaczył młodego daniela, grzebiącego racicą w ziemi. Zwierzę uniosło dumnie łeb, a oczy mu zabłyszczały.

Piotr przeniósł wzrok na gruntową drogę, ale niewiele dostrzegł. Otworzył drzwi i z trudem stanął o własnych siłach. Oddychał płytko, jakby ktoś założył mu na szyję pętlę i lekko zacisnął.

Przytrzymał się drzwi i czekał.

– Halo? – rzucił w noc.

Przez szum tłoczonych w uszach krwi nie wyłowił żadnych dźwięków.

Obszedł wóz, szarpnął drzwi pasażera i nachylił się do schowka po latarkę.

Włączył ją, ale nie zadziałała. Postukał o udo i wtedy ponownie przesunął włącznik do przodu. Lichy snop światła oświetlił jego buty i czarną, nierówną nawierzchnię wiejskiej drogi.

Skierował lampę w stronę feralnego zakrętu i natychmiast zamarł.

– O kurwa... – wyszeptał, a następnie krzyknął: – Kuba?!

Szesnastoletni syn Wojtka Magiery szedł w jego stronę. Prowadził rower z luźnym łańcuchem.

– Kuba? Nic ci się nie stało? – Piotr nie mógł podejść do chłopaka, czuł, że jeśli tylko zrobi krok przed siebie, mięśnie go zawiodą i upadnie.

– Tak, spoko. Nic mi nie jest – odparł nastolatek. Ręką zasłaniał się przed światłem latarki. – Może pan to wyłączyć?

– Jasne, przepraszam. – Warot nie zgasił lampki, tylko skierował ją niżej, na nogi chłopaka, jakby chciał się przekonać, że ten nie ma żadnych ran i zadrapań.

Kuba podszedł bliżej.

– Co tu robisz o tej porze? – zdziwił się Piotr.

Chłopak ściągnął z szyi czarny komin i poprawił grzywkę. Cesał się z przedziałkiem pośrodku, a rzadkie włosy wpadały mu do oczu.

– No... jeżdżę sobie.

– Widzę. Ale po nocy?

Młody Magiera opuścił głowę i spojrzał po skosie. Warot powiódł za jego wzrokiem. Daniela w dolinie już nie było. Tylko pasma mgły zdawały się wyłaniać z ziemi i gęstnieć. Dalej, na wzniesieniu, znajdował się las. Nieregularna linia zupełnie czarnych koron drzew, wyglądająca jak górskie szczyty, odcinała się od jaśniejszego nieba.

– Rodzice o tym wiedzą? – spytał Warot.

– Nie. – Kuba pokręcił głową.

Obaj milczeli i to milczenie bardziej uwierało nastolatka.

– Robimy sobie takie nocne wypady – dodał po chwili.

– Robimy?

Magiera zabił komara, który usiadł mu na przedramieniu. Na palcach pozostała rozmazana plamka krwi.

Warot dopiero teraz dostrzegł, że widelec utrzymujący przednie koło jest lekko wygięty, a lakier zdarty. Koło pozostało nieuszkodzone. Miał nawet wrażenie, że wyglądało jak nowe. Szprychy błyszcząły chromem.

– Czasami umawiamy się z chłopakami z osiedla. Tylko niech pan nikomu nie mówi. – Chłopak zacisnął dłonie na kierownicy.

Warot przygryzł wargę i zbyt długo zastanawiał się nad tym, czy zadać pytanie, które zaprzętało mu głowę.

– Pan się nie martwi, Borys z nami nie jeździ. – Kuba zmusił się do uśmiechu i niby od niechcienia ściągnął łopatki. – Za młody jest. Ja tylko ze starszymi jeżdżę.

Czy powinien mu ufać? Jego odpowiedź wcale go nie uspokoiła. Wątpił, by chłopak Magierów być z nim szczery.

– Nie masz żadnej lampki ani latarki. – Spojrzał na nowoczesnego górala. Rama lśniła perłowym lakierem. Często widywał ten rower. Magiera chwalił się, że Kuba sam zaprojektował sobie jednośląd, który przygotowała dla niego firma spod Poznania. Lekka rama z włókna węglowego, nisko zawieszona siodelko, czarne felgi z oponami grubymi jak biceps drwała. Z kolei z tego, co mówił Aleks, kiedy zobaczył młodego Magierę na jednoślądzie, rower stylizowany był na ciężkiego bobbera, czyli motocykl ogołocony z niepotrzebnych części. Pokazał nawet Warotowi zdjęcia takich napędzanych widlastymi silnikami pojazdów i rzeczywiście Piotr od razu zauważył uderzające podobieństwo do roweru nastolatka.

Chłopak znowu się uśmiechnął.

– Światełka to obciach – stwierdził.

– Obciach, obciach! Ale mogłeś zginąć! – fuknął Warot.

Kuba nie odpowiedział. Mężczyzna zauważył jedynie, jak młode dłonie ponownie zacisnęły się na kierownicy.

– Podrzucę cię – stwierdził, wsiadając do citroëna.

– Poradzę sobie, tylko naciągnę łańcuch.

– Nie ma mowy – odparł Warot.

– Dam sobie radę! – odgryzł się chłopak.

– W takim razie dzwonię do twojego ojca. – Piotr wyjął aparat z kieszeni i ważył go w dłoni.

Chłopak patrzył na niego spode łba.

– Dobra. Niech będzie – stwierdził wreszcie ugodowo. – Pojadę z panem.

Warot uruchomił silnik, ustawił wóz wzdłuż drogi, a następnie wrzucił wsteczny. Wykorzystał ten moment i w bocznych lusterkach obserwował chłopaka. Ten wciąż tkwił w bezruchu, z dłońmi na kierownicy.

Piotr zatrzymał się dopiero wtedy, gdy światło wstecznego rozświetliło skórę gołych nóg nastolatka niemal do białości. Wysiadł

i otworzył klapę bagażnika. Potem złożył tylne siedzenia, przestawił na prawo baniak z płynem do spryskiwaczy i plastikowy koszyk, w którym woził gaśnicę i trójkąt ostrzegawczy, a także komplet żarówek, robocze rękawiczki i inne samochodowe drobiazgi. Na koniec otrzepał ręce i zerknął na znieruchomiącego Magierę.

– No dalej, Kuba – rzucił. – Ładuj go, bo nas komary zjedzą.

– A może jednak pojedę sobie sam, co? – Magiera próbował się bronić. – Przecież to kawałek, a tak jeszcze panu samochód upier... ubrudzę, znaczy się.

– Nie ma mowy! – warknął. – Odstawię cię bezpiecznie do domu.

Kuba zamruczał niezrozumiale pod nosem.

– Spokojnie, nie powiem nic twoim rodzicom – zobowiązał się Warot, ale nie wiedział, czy zdoła dotrzymać nowej obietnicy. – O ile ze mną pojedziesz.

Kuba zacisnął usta, ale bez trudu uniósł lekki rower i ułożył go w obszernym wnętrzu.

Wsiedli i opony citroëna na nowo wgryzły się w żwir.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Spiker radiowy zapowiadał nadchodzące ochłodzenie i długotrwałe deszcze.

„Niezły początek roku szkolnego”, pomyślał Warot.

– Na pewno nic im pan nie powie? – odezwał się Magiera.

Warot spojrział na niego, a potem znowu na czarną drogę, która znikwała pod kołami.

– Dlaczego jesteś sam?

– Nie rozumiem...

– Mówiłeś, że macie paczkę, że jeździcie razem.

Kiwnął głową.

– No tak. Właśnie odwiozłem kolegę do domu.

– Znam go?

– Nie wiem.

Warot zwolnił, a krótko potem, bez wrzucania kierunkowskazu, skręcił w prostopadłą wąską drogę obsadzoną topolami i prowadzącą do osiedla, na którym mieszkali.



– A może jednak znam. Powiedz, to się przekonamy.

– To Bartas.

– Chałecki? Syn prokuratora?

– Zna pan?

– No jasne, że znam – odparł. – Przecież odwiedza czasami Borysa.

– No tak, ale pan zawsze taki zajęty – odezwał się Magiera i przez boczną szybę wpatrywał się w ciemność.

Warot znał nie tylko syna prokuratora, lecz także samego śledczego, Tomasza Chałeckiego. I to jeszcze z czasów, kiedy nie pisał powieści, a pracował na etacie w gazecie. Wtedy, z oczywistych względów, Warot częściej się z nim kontaktował. I było warto, bo od kiedy zamieszkali w Czarnym Błocie, prokurator przekazywał Warotowi kilka informacji poza oficjalnym obiegiem, niczego w zamian nie żądając. Zapamiętał też, że ten szczupły elegancik występował zawsze w nienagannie skrojonych garniturach i intensywnie błękitnych koszulach, które podkreślały kolor jego oczu. Niewykluczone, że były to koloryzujące szkła kontaktowe. W dziennikarskich kręgach dorobił się ksywy „Niebieskie Oczko”. A kiedy stawał przed kamerą, kompensował niski wzrost, unosząc się na palcach stóp.

– Dobrze by było – zaczął Kuba – żeby jego ojcu też pan nic nie gadał. Bo wtedy wszyscy wpadniemy.

Warot nie skomentował.

– Co z rowerem? – Wskazał kciukiem za plecy.

Chłopak wzruszył ramionami.

– A co ma być?

– Widelec uszkodzony – stwierdził. – Łańcuch też.

– E tam. Chwila nieuwagi i już. Wygłupialiśmy się z Bartasem. W lesie mamy takie pagórki, z których zjeżdżamy na pełnej pydzie. I podczas jednego takiego zjazdu podbiło mnie w górę, a potem mocno przyziemiłem, aż mi się przednie koło wygięło. Na szczęście widelec udało mi się trochę naprostować.

- Zjeżdżałeś bez kasku?
- Kaski są dla mięczaków – odparł.

Warot z rezygnacją pokręcił głową.

Kątem oka dostrzegł, jak chłopiec wstrząsnął ręką, dlatego włączył światło wewnątrz kabiny. Bał się, że może nastolatek zwichnął ją sobie w trakcie szaleńczej jazdy, ale chłopiec zaprzeczył. Stwierdził, że to komar go ugryzł.

- Będziesz go wysyłał do Poznania? – zapytał Piotr po chwili.

– Eee, nie sądzę. Może sam sobie przemaluję ten widelec i kawałek ramy. Tylko farbę muszą mi wysłać.

Do pisarza dopiero teraz dotarło, że Chałdecki mieszka na „polu grubych ryb”, w drodze do Zarośla Cienkiego. Tak nazywali to miejsce, które mijał dziś kilkakrotnie, ludzie ze wsi. Cztery blisko pięćdziesięcioarowe działki otoczono wysokim betonowym płotem z jedną bramą wjazdową uruchamianą na pilota, której przestrzeń obserwowało czujne oko kamery. Droga wewnątrz prowadziła do niewielkiego ronda, skąd rozchodziły się wjazdy na każdą posesję. Na jednej z nich mieszkał Chałdecki, drugą zajmował znany neurochirurg z Bydgoszczy, profesor Marian Koroń. Ich domy sąsiadowały z działką Stefana Grobelnego, byłego komendanta miejskiego policji w Toruniu, i Zygryda Sulimy, sędziego sądu okręgowego. Miejscowi mówili, że podobno kwitnie tam życie towarzyskie. Szczególnie w weekendy. Podobno przed bramą podjeżdżało nieraz kilka taksówek. Nad ranem pojawiały się z powrotem.

- I tak prowadziłeś ten rower od Zarośla?

– Nie. Łańcuch spadł mi dopiero tutaj, Próbowałem go założyć, ale mnie pan wystraszył. Pędził pan jak cholera.

Przeprosił Magierę raz jeszcze.

- A co z tym łańcuchem? Często tak spada?

Chłopak pokręcił głową.

- Zgłoś to tacie. Może trzeba oddać ten rower do serwisu?

– Wolałbym, żeby ojciec się o niczym nie dowiedział – wyznał. – Kazał mi dbać o sprzęt.

– Ale prędzej czy później i tak się dowie – stwierdził Warot i spojrzał na dłonie Kuby. Były brudne od smaru i piachu. Dodatkowo z nerwów chłopiec rwał sobie skórki przy paznokciach.

– Nie, nie kapnie się. Koło wymieniłem i nawet tego nie zauważył.

Wjechali na drogę, która prowadziła do obu domów, i wtedy Warotowi przyszło coś do głowy. Zatrzymał się przed ogrodzeniem, gotowy do wjazdu do garażu.

– Jeździliście też wczoraj w nocy?

– Nie – zaprzeczył nastolatek i wyjął z kieszeni spodni komórkę w etui z podobizną Lorda Vadera. Odwrócił aparat i machinalnie odblokował ekran, łącząc ze sobą kropki.

– A nie widziałeś Aleksa? Mojego brata? Był u nas na grillu.

– Nie, nie widziałem.

Pisarz wysiadł z samochodu i popatrzył na dom Magierów. W oknach na piętrze świeciło się światło. Chłopak też to spostrzegł.

– Kurwa – mruknął młody, a Warot nie zareagował.

– Może schować ten rower do garażu, co? – zlitował się nad chłopakiem.

– Kurde, mógłby pan? – Kuba się ucieszył.

– Mógłbym, ale już spadaj – odparł. – Dasz radę wrócić tak, żeby cię nie usłyszeli?

– No a jak. Przecież zawsze tak robię. – Chłopak odwrócił się i podbiegł do furtki, przeskoczył ją zwinnie i wzdłuż domu dotarł na tyły ogrodu.

Warot wprowadził xsarę do garażu. A kiedy nacisnął przycisk pilota, w oknie domu naprzeciwko dostrzegł czarną postać wrysowaną w prostokąt żółtego światła.

Nie zdążył jednak zareagować, bo brama zasunęła się z cichym pomrukiem.

Wszedł do domu, zajrzał do lodówki i zjadł zimną parówkę oraz ostatnie jajko na twardo, które ugotowała Karolina.

Potem poszedł na górę, wziął prysznic i porządnie osuszył ręcznikiem włosy.

Godzinę później leżał na wznak, wsłuchując się w jednostajny poszum wiatru, który czasami przechodził w odległy gwizd. Silniejsze poddmuchy rzucały w okno deszczem, jakby ktoś sypał w nie garścią piachu.

Przewrócił się na bok i wyciągnął rękę, korzystając z tego, że druga połowa łóżka pozostała pusta. Zastanawiał się, jak długo potrwa ta rozłąka i kiedy Karolina z dziećmi wrócą do domu. Obawiał się, że nieprędko. Być może czekała, aż on naprawi błąd. Wyjaśni jej to, tak jak prawdopodobnie od początku powinien był zrobić. Ale przecież nie czuł się winny.

Bezwiednie wrócił myślami do czwartkowego spotkania z Aliną.



– Zatrzymasz się? – poprosiła.

Pokonywali dokładnie tę samą drogę, którą zawsze wracał od brata do siebie. Spod opon przejeżdżających samochodów uwalniała się wodna mgła. Wycieraczki szurały, co rusz ściągając z przedniej szyby ławicę drobnych kropli.

– Gdzie?

– Tutaj. – Wskazała palcem na rozłożyste krzewy po prawej stronie drogi.

Zerknął we wsteczne lusterko, dał znać kierunkowskazem, że będzie skręcał, po czym zatrzymał citroëna równolegle do jezdni. Wysoka trawa zadrapała o podwozie.

– Dokąd chcesz iść? – spytał.

– Zaraz wracam.

Znowu na niego nie spojrzała. Kruchymi palcami sięgnęła do klamki i niedługo potem zniknęła w leśnej gęstwinie. Nie miał pojęcia, dokąd poszła. Nie znał ani tego lasu, ani tych ścieżek, nie

chadzał tędy na spacer. Zresztą w ogóle rzadko gdziekolwiek chadzał. Zauważył jedynie, że przedept skręca w lewo.

Tuż obok stała zaniedbana kapliczka porośnięta mchem. Tynk wraz z poszarzałą z brudu farbą odpadał płatami. Matka Boska w niebieskiej szacie złożyła ręce jak do modlitwy i przekrzywiła lekko głowę. Kapliczka znajdowała się krok za ścianą lasu, między drzewami. Figurę chroniła brudna szyba.

Chyba nigdy wcześniej nie zwrócił na tę statwę uwagi.

Odwrócił wzrok i spojrzał na ścieżkę. W mokrej glebie dostrzegł wyżłobione nitki bieżników opon rowerowych. Ślady przenikały się i ginęły nieco dalej na miękkim dywanie z trawy i mchu.

Zaintrygowany uruchomił Google Maps w telefonie i przełączył na widok satelitarny. Przybliżył mapę w miejscu, w którym znajdowała się niebieska kropka sygnalizująca jego położenie, a następnie przesunął palcem w lewo.

Odnalazł cztery rezydencje na „polu grubych ryb”, które znajdowały się na otoczonej lasem działce. W każdej znajdowały się lazury owal – odkryty basen – i pięknie zagospodarowany ogród. Ale droga wjazdowa na to osiedle prowadziła od zachodu, a niebieska kropka tkwiła na południu. Gdyby więc z jakiegoś powodu Alina chciała się tam dostać piechotą, musiałaby nadrobić kilka kilometrów. Nie podejrzewał jej o to. Mogli przecież podjechać od frontu.

Zresztą nie miał pojęcia, w jakim celu mieliby tam pojechać, nie sądził, by Alina znała kogokolwiek z mieszkańców. Przynajmniej nigdy o tym nie wspomniała.

Przybliżył widok i dopiero po chwili zauważył małą połąc dachu ukrytą w środku lasu. Dotknął palcem tego miejsca, żeby wyświetlić pinezkę z adresem, a następnie zrobił zrzut ekranu.

Potem wpatrywał się przed siebie i czekał.

Samochody przejeżdżały ze świstem, a podmuch powietrza potrząsał xsarą. Deszcz przybrał na sile i szyby zaczęły parować.

Uchylił okno od strony lasu w chwili, gdy odezwał się jego telefon.

Sądził, że dzwoniła Alina, ale było inaczej.

– Cześć, przystojniaku – rzuciła zalotnie jego żona.

– Hej, kochanie. Co tam?

– Nie jesteś w domu?

Nie chciał kłamać, a jednak to zrobił.

– Nie. Wyskoczyłem do sklepu.

– Aha.

– Kupić ci coś?

– Może łososia, wiesz, tego wędzonego na gorąco. Zrobiłabym sałatkę.

– Łosoś wędzony na gorąco, raz – zakomenderował. – Co jeszcze?

– Pestki dyni. Może weź też puszkę fasoli, bo nie wiem, czy mamy. No i rukolę. Bez rukoli ni chu, chu.

– Rukola? To jakiś afrodyzjak, tak? – spytał i w myślach dostrzegł jej pełne wargi rozciągnięte w uśmiechu. – Kilogram rukoli. Zapisalem. Co jeszcze?

– Świntuszek! – odparła cicho niskim głosem, a następnie podyktowała mu listę zakupów.

– Co w pracy? – zapytał, kiedy skończył notować na odwrocie wymiętego rachunku.

Zerknął na zegarek i obliczył, że od wyjścia Aliny minęło dwadzieścia siedem minut. Potem rzucił okiem na pustą ścieżkę.

– Jak zawsze to samo. Narada za naradą, ciągłe gadanie i tylko czasu na robotę brak.

Karolina była dyrektorką biura obsługi urzędu w toruńskim magistracie i stale narzekała na przedłużające się posiedzenia, z których niewiele wynikało.

– Powinni wam pozabierać pensje.

Uwielbiał jej śmiech, a ona uraczyła go sporą dawką autentycznego rozbawienia.

– Kocham cię – powiedziała.

– Ja ciebie też.

– No dobra, muszę kończyć – stwierdził, dostrzegłszy jakiś ruch między drzewami.

– Zaczekaj, bo chciałam cię jeszcze o coś spytać. Właściwie to w tej sprawie dzwonię. Chodzi o Borysa.

– A co się stało? – Opuścił szybę jeszcze niżej, a kiedy Alina podeszła, przyłożył palec do ust. Skinęła głową i wycofała się do lasu, pod drzewo, gdzie nie padało.

Wyglądała jak mała dziewczynka, zagubiona i zupełnie przemoknięta. Z kurtki Aleksa ściekały duże krople deszczu.

– Sprawdziłam aplikację.

– O nie, tylko nie to. – Westchnął. – Obiecałaś...

– To jeszcze dziecko.

– Nastolatek. Rozmawialiśmy z nim, obiecałaś mu coś i złamałaś dane słowo – czuł, że wewnątrz zaczyna się gotować. Wciągnął powietrze nosem i przytrzymał w płucach.

– Jestem jego matką. I muszę go chronić.

– Jesteś matką, która obiecała, że będzie mu ufać – wydusił z siebie, po czym zacisnął pięść.

Alina tkwiła w bezruchu. Oplotła się ramionami, spuściła głowę. Cienkie kreski deszczu padały z ukosa. Część znaczyła tapicerkę w samochodzie, więc Warot podciągnął szybę.

– Spędził kilka minut na kamerkach. – Usłyszał głos żony.

– Na kamerkach?

– Oglądał gołe baby, które robią sobie dobrze. Takie nowoczesne porno z domu – stwierdziła z odrazą.

Warot przymknął oczy i potarł czoło. Wiedział, czym są kamerki i żetoniary, bo tak nazywano laski, które rozbierały się za żetony – walutę obowiązującą w takich serwisach.

– Kiedy? – spytał.

– Wczoraj.

– To dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – zezłościł się jeszcze bardziej, ale wciąż starał się panować nad głosem.

– Bo dopiero dziś w pracy znalazłam chwilę, żeby przejrzeć zapisy w aplikacji.

– No i? Ile czasu tam spędził?

– Kilka minut.

– Kilka minut?

– Sam wiesz najlepiej, że w jego wieku nie trzeba za wiele...

Wiedział.

– Tak nie może być, on jest za młody – uznała i zamilkła. Warot myślał, że zerwało połączenie, już się chciał odezwać, ale wtedy żona przerwała ciszę w słuchawce. – I co z tym zrobimy?

„I co z tym zrobimy?”, przedrzeźnił ją w myślach i ponownie zacisnął pięść.

„Gówno”.

– Jeśli mu o tym powiemy, już nigdy nam nie zaufa – uznał.

– Ale nie możemy milczeć. Nie możemy mu pozwolić, żeby oglądał porno. Jeszcze się uzależni – ucięła. – Trzeba to jakoś załatwić.

Cmoknął nerwowo. Wiedział, że Karolina oczekuje od niego, by się tym zajął. Nabroiła, ale to on miał posprzątać.

– Dobra. Coś wymyślę. Muszę już kończyć – rzucił.

– Chodzi o to, że z tego mogą być później większe kłopoty.

– Przestań już – stwierdził z naciskiem. – Cześć. – Uderzył dłonią w kierownicę, aż zapiekła go skóra. – Kurwa mać! – syknął, a potem dał Alinie znak, by przysłała.

Usiadła w fotelu. W jej włosach zaplątał się niewielki liść akacji. Powiedział jej o tym, a ona go zdjęła i rzuciła pod nogi.

– Stało się coś? – Zainteresowana zerknęła w jego stronę.

– Dorastanie się stało. – Westchnął i wyjechał na szosę, dociskając pedał gazu do oporu. Silnik zawył. Z przeciwka zbliżała się granatowa ciężarówka. Kiedy się minęli, chmara kropel z łoskotem spadła na przednią szybę. Machnął wycieraczkami. – Gdzie byłaś?

Nie odpowiedziała.

– To tajemnica? – dopytał.

– To po prostu nic istotnego.



– Aha – zirytował się.

Obiecał, że podrzuci ją do Torunia, i zamierzał słowa dotrzymać. Aleks wybrał się na motocyklową przejażdżkę nad morze z kolegami. Planowali ją od dawna i nie straszna im była nawet deszczowa aura. Dzień przed jego wyjazdem Alina, znając plany Aleksa, poprosiła Warota o pomoc. Zadzwoiła do niego rano. Nie miała prawa jazdy, a bardzo zależało jej na tym, by dostać się do miasta.

– Tylko nikomu o tym nie mów, dobrze? – poprosiła, a on się zgodził. – Obiecujesz?

– Tak, obiecuję.

Gdyby powiedziała mu, że obrabuje bank, pewnie nie zrobiłby tego tak chętnie.

Wiedział, że nie miała do kogo zwrócić się z tą prośbą, jej młodsza siostra nie miała ani samochodu, ani prawa jazdy, a rodzice nie żyli od kilku lat. Jedno zmarło po drugim, w krótkim odstępie czasu. Uznał, że musiała mieć ważny powód, by akurat tego dnia udać się do miasta. Dlaczego miałby jej nie pomóc? Nie prosiła o nic niezwykłego. Chociaż wydawało mu się dziwne trzymanie tego wyjazdu w tajemnicy, bo przecież i tak ktoś mógłby zobaczyć ich razem. Ale skoro już się zgodził, nie zamierzał złamać danego słowa. Sprawa była prosta. Miał zawieźć Alinę do Torunia, potem odebrać i odstawić do domu. Po problemie. Zwykła rodzinna przysługa, chociaż Alina nie była żoną Aleksa, to w zasadzie tak ją z Karoliną i rodzicami traktowali.

– A co zamierzasz załatwić w Toruniu? – zwrócił się do Aliny, bo znużyło go milczenie.

– Parę spraw. Po prostu.

– Spraw, o których nie mogą wiedzieć ani Aleks, ani Karolina?

Nie odpowiedziała. Odwróciła głowę i przez boczną szybę obserwowała zamazaną ścianę lasu.

Warot wypuścił powietrze ustami i postarał się uspokoić.

– Gdzie cię podrzucić? – spytał jakiś czas później głosem wolnym od nerwowego napięcia.

Usłyszał sygnał nadejścia esemesa i odruchowo zerknął na swoją komórkę. Ekran pozostał czarny.

– To chyba twój – stwierdził.

Alina wyciągnęła z niewielkiej torebki smartfon w białym skórzanym etui. Odblokowała ekran i odczytała wiadomość, po czym w milczeniu schowała komórkę, ale zanim wsunęła ją do kopertówki, Warot dostrzegł we wnętrzu spory plik banknotów. Same setki.

– Czy między wami wszystko okej? – Zredukował bieg, żeby wyprzedzić niebieskiego fiata punto.

– Tak.

– Na pewno?

– Tak – powtórzyła, odciągając z czoła przemoczone, a przez to ciemne pasma farbowanych na siwy kolor włosów.

– Aleks mówił ci o jutrzejszym grillu?

– Robicie grilla?

– Tak. Chcemy, żebyście przyszli.

– Jasne – odparła bez entuzjazmu.

Wymienili krótkie spojrzenie. W jej dużych niebieskich oczach nie dostrzegł śladu radości.

– Zrobisz tę sałatkę z kurczakiem?

– Słucham?

Powtórzył prośbę.

– Dobrze, zrobię – odparła.

Wrócił do obserwowania tego, co przed maską. Wycieraczki rytmicznie zbierały strugi deszczu.

Alina do niedawna pracowała w hurtowni budowlanej, prowadzonej przez grubego ogra, jak nazywali dobrze zbudowanego Alfreda Szumiaka. W latach dziewięćdziesiątych przejął zabudowania PGR-u w Zaroślu Cienkim i na ogrodzonym terenie, którego pilnowały często ukazujące kły dwa dobermany, handlował cegłami, dachówką i sprzętem. Rozwijał się prężnie, początkowo zaopatrując pobliskie

budowy, ale z czasem jego zasięg się zwiększał i Szumiak otworzył jeszcze dwie hurtownie. Jedną tuż pod Toruniem, w Rozgartach, przy krajowej osiemdziesiątce, a drugą w Unisławiu. Alina po dwóch latach pracy została szefową działu administracji, nie narzekała ani na pensję, ani na szefa, który z racji jej urody traktował ją ulgowo. Sielanka się skończyła pół roku temu, kiedy gruby ogr stał się nagle oschły i niedostępny dla Aliny. Już nie przesiadywał w jej gabinecie, nie wpadał na kawkę, nie pocierał z entuzjazmem rąk, kiedy ją widział. Przeczynała więc rozwój wypadków. Szumiak, nagabywany przez syna, nie przedłużył z nią umowy, a jednocześnie zatrudnił na tym etacie synową, którą Alina musiała wprowadzić w obowiązki zawodowe.

Warot znał to wszystko z opowieści Aleksa, bo Alina była zbyt skryta, by dzielić się z rodziną Piotra zawodowymi porażkami. Brat twierdził, że tak to właśnie odebrała, chociaż jej doświadczenie zawodowe akurat w tej sytuacji nie miało żadnego znaczenia. Kłopot polegał jednak na tym, że Alina, mimo zaangażowania w poszukiwanie nowej pracy i intensywnego rozsyłania CV, została zaproszona zaledwie na kilka rozmów kwalifikacyjnych. A potem padały sakramentalne słowa o tym, że firma skontaktuje się z wybranymi do dalszego etapu kandydatami. Ale telefon Aliny milczał.

Te wspomnienia sprawiły, że Warot zastanawiał się, czy dziewczyna Aleksa nie jedzie właśnie na rozmowę kwalifikacyjną, o której po prostu nie chciała nikomu mówić, żeby nie zapeszać.

„To by miało sens”, pocieszył się.

Do samego Torunia nie zamienili już słowa, a kiedy mijali Castoramę i oczyszczalnię ścieków, Alina raz jeszcze sięgnęła po telefon, uruchomiła ekran i wodziła po nim palcem.

- Podjedźmy na Grudziądką, dobrze?
- Gdzie konkretnie?
- Do KFC.
- Zgłodniałaś?

- Nie. – Uśmiechnęła się smutno.
- Ale przecież moglibyśmy coś zjeść – zaproponował.
- Będziesz miał okazję. A ja w tym czasie załatwię swoją sprawę.

Nie drażył, nie chciał być wścibski, ale w pobliżu KFC znajdował się budynek Urzędu Miasta Torunia oraz biurowiec, w którym mieściło się kilkanaście firm. Poza tym po prawej, wzdłuż wylotówki na Gdańsk, ciągnęły się hangary przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych.

„Sporo możliwości”, uznał.

– Co z Borysem? Ma jakieś kłopoty? – Alina zmieniła temat, gdy przymierzał się do skrętu z Szosy Bydgoskiej w ulicę Okrężną, przy galerii Toruń Plaza. Przejechali przez tory tramwajowe i Warot musiał odczekać, aż ktoś z odwiedzających galerię zbliży się do krańca jezdni i włączy zielone światło sygnalizacji przy przejściu dla pieszych. Tylko w ten sposób udało się zatrzymać długi sznur pojazdów nadjeżdżających od strony centrum.

Pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że nie – odparł wymijająco.
- Fajny z niego chłopak – stwierdziła, opierając głowę na zagłówku.

Kolejne minuty upływały przy wtórze jednostajnego szumu silnika i zgrzytu wycieraczek, które pracowały już coraz rzadziej, aż w końcu Warot je wyłączył.

Objechali miasto północną obwodnicą i dotarli do Grudziądzkiej. Na światłach przy urzędzie skręcili w lewo i wąską drogą Warot dojechał do KFC. Zaparkował po skosie w pobliżu wejścia.

Słońce niemrawo wychynęło zza chmur, a odbite od mokrego asfaltu promienie go oślepiły. Zmrużył oczy.

- Pójdiesz coś zjeść? – spytała.
- Tak.
- To chwilę potrwa. – Odpięła pas i wysiadła.

Warot zrobił to samo.

Przyłożyła rękę do czoła, robiąc daszek i chroniąc oczy od blasku. Dzielił ich usiany kroplami deszczu niebieski dach citroëna.

– Do zobaczenia – powiedziała.

– Będę wewnątrz. – Wskazał palcem na wnętrze fast fooda, a ponieważ Alina nie ruszyła się z miejsca, zrozumiał, że czekała, aż on zrobi to pierwszy. Bez słowa skierował się do drzwi, a następnie przeszedł do kas.

Zajął miejsce w krótkiej kolejce za chłopakiem w szortach odsłaniających blade i pękate łydki, po których wił się wytatuowany ziejący jęzorami ognia czarny smok.

Warot sprawdził godzinę, a potem dyskretnie odwrócił się do okien. Xsara stała na swoim miejscu, ale po Alinie nie było śladu.



## TERAZ, PONIEDZIAŁEK

„Cholerny domofon”, pomyślał Warot, gdy uniósł ciężkie powieki i zerknął na zegarek. Było krótko przed dziewiątą.

Przetarł oczy i zrzucił z siebie kołdrę, ale zamiast ruszyć na dół w kierunku drzwi, najpierw sięgnął po komórkę. Miał kilka nieodebranych połączeń od matki. Ostry skurcz żołądka sprawił, że Warotowi zabrakło tchu.

Z trudem opanował emocje.

Sygnał domofonu się powtórzył.

Wybrał numer matki i przeszedł do pokoju Nadii, żeby wyjrzeć przez okno. Jej łóżko było zasłane i przykryte kolorową narzutą z wizerunkiem bałwana Olafa, Elzy i Anny z filmu animowanego *Kraina lodu*. Podłoga, jak nigdy, była wolna od zabawek.

Oczekując na połączenie, uniósł palcem listewkę drewnianych żaluzji.

– Halo? – odezwała się matka.

– Co z ojcem? – Z trudem wydusił z siebie te słowa i oczekiwał na najgorsze.

Przy furtce, obok radiowozu, stało dwóch policjantów z pochylonymi z powodu rzęsistego deszczu głowami. Z całej szerokości gruntowej drogi patrzyły na niego nieregularne, mniejsze i większe oczy kałuż, jednolicie szare i smutne jak niebo.

– Wciąż nie odzyskał przytomności – jęknęła matka i zaniósła się płaczem.

Przełknął ślinę.

– Musimy być dobrej myśli – przypomniał jej.

– Wiem, wiem, ale to takie trudne, szczególnie teraz, kiedy nie wiadomo, co z Aleksem i Alinką, co z ojcem. Mój Boże... – Pociągnęła nosem. – Mój Boże...

Warot poczuł gęsią skórę na plecach w chwili, gdy dźwięk domofonu kolejny raz wypełnił parter.

– Masz gości? – zdziwiła się matka.

– To kurier. Muszę otworzyć.

Zszedł po schodach, odszukał dzinsy, które zostawił na fotelu w gabinecie, i zabrał stamtąd wygnieciony T-shirt.

– Wszystko będzie dobrze. Odezwę się do ciebie wkrótce, okej, mamu? – spytał, wciągając spodnie.

– Tak, synku.

– Jedziesz do szpitala?

– Właśnie się wybieram. Dam znać, gdy już dojadę i porozmawiam z lekarzem. Pa.

Warot schował komórkę do kieszeni i zbliżył się do drzwi. Najpierw podniósł słuchawkę domofonu i obserwował policjantów przez świetlik z lustra weneckiego.

– Słucham? – rzucił.

– Dzień dobry, policja. Aspirant sztabowy Krystian Słomski i starszy posterunkowy Maksymilian Ziętara. Czy pan Piotr Warot?

– Tak.

– Możemy porozmawiać? – Szum ulewy narastał.

– Chodzi o mojego brata?

– Słucham? – odezwał się Słomski.

– Czy chodzi o Aleksa Warota?

Mężczyzna popatrzył na niższego kolegę, który zrobił zdziwioną minę.

– Nie – odparł aspirant.

– Wczoraj zgłaszałem jego zaginięcie. Myślałem, że udało się coś ustalić – stwierdził, po czym zwolnił blokadę zamka.

Zabręczało i policjanci pchnęli furtkę. Szybkim krokiem zmierzali w kierunku wejścia.



Otworzył drzwi i zrobił im miejsce, wycofując się kilka kroków. Z otoków czapek i mundurów ściekały na kafle krople deszczu.

– Nie przeszkadzamy? – spytał Słomski, typ kulturysty o szeroko rozłożonych ramionach i napompowanych bicepsach, zerkając do wnętrza domu nad ramieniem gospodarza.

Warot zaprzeczył i zaprosił ich gestem do salonu.

– Nie chcemy nabrudzić – odezwał się Ziętara. Chudzielec w zaparowanych i mokrych okularach wyglądał przy swoim partnerze jak niedożywiony młodszy kuzyn. Wyciągnął z kieszeni chustkę do przetarcia szkieł.

– Nie będziemy przecież rozmawiać w korytarzu. A salon to nie muzeum.

– My tylko na chwilę – stwierdził Słomski, nie ruszając się z miejsca. – Zna pan zapewne Wojciecha Magierę? To nasz kolega, jest funkcjonariuszem, pracuje na komendzie.

– Znam. Mieszka naprzeciwko. Coś się stało?

Słomski wymienił spojrzenia z Ziętara, po czym ponownie spojrzał na Warota.

– Szukamy jego syna – stwierdził.

Piotr ściągnął brwi.

– Nie wrócił do domu na noc – wyjaśnił funkcjonariusz.

Warot odruchowo spojrzał w kierunku kuchni i ściany, która dzieliła dom od garażu.

– Jak to? – spytał.

– Wyszedł z domu po kolacji, około godziny dziewiętnastej, nie odbierał połączeń od rodziców. Dlatego chodzimy po sąsiadach i sprawdzamy, czy ktoś z państwa nie widział go wczorajszego wieczora.

Warot przetarł oczy.

„Jeszcze tego brakowało”, pomyślał.

– Podwiozłem go w nocy – wyznał, a potem opowiedział funkcjonariuszom wszystko ze szczegółami.

– Potrącił go pan?

– Nie, no skąd – zaprzeczył energicznie. – Mówiłem, że wyskoczył mi zza krzaków, ale...

– Możemy zobaczyć pana samochód? – przerwał mu Słomski.

– Jasne. W bagażniku mam jego rower. Nie mógł na nim jechać.

Policjanci spojrzeli po sobie.

Warot dostrzegł wokół ich butów sporo wody i błota i ucieszył się, że nie skorzystali z jego propozycji rozmowy w salonie. Teraz tym bardziej nie zamierzał wpuścić ich do garażu przez kuchnię. Poprosił ich, by wyszli na zewnątrz, a kiedy to zrobili, sięgnął po pilot do bramy, który leżał na komodzie obok długopisów i notesu z kolorowymi kartkami. Nacisnął przycisk i po wnętrzu rozszedł się przytłumiony pomruk napędu. Warot z przyzwyczajenia przekręcił zamek w drzwiach i przeszedł do kuchni, a stamtąd do garażu. Brama podjechała do góry i silnik ucichł. Słomski i Ziętara zrobili krok do przodu, żeby schować się przed deszczem siekącym w kostkę brukową. Akurat wezbrał na sile i szum stał się jeszcze głośniejszy.

Ziętara zbliżył się do klapy xsary picasso i osłaniając sobie twarz, zajrzał do wnętrza.

– Mogę otworzyć – stwierdził Warot, ale Słomski dał mu znać, by nie ruszał się z miejsca.

– To jego rower, tak? Rower Jakuba Magiery? – upewnił się policjant.

– Tak – potwierdził Warot.

Słomski nie spuszczał go z oka.

– Niech się pan odsunie. Proszę się cofnąć.

Warot zrobił krok do tyłu i włączył światło. Refleksy rozbiegły się po karoserii.

Słomski obszedł auto dookoła i przyglądał mu się z uwagą. Kucnął przy przednim zderzaku i przyjrzał się jego lewej, a następnie prawej stronie. Wtedy Warot sobie przypomniał, że są tam spore zadrapanie i niewielkie pęknięcie. Zarysował słupek na parkingu przy polo markecie w Przysieku. Miał to naprawić, ale z powodu opóźnień

w pisaniu powieści uznał, że zajmie się tym dopiero po oddaniu tekstu wydawcy.

– Maks, pozwól na chwilę – rzucił Słomski, a Ziętara spełnił jego polecenie. – Trzeba wezwać ekipę.

– Panowie, to stara sprawa. – Warot przestąpił z nogi na nogę.

– Zgłaszał to pan? – Słomski się wyprostował.

– No skąd. To lekkie zdrapanie. Przywaliłem w słupek na parkingu.

– Kiedy to się stało?

– Mniej więcej dwa tygodnie temu.

– Dwa tygodnie, mówi pan? – Słomski nie wydawał się przekonany. – No dobra, to zobaczymy, jak jest w rzeczywistości – odparł, a potem odezwał się ciszej do kolegi: – Wywołam dyżurnego, niech przyśle tu techników.

Warot poczuł, jak do żołądka wpada mu ciężki kamień. Wnętrza dłoni zrobiły się wilgotne.

– Panowie, bez przesady, wytłumaczę to jeszcze raz – zaczął. – Opowiedziałem wam wszystko, co wiem...

– Spokojnie, rozumiemy to doskonale, ale w takiej sytuacji musimy rozpocząć działania. Mam nadzieję, że nie ma pan nic do ukrycia.

– Nie mam – zapewnił Warot.

– Zatem zrobmy tak: spiszemy pana zeznania, a koledzy sprawdzą rower i samochód, żeby potwierdzić pańską wersję wydarzeń. Zgoda? – Słomski uśmiechnął się zdawkowo. – Bo przecież nie zakładamy, że jest inaczej.

Pisarz wrócił do kuchni w towarzystwie Ziętary.

– Zrobić panu coś do picia? – spytał.

– Nie, dziękuję – odparł chudy policjant.

Gospodarz wskazał na fotel w salonie połączonym z kuchnią. Przeszli w tamtym kierunku.

Odpowiedział na pytania, a kiedy skończyli, usłyszał kilka męskich głosów dochodzących z garażu.

– O, koledzy już przyjechali – stwierdził Ziętara i przesunął palcem po grzbiecie nosa, żeby poprawić okulary w czarnej oprawie. –

Zerknę tam do nich.

Warot kiwnął głową, ale nie odprowadził policjanta.

Usłyszał tylko odgłos drzwi prowadzących do garażu i wtedy sięgnął po komórkę. Wybrał numer Magiery, ale ten odrzucił połączenie. Odszukał więc numer do Basi, jego żony i nauczycielki w liceum, która powinna być w domu.

– Halo? – odezwała się smutnym głosem, jakby dopiero co powstrzymała się od płaczu.

Przywitał się i od razu zrelacjonował jej wczorajszy powrót do domu z Kubą, a także to, że odprowadził wzrokiem ich syna i widział, jak ten otworzył furtkę, po czym pobiegł na tył domu.

– Byłem pewien, że dostał się do swojego pokoju. Podobno zostawił sobie niedomknięte okno.

– Wojtek by go usłyszał. Od kiedy się zorientował, że Kuby nie ma w domu, stale do niego wydzwaniał.

Warot nie pamiętał, czy chłopak miał przy sobie komórkę. Jeśli tak, być może schował ją do sporej saszetki przypiętej do ramy roweru i kompletnie o niej zapomniał, gdy się rozstawali w nocy.

– A w domu nie ma nigdzie jego telefonu? – zainteresował się.

– Przeszukaliśmy wszystko – odparła Basia zrezygnowanym tonem.

Z garażu dotarły podniesione męskie głosy. Niczego nie zrozumiał, ale po chwili usłyszał gromki śmiech. Widocznie policjantom zebrało się na żarty.

– Więc dokąd Kuba mógł pójść o tej porze, co? – zastanowił się na głos.

– Nie wiem! – warknęła sąsiadka i przystąpiła do ataku. – A dlaczego do nas nie zadzwoniłeś? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Wojtek jeszcze nie spał. Widział, jak wjeżdżałeś do garażu.

Nie znalazł dobrej odpowiedzi na te pytania. Zbyt dużo spraw zważyło mu się na głowę. Zniknięcie Aliny, zaginięcie brata, a teraz jeszcze wygłupy Kuby, który pewnie zaszył się u któregoś z kolegów.

– Przepraszam. Masz rację, powinienem tak zrobić – wyznał. – Cholera jasna, nawaliłem. Przyznaję.

Basia nabrała powietrza i uspokoiła oddech.

– Kiedy Wojtek się zorientował, że Kuby nie ma w domu? – zapytał.

– Oglądał telewizję i około jedenastej zawołał Kubę, bo zaczęły się jakieś walki w klatce, a nasz syn lubił je oglądać. Wojtek sądził, że Kubuś zwyczajnie o nich zapomniał, dlatego zawołał go raz i drugi, aż w końcu uchylił drzwi do jego pokoju.

– Kuba często tak znikał? – Warot przeszedł do kuchni i spojrzał na dom Magierów. Dostrzegł Basię w oknie łazienki na piętrze. Wpatrywała się w jego garaż, radiowóz ustawiony przed domem i zielone berlingo na podjeździe – samochód techników.

Pomachał jej, ale ona nawet się nie poruszyła.

– Ależ skąd! – odparła wyraźnie oburzona.

A więc to prawda, że rodzice mało wiedzą o swoich dzieciach. Przykład Kuby, ale też Borysa, tylko to potwierdzał.

– A Wojtek gdzie?

– W pracy, pojechał, żeby przyspieszyć działania kolegów – wyznała. – A co się dzieje u ciebie w garażu?

– Sprawdzają mój samochód. I rower Kuby.

– Rower? – Jej głos zadrżał. – Po co?

– Po pierwsze, chcą wykluczyć potrącenie.

– O Boże! – jęknęła.

– Spokojnie, Baśka, mówiłem ci już, że nie potrąciłem Kuby – dodał, gdy ktoś zapukał głośno do drzwi. Warot odwrócił się w ich stronę.

– A co z tym rowerem?

– Kuba twierdził, że szaleli z Bartkiem Chałeckim na rowerach w lesie. Miał jakąś małą kraksę, w wyniku której kilka dni temu wygięło się koło. Podobno wymienił je na nowe. – Piotr nie chciał wdawać się w szczegóły, o których opowiedział mu chłopak. – A kiedy go spotkałem, prowadził rower po drodze, wiesz, tym

skrótom od drogi na Zarośle. zaproponowałem, że go podwiozę, bo spadł mu łańcuch. Zapakowaliśmy sprzęt do bagażnika i tyle. Kiedy Kuba zobaczył, że w waszym domu świeci się światło, poprosił mnie, żebym przechował rower. Bał się, że Wojtek da mu do wiwatu za to nocne jeżdżenie – stwierdził, ale tym razem Basia się nie odezwała.

Ponownie usłyszał pukanie, tym razem głośniejsze.

– Muszę kończyć. Zdzwonimy się później – dodał i się rozłączył. Dostrzegł, że Basia odsunęła aparat od ucha i odeszła od okna.

Odwrócił się na dźwięk otwieranych drzwi.

– Pan podejdzie, dobrze? – Aspirant Krystian Słomski zachęcił go gestem.

Warot odłożył telefon na blat wyspy kuchennej. Przeszedł do garażu, w którym zauważył dwóch funkcjonariuszy ubranych w białe fizelinowe kostiumy, z takimi samymi kapturami na głowach i niebieskimi maskami na twarzach. Jeden z nich klęczał przy przednim zderzaku i oświetlał latarką niedawne zarysowania.

– Tutaj, poproszę. – Słomski kiwnął na niego.

Policjant oparł dłonie na biodrach i wpatrywał się w otwarty bagażnik. Nawet pod koszulą Warot zauważył krągłe, nabite mięśnie.

– Słucham.

– Janek? – odezwał się Słomski.

Policjant w białym stroju ochronnym wyprostował się i dłonią obleczoną w niebieską lateksową rękawiczkę wskazał na wygięty widelec.

– Tutaj, widzi pan? – spytał dość wysokim głosem.

Piotr nachylił się do wnętrza wozu i spojrzął na skrzepły zaciek. Miał mroczki przed oczami i zrobiło mu się słabo.

– Krew, proszę pana. – Usłyszał głos Słomskiego. – Ale o tej krwi, to jakoś zapomniał nam pan powiedzieć, co?



Z komisariatu, do którego zabrali go policjanci, wyszedł po kilku godzinach, głodny i zmęczony. Odebrał go teść. Gdy tylko pojawił się na komendzie, wywołał popłoch wśród gliniarzy.

Krzysztof Burski, mały mężczyzna o surowych rysach twarzy, z dużym orlim nosem, szedł przed nim z wysoko uniesioną brodą. Kilku policjantów powiedziało mu „dzień dobry”, a on za każdym razem odpowiadał niemal niezauważalnym skinieniem głowy. Ciągnął za sobą ciężki i dławiący orientalny zapach piżma i bogatej mieszanki kadzideł. W czarnej skórzanej torbie marki Calvin Klein nosił mały flakonik Amouage Memoir, z którego robił nazbyt częsty użytek.

Na parkingu bez słowa skierował się do czarnego porsche cayenne, a Warot podążył za nim.

Burski zapoznał się ze sprawą, ze wstępnymi wynikami oględzin samochodu i roweru, ale szybko wybił policjantom z głowy ewentualną chęć zatrzymania Warota, wskazując na jakikolwiek brak podstaw prawnych, a także na daleko idącą chęć współpracy ze strony zięcia i nieukrywanie żadnych faktów.

Warot usiadł w wygodnym skórzanym fotelu i zapiął pas.

Burski nie uruchomił silnika. Zacisnął dłonie na kierownicy i czekał. Zdaniem Warota wyglądał jak dziecko, które ktoś posadził w samochodzie dla zabawy.

– Masz przesrane – odezwał się teść spokojnym głosem.

Piotr nie zamierzał słuchać pouczeń, dlatego obserwował sikorki, które zlatywały z pobliskiego drzewa i dreptały po mokrym chodniku przed komendą.

– Najpierw znika dziewczyna twojego brata, którą widziałeś prawdopodobnie jako ostatni. Potem znika twój brat, a teraz jeszcze ten gówniarz z zakrwawionym rowerem. Módl się, żeby szybko wylazł z nory, bo inaczej media zjedzą cię żywcem.

– Mam to w dupie.

– Gdybyś był kawalerem, mógłbyś tak do tego podchodzić. Ale masz rodzinę, nie zapominaj o tym. Oni dostaną rykoszetem, a ja na

to nie pozwalałam – wycedził. – Chcesz rujnować sobie życie i karierę, proszę bardzo, ale Karolinę i dzieci zostaw w spokoju.

– Skończyłeś wykład? – spytał Warot. – No to ruszaj.

Burski niewzruszony patrzył przez przednią szybę.

– Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno – odparł. – Dokąd cię zabrać?

– Do żony i dzieci.

Pokiwał głową, po czym wyprowadził porsche z parkingu. Odjechał w kierunku centrum, gdzie bez problemu wbił się na stary most i przedostał na lewobrzeże. W Czerniewicach skręcił w lewo, w kierunku osiedla domów jednorodzinnych, następnie przy boisku i siłowni zewnętrznej odbił w stronę kościoła i zatrzymał się przed rezydencją ukrytą za wysokim na ponad trzy metry szpalerem tuj. Brama odsunęła się bezszelestnie.

Wysiedli w garażu i przeszli do pomieszczenia gospodarczego, skąd dostali się do długiego i obszernego korytarza.

– Tatuś! – Nadia wypadła z salonu i rzuciła się na niego.

Podniósł ją, przytulił i pocałował w czoło. Potem dotknął palcem jej nosa, wydając z siebie odgłos klaksonu. Zaśmiała się, odstaniając białe mleczaki.

Odstawił córkę na podłogę, a ta pobiegła od razu do telewizora.

Warot wszedł za nią do salonu.

Borys siedział przy laptopie ze słuchawkami na uszach. W wirtualnym świecie Bliskiego Wschodu czaił się z bronią w ręku na terrorystę, którego zauważył już wcześniej. Arabski przestępca skradał się, żeby podłożyć bombę w zrujnowanej budowli, a młody tylko czekał, kiedy to nastąpi. Wychylił się zza wyłomu i oddał krótką serię w stronę terrorysty, który natychmiast padł na posadzkę.

Warot próbował kiedyś partnerować Borysowi w Counter-Strike'u, w trybie skrzydłowych, więc bez problemu rozpoznał mapę Shortdust, ale z jego refleksem było znacznie gorzej. Zanim zdążył wycelować w przeciwnika, ten uskoczył na bok, trafił Warota headshotem i było po rundzie. Aż w końcu Borys uznał, że granie



z ojcem może go kosztować utratę wysokiej rangi. Przestał więc ryzykować.

Warot położył synowi rękę na ramieniu, ale ten nawet nie zareagował. Skupiał się na rozgrywce.

– Gdzie mama? – spytał Nadię, a ona nie kryła zdziwienia.

– W pracy przecież.

– Racja. – Teatralnie klepnął się w czoło, co znowu rozbawiło córkę.

Teść prawdopodobnie schował się w swoim obszernym gabinecie z biblioteką.

Warot rozsiadł się na skórzanym komplecie wypoczynkowym, przytulił dziewczynkę i obejrzał z nią do końca odcinek *Pingwinów z Madagaskaru*.

– Czy wujek już się odnalazł? – spytała Nadia, kiedy wyświetliły się napisy końcowe.

– Nie, kochanie.

– A gdzie jest?

– Nie mam pojęcia.

Zrobiła smutną minę.

– A co z dziadkiem Antosiem?

Miał wrażenie, że oczy się jej zaszklily. Nie wiedział, czy w tej sytuacji powinien być szczerzy z własnym dzieckiem, więc uznał, że spróbuje bezpiecznego wykrętu.

– Wciąż czekam na informacje od babci.

Wtuliła się w niego.

– Czy dziadek umrze?

Nie odpowiedział, bo słowa Nadii, niczym niewidzialne dłonie, ścisnęły go za gardło.

– Wczoraj wieczorem i dziś rano modliłam się za jego zdrowie, wiesz? – dodała. – A Borys nie chciał się modlić i byłam na niego zła, bo nie chcę, żeby dziadek umarł. Dziadek jest taki kochany i zawsze kupuje mi lody, jak jesteśmy w Toruniu.

Warot ucałował głowę córki i poczuł, jak łzy wezbrały mu pod powiekami, a oczy zaczęły go piec. Znowu nie mógł wydusić słowa.

Nie wypuścił córki z objęć, dopóki fala wzruszenia nie odpłynęła. Wtedy stwierdził, że wszystko będzie dobrze.

– Piotr! Wejdiesz do mnie? – Usłyszał głos teścia, ale kiedy się odwrócił, mężczyzna schował się do biblioteki.

– Zaraz wrócę – szepnął córce do ucha, gdy dziewczynka sięgnęła po pilota do dekodera i uruchomiła kolejny odcinek ulubionej kreskówki.

Warot wstał i zanim skierował się do gabinetu teścia, podszedł do Borysa. Postukał w szeroki plastikowy pałąk od słuchawek.

– Chciałbym za chwilę z tobą porozmawiać – rzucił.

– O czym? – spytał Borys naburmuszony.

– O męskich sprawach.

Syn nic nie odpowiedział. Skupił się na strzelaninie.

Warot patrzył, jak kierowany przez niego antyterrorysta zeskakuje z wysokiej drewnianej kładki, biegnie w stronę podziemnego parkingu i jednym strzałem kładzie czającego się za drewnianymi skrzyniami przeciwnika.

– Moja krew – zażartował ojciec i zacisnął pięść, żeby przybić z Borysem żółwika. A kiedy to zrobili, oblicze młodego pojaśniało. – Zaraz wrócę, okej? – stwierdził, a Borys z kwaśną miną pokiwał głową.

Warot przeszedł do dwuskrzydłowych drzwi i nacisnął klamkę.

Teść siedział w skórzanym fotelu na końcu gabinetu, za rzeźbionym dębowym biurkiem, w którego rogach mityczny Atlas trzymał nad głową kulę ziemską. Biał wielkości stołu do ping-ponga lśnił nieskazitelną politurą. Nie leżały na nim żadne dokumenty.

Ściany od podłogi do sufitu zajmowały wiśniowe regały pełne opasłych woluminów. Warot nigdy nie sięgnął po żaden z nich i zastanawiał się, czy rzeczywiście za szerokimi skórzanymi grzbietami znajdowały się prawdziwe książki, czy jedynie ich atrapy.

– Siadaj, proszę. – Siwy, po wojskowemu ostrzyżony mężczyzna wskazał na krzesła ustawione naprzeciwko biurka. Warot wybrał to po prawej. – Napijesz się czegoś?

Burski podjechał fotelem do wolnostojącego globusa i uchylił jego górną część. Na kryształowo czystych, pękatych kieliszkach układały się tęcze refleksy światła od włączonej na biurku stylowej lampy z witrażowym kloszem. Dostrzegł też butelki o przeróżnych kształtach wypełnione w różnym stopniu płynami w odcieniach bursztynu.

Teść, nie czekając na odpowiedź, rozlał koniak i podał szkło Warotowi.

– Dwie sprawy – rzekł i zanim podsunął sobie szkło pod nos, nakrył je ręką i delikatnie zakręcił złocistym płynem. – Z twoim ojcem już lepiej, rozmawiałem z ordynatorem. Antek został przeniesiony z intensywnej terapii na kardiologię.

– Odzyskał przytomność?

Burski wziął niewielki łyk i czekał, aż alkohol spłynie mu pod język. Przełknął i dopiero wtedy pokiwał głową.

Warot złapał się na tym, że przez cały ten czas wstrzymywał powietrze w płucach. Serce przyspieszyło skurcze i dopiero kiedy poczuł tępy ból w klatce piersiowej, odetchnął z ulgą i natychmiast wychylił zawartość swojego kieliszka. Alkohol był mocny, spłynął do żołądka, rozgrzewając przełyk. W ustach pozostał mu intensywnie cierpki smak. Mimo to podstawił teściowi szkło, by ten nalał kolejną porcję.

– A druga...? – spytał, gdy Burski spełnił jego życzenie.

– Udało mi się ustalić coś w sprawie twojego brata.

– Co konkretnie?

– Sygnał z telefonu komórkowego.

– To znaczy?

– Jego komórka logowała się do stacji przekaźnikowych w pobliżu Górka do około drugiej w nocy. Potem sygnał przejęła stacja w Pędzewie.

– W Pędzewie?

– Oba przekaźniki są zlokalizowane przy krajowej osiemdziesiątce. Ten w Górsku obejmuje zasięgiem Czarne Błoto. Z kolei ten drugi zbiera dane między innymi z terenu Zarośla Cienkiego.

– Czyli policja sądzi, że Aleks wrócił do domu, tak?

Burski skinął głową i sięgnął po okulary, które wyjął ze skórzanego etui. Warot upił niewielki łyk koniaku.

– Ruszał się stamtąd w weekend? – spytał.

– Trudno to stwierdzić. Telefon, co prawda, nie zmieniał BTS-u, ale nie oznacza to wcale, że Aleks siedział w domu. Mógł się kręcić w zasięgu anteny – wyjaśnił. – A sam sygnał zniknął dopiero w niedzielę wieczorem.

– Byłem u niego, nikogo nie zastałem, telefonu też nigdzie nie zauważyłem.

Burski zawiesił wzrok na zięciu.

– Mówię ci tylko to, co w zaufaniu przekazali mi policjanci – dodał, przybrawszy surowy ton.

Na Warocie nie zrobiło to jednak wrażenia.

– A dowiedziałeś się czegoś na temat Aliny?

Teść kiwnął głową.

– Sprawę zaginięcia zgłosiła już w czwartek jej młodsza siostra. Twierdziła, że Alina miała ją odwiedzić przed południem, ale nie przyszła. Nie odezwała się do wieczora.

Piotr podrapał się po przedramieniu.

– Sygnał z telefonu Aliny przejęła stacja przekaźnikowa na Koniuchach – kontynuował teść.

– Wiesz, gdzie dokładnie jest zlokalizowana?

– W kościele parafialnym pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego.

Warot zastanowił się nad tym, co usłyszał. Świątynia znajdowała się niedaleko restauracji KFC. Alina mogła stamtąd przejść na drugą stronę Grudziądzkiej w kierunku McDonalda i dalej, do bloków przy Kozackiej, gdzie jej siostra wynajmowała mieszkanie. A jednak tam nie dotarła. Albo ktoś w tej sprawie kłamał.

– A potem? – spytał Warot.

– Co potem?

– Gdzie później zlokalizowano sygnał z komórki Aliny?

Burski nachylił się nad blatem i wolnym gestem zsunął nieco okulary. Patrzył na niego znad gustownej czarnej oprawki.

– Odezwały się te same stacje. Najpierw ta z Pędzewa, a następnego dnia również ta w Czarnym Błocie i ponownie BTS przy Grudziądzkiej.

Piotr dopił koniak i odstawił kieliszek. Podziękował teściowi za zebrane informacje, po czym dźwignął się z krzesła.

– Jeśli dowiem się czegoś więcej, dam znać – zapowiedział Burski.

Warot pokiwał głową i skierował się do drzwi. Zastanawiał się, czy teść mógłby go w tej sprawie złośliwie okłamać, ale nie doszukał się żadnego racjonalnego powodu takiego zachowania.

– Dziękuję za pomoc, ale nie ukrywam, że zastanawia mnie, dlaczego to robisz. – Pisarz położył rękę na klamce.

Burski przechylił głowę.

– Żebyś w końcu zrozumiał, że nigdy nie byłem przeciwko tobie.

– A teraz?

– Co teraz?

– Teraz, kiedy zabierasz mi żonę i dzieci, to po której jesteś stronie, co?

Burski opadł na oparcie fotela i ponownie umoczył usta w koniaku.

– Na moim miejscu zrobiłbyś dokładnie to samo. Chronię ich, zanim oberwą rykoszetem.

– Dałbym sobie radę – stwierdził Warot dobitnie.

– Tak jak wtedy? – spytał Burski, a na jego twarzy wykwitł grymas triumfu. Dopił resztkę złotego trunku, po czym wskazał na krzesło. – Usiądź na chwilę. Jest coś jeszcze.

Warot niechętnie się cofnął i z powrotem zajął miejsce na krześle.



Tamtego dnia, w czwartek, kiedy Alina zniknęła spod KFC, Warot najadł się skrzydełek i opił dolewką 7Up. Minęła blisko godzina, a dziewczyna brata wciąż nie wracała. Kiedy Warot do niej dzwonił, sygnał był wolny, ale nie odbierała połączenia. Postanowił poczekać kolejne pół godziny, potem następne. W sumie spędził w KFC i w samochodzie ponad trzy godziny, aż w końcu uznał, że czas wracać do domu i przywieźć dzieciakom coś z McDonalda, bo ich zdaniem kurczaki w KFC miały zbyt pikantną panierkę.

Zawracał za restauracją, kiedy od strony dwupasmówki usłyszał charakterystyczny odgłos rur wydechowych motocyklowego cruisera. *Screaming eagle* – tak nazywał się zestaw wydechów, za który Aleks zapłacił dealerowi jak za zboże. Dzięki nim słychać go było z oddali, jakby na niskim pułapie nadlatywał helikopter.

Warot dał po hamulcach i spojrzął w kierunku drogi wylotowej na Gdańsk.

Motocyklista nadjeżdżał od centrum miasta i miał szczęście, bo trafił na zieloną falę sygnalizacji świetlnej. Dojechał do skrzyżowania i złożył się do zakrętu w Kozacką, a następnie odkręcił manetkę. Huk z rur wydechowych zdawał się jeszcze głośniejszy, bo odbijał się od wybudowanych zbyt blisko siebie bloków. Warot rozpoznał brata po kasku i skórzanym stroju, ale niedługo później motocyklista zniknął mu z oczu za biurowcem firmy komputerowej Mak.

Kierowca w mercedesie, czekający za xsarą, nacisnął klakson. Warot uniósł dłoń w geście przeprosin i ruszył przed siebie.

Zaczekał na pobliskich światłach na zielone, po czym dojechał do znajdującego się po drugiej stronie drogi McDonalda i podjechał pod miejsce przyjmowania zamówień. Poprosił o sześć cheesburgerów i tyle samo frytek.

– Może kawę dla pana lub ciastko do tego? – spytała kasjerka przez głośnik.

Podziękował.

Poinformowała go o kwocie do zapłaty i zaprosiła do następnego okienka.

– Karta czy gotówka? – Młoda blondynka przy kości już na niego czekała.

Dopiero teraz usłyszał w jej głosie wschodni akcent i dostrzegł etykietę z imieniem. Oksana.

– Kartą poproszę – powiedział i przyłożył plastik do czytnika.

– Jeszcze chwilka, zaraz podam panu zamówienie – odparła i zasunęła szybkę.

I wtedy, właśnie przez tę szybkę, Warot zauważył Alinę przy stoliku na drugim końcu sali, przy oknach wychodzących na parking. Rozmawiała z kimś, kogo nie widział z tej perspektywy.

Tę osobę, Warot nawet nie wiedział, czy to kobieta, czy mężczyzna, zasłaniał chłopak w bluzie z kapturem, który odebrał tacę z jedzeniem, ale obsługującej go starszej kobiecie wskazał palcem na kubki z lodami. Sprzedawczyni pokiwała głową i zdjęła je z tacy.

Tę scenę po chwili zasłoniła mu uśmiechnięta od ucha do ucha Oksana. Odsunęła szybkę i podała mu zapakowane w papierową torbę zamówienie.

Warot podziękował, po czym zerknął w lusterko wsteczne. Za nim czekały jeszcze dwa samochody, a chłopak w bluzie wciąż stał przy ladzie.

Nie miał wyjścia.

„Kurwa”, przeklął w duchu i wrzucił jedynekę.



– Policjanci rozpatrują dwie wersje. – Burski złączył dłonie nad biurkiem i zawiesił głos.

Za jego plecami znajdowało się przeszklone wyjście na ogród, gdzie kolejna fala deszczu siekła elegancko przycięte, gęste różaneczniki. Dalej rozciągała się intensywnie zielona murawa.

– Pierwsza to taka, że oboje zerwali z dotychczasowym życiem.

Warot wydał wargi.

– Bez sensu – skomentował, ale teść jakby tego nie słyszał.  
– Ona podobno straciła pracę i przez długi czas nie mogła znaleźć innej.

– Bez sensu – powtórzył, kręcąc głową.

Burski wzruszył ramionami.

– W takim razie druga wersja w ogóle ci się nie spodoba.

– Magiera już mi o niej wspomniał. Że niby Aleks zrobił jej krzywdę, tak?

Burski skinął głową.

– Bzdury! Równie dobrze można jeszcze wymyślić trzeci wariant.

– Jaki?

– Alina zdecydowała się odejść. Może się pokłócili, może nawet Aleks wyrzucił ją z domu, chociaż znając mojego brata, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Prędzej sam by się wniósł, niżby miał skrzywdzić Alinę. Tymczasem jej część łóżka była zastana, stolik nocny opróżniony, po ciuchach w szafie ani śladu. Po kasku motocyklowym i stroju skórzanym też.

– A twój brat? Co z nim? Dlaczego w takim razie również zaginął?

– Niewykluczone, że wcale nie zaginął. Może rozładował mu się telefon i stale jej szuka. Niewykluczone, że za punkt honoru postawił sobie sprowadzenie Aliny do domu. – Wypowiedziawszy te słowa, Warot zdał sobie sprawę, że jego teoria była jednak naciągana.

– I niby jak ma tego dokonać? – ironizował teść. – Z wyłączonym telefonem? Swoim i jej? Czysty absurd! – warknął. – To już prędzej uwierzyłbym w to, co mówi Karolina. Że oboje rzucili telefony w kąć i zaszyli się gdzieś na romantyczny weekend w SPA.

Miał rację. Warot klepnął dłońmi w podłokietniki i wstał.

– Dokąd idziesz?

– Pogadam chwilę z dziećmi, a potem skontaktuję się z siostrą Aliny.

Dotarł do drzwi, a wtedy Burski odezwał się ponownie:

– Piotr.

– Tak?



– Będę trzymał rękę na pulsie. Ty rób swoje, ja swoje. – Zdjął okulary i przytrzymał je w dłoni. – I nie miej mi za złe, że zabrałem Karolinę i dzieciaki. Dzięki temu będziesz mógł się skupić na szukaniu brata.

– Umiem się o nich zatroszczyć – stwierdził, opanowując złość.

– Jeśli media zwietrzą sensację...

– Już to mówiłeś – przerwał mu.

Burski pokiwał głową.

Teść miał rację. Jeżeli sprawa wycieknie do mediów, co niewątpliwie nastąpi, dziennikarze będą mieli używanie. Autor bestsellerowych powieści obyczajowych zamieszany w zaginięcie dziewczyny swojego brata. Ostatni, który ją widział. Przeczyna już, jak będą wyglądały pierwsze strony brukowców. Zdjęcia zrobione z ukrycia, z Karoliną, Nadią i Borysem, oraz jego fotografia, zapewne jedna z tych, które wisiały na stronie internetowej, na Facebooku oraz Instagramie. Raczej któraś z tej zeszłorocznej letniej sesji zdjęciowej na warszawskim moście drogowym w pobliżu Stadionu Narodowego. Odsunął okulary przeciwsłoneczne na czoło, a bawełnianą marynarkę przewiesił przez ramię. Pozował w rozpiętej pod szyją białej koszuli z wywiniętymi rękawami, a nad nim płynęły białe, gęste jak wata obłoki.

– Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś więcej – stwierdził Burski.

– A ty opanuj tę sytuację z bratem i jego dziewczyną. Im szybciej, tym lepiej. Żeby twoi bliscy nie cierpieli.

Warot spojrział na teścia.

– Za bardzo ich kochasz, byś pozwolił ich skrzywdzić tym cholernym pismakom.

Stary adwokat miał rację.

– Wrócę po nich – obiecał bardziej sobie niż jemu.

– Czekają na ciebie.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Przywitał się z panią Jadwigą, rencistką, zajmującą się domem, która przyniosła dzieciakom budyń z sokiem malinowym. Kulała na

lewą nogę.

Postawiła kubek przy Borysie, który nadal rozstawiony ze sprzętem komputerowym na stole w jadalni strzelał do terrorystów. Nawet nie podziękował. Potem podała budyń Nadii.

– Na zdrowie – stwierdziła.

Dziewczynka wpatrywała się w bajkę.

– Ej, halo! Co się mówi? – rzucił głośno Piotr i dopiero wtedy oboje się odezwali.

Pani Jadwiga machnęła ręką.

– To tylko dzieci – stwierdziła, zabierając tacę.

– Źle wychowane – odparł z przepaszającym uśmiechem.

– Oj, niech pan nie przesadza. Przynajmniej z nimi w tym domu jest weselej.

Kiedy kobieta zniknęła w kuchni, stanął przed Borysem i ułożył dłonie w literę T.

– Już. Jeszcze chwila – poprosił syn błagalnym tonem.

Warot wzniosł oczy ku sufitowi, ale co miał zrobić. Poczekał, zerkając przez okno na wypielęgowany ogród, wysypany kolorowym kamieniem, spomiędzy którego wyrastały kępy traw ozdobnych. Deszcz nieco zelżał, ale nadal trącał fioletowe stożki kwiatów budlei Davida. Na krzewie, który zwykle gęsto obsiadały motyle, nie było teraz żadnego owada.

W końcu syn ściągnął słuchawki, odłożył je na blat, a następnie ziewnął przeciągle.

– No, co chciałeś, ojciec? – Potarł przekrwione oczy.

Warot niespecjalnie wiedział, jak ma zacząć tę rozmowę, by nie zdradzić chłopcu, że ten ma w laptopie aplikację szpiegującą.

W zeszłym roku przerobił z chłopakiem książkę dla nastolatków o seksie hiszpańskiej youtuberki, której nazwiska już nie pamiętał. Najpierw sam ją przeczytał, potem zachęcił Borysa. Właściwie nie musiał go zachęcać. Przegadywali każde zagadnienie, w tym również petting, seks oralny i analny, miłość homoseksualną. Podkreślał wielokrotnie to, co podkreślała sama autorka, że seks jest

dopełnieniem miłości, a pornografia obraz tej miłości znacząco wypacza. Przestrzegał też przed uzależnieniem od porno, ale nie włączył filtra rodzicielskiego na komputerach. Uznał, że rozmowa i zaufanie to podstawa. Jego żona stwierdziła jednak wówczas, że zaufanie może i jest podstawą, o ile podlega kontroli. W ten sposób dowiedziała się o nieodpowiednich grach na Steamie, które Borys sobie kupił i zainstalował. Po prostu uruchomiła kiedyś tę aplikację i przejrzała tytuły. Chodziło o gry dla szesnasto- i osiemnastolatków, pełne wulgaryzmów i ociekające seksem. Wiedźmin, Grand Theft Auto i tym podobne. Przemoc tak jej nie ruszała, Karolina chciała chronić Borysa przed golizną zakrawającą na pornografię. Warot starał się ją zrozumieć, chociaż był przekonany, że Borys umie odróżnić fikcję od rzeczywistości i niespecjalnie widział w tych grach realne zagrożenie dla psychiki chłopca. Żona była jednak innego zdania. Kazała Borysowi odinstalować wskazane tytuły. Chłopak nie tyle obraził się za sam fakt zakazu grania, ile za to, że „matka grzebała mu w komputerze”. Udało im się jednak przetrwać ten trudny moment i Warot był pewien, że sytuacja została opanowana. Do czasu, kiedy Karolina w tajemnicy zainstalowała na laptopie Borysa aplikację szpiegującą.

– Co jest? Co się tak patrzysz? – Borys uniósł głowę i odgarnął włosy.

W jego spokojnych oczach zaczęła tlić się jakaś nerwowość.

– Wyjdziemy na chwilę? – Warot spojrzał na córkę, która zajadała się budyniem i wpatrywała się w ekran telewizora.

Chłopiec rzucił okiem na ogród.

– Przecież pada.

– Przed wejściem jest daszek. – Piotr nie dawał za wygraną.

– A o co chodzi?

Ojciec poklepał go po ramieniu i odszedł w kierunku szerokiego korytarza prowadzącego do drzwi wyjściowych.

Usłyszał, jak Borys odsuwa fotel, a potem do jego uszu dobiegły odgłosy kroków na dużych marmurowych kaflach.

Warot poczekał na syna, później otworzył mu drzwi i stanęli na ganku. Chłopiec oparł się o jedną z dwóch kolumn podtrzymujących obszerny balkon. Kostka brukowa lśniła pokryta cienkim filmem wody, w którym tonęły krople deszczu, pozostawiając po sobie niewielkie okręgi. Jednostajny szum, miarowy i usypiający, stanowił jedyny dźwięk. Piotr odwlekał moment rozpoczęcia rozmowy.

– No, ojciec? Co jest? – Chłopiec uśmiechnął nieśmiało, a może był to grymas, który miał ukryć zdenerwowanie.

Warot wpatrywał się w niego zbyt długo. Miał tego świadomość, ale zrobił to, bo zdał sobie sprawę, jak bardzo Borys jest podobny do matki. Po niej odziedziczył zielone oczy, prosty, lekko zadarty nos i trójkątną twarz z szerokim uśmiechem. Nie wiadomo kiedy z rozkosznego chłopca przemienił się w nastolatka z owłosionymi nogami, głębokim głosem, który jeszcze czasami łamał się podczas śmiechu i krzyków, gdy rozmawiał z kolegami przez internet. Zmieniały się również rysy jego twarzy, linie policzków i brody stały się wyraźniejsze.

– No, ojciec! Bo tam chłopacy jadą już kolejnego deathmatcha – jęknął Borys.

Warot skrzyżował przedramiona i przeniósł wzrok na front ogrodu, gdzie królowały spore kamienie i iglaki cięte tak, żeby przypomniały bonsai.

– Pamiętasz, jak czytaliśmy tę książkę o seksie? – Warot w końcu się odezwał.

Młody znowu się uśmiechnął, a jego policzki zapłonęły rumieńcem.

– No i? – Wzruszył ramionami.

– Wiesz, co w życiu jest najważniejsze?

Dostrzegł chochliki w oczach syna i już wiedział, co go czeka.

– Seks? – zażartował młody.

Warot pacnął go po przyjacielsku w ramię.

– Miłość, gamoniu!

– No przecież wiem. Jaja sobie robię.

Zaśmiali się, ale mimo to Warot poczuł gorycz w ustach. Rozumiał troskę Karoliny, ale źle się czuł z tym, że syn jest przez nią inwigilowany. Aplikacja szpiegująca zapisywała na telefonie matki każdy ruch, każdą wychodzącą wiadomość i konwersację w mediach społecznościowych prowadzoną przez Borysa, a także zapewniała pełen monitoring odwiedzanych stron i podawała długość wizyty na każdej z nich.

– Chodzi mi o to, że jesteś w takim wieku, w którym możesz chcieć... – kontynuował. – Możesz mieć ochotę na oglądanie nagich dziewczyn, a to...

Borys odwrócił wzrok i wsunął dłonie w kieszenie joggerów.

– To nie ja – odparł.

– Słucham?

– Nie ja oglądałem laski na kamerkach.

– Jak to? W takim razie kto?

Borys milczał. Spuścił głowę, włosy zakryły mu twarz.

– Halo? – odezwał się Warot, ale syn nabrał wody w usta. – Wpadł do ciebie kolega i mówi: „Słuchaj, pooglądajmy sobie gołe dziewczyny na kamerkach”? I ty się zgodziłeś? Dlaczego? Mówiliśmy ci z mamą o miłości, o wartościach, ale także o tym, że pornografia jest naiwnym kłamstwem. Ułudą.

Syn pokiwał głową i spochmurniał.

– Wiem – bąknął.

Warot zaczął analizować, który z kolegów odwiedził niedawno Borysa. Nie mógł jednak sobie tego dokładnie przypomnieć, dni tego lata zlewały mu się w jeden ciąg zdarzeń, nie odróżniał piątku od niedzieli, poniedziałku od czwartku. Wszystkie płynęły jak rzeka. Wartki nurt.

Przezcesał włosy, nadał policzki i wypuścił powietrze z sykiem.

– Kto był wtedy u ciebie?

Młody przygryzł wargę.

– Nie było mnie przy tym.

– Słucham?

– Zostawiłem laptopa i zszedłem po picie. Zorientowałem się dopiero potem.

– Jak to?

– Widziałem, że zerwał się z krzesła, gdy wszedłem do pokoju. A jak już sobie poszedł, to po prostu sprawdziłem historię. Obczaiłem nazwę strony i wiedziałem o co kaman. Od razu usunąłem ją z historii.

– Kto taki? – powtórzył Warot.

– Dałem słowo honoru, że nie powiem.

– Borys... Obiecywaliśmy sobie coś. Wiesz, że w naszym domu prawda chroni przed konsekwencjami – przypomniał. – Natomiast kłamstwo przyciąga je z siłą magnesu.

– A jak się dowiesz, to co wtedy zrobisz? Polecisz do niego i wszystko się wyda! I wyjdzie, że ja kablowałem, tak? – W oczach chłopca zalśniły łzy.

Warot podrapał się po głowie. Rzeczywiście pewnie by tak zrobił, ale teraz to nie miało już sensu. Ufał dziecku. Tym bardziej że to, co powiedział Borys, zgadzało się z tym, o czym poinformowała go Karolina. O trzech krótkich wizytach na kamerkach. W sumie zaledwie kilka minut.

– Dobra, luz, nigdzie nie pójde, zachowam to dla siebie.

– Ta, jasne, yhy. Na bank powiesz mamie.

– Nie powiem – skłamał. – Obiecuję, że mama się nie dowie.

– Na bank jej powiesz i wyjdę na durnia.

Odczekał chwilę. Syn wodził wzrokiem po kostce granitowej.

– Kto? – podjął ostatnią próbę i czekał. Wykorzystał tę chwilę na szperanie w zakamarkach pamięci, gdzie wrzucił ostatnie wizyty kolegów Borysa. Niewykluczone, że sam im otwierał drzwi.

Zazwyczaj to on stale bywał w domu i robił za odźwiernego, przyjmował listonosza i kurierów, jakby Karolina nie mogła wybierać opcji z dostawą do paczkomatu. Tyle razy ją o to prosił, ciągle powtarzał, że telefony od kurierów i ich wizyty wybijają go

z pisarskiego rytmu. A przecież do paczkomatu podskoczyłby wieczorem, po wyrobieniu pisarskiej szychty.

Tamtego dnia rzeczywiście przyjął dwie paczki, jedną z wydawnictwa, drugą z ciuchami dla żony. I wtedy przypomniał sobie coś jeszcze. Razem z drugim kurierem przy furtce pojawił się syn prokuratora, Bartosz Chałecki. Pyzata, wiecznie roześmiana twarz z drobnymi oczami. Lubił tego chłopaka.

– To był Chałka – stwierdził Warot, ale Borys szybko zaprzeczył.

Syn odkleił się od kolumny, podrapał się po nodze, a potem popatrzył na Warota.

– No to kto? – zapytał i niemal w tej samej chwili olśniła go jeszcze jedna rzecz.

Borys podszedł do drzwi i nacisnął klamkę, ale ich nie otworzył.

Przypatrywali się sobie.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś – odezwał się chłopiec głosem pełnym smutku. – Jeśli się dowiem, że mnie wydałeś, już nigdy nic ci nie powiem, ojciec.

– Dałem ci słowo.

– I nie złamiesz go?

Warot westchnął z irytacją.

– No więc? – spytał na skraju zniechęcenia.

Młody spojrzał na niego, po czym opuścił wzrok.

– To był Kuba – odparł Borys. – Kuba Magiera.



Twarz chłodził mu pęd powietrza, który wpadał przez uchyloną szybę i tarosił brodę oraz włosy. Szumiało nieznośnie, ale dzięki temu we wnętrzu xsary picasso zrobiło się chłodniej.

Warot nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Karolina nie odbierała od niego połączeń, ale nie było w tym nic dziwnego. W pracy najczęściej wyciszała komórkę i oddzwaniała do

niego w przerwach. Chciał ją prosić, by wysłała mu screena z linkami do kamerek, które miał oglądać młody Magiera.

Nie pamiętał wizyty syna sąsiadów. Być może Kuba wpadł do Borysa tuż po tym, kiedy Warot pojechał wieczorem zatankować żonie volvo. Pamiętał natomiast, że gdy wracał ze stacji, minął się po drodze z Aleksem. Brat mrugnął światłami i uniósł otwartą dłoń na powitanie. Nie zatrzymali się, nie opuścili szyb, nie gadali ze sobą. Warot przekręcił więc do młodego i uzyskał połączenie, zanim samochód Aleksa zniknął mu z lusterka wstecznego.

– Byłeś u nas i nie zaczekałeś na mnie? – spytał z nutą żalu.

– Kochany, robota pili, życie stygnie! – Zaśmiał się. – Nie chciałem przeszkadzać rudzielcowi, bo sadziła kwiatki z tyłu przy tarasie. A wpadłem tylko dlatego, bo obiecałem kupić Borysowi parę skinów broni do Counter Strike'a, żeby miał chłop stajla! Żeby wyglądał w tej grze porządnie, a nie jak jakiś wymoczek.

– Nie rozpieszczaj go, proszę.

– Wyluzuj, wydałem na to tylko stówkę. Ale teraz jak chłopak pyknie w deathmatcha, to nie ma przebaczyć. Pociski będą mu się w pas kłaniały!

– Też ci będę psuł dzieci, jak już się ich dorobisz – obiecał Warot.

Odpowiedział mu szczerzy śmiech.

– To mi raczej nie grozi, bratku.

– Pożyjemy, zobaczymy. I o grillu pamiętaj.

– To niech on o mnie pamięta! *See you later, alligator!*

Warotowi to wspomnienie zlało się z rzeczywistością.

Podjechał właśnie pod pusty dom i otworzył bramę. W bocznym lusterku zauważył Wojciecha Magierę, który uchylił furtkę i szedł w jego stronę.

Warot zaciągnął ręczny i nie gasząc silnika, wysiadł.

– Hej, Wojt, Kuba się znalazł?

Magiera był kilka metrów od niego, szedł szybko, zwartym i pewnym krokiem. Warot zbyt późno zobaczył zaciśnięte w pięści dłonie sąsiada. Magiera doskoczył do niego i wyprowadził



zamaszysty, mocno sygnalizowany cios. Pisarz odchylił się, uderzył plecami w otwarte drzwi xsary i nie miał już miejsca ani czasu na jakikolwiek unik. Próbował się ochronić przedramieniem, ale twarda pięść i tak przeorała mu kość policzkową. Omal nie upadł na kolana. Pociemniało mu przed oczami. Machinalnie wstrząsnął głową. Kolejny cios wbił mu się pod mostek i odebrał dech. Tym razem ugięły się pod nim nogi, a powietrze uszło z płuc ze świstem, jak z pękniętego balonu. Warot wbił się kolanami i kłykciami w żwir. Zacharczał, próbując nabrać tchu. Bezskutecznie. Dusił się. Drobne kamienie wrzynały mu się w skórę, ale wyrzut adrenaliny sprawił, że dotąd nie poczuł jeszcze bólu.

Z przestachem uniósł głowę i spojrzał na policjanta.

– Coś ty, kurwa, zrobił Kubie, co? Co mu zrobiłeś, skurwysynu jeden? – krzyknął sąsiad, pochylając się nad nim.

– Wojtek! – Basia podbiegła do męża. – Matko Boska, Wojtek, przestań! Uspokój się! Zostaw go.

Chwyliła męża za przedramię i odciągnęła zaciśniętą pięść z dala od głowy Warota.

– Mów, kurwa! Gdzie on jest? Coś mu zrobił? – Magiera wyszarpywał się żonie, która nie mogła go dłużej utrzymać. W końcu odepchnęła ją i zrobił dwa kroki przed siebie. – Pismaku pierdolony.

Warot wreszcie zaciągnął się na raty powietrzem i wtedy świat rozpalił się do białości, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Jęknął i zamknął oczy.

Magiera chwycił go za T-shirt i poderwał do pionu.

– Gdzie on jest, do kurwy nędzy? – wyszeptał.

Warotowi łomotało w uszach, ale gdy rozbrzmiał krótki sygnał policyjnej syreny, uchylił powiekę.

Magiera go puścił, cofnął się i splunął pod nogi. Za jego plecami zatrzymał się radiowóz.

Piotr spojrzał na Basię, która zakryła usta i zaczęła płakać.

– Coś ty narobił? – jęknęła do męża. – Tak nie można!

Ten, zdyszany, dał jej znak ręką, by była cicho.

Warot ponownie napełnił płuca powietrzem i przyłożył dłoń do pulsującej bólem kości policzkowej. Opuchlizna rozlewała się intensywnie pod okiem, ale przynajmniej nie krwawił. Czuł narość pod palcami. Skóra niemal parzyła.

– Co tu się dzieje? – Aspirant Krystian Słomski wsunął kciuki za pas od munduru i wyprostował plecy, dzięki czemu poszerzył się w barach jeszcze bardziej. Zbliżył się do Magiery. – Wojtek, idź do siebie – poprosił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Basia, popłakując, wycofała się pod własną furtkę. Magiera najpierw pokiwał głową, potem przyjrzał się Warotowi, ale nie odezwał się już słowem. Jakby buty wrosły mu w nieutwardzoną drogę. Wciąż dyszał z nerwów, ze stresu, z krótkotrwałego, wyczerpującego wysiłku. Wreszcie poszedł za żoną i po chwili oboje zamknęli się we własnym domu.

Warot odprowadził ich wzrokiem.

Z radiowozu wysiadł także starszy posterunkowy Maksymilian Ziętara, obciągnął koszulę i uchylił na powitanie czapkę.

– Co tu zaszło? – spytał Słomski.

Warot zamknął xsarę.

– Rozmawialiśmy po sąsiedzku – powiedział.

– Na migi? Pięściami? – Wskazał palcem na opuchliznę.

– A, to? Nie, to nic takiego. Uderzyłem się o drzwi.

– Ciekawe jak.

– Mogę zademonstrować drugimi drzwiami. Na drugim policzku. – Warot próbował rozładować napięcie.

– Pan sobie daruje. – Słomskiego zniesmaczył ten żart. Wypchnął językiem górną wargę. – Jeśli jednak chce pan wnieść skargę na policjanta...

– Nie chcę. – Piotr wszedł mu w słowo. – Być może w jego sytuacji zachowałbym się tak samo. – Warot znowu nabrał tchu, ale za każdym razem, gdy to robił, odczuwał skurcz obitych wnętrzności. Skrzywił się, odsłaniając zęby. – Panowie do mnie?

Słomski kiwnął głową.

– W sprawie Kuby?

– Nie tym razem.

Poczuł dreszcz rozchodzący się spod serca.

– Chodzi o mojego brata?

Aspirant zerknął na Ziętareę, potem przeniósł wzrok na dom Warotów i kiwnął głową w stronę budynku.

– Wejdziemy? – spytał.



Warot nalał mineralnej do szklanek i włączył klimatyzację. Powachlował się magazynem kobiecym Karoliny, bo w domu panowała duchota. A przynajmniej tak mu się wydawało. Miał przepoconą koszulkę i paliło go pół twarzy, ale to nie był dobry moment na użalanie się nad sobą. Kiedy był w kuchni, przyłożył do kości policzkowej zimną łyżkę. Przyniosło ulgę, ale jedynie na chwilę. Nie miał, niestety, kostek lodu, z których mógłby teraz zrobić użytek.

– Co z moim bratem? Wiadomo, gdzie jest? – odezwał się w chwili, gdy rozdzwoniła się jego komórka.

Mama.

Wyjaśnił krótko policjantom, co stało się z jego ojcem, i oznajmił, że musi odebrać.

– Oczywiście, śmiało – rzucił Słomski.

Warot dotknął drżącym placem zielonej słuchawki na wyświetlaczu.

– Tak, mam? – Z powodu lęku słowa grzęzły mu w gardle, chociaż teść przekazał mu już dobre informacje o stanie zdrowa ojca.

– No cześć, kochanie, z tatą dużo lepiej. – Wyczuł w jej głosie ulgę.

– Już kontaktuje. Jest słaby, ale najgorsze minęło. Przynajmniej tak mówią lekarze.

– Świetnie. – Odetchnął i przetrwał dreszcz niepokoju rozchodzący się wzdłuż kręgosłupa. Obawiał się, że stan ojca wciąż może być

niestabilny i nawet po krótkiej poprawie mogła zdarzyć się zapaść. Kiedy przełknął ślinę, spytał: – Mogę z nim porozmawiać?

– Dopiero co zasnął. Wysłałam na korytarz.

– No tak, jasne. Najważniejsze, że niebezpieczeństwo minęło – Warot czuł na sobie spojrzenia funkcjonariuszy. – Przyjadę do was.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Niech najpierw dojdzie do siebie. Poczekajmy jeszcze chwilę. Już nic mu nie grozi. Ojciec potrzebuje teraz wypoczynku.

Miała rację.

– Dobrze, skoro tak mówisz. To może wpadnę jutro?

– Tak, jutro powinno być jeszcze lepiej. Przynajmniej miejmy taką nadzieję.

Kulturysta siedział w szerokim fotelu i co jakiś czas ocierał wilgotne czoło. Twarz miał okrągłą, osadzoną na szerokiej szyi. Głowę golił na łyso, przez co nawet z tej pozycji Warot widział fałd skórny na karku.

Drobny Ziętara wybrał pufę i powachlował się koszulą munduru, włączając pod nią pierwsze wyczuwalne powiewy klimatyzacji.

– Ale dzwonię, bo chciałam cię o coś spytać...

– Czy to może poczekać? Mam tu gości.

– Gości? – zdziwiła się.

– Sprawy służbowe – odparł.

– To ja tylko krótko, nie będę ci przeszkadzać. Ojciec, jak tu z nim byłam, mamrotał coś pod nosem.

– No i?

– No właśnie chciałam cię zapytać, czy kiedy to się stało, kiedy dostał zawału... Czy on powiedział ci coś o Aleksie?

Warot przez chwilę się zastanawiał, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie – odparł i w zasadzie poczuł ulgę, że nie musiał okłamywać matki. Owszem, ojciec chciał się podzielić jakąś informacją, ale nie zdążył. – A dlaczego pytasz?

– Nie wiem, co mógł mieć na myśli... – Zrobiła pauzę, jakby dopiero teraz przypomniała sobie słowa męża. – Ale powiedział mniej więcej tak: „Powinieneś coś wiedzieć”. Jakby się zwracał do ciebie, jakby kontynuował tę waszą rozmowę przez telefon.

Nieświadomie ściągnął brwi.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Nie. Lekarze prosili, żeby go oszczędzać. Kiedy się przebudził, nawet nie zapytał o Aleksa. Być może nie pamięta o jego zaginięciu. Może to i lepiej. – Usłyszał w jej głosie i smutek, i ulgę.

Ziętara spojrzął na zegarek.

– Mamo, oddzwonię do ciebie później, dobrze?

– Masz jakieś informacje o Aleksie? – odezwała się, jakby nie usłyszała jego prośby.

Popatrzył na policjantów.

– Jeszcze nie, ale na pewno dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem. Pa, mamo.

Przytrzymał aparat w dłoni i wpatrywał się w odbicie swojej twarzy w wygaszonym ekranie, po czym odchrząknął i uniósł głowę.

– Wszystko w porządku? – spytał Słomski, opierając dłonie na podłokietnikach fotela.

– Tak. Z ojcem lepiej – odparł. – A co z moim bratem?

Ziętara przetarł usta, nie oderwawszy wzroku od starszego stopniem kolegi.

Słomski wyciągnął z kieszeni notes, w którym tkwił długopis, i zerknął do notatek.

– Macie kogoś bliskiego w Łodzi?

– W Łodzi? – Warot zmarszczył czoło.

– Tak.

Zaprzeczył.

– A rodzina Aliny Malinowskiej? – Słomski uniósł brwi, a wysokie czoło pokryły grube, podłużne zmarszczki.

– O ile mi wiadomo, też nie.

– A brat bywał w tym mieście w interesach? Mówił coś na ten temat?

– Nie. To znaczy, nic o tym nie wiem.

– Rozumiem. – Słomski trzymał notatnik w dłoni. – Czy wie pan, jak wyglądają procedury w przypadku zaginięcia osoby dorosłej?

– Co konkretnie ma pan na myśli?

Zadzwoił jego telefon, ale nie znał tego numeru, więc odrzucił połączenie.

– Może to coś ważnego? – zasugerował Słomski i ściągnął łopatki. Na umięśnionej szyi zdrzął mięsień.

– W takim razie zadzwoni za chwilę. – Warot obserwował, jak policjanci wymienili spojrzenia. – Co pan miał na myśli, mówiąc o procedurach?

– Zacznę od tego, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by ustalić miejsce pobytu pana brata i jego dziewczyny. Sprawę traktujemy poważnie, chociaż nie doszukujemy się w niej żadnych znamion przestępstwa. Nie ma powodu przypuszczać, by pana bratu groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. – Złączył dłonie, na których układała się wypukła sieć błękitnych żył. – Dlatego chciałbym pana nastawić na to, że odnalezienie Aleksa Warota nie musi wcale oznaczać, że... No, że wszystko wróci do normy.

– Może pan jaśniej? – Pisarz czuł, że wyczerpują się w nim pokłady spokoju. Ból rozlewał się spod obitej kości policzkowej i nieznośnie pulsował, skóra paliła.

– Pana brat może sobie nie życzyć przekazania najbliższym jego miejsca pobytu. I – rozłożył ręce – nic z tym nie będziemy mogli zrobić. – Słomski spojrział na Ziętareę, a ten pokiwał głową.

– Nie wiem, czy nadażam – odparł Warot. – Mój brat zaginął i trzeba go odnaleźć.

– Robimy, co do nas należy – rzekł chudy funkcjonariusz.

Słomski uniósł rękę, dając mu znać, że dalszą część rozmowy bierze na siebie.

– Powiedziałem panu o takiej sytuacji, bo rzeczywiście policji często udaje się odnaleźć osoby dorosłe, które nie chcą więcej utrzymywać kontaktów z obecną rodziną. Z różnych względów. Zresztą powody, dla których tak się dzieje, nie mają dla nas żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, czy odnaleziony zezwoli nam na przekazanie jego najbliższemu miejscu pobytu, czy ewentualnie sam się z nimi skontaktuje. Mówiąc krótko, w takiej sytuacji mamy związane ręce.

– No i? – Gospodarz zmrużył oczy.

– Mamy podstawy przypuszczać, że pana brat jest w Łodzi – powiedział. – Jego telefon logował się dziś rano do jednej z tamtejszych stacji przekaźnikowych. Dwukrotnie. Raz wcześniej rano i krótko przed południem. Od tamtej pory jednak sygnał zaniknął.

Warota zaniepokoiły ostatnie słowa. Chciał zadzwonić do brata, ale w tej samej chwili jego komórka ożyła. Ten sam numer, co poprzednio. Komuś wyraźnie zależało na rozmowie.

– Warot, słucham – rzucił, zapominając o dobrych manierach.

– Dzień dobry, panie Piotrze, Robert Szewczuk, Telewizja Polska. Chciałem prosić pana o komentarz w sprawie zaginięcia syna pana sąsiadów, według naszych ustaleń podobno potracił pan chłopca, gdy ten wracał nocą na rowerze do domu.

Zimny pot zrosił mu na czoło.

Zastanawiał się, co powinien odpowiedzieć. Potarł miejsce nad brwiami, a potem przyjrzał się opuszkom, które połyskiwały wilgocią. Wytarł palce w nogawkę spodni, po czym drżącą ręką odsunął telefon od ucha i się rozłączył.

„Zaczęło się”, pomyślał i niewidzialna obręcz zacisnęła mu się na szyi, uniemożliwiając nabranie tchu.

Telefon zadzwonił ponownie, ale Warot odrzucił połączenie i szybko dodał numer do czarnej listy.

– Stało się coś? – zainteresował się kulturysta w mundurze.

Pisarz pokręcił głową.

– Nie, wszystko w porządku – zapewnił, nie mogąc ukryć przestrochu w głosie. – Wszystko gra.

Słomski nie wyglądał jednak na przekonanego.

– Na pewno?

– Tak. – Wybrał numer do Aleksa.

– Próbowaliśmy, ale nie odebrał – zaznaczył Ziętara. – Sprawą zajmują się teraz nasi koledzy z Łodzi. Będą próbowali namierzyć pana brata i się z nim spotkać.

– Abonent jest nieosiągalny. – Usłyszał miły kobiecy głos w słuchawce.

– Ile to potrwa? – spytał.

Słomski rozłożył ręce.

– Trudno powiedzieć. W każdym razie, tak jak wspomniałem, zajmujemy się tym.

– A gdzie konkretnie przebywa mój brat? – zainteresował się Warot.

– Stacje przekaźnikowe obejmują zazwyczaj spory obszar. Zostały podjęte działania zmierzające do namierzenia jego karty poprzez GPS, ale wciąż nie wiemy, gdzie dokładnie przebywa Aleksander Warot – wyjaśnił aspirant i wyjął swoją wizytówkę.

Kiedy uniósł ją bez słowa, gospodarz skinął głową, a wtedy Słomski położył kartonik na stole i wstał.

– Na wypadek, gdyby coś się panu przypomniało – dodał, po czym kiwnął na Ziętara.

– À propos. Szukajcie volvo, bo samochodu brata nie ma w garażu. – Warot podyktował policjantowi numer rejestracyjny, a potem się podniósł, ale omal nie przysiadł ponownie, bo poczuł, że szarpnęło jego wnętrznościami, jakby wcześniej ktoś wbił w nie haczyki, splątał nici i zaczepił o kanapę, na której siedział. Skrzywił się, ale mimo to udało mu się wyprostować. Napięcie odpłynęło z jego twarzy.

Trzymając się za obolały po ciosie Magiery brzuch, drobił za policjantami, chcąc odprowadzić ich do drzwi.



– A co z Aliną Malinowską? Dziewczyną mojego brata? – zapytał, gdy stanęli w korytarzu.

– Nie jest pan jej rodziną. A to oznacza, że nie możemy udzielać panu żadnych informacji w sprawie – stwierdził rzeczowo Słomski, ściągnając łopatki. Potężna klatka piersiowa i bicepsy o obwodzie uda Warota rysowały się pod materiałem.

– Jest z Alekssem w Łodzi? – Pisarz zignorował jego słowa, ale policjanci już szli w stronę furtki. Żaden nie zareagował.

Gdy Słomski razem z Ziętara zbliżali się do radiowozu, ciągnęli za sobą długie i wąskie cienie, które koślawiły się na nierównej drodze.

Aspirant sztabowy otworzył drzwi do policyjnej kijanki i odwrócił się do Warota, który oparł się o framugę.

– A co będzie z Wojciechem Magierą? – zapytał funkcjonariusz.

Warot wzruszył ramionami.

– W jakim sensie?

– Złoży pan na niego skargę? – Kulturysta skinął głową w stronę domu sąsiadów.

– Przecież już to przerabialiśmy – zdziwił się Piotr.

– Ma pan takie prawo. Chciałem tylko o tym przypomnieć – stwierdził. – Ale rozumiem pana stanowisko. Do widzenia.

Drzwi trzasnęły i już po chwili srebrno-niebieski wóz, który parkował za niebieską xsarą, odjechał spod domu.

Warot spojrzał na dom Magierów. Basia tkwiła w oknie z telefonem przy uchu. Otarła chusteczką kąciaki oczu, a kiedy ich spojrzenia się przecięły, znieruchomiła. Po kilku sekundach wycofała się w głąb pokoju.

Firanka zafalowała i w oknie nie było już nikogo.

Zastanawiał się, czy powinien porozmawiać z Wojtkiem Magierą. Nie wiedział jednak, co mogłaby dać ta rozmowa. Zamiast tego wybrał inne rozwiązanie.

Syn odebrał telefon po kilku sygnałach, w trakcie których Warot stracił nadzieję na połączenie.

Usiadł w fotelu i wyprostował nogi. Klimatyzacja szumiała na wyższych obrotach, klapka nawiewu poruszała się w górę i w dół. Chłodne powietrze co jakiś czas omiało mu twarz.

Warot zamknął oczy i obmacał kość policzkową. Pod opuszkami wyczuł twarde wzniesienie.

– Cześć, tato – odezwał się wreszcie Borys z nutą niepewności.

– Hej, synu.

Zastanawiał się, jak powinien ugryźć temat, który zamierzał poruszyć.

– Słyszałeś o tym, że zaginął Kuba Magiera?

– No... Widziałem informację na Facebooku. Trochę mu obciachu robią, te zdjęcia, to wszystko, cała ta drama...

– Może dlatego, że się o niego martwią – stwierdził twardo.

– E tam. Wróci i tylko smród po tym zostanie, będą się śmiali z biednego Kubola. – Syn zarechotał.

– Postąpilibyśmy z mamą tak samo, gdyby chodziło o ciebie.

– O ryju święty. Tylko nie to – jęknął.

– Wiesz, gdzie on może być? Kontaktował się z tobą?

– Nie mam pojęcia.

– Nie kontaktował się?

– Nie.

– Wiesz, że jeśli do ciebie dzwonił lub wysłał esemesa, policja będzie to wiedziała. Na pewno namierzyli jego telefon i...

– O rany, no wiem! – odburknął Borys.

– Dlatego pytam.

Syn westchnął teatralnie.

– Wysłałem mu esa. Zapytałem, gdzie się podziewa. To wszystko. Nie odpowiedział.

– Okej. A powiedz mi, czy wiedziałeś o tym, że Kuba jeździ nocą na rowerze po wsi?

Warot wyczuł, że Borys się zastanawia, jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

– No więc? – zachęcił syna.

– Tak, wiedziałem.

– Jeździłeś z nim? – Niepotrzebnie próbował to z niego wyciągnąć. Ale bał się o niego i chyba tylko dlatego poruszył ten temat.

– Nie no, gdzie!

Warot przypomniał sobie to, czego dowiedział się od Magiery, i dlatego odpuścił. Zastanawiał się jednak, czy Borysowi udałooby się zniknąć nocą z domu, tak żeby oboje z Karoliną niczego nie słyszeli. Borys zostawiał rower w garażu, a to oznaczało, że zapewne obudziłby go poszum bramy.

– Dokąd się wybierał? – zadał synowi pytanie.

– Z tego, co wiem, to tak sobie śmigali po wsi. Bez konkretnego celu.

– Kto jeszcze z nim jeździł? Chałka?

– Chyba tak. Nie wiem.

– Zadzwoń do niego i zapytaj, czy wie, gdzie jest Wojtek.

– Już go pytałem.

– No i?

– Nic nie wie. Ojciec Kuby też dzwonił do niego w tej sprawie. To znaczy do jego ojca.

Warot się zamyślił.

– Ojciec, jesteś tam?

– Jestem, jestem – odparł. – Niewykluczone, że policja zechce z tobą porozmawiać.

– Ze mną? – wystraszył się.

– Tak, jesteście kumplami, mieszkacie obok siebie, macie podobne zainteresowania.

– No niby tak.

– Każda informacja może być dla nich przydatna.

– Niby tak – powtórzył i zaraz potem dodał: – Jeez! Ale chyba nie ta, o której mówiłem ci rano?

Warot nie wiedział, co odpowiedzieć, dlatego wolał kontynuować poprzedni temat nocnych rowerowych wypraw.

– Słuchaj, a te wasze wypadki...

- Ich wypady – przerwał mu syn.
  - Dobra, niech będzie. To gdzie te ich wypady się zaczynały? Bo na pewno macie jakieś wspólne bazy, miejsca, dokąd jeździecie.
  - Czasami wybieramy się na Zamek Bierzgłowski, bo tam są fajne trasy, górki i doliny, można się nieźle rozpędzić. Niedawno Chałka się tam nieźle wysypał.
  - Coś mu się stało?
  - Ledwie kilka zadrapań, trochę krwi upuścił i po bólu.
  - Co to znaczy, że upuścił trochę krwi?
  - Pokrwawił trochę. Nogę sobie rozorał.
  - Dawno temu?
  - Może z tydzień.
  - Okej. A gdzie jeszcze się spotykacie, jak już się umówicie na rower?
  - Różnie. Najłatwiej było zawsze w połowie drogi.
  - W połowie drogi? Co masz na myśli?
  - No w połowie drogi do Chałki. Pisaliśmy sobie na Messengerze, że spotkamy się przy lesie za kilka minut, i ja z Kubą śmigaliśmy drogą w kierunku Zarośla.
  - Okej, dzięki.
  - Najczęściej wypadło tak – kontynuował Borys – że Chałka albo my czekaliśmy na niego przy figurce.
- Warot drgnął.
- No wiesz, tej starej kapliczce, co stoi w lesie, jak się jedzie do wujka.



Wszedł na piętro bloku przy Kozackiej i nacisnął poszarzały dzwonek do drzwi. Przytłumiony dźwięk rozszedł się w mieszkaniu.

Miał szczęście, bo kiedy zaparkował pod blokiem, w którym mieszkała siostra Aliny, z ogrodzonego osiedla wychodziła szczupła blondynka w obcisłych dżinsach i trampkach. Towarzyszył jej

rottweiler z płaskim łbem i groźnym spojrzeniem. Szedł na szeroko rozstawionych łapach, prezentując klatę jak Słomski, przynajmniej tak to się Warotowi skojarzyło.

– Pan się nie boi, Leja nie jest groźna – rzuciła z uśmiechem dziewczyna i przytrzymała mu furtkę.

Suka oblizwała swój brązowy nos i spojrzała na Warota jak na kawał kości ze świeżej dostawy do mięsnego.

Podziękował i ruszył do klatki, przy której rozmawiało dwóch nastolatków. Jeden z nich opierał się plecami o otwarte drzwi.

– Dzień dobry – powiedział chłopak, a drugi mu zawtórował.

Warot przywitał się z nimi i wszedł na drugie piętro.

Na szerokiej klatce schodowej unosił się smród papierosowego dymu, chociaż nikogo po drodze nie spotkał i nigdzie też nie zauważył niedopałków. Ani na podłodze, ani na parapetach na półpiętrach.

Zanim się tu wybrał, zadzwonił do siostry Aliny. Wcześniej też próbował, i to wielokrotnie, ale nie odbierała, za co jednak go przeprosiła. Domyślał się, że nie było jej łatwo, że być może policjanci sprzedali jej tę samą wersję o tym, że za zaginięciem Aliny stoi Aleks. Nie miał do niej żalu. Najważniejsze jednak, że Wiktorja zgodziła się z nim spotkać.

A teraz stał przed drzwiami i słyszał dobiegający zza nich kobiecy głos.

– Już, już.

Zgrzytnęły zamki.

– Wejdz, proszę. – Dziewczyna obrzuciła go zaniepokojonym spojrzeniem. – Jezu, co ci się stało?

Machnął ręką.

Przekroczył próg, a gdy wskazała ręką na pokój dzienny, przeszedł tam. Białe ściany, kremowa sofa, niskie drewniane meble i komoda, na której stał włączony telewizor. Na ekranie trwał remont starej chałupy, a niemłoda kobieta na wózku ocierała łzy szczęścia, tuż po tym, gdy przytuliła ją Katarzyna Dowbor.

W rogu stało biurko z maszyną do szycia i białym krzesłem. Przy ścianie regał z książkami pięł się pod sufit. Nad sofą wisiał spory, ukryty za matową szybą w prostej ramie plakat, który przedstawiał wieloryba, unoszącego się w zachodzącym jesienną mgłą lesie.

Grafika nie pasowała do tego przyjaznego, jasnego wnętrza. Zastanawiał się, co takiego spodobało się Wiktorii w tym dziwnym obrazie, którego przesłania nie rozumiał, ale nie zdecydował się o to zapytać.

Odwrócił się do okien balkonowych. Wychodziły na główną osiedlową ulicę, tę samą, którą tu przyjechał. Dostrzegł nawet xsarę na wypełnionym po brzegi parkingu. Za ulicą wyrastały kolejne bloki. W oknach odbijały się promienie słońca.

– Siadaj. Napijesz się czegoś? – spytała Wiktorii, stawiając na niskiej ławie przy dwuosobowej sofie karafkę z lemoniadą, w której moczyły się plasterki cytryny, limonki i liście mięty.

Warot usiadł, rozlał napój do szklanek i posmakował. Przyjemnie gasił pragnienie.

Wiktorii sięgnęła po szkło. W farbowanych na czarno prostych włosach, które układały się miękko na jej ramionach i znikwały za plecami, mieniły się granatowe refleksy. Zza dużych okularów o kocim kształcie spoglądały na niego piwne oczy. Pełne usta miała pociągnięte różową szminką. Siedziała w dresowych joggerach i luźnym T-shircie z logotypem Harleya-Davidsona, pod którym ukrywały się jej drobne piersi. Musiała ją otrzymać od Aleksa. Sam też dostał od niego podobny T-shirt, ale już po pierwszym praniu Karolina wykorzystwała koszulkę jako górę od swojej piżamy. Kiedy kładli się spać, Warot zażądał od niej zapłaty, przy czym zaznaczył, że nie zależy mu na pieniądzach. Żona seksownie przygryzła dolną wargę.

Rano obiecał sobie, że poprosi brata o kolejne T-shirty albo sam kupi je w hurtowni.

Popatrzył na Wiktorii, a ona spuściła wzrok.

Zdarzało się, że spotykali się z nią w rodzinnym gronie, w domu Aleksa. Nieczęsto i nie zawsze. Starał się sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział siostrę Aliny, ale poległ. Być może w majowy weekend, kiedy brat rozkręcił ogrodową imprezę dla motocyklistów z klubu, albo jeszcze wcześniej, podczas drugiego dnia świąt Wielkiej Nocy.

Warot dolał sobie lemoniady.

– Jak sobie radzisz? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – stwierdziła i umoczyła usta w napoju. Gdy odstawiła szklankę, Piotr zauważył odbity ślad szminki.

Podciągnęła bose stopy z pomalowanymi na czarno paznokciami i oparła je o siedzisko fotela.

Wolał to mieć za sobą.

– Mój brat nie zrobiłby krzywdy Alinie. – Postarał się, żeby z jego głosu biła pewność siebie.

Wiktorcia pociągnęła nosem i wstrzymała łzy.

– W czwartek zawiadomiłaś policję o jej zaginięciu, prawda? – zapytał.

– Tak.

– Co cię zaniepokoiło?

Uniosła na chwilę brwi, po czym zatopiła wzrok w szklance.

– Byłyśmy umówione na środę. Miała do mnie wpaść, bo chciałam jej powiedzieć, że jestem blisko nagrania jej pracy. Ta sytuacja, to, że jest na bezrobociu, mocno ją stresowała. A ja pogadałam z moim szefem. – Zerknęła w jego stronę. – Wiesz, że od kilku miesięcy pracuję w hurtowni artykułów biurowych?

– Nie – przyznał.

– W poprzedniej robocie tyrałam po dziesięć, dwanaście godzin. Padałam na twarz. A teraz odżyłam. Praca jest fajna, spokojna. Popołudnia mam wolne – stwierdziła. – No, w każdym razie okazało się, że koleżanka z sekretariatu zaciążyła i mój szef szukał kogoś na

zastępstwo. Prosił mnie, żebym przygotowała ogłoszenie do prasy i na stronę internetową. Wtedy opowiedziałam mu o Allyson – użyła jej ksywki, którą Aleks także często wykorzystywał. – Był zainteresowany. Obiecał, że się z nią spotka, tylko od razu zastrzegł, na jakie pieniądze Ala może liczyć, żeby potem nie było rozczarowania na rozmowie kwalifikacyjnej.

– I co? Nie dotarła do ciebie?

– Dotarła. Przyszła pod wieczór.

Wiktoria podciągnęła palce stóp i złapała je rękoma.

– Opowiedziałam jej wszystko, co i jak. Wydawało mi się, że była zadowolona, że to ją odstresowało. Że zobaczyła dla siebie szansę. Przynajmniej załapałaby się gdzieś na kilka miesięcy, a kto wie, czy nie na dłużej, bo Danka, ta sekretarka, powiedziała mi, że po urodzeniu dziecka wykorzysta wychowawczy.

Warot poczuł wibracje komórki. Sięgnął do kieszeni. Numer nieznany.

Odrzucił połączenie i przygryzł policzek. Musiała dostrzec jego zakłopotanie.

– Nic ważnego. Pewnie darmowe badania sondą między pośladkami albo terminale płatnicze. – Próbował się uśmiechnąć, ale od razu pożałował, bo odezwała się kość policzkowa. Jeszcze w domu łyknął dwa ibupromy, ćmiący ból pod okiem znów jednak zaczął dawać o sobie znać, jakby pod skórą żarzyły się węgle. – Co było potem? – spytał, ale dźwięk melodii z telefonu ponownie im przeszkodził. Tym razem odebrał. – Tak?

– Pan Warot? – Kobięcy głos był miły i głęboki.

– Kto mówi?

– Sara Wiśniewska, Radio Wawa, chciałabym zapytać o te doniesienia medialne w sprawie syna policjanta i jego potrącenia. Czy byłby pan...

Rozłączył się. Czuł, że słyca mu się oddech. „Doniesienia medialne”? Sprawa musiała już się wylać. Dopiero teraz zobaczył,



że przy ikonie esemesów widnieje niebieska kropka. Miał nową wiadomość.

Od teścia.

„Media już wiedzą. Jeśli będziesz potrzebował mojej pomocy, wiesz, co robić”.

Coś ścisnęło go za serce. W odruchu bezwarunkowym przymknął powieki.

– Co jest? – zaniepokoiła się Wiktoria.

– Nic. To nie dotyczy ani Aliny, ani Aleksa – spróbował ją uspokoić. Odliczył kilka sekund, wyciszył aparat i powrócił do tematu. – Więc co było potem?

– Wyszła około dwudziestej. Może ciut po. Powiedziała, że umówiła się z Alekssem przy McDonaldzie. Mieli coś zjeść i wracać do siebie. Zapraszała i mnie, ale miałam parę spraw do załatwienia. Poza tym nie byłam głodna, dwie godziny wcześniej zamówiliśmy sobie pizzę z Azzurro – wyjaśniła.

– Okej. W takim razie co konkretnie cię zaniepokoiło i kiedy?

– W czwartek była umówiona z moim szefem. Na dziesiątą. Dzwoniłam do niej z pracy już od samego rana. Nie odbierała. Aleks też nie. Odrzucił kilka moich połączeń, po czym odpisał, że jest w trasie z kolegami, że oddzwoni później. Zapytałam go w esemesie, co się dzieje z Allyson, i dopiero wtedy się odezwał.

Warot odnotował w pamięci kłamstwo Aleksa. Nie było go w trasie z kolegami. Widział go przecież w czwartek, jak przejeżdżał na harleyu pobliskie skrzyżowanie. Ale może do wspólnego wyjazdu z kolegami nie doszło ze względu na pogodę? Musiał się tego dowiedzieć.

– Co powiedział? – spytał.

– Że chciał mi zadać to samo pytanie.

– Jak to? – zdziwił się Piotr. Zaschło mu w gardle, więc wypił lemoniadę i nalał sobie kolejną porcję. Szklanka Wiktorii wciąż była pełna.

– Allyson poinformowała go, że zostanie u mnie na noc.

– Że co?

Zamrugnęła powiekami, jakby chciała przegonić łzy, a jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Okłamała nas oboje – stwierdziła, przygryzając wewnętrzną część policzka. – Nie przyszła też do hurtowni. Ale nie to było najgorsze, przeprosiłam szefa. Zgodził się spotkać z nią w innym terminie. Kłopot polegał jednak na tym, że nie wiedziałam, ani gdzie jest, ani co robi. Jej telefon milczał.

Warot był kompletnie zaskoczony. Z tego wszystkiego nie powiedział jej, że w czwartek przywiózł Alinę do Torunia, że odebrał ją spod domu Aleksa. Więc jeśli ona tam nocowała, to być może Aleks nocował gdzie indziej.

– Macie kogoś w Łodzi? Rodzina, znajomi? – próbował zgadywać. Ściągnęła brwi.

– Dlaczego o to pytasz?

– Podobno policjanci namierzyli telefon Aleksa w Łodzi. Zastanawiam się, czy nie siedzą tam oboje.

– Ale co mieliby tam robić? I dlaczego milczą?

– Policjanci się z tobą kontaktowali? Udało im się coś ustalić?

– Nie. Jak dotąd nie mają żadnego sygnału o Alinie.

– A monitoring?

– Pytałam. Jedna z kamer znajduje się na biurowcu w pobliżu budynku urzędu miasta. Łapie okolice McDonalda. Podałam, w co Alina była ubrana, ustalili, że w środę wieczorem nikt taki nie zbliżył się do budynku fast fooda.

– Jesteś pewna, że umówiła się z Alekssem?

– Teraz już niczego nie jestem pewna – przyznała. – Allyson mówiła, że twój brat miał się tego dnia spotkać z kimś w Toruniu, a potem ją odebrać.

– A Aleks podjechał pod McDonalda?

– Raczej nie. Gdyby policjanci widzieli go na nagraniach z monitoringu, chyba by mi o tym powiedzieli.

Warot sięgnął po komórkę. Przed wyjazdem z domu zapisał w niej numer aspiranta Słomskiego.

– Dobry wieczór, Piotr Warot z tej strony, nie przeszkadzam?

– Nie, a coś się stało? – spytał kulturysta.

Pisarz przełączył aparat na tryb głośnomówiący, tak by Wiktoria mogła przysłuchiwać się ich rozmowie.

– Jestem u Wiktorii Malinowskiej, siostry Aliny.

– Aha – odparł ostrożnie policjant. – I w czym rzecz?

– Podobno w minioną środę mój brat umówił się z Aliną, że odbierze ją od siostry. Miał podjechać motocyklem pod McDonalda przy Grudziądzkiej, krótko po dwudziestej.

– No i?

– Chciałem zapytać, czy analiza monitoringu z kamery pobliskiego biurowca wykazała, że brat się tam pojawił?

– Tak. Zaparkował za budynkiem. Nie wiemy, czy wszedł do wewnątrz, czy nie, nie otrzymaliśmy jeszcze materiałów wideo z wnętrza restauracji, ale wkrótce to nastąpi. W każdym razie po około dziesięciu minutach motocykl z kierowcą pojawił się z drugiej strony restauracji, objechał ją i skierował się w stronę ulicy Grudziądzkiej, skąd wcześniej przyjechał.

– Sam?

– Sam.

– To niczego nie wyjaśnia – wyznał Warot.

– Powiem więcej. Trudno nawet założyć, że to pana brat.

– Jak to?

– Motor na pewno jest jego. Kask też. Ale ponieważ nie zdjął go w oku kamery, to nie mamy stuprocentowej pewności, że to pana brat prowadził jednoślada.

– Kask? – spytał Warot.

– Słucham?

– Pytam o kask. Motocykl rozpoznaliście zapewne po numerach rejestracyjnych, ale kask? Nie powinniście poprosić mnie o pomoc w tej sprawie?

– Zrobilibyśmy to, ale pomógł nam Wojciech Magiera. Opisał malunki wykonane aerografem na obu stronach hełmu. Wszystko się zgadza. Poza tym zna pana brata i widział go wielokrotnie na motorze.

– Motocyklu – poprawił go Warot, stale strofowany przez brata za brak poprawności językowej, aż w końcu sam przejął jego nawyki.

– Niech będzie. – Słomski westchnął. – Na motocyklu.

– Okej, dziękuję – stwierdził Warot i spojrzał na Wiktoria.

– Jeśli w czymś jeszcze będę mógł pomóc, to proszę dzwonić – dodał Słomski.

– Mam nadzieję, że pan też to uczyni, jeżeli dowie się czegoś o Aleksie lub Alinie.

– Może pan na mnie liczyć – odparł Słomski. – Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

– Dobry wieczór – odezwała się Wiktoria i odczekała, aż aspirant się z nią przywita. – No właśnie, a co w sprawie mojej siostry?

– Badamy każdy możliwy trop.

– Czyli wciąż nic nie macie? – stwierdziła ze smutkiem.

Warot wpatrywał się w ekran i intensywnie myślał.

– Będziemy w kontakcie – zakończył połączenie Słomski.

Komórka zgasła i nastąpiła chwila ciszy.

– Co teraz? – Wiktoria przerwała ją pierwsza.

– Nie wiem – odparł. – Cofnijmy się raz jeszcze do środy – zaproponował i zamilkł.

Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć jej o tym, że podwiózł Alinę do pobliskiego KFC przed południem w czwartek. Tak, prosiła, żeby zachował to w tajemnicy, ale przecież sytuacja się zmieniła. Co będzie, jeśli policjanci prześledzą czwartkowe nagrania z monitoringu i zauważą niebieską xsarę, rozpoznają kierowcę i pasażerkę? Silne drżenie rozeszło się gdzieś spod serca. I Warot już wiedział, że za chwilę jego tętno przyspieszy i odbierze mu dech.

„Czarna dupa”, zezłościł się.

Otarł oczy i przeczesał dłonią brodę. Musiał coś zrobić z rękoma, żeby Wiktoria nie zauważyła ich drżenia. Wstał i wsunął je do kieszeni spodni.

– Jaki Alina miała humor, jak się zachowywała? – Zbliżył się do drzwi balkonowych i zapytał, czy może je otworzyć, a kiedy Wiktoria się zgodziła, poczuł na twarzy ożywczy chłód sierpniowego wieczoru. Nad dachami pobliskich bloków, na wypłowiałym niebie, dostrzegł krzyż z dwóch smug kondensacyjnych, pozostałościach po przelocie odrzutowców.

Do wnętrza mieszkania dotarły pokrzykiwania dzieci bawiących się na dole oraz jednostajny szum silników dochodzących z trasy wylotowej na Gdańsk. Kiedy wciągnął duży haust powietrza, miał wrażenie, że pachnie ono wyziewami z McDonalda.

– Kiedy połączyłam się z nią rano, wydawała się być w dobrym nastroju – podjęła gospodyni. – Ale jak tu weszła, to odniosłam wrażenie, że jest spięta. Tylko że wiesz, zrzuciłam to na sprawę tej pracy w Ryzie.

– To nazwa tej hurtowni?

– Tak.

– Cieszyła się na ten etat?

– To jeszcze nie było nic pewnego. – Wiktoria podrapała się po przedramieniu. – Może dlatego nie zareagowała jakoś entuzjastycznie. Poza tym, powiedzmy sobie szczerze, u Szumiaka w Szum-Budzie była szefową działu. Miała swój gabinet i kilka osób pod sobą w trzech lokalizacjach. A teraz przyszłoby jej parzyć kawę i odbierać telefony, odpowiadać na maile. Bałam się, czy ta praca... No wiesz, czy to zajęcie dla niej. Czy to wytrzyma.

Warot rozumiał, co Wiktoria miała na myśli, a kiedy milczeli jakiś czas, zastanowił się nad inną możliwą przyczyną jej zaginięcia.

– Czy ostatnio wspomniała o jakimś waszym wspólnym znajomym?

– To znaczy?

– No wiesz, czy spotkała kogoś po latach? Jakaś stara znajomość, ktoś, kto długo był nieobecny w jej życiu?

– Nie, raczej nie. Policjanci też mnie o to pytali. Głównie o jej poprzedniego faceta.

– A co z nim?

– Nieciekawym gościem.

– Kto to był?

– Miłosz Bogucki. Magazynier. Rozwiedziony, starszy od Allyson o kilka lat. – Sięgnęła po szklankę. – Lubił popijać.

– Dawno się rozstali?

– Dawno. Stare dzieje. Potem miała długą przerwę, zanim zaczęła się spotykać z Alekssem.

– I ten Bogucki pojawił się gdzieś na horyzoncie?

– Nie wiem. Nic mi o nim nie mówiła. To naprawdę stara sprawa.

– Można go jakoś namierzyć?

– Ale po co? – odburknęła Wiktoria.

Warot miał przed oczami tę scenę w McDonalddie, kiedy to Allyson siedziała naprzeciwko kogoś, kogo nie mógł zobaczyć. Zastanowił się nad tym, co sprawiło, że nie pojawiła się na grillu. I dlaczego Aleks udawał, że nie jest tym przejęty. Stara miłość? Pomyślał o swoich dawnych dziewczynach, które próbował kiedyś odnaleźć na Facebooku i LinkedInie. Chciał sprawdzić, gdzie pracują, co robią, z kim się związały, ile mają dzieci. Karcił tym swoją ciekawość, ale niczego więcej z tą wiedzą nie zamierzał robić, a już na pewno nie planował ponownego nawiązania kontaktu. Nie miał żadnych złych intencji. Nigdy nie zrezygnowałby z Karoliny i ze szczęścia, które z nią stworzył. Dobrze jednak wiedział, że ktoś, kto tego szczęścia nie znalazł, mógłby w takiej sytuacji chcieć czegoś więcej.

– Nie wiem – odparł. – Może po prostu warto sprawdzić każdą ewentualność?

– W takim razie należałoby się przyjrzeć wszystkim jej byłym facetom, tak? Chcesz włożyć z butami do jej łóżka? – zezłościła się.

Między wierszami wyczuł sarkazm.

Na zewnątrz starsza kobieta prowadziła niewielkiego, spasionego jamnika, który zatrzymał się przy kępie trawy i obwąchiwał teren.

Warot uznał, że będzie musiał porozmawiać o Boguckim z policją. A najlepiej z teściem.

– Alina miała się spotkać z twoim szefem w hurtowni? – wrócił do poprzedniego wątku.

– No, a gdzie?

Niepotrzebnie wprowadził ją w zły nastrój.

– Tak tylko pytam – rzekł przepaszająco, przypominając sobie zdarzenia z czwartku i wizytę Aliny w McDonalddie. – A czy nie mówiła nic o jakichkolwiek wspólnych planach, które mieli z Alekssem?

– Nie. Zresztą nie wiem, czy ty też odniosłeś takie wrażenie, ale oboje... No wiesz, mieli chyba ciche dni.

Pomyślał, że to już druga po Karolinie osoba, która zwraca uwagę na tę kwestię.

– Poza tym kiedy mnie odwiedziła...– Wiktoria zawiesiła głos. – Cały czas miałam wrażenie, że jest coś, o czym chciała mi powiedzieć, ale wiesz... Jakby się wahała. Jakby nie była pewna, czy podzielić się ze mną tą sprawą.

– Zastanawiałaś się, co to mogło być?

– Wtedy sądziłam, że to jej zachowanie ma związek z perspektywą nowej pracy. Uspokajałam ją, że wszystko będzie dobrze, że będzie miała spokojną robotę, pewne, chociaż nieduże pieniądze – dodała. – Ale teraz, im dłużej o tym myślę, tym bardziej mam wrażenie, że chodziło o coś innego.

– Nic nie przychodzi ci do głowy?

– Nie, zupełnie. – Wędrowała wzrokiem po wykładzinie.

Chciał zapytać Wiktorię o coś jeszcze. Spojrzał w niebo, potem na dachy bloków i w okna mieszkań, z których każde było inne. Zasłony, firany, żaluzje, zazdrostki. Różne materiały, różne kolory.

– Byłaś w pracy w czwartek rano?

– Tak.

– A czy Alina ma klucze do twojego mieszkania?

Potwierdziła.

– Zauważyłaś, żeby tu była? Czy mogła tu przyjść pod twoją nieobecność? – Odwrócił się do niej.

– Słucham? – Wykrzywiła usta. – Skąd ten pomysł?

– Tylko głośno myślę.

– Ale po co miałyby tutaj przychodzić? W jakim celu?

– Nie wiem. – Pokręcił głową i znowu wyrżał przez okno.

Na zewnątrz zaryczał sportowy silnik i zadudniły basowe wydechy. Kiedy nieznośne dźwięki przycichły, Warot uznał, że nic tu po nim.

– Jedyne, co budziło moje zdziwienie, to to, że kiedy Alina do mnie przyjechała, co jakiś czas odrzucała połączenia telefoniczne – stwierdziła. – Miała wyciszony aparat, ale i tak słyszałam, jak uparcie brzęczy.

– Robiła to ukradkiem?

– Tak.

– Nie zapytałaś, kto dzwoni?

– Pytałam, ale stwierdziła, że to na pewno jakieś głupie oferty, natrętni marketingowcy.

– Powiedziałaś o tym policji?

– Tak.

Warot czuł, że Wiktoria ma mu coś jeszcze do powiedzenia.

– Kiedy poszła do toalety, sprawdziłam, kto dzwonił – odezwała się, wpatrując się w drzwi balkonowe.

– No i?

Podmuch wiatru uniósł firanę.

– To był Aleks.



Tamtego czwartku Warot odjechał spod okienka ze swoim zamówieniem, ale natychmiast zatrzymał wóz na pierwszym wolnym miejscu parkingowym. Wszedł do McDonalda i skierował się do lady



obok kas, przy której wydawano jedzenie. Wysoką brunetkę w czapce z daszkiem poprosił o ketchup. Bez uśmiechu, z podkrążonymi ze zmęczenia oczami, podała mu kilka czerwonych saszetek i wtedy Warot mógł spokojnie odwrócić się w stronę stolika, przy którym wcześniej zauważył Alinę.

Ale dziewczyny brata już tam nie było.

Ani jej kopertowej torebki. Została jedynie taca z frytkami i kawą. Miejsce naprzeciwko też było puste.

Pisarz nie wiedział, co powinien teraz zrobić. Uznał, że Alina prawdopodobnie poszła do toalety. Być może dostrzegła go wcześniej, gdy wchodził do restauracji, i postanowiła się ukryć.

Przeszedł wolnym krokiem w stronę ubikacji i zamknął się w męskiej. Nasłuchiwał odgłosów otwierania drzwi w damskiej toalecie. Raz i drugi się wychylił, ale okazało się, że z łazienki wyszły dwie rozgadane nastolatki. Za trzecim, kiedy minął kwadrans, ruszył w stronę sali za dziewczynką i jej wytatuowaną matką.

Wybiegł na zewnątrz i rozejrzał się po parkingu. W pobliskim nissanie zauważył młodego mężczyznę. Reszta samochodów pozostawała pusta. Warot uznał, że byli sprytniejsi. Może zdążyli odjechać. A skoro tak, to doszedł do wniosku, że może wrócić do domu.

Nie przestał jednak rozmyślać o Alinie. Zadzwoił do niej, ale miała wyłączony aparat.

Dzieciaki nie zauważyły jego długiej nieobecności, a kiedy przyjechał, bawiły się w basenie, który zainstalował zeszłego roku. Wodę podgrzewała pompa ciepła, więc kąpały się w ciepłej zupie.

Piotr miał ich na oku przez drzwi tarasowe, słyszał plusk wody i okrzyki radości. Rzucali do siebie piłkę.

Zadzwoił ponownie do Aliny, ale znowu nie odebrała.

W końcu uznał, że musi pogadać z Alekssem.

– Co tam, staruszkule? – odezwał się brat zmęczonym głosem. W tle słyszał odgłosy miasta, w oddali docierała do niego syrena wozu służb ratowniczych.

- Gdzie jesteś?
  - Postanowiłem przedmuchać wydechy i wybrałem się na przejażdżkę.
  - Robisz hałas w Toruniu?
  - A jakże!
  - Świetnie – ucieszył się, że brat nie kłamał.
  - No ale mów, z czym dzwonisz.
  - A tak sobie zadzwoniłem. Co, nie wolno? – Warot nie wiedział, jak wybrnąć z tej sytuacji. – Może byśmy grilla jakiegoś zorganizowali, co?
  - Jeszcze jeden się nie odbył, a już kolejny organizujesz?
  - A to już was zapraszałem? – Obawiał się, że wyszedł na idiotę.
  - No na jutro, bratku, na jutro! Nie ustaliliśmy tylko, czy mam coś przywieźć.
  - Jako słynny znawca piwa kraftowego mógłbyś przygotować starszemu bratu dobry zestaw do degustacji.
  - Kocham te twoje eufemizmy. Czyli chcesz się ubzdryngolić jak cieć na warcie, tak?
  - Gdybym chciał się ubzdryngolić, tobym wziął Żubra z Biedronki. Chcę się delektować dobrymi trunkami.
  - Aha, czyli zapisuję: delektować do utraty przytomności – sylabizował, jakby robił notatkę. – Masz to jak w banku!
  - A Alina mogłaby tę sałatkę z kurczaka zrobić, wiesz którą?
  - Sałatka zawsze na propsie. Z kur-cza-kiem. Zapisalem! – Aleks się zaśmiał. – Stylowo! No to umówieni.
  - Super. Pozdrów Alinę.
  - Pozdrowię.
  - Jeździ z tobą?
  - Nie. Została w domu.
- Warot zastanawiał się, czy tym razem brat skłamał, czy naprawdę sądził, że jego dziewczyna została w Zaroślu Cienkim.
- Dobra, bratku, kończę, bo cylindry stygną. Widzimy się na grillu. W taczu!

– W sraczu! – Często w rozmowach z Alekssem obśmiewał tę młodzieżową nowomowę.

– A to dopiero po grillu, mój drogi! – Aleks zarechotał, a potem w słuchawce zapadła cisza.

Warot skorzystał z okazji i raz jeszcze wybrał numer do Aliny.

Nie odebrała, ale kilka minut później, gdy nie mógł wywołać dzieciaków z basenu na obiad, wysłała mu wiadomość.

„Dziękuję za pomoc. Uważaj na siebie”.

– Co cię tak zatkało, tato? – Nadia wbiegła do salonu, opatulona w ręcznik. Mokre ślady jej stóp błyszcząły na panelach. Z długich strąków skapywały na podłogę dorodne krople. – Ej, Borys, dziś jemy śmieciowe żarcie! Z tatą to jednak jest fajnie! – ucieszyła się, krzycząc do brata, który dopiero wycierał się przy basenie.

Warot jeszcze raz spojrzął na ekran telefonu, a potem usunął z niego wiadomość od Aliny.

„Uważaj na siebie”? Zastanowił się nad tymi słowami.

Nie rozumiał, co miała na myśli.



Wiktoria podeszła do drzwi balkonowych i zamknęła je, a Warot dopił lemoniadę.

– Na mnie już czas. – Podniósł się i podziękował za chwilę rozmowy.

– Co teraz? – zapytała, odprowadzając go do drzwi.

– Będę ich szukał – zapewnił, chociaż nie wiedział, jak się do tego zabrać.– Daj mi znać, gdybyś dowiedziała się czegoś nowego.

– Ty też mnie informuj.

Pokiwał głową i wyszedł na korytarz. Zamknęła za nim drzwi, a Warot ruszył schodami w dół.

Nim zszedł na parter, połączył się z teściem.

– Co tam? – Usłyszał głos starego prawnika.

– Możesz sprawdzić jednego faceta? – spytał bez zbędnych wstępów.

– W jakim celu?

– Gość nazywa się Miłosz Bogucki. To były facet Aliny.

– I co z nim?

Przyszedł czas na zagranie w otwarte karty.

– Opowiem, jeśli masz chwilę.

– Zamieniam się w słuch – odparł Burski.

Warot zrelacjonował mu wydarzenia z feralnego czwartku, kiedy zabrał Alinę do Torunia i wspominał o jej spotkaniu w McDonalddie.

– I twoim zdaniem mogła się widzieć z tym Boguckim? – spytał teść.

Piotr popchnął drzwi klatki schodowej i wyszedł na zewnątrz.

– Nie wiem. Ale jeśli faktycznie relacje w związku Aliny i Aleksa się popsuły, to nie można wykluczyć, że pojawił się ktoś, kto miał na to wpływ.

– Wiesz o nim coś więcej?

Przekazał Bruskiemu informacje, które uzyskał od Wiktorii.

– Dobra, sprawdzę – odparł. – Poczekaj chwilę.

Piotr szedł w stronę parkingu, gdy usłyszał przyciszone głosy.

– To Karolina. Prosi, żebyś do niej zadzwonił.

– Może po prostu podaj jej słuchawkę.

– Już wyszła.

– Okej, zadzwonię.

– Dam znać w sprawie tego Boguckiego.

– Dzięki – odparł Warot i usiadł za kierownicą xsary.

Zerknął w górę przez przednią szybę. Wiktoria paliła papierosa na balkonie. Patrzyła gdzieś w dal. W drugiej ręce trzymała telefon komórkowy.

Warot wrócił do wygodnej pozycji i zadzwonił do żony.

– Przepraszam – odparła, kiedy się przywitani. – Nie miałam chwili, żeby do ciebie przekręcić. Ciągle coś.

– Jasne, rozumiem.

– Czego chciałeś? – spytała i zwróciła się do córki: – Nadia, wyłącz telewizor! Nie, nie za chwilę, tylko teraz! Wyłącz i biegiem do mycia – poleciała. – Dom wariatów.

– Rozmawiałem z Borysem.

– Tak? – odparła i zamilkła. – Poczekaj, przejdę do kuchni.

W tym czasie wycofał wóz z miejsca parkingowego i wrzucił jedynkę.

– No i? – Karolina odezwała się przyciszonym głosem.

– To nie on – odparł. – To Magiera.

Prychnęła.

– Mógł się bardziej postarać.

– Słucham? – Warot zmarszczył brwi.

– Ej, Piotruś, no chyba nie dałeś się nabrać na takie pierdoły?

– Magiera był wtedy u niego.

Słyszał spokojny oddech żony.

– Jesteś pewien? – spytała.

– Nie jestem pewien, ale przynajmniej mu wierzę. – Nie zamierzał sprawić żonie przykrości, ale chyba to zrobił.

Westchnęła przeciągle.

– No nie wiem.

– Wracaj później na te strony?

– Nie – odparła.

– Sama widzisz. Gdyby mu się spodobało, zrobiłby to przy najbliższej okazji.

Karolina tego nie skomentowała.

– Powiedziałaś mu o aplikacji? – wyszeptała ze skrywanym lękiem.

– Nie, ale to jest mądry chłopak i na pewno sam się domyślił – dodał Warot.

Z Grudziądzkiej, za siedzibą CUK-u, skręcił w średnicówkę i przyspieszył. Silnik diesla z mozolem wspinał się na wyższe obroty.

– Co teraz planujesz? – spytała.

– Pojadę do domu, zjem coś, wrzucę informację o poszukiwaniu Aleksa do sieci, wydrukuję plakaty do rozklejenia na słupach,

a potem się zobaczy.

– A co z twoim ojcem?

– Mam nadzieję, że lepiej. Pogadam z mamą, a jutro wpadnę do szpitala.

– Pozdrów go od nas.

– Pozdrowię, jasne. Ale... – Zawiesił głos.

– Tak?

– Jest coś, co mnie zastanawia. – Zatrzymał się na światłach przy Szosie Chełmińskiej.

– Co takiego?

Opowiedział jej o słowach ojca, które ten wypowiedział, zanim dostał zawału. Karolina odezwała się dopiero po tym, gdy sygnalizacja świetlna przełączyła się na zielone.

– A co, twoim zdaniem, miałoby to znaczyć?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Chciałbym, żeby sam mi to powiedział.

– Ale chyba nie zamierzasz go jutro o to pytać?

Zamierzał.

– Piotruś, kochanie... – jęknęła. – Przecież on teraz potrzebuje spokoju.

– A jeśli ma to jakiś związek ze zniknięciem Aliny i Aleksa? – zastanowił się.

– Może lepiej porozmawiaj z mamą, co? Ojciec przecież nie ma przed nią żadnych tajemnic.

– Nie jestem tego taki pewien. Wiesz, gdzie miał ten zawał?

– Nie.

– W kuchni.

– A co w tym dziwnego?

– Niby nic, ale po co zamknął za sobą drzwi? Kiedy upadł, mama z trudem się do niego dostała. – Pamiętał jej trzęsące się dłonie, gdy opowiadała mu tę historię. Siedzieli wtedy w szpitalnym korytarzu i czekali na lekarza.

– Fakt, to trochę nie w jego stylu.

– Sama widzisz.

– Ale i tak uważam, że nie powinieneś z nim o tym rozmawiać.

Wiedział, że żona ma rację.

– Daj nam znać, czy dzieciaki będą mogły go odwiedzić. Myślę, że ich wizyta dobrze mu zrobi – uznała.

– Na pewno.

Pożegnali się.

Warot wjechał na rondo przy Bema i podobnie jak niebieski tramwaj zjeżdżający ze zgrzytem ze skrzyżowania, odbił w Broniewskiego. Jechał wzdłuż drogi, po jednej jej stronie wyrastały stare kamienice, a po drugiej oszklone, nowoczesne bloki Osiedla Sztuk Pięknych. Zamyślony pognął dalej. W okolicach Castoramy zauważył, że pomarańczowa tarcza słońca przestała razić i częściowo schowała się za lasem. Z północy natomiast nadciągały czarne chmury.

Noc zapowiadała się niespokojna.



Przed domem Magierów zebrała się kilkunastoosobowa grupa. Parę głów odwróciło się w jego stronę, gdy podjechał przed bramę. Część widział też we wstecznym lusterku, kiedy parkował xsarę w garażu.

Wysiadł z wozu i podszedł do zgromadzonych wokół Wojtka Magiera i Basi.

– Jeśli ktoś jest zmęczony, niech się położy spać i wypocznie. Nie krępujcie się, i tak jesteśmy wam z Basią bardzo wdzięczni – powiedział Magiera. – Kto natomiast ma w sobie jeszcze odrobinę siły, może pójść z nami do lasu między Czarnym Błotem a Zaroślem Cienkim. Warunki będą trudne, ale mamy latarki. – Wskazał na plastikowy pojemnik wypełniony niewielkimi lampkami. – Zanim jednak ruszymy, mamy dla was poczęstunek. Wanda – Magiera zwrócił się do siwej, kościstej kobiety w sukience do kostek – dziękujemy ci za to, że przygotowałaś te pyszne kanapki.

Warot szturchnął starego Sylwestra Kniaziewicza, który samotnie mieszkał dwie przecznice stąd, pod lasem.

– Żadnych śladów po Kubie? – odezwał się szeptem.

– Żadnych – odparł cicho Kniaziewicz, unosząc letni kapelusz i przeczesując dłonią rosnące nad uszami kępy siwych włosów. Skóra na czubku jego głowy załśniła. – Podzieliliśmy się na grupy, część z nas szła wzdłuż dróg i zaglądała do rowów, inni przeszukiwali pola i zagajniki na odcinku do głównej szosy. A teraz, słyszałeś, mamy obejść las.

Chwycił się za biodro i skrzywił z bólu.

– Pójdę za ciebie – stwierdził Warot. – Odpocznij, twoja znajomość okolic przyda się także jutro.

Kniaziewicz z aprobatą pokiwał głową i odwrócił się wreszcie do Piotra.

– Chryste, co ci się stało? – Otworzył szeroko oczy.

– Nic takiego.

– Niezadowolony czytelnik? – Sylwek się zaśmiał.

– Można tak to nazwać.

– Patrz, nawet literat może mieć przesrane – zażartował. – Dobra, to idę zjeść te pyszne kanapki Wandzi, a potem wyciągnę się w wyrku. To cholerne biodro nie daje mi spokoju. Za dwa miesiące mam mieć operację, ale jak tak dalej pójdzie, to chyba jej nie doczekam. – Ruszył przed siebie, kulejąc.

Magiera skończył gadać i sąsiedzi weszli do jego ogrodu. W głębi, na równo przyciętej trawie, ustawiono dwa połączone ze sobą drewniane stoły. Na blacie znajdowało się kilka okrągłych talerzy z kanapkami. Z dwóch pękatych termosów do tekturowych kubków polały się kawa i herbata.

Magiera poczekał, aż Warot zbliży się do furtki, i pierwszy wyciągnął rękę.

– Przepraszam, nie wiem, co mi...

– Daj spokój. Gdyby chodziło o Borysa, też bym ci przyłożył. Tyle że mocniej.



Żart poskutkował.

Twarz Magiery rozjaśniła się na chwilę.

– Pójdę z wami do lasu – zaproponował Warot.

Wojtek wyraźnie się wzruszył. Nie odezwał się słowem, tylko poklepał sąsiada po plecach. Kiedy ochłonął, zaprosił kolegę na poczęstunek. Obaj przełknęli po kanapce z tuńczykiem. Pisarz otarł usta wierzchem dłoni i sięgnął po kubek. Nalał sobie kawę, dodał cukier i śmietankę, zamieszał.

– Wiem, że nie zrobiłeś mojemu synowi nic złego – odparł po chwili Magiera. – W zasadzie powinienem być ci wdzięczny, że go przywiozłeś.

– Nie wracajmy już do tego – zaproponował Warot.

– Masz rację, ale wiesz, to mnie bardzo nurtuje...

– Co takiego?

– Czy, no wiesz... Czy Kuba nie powiedział ci czegoś po drodze?

– Czego?

– No nie wiem. Czy nie mówił, dokąd się wybiera albo skąd wraca?

– Powiedział tylko to, co zresztą powtórzyłem Basi. – Warot skinął w kierunku żony Wojtka, która kilka kroków dalej rozmawiała z trzema sąsiadkami. – Że wracał od Chałki.

– A jak go odebrałeś?

Piotr ugryzł kolejną kanapkę, tym razem z szynką i jajkiem na twardo. Kiedy przełknął kęs, oblizał usta.

– Co masz na myśli?

– W sensie, czy mówił prawdę?

„Dobre pytanie”, pomyślał pisarz.

– Tak, raczej tak. A dlaczego pytasz?

– Bo podobno miał uszkodzony rower. Wygięty widelec. No i łańcuch mu spadł. Nie mógł więc na tym rowerze jechać.

– No i?

– To dlaczego odprowadził Chałkę do domu? W zasadzie powinno być odwrotnie, nie?

Warot wsunął do ust resztę kanapki i zamoczył usta w ciepłej kawie.

– Nie zastanawiałem się nad tym – rzekł. – Chyba założyłem, że starszy, a co za tym idzie bardziej odpowiedzialny kolega, jakim jest Kuba, odprowadził młodszego do domu. Była noc. Tak to widzę.

– Pewnie masz rację. Mój syn.... Kuba... On taki właśnie jest – stwierdził Magiera ze łzami w oczach, a kiedy się otrząsnął, dodał: – Gdy cię nie było, przegoniłem kilku pismaków z kamerami spod twojego domu. Ale nie wiem, czy nie wrócą.

Warot mu podziękował, a sąsiad zbył to machnięciem ręki i podszedł do młodego małżeństwa, Zuzy i Darka Palińskich, miłośników tatuaży, które zdobiły każdy widoczny fragment ich ciała. Ten niewidoczny pewnie też.

Kiedy Darek pochylał głowę nad ekranem smartfona, Zuza poprawiła wiązanie długich dredów i omiotła wzrokiem ogród.

Warot dolał sobie kawy. Kątem oka dostrzegł podchodzącą do niego Basię. Odwrócił się i przywitał.

Spojrzała na niego smutno, a on jeszcze raz ją przeprosił.

– Powinienem dać znać Wojtkowi, że podwiozłem Kubę, ale wasz syn prosił mnie, żebym go nie zdradził – uznał, że musi się jej wytłumaczyć.

Nie pokiwała głową na znak, że go rozumie. Nie ściągnęła mu z barków niewidocznego balastu. I słusznie zrobiła, bo nawalił. Chodziło o dziecko. A w takim przypadku nie powinien składać nastolatkowi żadnych obietnic, tylko natychmiast zadzwonić do rodziców. Popęłnił błąd. Zastanawiał się jednak, co sprawiło, że Kuba nie wrócił do domu, mimo że wszedł do ogrodu. A co więcej, wcześniej szedł w stronę osiedla, prowadząc zepsuty rower. Warot podzielił się tą myślą z Basią, ale podobnie jak on, kobieta nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

Podeszli do ogrodzenia. Tuż za nim znajdował się parterowy dom należący do starszego, schorowanego małżeństwa Marcińskich. Józef Marciński stał w oknie i zza rogowych okularów przyglądał się

temu, co się działo w ogrodzie sąsiadów. Warot rzadko ich widywał. Marciński czasami wyprowadzał na wózku żonę, szedł z nią na spacer, ale kobieta, starowinka o kruchych kościach, zapadnięta w sobie, chyba w ogóle się nie odzywała.

Gdy Marciński spojrział w ich kierunku, Warot skinął mu głową. Starszy mężczyzna odwzajemnił gest i zniknął za firanką.

– Czy Kuba mówił wam o nowych znajomych? Może kogoś poznał?

– Nie sędzę. Fakt, że ostatnio zrobił się bardziej skryty, ale w jego wieku to chyba normalne.

Piotr potwierdził. Skrytość to było drugie imię Borysa.

– A co stary Chałecki mówił na temat nocnych wypadów rowerowych jego syna?

– Twierdzi, że Bartek nie brał w tym udziału.

– Serio? – Piotr był szczerze zaskoczony, bo Borys zapewnił go, że Chałka jeździł nocami z Magierą.

– Tak. Oddzwonił do nas po kilku godzinach. Przejrzał monitoring osiedlowy z kilku ostatnich nocy i podobno na żadnym nagraniu nie pojawia się jego syn. To samo powiedział policji.

– Pozwolił wam pogadać z Bartkiem?

– Nie.

– Dziwne.

– To samo sobie pomyślałam. Ale jakie to ma znaczenie? Przecież gdyby Bartek siedział tuż przy ojcu, to i tak nie powiedziałaby nam prawdy.

Miała rację.

Basia podeszła do stołu z kanapkami. Znaczna większość już zniknęła, ale kilka jeszcze zostało. Przełożyła je na jeden talerz i wróciła do Warota.

– Zjesz? – Podsunęła mu talerz.

Wybrał tę z szynką i majonezem. Zjedli w milczeniu, ponownie wpatrując się w dom Marcińskich. U dołu, przy opasce z kostki brukowej, tynk mozaikowy zaczął się wybrzuszać. W innym miejscu

połączone ze sobą małe kolorowe kulki poodpadały niewielkimi plackami i odsłoniły szary cementowo-wapienny podkład.

– Kuba sporo czasu spędzał przy komputerze, nie tylko na granie. Po prostu miał kilkoro znajomych w internecie. Komunikowali się przez te nowoczesne aplikacje czy jak to tam się nazywa. Mówiłam o tym policji, więc zabrali jego sprzęt do analizy.

– I znaleźli coś interesującego?

– Oprócz pornografii? – Zerknęła na niego, mrużąc jedno oko.

– To chyba normalne w jego wieku, nie? – zaryzykował.

– Normalne? – Prychnęła nerwowo. – Nie, zapewniam cię, że to w ogóle nie jest normalne.

– Oj! Przecież dobrze wiesz, co miałem na myśli – próbował ratować sytuację.

– Tak? A twój Borys też ogląda sobie gołe baby na kamerkach?



Zanim wyruszyli samochodami, Warot zdążył jeszcze wrócić do domu, włożyć dresowe spodnie i dżinsową kurtkę. Wypił szklanekę wody i umył ręce. Zaoferował, że zabierze xsarę Palińskich, bo chcieli iść po swój samochód, co opóźniłoby całą wyprawę. Tym bardziej że słońce dawno już zaszło i robiło się coraz ciemniej.

– Co o tym wszystkim myślisz? – Zuza siedziała na przednim siedzeniu.

Zerknął w jej twarz i piercing ust, nosa oraz brwi. Metalowe trzpienie zakończone tytanowymi kulkami znajdowały się też w małżowinie usznej.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc powtórzył kilka frazesów, że Kuba jest nastolatkiem, być może pokłócił się z rodzicami i postanowił zniknąć na jakiś czas.

– Pewnie wróci na dzień przed rozpoczęciem roku szkolnego – uznał. – A wy, co sądzicie?

Darek podniósł wzrok znad ekranu smartfona. Warot widział go w lusterku wstecznym.

– Cholera wie – zaczął Łysy, dobrze zbudowany mężczyzna. – Na Facebooku jego znajomi piszą, żeby nie robił sobie jaj. Większość komentarzy jest w tym tonie. Niewykluczone, że o jaja właśnie chodzi, ale jeśliby tak było, tobym mu chyba przyłożył. – Zaśmiał się. – Co prawda, my też, jak byliśmy młodzi, to mieliśmy różne odpały, ale chyba nikt nie wywołał aż takiego popłochu, nie?

Warot przypomniał sobie, że ucieczki, i ze szkoły, i z domu, również się zdarzały w tamtych latach, tylko niewykluczone, że bez social mediów nie były aż tak głośne i medialne. To tylko pokazywało, że chociaż czasy były inne, to problemy młodzieży pewnie wciąż te same.

Zatrzymali się w sporej plamie cienia, rzucanej przez gęsty sosnowy las, w pobliżu skrzyżowania Bierzgłowskiej z Turystyczną. Warot ze zgrzytem zaciągnął ręczny.

Magiera czekał już na nich i kiwnął, żeby się pospieszyli. Pozostali sąsiedzi zgromadzili się przed nim.

– Słuchajcie, moi drodzy! – zaczął Wojtek. – Podzielmy się na dwie grupy, jedna pójdzie lasem w kierunku Zarośla, druga w stronę naszej wsi. Idziemy tyralierą, po dwa, trzy metry odstępu. Pierwsza osoba idzie dosłownie wzdłuż ściany lasu, okej?

Odpowiedziało mu kiwnięcie głowami.

Magiera wyznaczył kierowników obu grup i ustawił ich na prostopadłych do siebie jezdniach. Każdemu wręczył krótkofalówkę i sprawdził, czy działa. W małych głośnikach zaskrzeczało, a potem zebrani usłyszeli zniekształcony głos Magiery.

– No dobra, to meldujcie, jeśli na coś natraficie, dobrze?

Sąsiedzi wyglądali na zmęczonych. Włączyli latarki i ruszyli. Jedna grupa w jedną stronę, druga w drugą.

– A ja? – spytał Warot.

– Poczekaj – poprosił. – Dla nas mam inne zadanie.

Uruchomił tablet i wyświetlił widok satelitarny z Google Maps. Wskazał palcem na miejsce, które Warot ostatnio dobrze kojarzył.

– Podjedziemy do figurki Matki Boskiej i przejdziemy się tą ścieżką w głąb lasu.

Warot musiał wyglądać na zaskoczonego.

– Chodzi o to – kontynuował Magiera – że tam chłopcy się spotykali.

– Borys też to potwierdził.

Magiera wyłączył tablet i ruszyli razem w kierunku xsary, bo Piotr zaproponował, żeby pojechali jego wozem.

– Więc twój syn również brał w tym udział? – W głosie Magiera dało się zauważyć rozdrażnienie.

– Tak, ale nie nocami. Borys twierdzi, że umawiali się przy figurce także za dnia.

– To czemu tak się zdziwiłeś, kiedy powiedziałem ci o tym miejscu?

– Bo zastanawiam się, skąd ty je znasz – odparł Warot, sadowiąc się na fotelu kierowcy.

– Stary Chałdecki mi powiedział. – Magiera zapiął pas i ułożył tablet na kolanach.

Odjechali w kierunku figurki, a gdy tam dotarli, Warot nawrócił i stanął tak jak ostatnio, kiedy podwiózł tu Alinę. Ścieżka wyglądała tak samo, tyle że nie zauważył na niej śladów rowerowych opon. Podłoże było suche. Nieco dalej dróżka znikła w mroku.

Zaskrzeczała krótkofalówka.

– Tu Darek Paliński. – Usłyszeli głos.

Magiera przystawił urządzenie do ust i nacisnął przycisk.

– Trafiliście na coś? – spytał, spoglądając w napięciu na Warota.

– Na razie nic. Ciężki teren, trudno nam się idzie, krzewy i chaszczce przeszkadzają jak cholera.

– Starajcie się zaglądać wszędzie.

– Tak zrobimy, ale odzywam się, bo na pewno trochę nam zejdzie. Niewykluczone, że dziś nie damy rady przejść całej trasy.

– Jasne – odezwał się Magiera. – Oznaczmy drzewa taśmą. Bez odbioru.

Wysiedli.

Warot zabrał latarkę i ruszyli w kierunku gęstniejącego w lesie mroku.

– Co policja robi w sprawie Kuby?

– Szczerze? – Magiera szedł pierwszy i zerknął przez ramię. – Znam procedury i wiem, jak to wygląda, na pewno działają ponadstandardowo, bo chodzi o dziecko, do tego dziecko funkcjonariusza, ale wiesz, jak jest. Mówimy o szesnastolatku. Dojrzewanie, hormony, bunt i tak dalej. Co ci będę mówił... Do tego brak zagrożenia życia. Dlatego wolałem wziąć urlop i sam zabrać się do roboty.

Zagłębiali się w las, omiatając ścieżkę latarkami.

– Dzwoniłeś po rodzinie?

– No pewnie. Nikt go nie widział, z nikim się nie kontaktował. – Magiera odchylił gałąź i przytrzymał ją, żeby nie smagnęła Warota.

Gdzieś z góry dolatywał równomierny stukot dzięcioła, zagłuszany od czasu do czasu trelem innych ptaków. Warot sądził, że późnym wieczorem i nocą las spowija cisza maćona jedynie szumem liści, ślizganiem się wiatru po koronach drzew. Tymczasem oprócz odgłosów zwierząt usłyszał też trzask suchych gałęzi. Najbardziej jednak zastanowił go donośny, drażliwy dźwięk do złudzenia przypominający zgrzyt zawiasów starych drzwi.

Szli ścieżką w milczeniu. Co jakiś czas krótkofalówka Magiery trzeszczała, ale przez niewielki głośnik nikt się nie odezwał.

Warot skierował światło latarki pod nogi i omiatał nim z prawa na lewo. Musiał uważać, żeby nie potknąć się o zgrubiałe, wystające korzenie drzew, które przecinały ścieżkę w poprzek, a jednocześnie skupiał się na tym, by w runie leśnym niczego nie przeoczyć, chociaż w zasadzie nie wiedział, czy przyszli tu, żeby przeszukać dukt, czy zmierzali w jakieś konkretne miejsce. Chciał o to zapytać,

ale sąsiad nie narzucił szybkiego tempa, co sugerowało, że skupiają się na samej drodze.

Co jakiś czas migały mu w oczach rozłożyste liście paproci, mech, igliwie i opadłe szyszki. Gdzieniegdzie połyskiwały też śmieci. Butelki, papierki po słodyczach, opakowania po chipsach i papierosach.

W niektórych miejscach przedept się zwężał, z boków wyrastały gęste od liści gałęzie krzewów, które tworzyły zielony wąwóz. Kiedy zerknął w górę, w jego prześwitach zauważył, że wiatr wolno kołysał ciemnymi stożkami sosen na tle granatowego nieba.

– Spacerowałeś wcześniej po tym lesie? – spytał Warot.

– Nie, jestem tu pierwszy raz.

– A sprawdzałeś, dokąd prowadzi ta ścieżka? – Sięgnął po komórkę i uruchomił mapę. Niebieska kropka znajdowała się w jednej trzeciej szerokości leśnego kompleksu i blisko zadaszzonego obiektu, który zauważył już wcześniej, gdy czekał na powrót Aliny.

– Na googlach widziałem, że droga prowadzi do ambony. Albo przynajmniej tak mi się wydaje, że to obiekt leśniczych. – Magiera ponownie zerknął przez ramię.

– Kuba wspomniał o tej ambonie?

– Nie, ale daję sobie głowę uciąć, że skoro zjeździli ten las wzdłuż i wszerz, to posmakowali widoków z jej szczytu.

– Sądzisz, że tam się zatrzymał?

– Gdzieś być musi.

– Nie wydaje ci się to bez sensu? – odparł Warot. – Gdyby od początku zamierzał zniknąć, nie spotkałbym go na drodze do naszego osiedla.

Magiera nie skomentował. Szedł równym krokiem, oświetlając sobie drogę.

Minęli skrzyżowanie z jeszcze węższym i zarośniętym duktem po prawej. Warot puścił tam wiązkę światła, ale odbiła się od gęstej roślinności.



Ponownie spojrzął na komórkę. Mogło to być dawno nieużywane odgałęzienie. Droga prowadziła w kierunku „pola grubych ryb”. Ale widocznie od chwili, gdy stanął tam wysoki betonowy mur, skrót przestał być używany przez miejscowych.

Warot obejrzał się za siebie. Szli po długim łuku, ścieżka znikła za zakrętem.

– Paliński, zgłaszam się. – Zniekształcony głos Darka wybrzmiał złowrogo w głośniku krótkofalówki.

Warot się wzdrygnął i stanął w miejscu.

– Halo, jak mnie słyszeć? – Zakłócenia sprawiały, że jego głos chwilami zanikał.

– Słyszeć dobrze, odbiór. – Magiera się zatrzymał.

– Druga ekipa skończyła robotę. Mieli krótszy odcinek, ale stracili z tobą łączność. Prosili, żebym ci to przekazał. Zrobią nawrót, a potem wracają do domów.

– Rozumiem. A jak u was?

Światła latarek wyłowiły z ciemności czubki ich butów i runo leśne.

Warot skierował lampę na boki. I znowu dostrzegł pełno śmieci po słodyczach. Jeden papierek szczególnie zwrócił jego uwagę. Podeszedł bliżej. Kucnął w pobliżu niewielkiej paproci i wysokich traw i oświetlił pomarańczowe pazłotko, które do złudzenia przypominało skórkę pomarańczową.

– U nas bez zmian. Przy drodze pełno śmieci, w samym lesie niczego nie znaleźliśmy. Natknęliśmy się, co prawda, na starą sportową torbę z kilkoma ciuchami, ale wszystko przegniłe i spleśniałe. Musiało tu leżeć jeszcze od jesieni – uznał Paliński.

Magiera przysunął urządzenie do ust i trzaski ustąpiły.

– Rozumiem. Idziecie dalej czy też już kończycie? – spytał.

– Ustaliliśmy – zakłócenia natychmiast powróciły – że dojdziemy do figurki, tam, gdzie Piotr zaparkował xsarę.

Widziałem ją z drogi, sądzę, że do celu mamy nieco ponad sto metrów.

– Rozumiem i bardzo wam dziękuję. Przekaż to wszystkim. Bez odbioru. – Odwiesił urządzenie na pasku spodni.

Warot odwrócił się do pajątko.

– Co tam masz? – spytał Magiera i zrobił krok przed siebie.

– Mignęło mi coś w latarce i postanowiłem sprawdzić.

– No i?

– Falszywy alarm. – Uniósł do światła latarki sąsiada papieraek po czekoladzie.

Magiera kiwnął głową i odwrócił się.

Warot przysunął pajątko pod nos i wciągnął w nozdrza wciąż jeszcze wyczuwalny zapach czekolady. Schował opakowanie do kieszeni i ruszył za kolegą.

Znał doskonale ten czekoladowy przysmak. Odebrał niedawno paczkę od debiutującej na rynku kryminałem Anki Rozenberg z Woking pod Londynem. Znali się od dawna. W przesyłce znalazł kartkę urodzinową dla Borysa i właśnie tę czekoladę w postaci pomarańczy. Czekoladową kulę trzeba było stuknąć o blat, żeby rozpadła się na owocowe części. Szczęśliwy Borys nikogo nie poczęstował, tylko ustawił pudełko na swoim biurku. Warot miał jednak wrażenie, że kiedy ostatnio był w pokoju syna, słodczy już tam nie było.

– No to jesteśmy na miejscu – oznajmił Magiera, zadzierając głowę i rzucając w górę snop światła.

Wyszli na niewielką polanę.

Piotr podniósł wzrok na bale, z których zbudowano wysoką konstrukcję zwieńczoną niewielkim drewnianym domkiem z werandą. Mogła mieć nieco ponad piętnaście metrów wysokości. Sięgała niemal do połowy sosen.

– Wejdiesz? – Magiera spojrzał na Warota. – Mam kurewski lęk wysokości.

– Myślę, że myśliwi zamykają je na klucz, nie? – spytał, chociaż zamierzał odpowiedzieć sąsiadowi, że lęk wysokości to jego drugie imię.

– Jeśli byli tu nasi chłopcy, to na pewno się tam dostali. – Zawiesił głos i zrobił dwa kroki do tyłu. – Wygląda na to, że drzwi są lekko uchylone.

„Ja pierdolę”, jęknął Warot w duchu.

– Oświetlę ci drogę. Schowaj sobie latarkę do kieszeni, bo przyda ci się u góry – poradził Magiera, a następnie krzyknął: – Kuba! Kuba, słyszysz mnie?

Głos poniósł się echem, które stopniowo zanikało.

Wpatrywali się w domek, ale drzwi nie drgnęły. Warot zerknął na Magierę, gdy ten przełknął ślinę. Niewielka, obła grdyka przesunęła się po jego szyi w górę i w dół. Po chwili ich wzrok się spotkał.

– Zobacz, co jest na górze, i wracamy, okej? – poprosił.

– Jasne – odparł Warot.

„Tylko nie patrz w dół”, Piotr przypomniał sobie tekst Ośła ze *Shreka*, którego niedawno obejrzał z Nadią. Tyle że Ośła, stąpającego po drewnianym moście rozwieszonym nad przepaścią, uratował ogr, a dla niego ratunku nie będzie. Scena, po której Nadia rechotała jak szalona, jawiła mu się teraz jak najgorszy horror.

Chwycił oburącz drabinę i pokonał kilka szczebli. Drewno zatrzeszczało pod jego ciężarem. Zacisnął mocno dłonie na pałkach i kontynuował wspinaczkę. Jego cień w świetle latarki wydłużał się i sięgał wysoko nad głowę. Kiedy znalazł się w połowie drogi do drewnianego domku, dosłyszał trzask krótkofalówki. Światło nagle zgasło i Warot przylgnął do drabiny. A następnie zrobił coś, czego

nigdy nie powinien był zrobić. Spojrzał w dół pod swoje drżące nogi.

Na czarnej polanie dostrzegł postać Magiery i plamę światła tuż przed nim, wyławiającą z mroku wysoką przesuszoną trawę i rozsypane wokół szyszki.

Przez zakłócenia i trzaski zupełnie nie dosłyszał raportu Palińskiego.

– Tak, zrozumiałem – odezwał się Magiera. – Już idę. Bez odbioru.

– Co jest? – krzyknął Warot.

– Coś znaleźli. – Magiera ruszył truchtem w stronę ścieżki, którą przyszli. – Spotkamy się przy twoim samochodzie!

Odgłosy kroków umilkły i mrok zgęstniał.

– Kurwa mać – wyszeptał Warot i zaczął odczuwać ból podeszew stóp. Szczeble drabiny wrzynały się w ciało przez miękkie obuwie.

Uniósł głowę i ruszył w górę.

Chłodny wiatr owionął mu spocone czoło i schłodził policzki.

Dotarł do otworu w werandzie i przytrzymał się jego rantów. Potem dźwignął się, tak by posadzić tyłek na drewnianej podłodze. Oddychał płytko, czuł, jak w klatce piersiowej szaleje jego serce. Ze strachu i z wysiłku. Kiedy drżenie nóg ustało, nabrał kilka głębszych wdechów i na czworakach dostał się do uchylonych na zewnątrz drzwi. Próbował otworzyć je szerzej, ale coś je blokowało. Wyglądało na to, że podłoga werandy się wypaczyła. Nie przeszkadzałoby mu to, żeby wejść do środka, ale musiałby wstać i precyzyjnie się przez szczelinę. Wolał tego uniknąć. Wymacał w kieszeni dżinsowej katany latarkę.

Przy ścianie naprzeciwko drzwi znajdowała się zabudowana drewniana ławka. Na podłodze leżało kilka czasopism pornograficznych i zawiązana, wypełniona czymś reklamówka. Najdalej, jak potrafił, wyciągnął w jej stronę rękę, ale palce nawet nie smagnęły folii. Jeszcze raz zamierzył się na drzwi, chwycił je oburącz i stękając, odepchnął ze zgrzytem drewna o kilka centymetrów.

Tym razem mu się udało.

Odetchnął i dostał się do wnętrza. Odwiązał supeł na plastikowej torbie. Odnalazł w niej kilka nieotwartych paczek różnych ciastek. Usiadł na ławce, żeby odetchnąć, i rozejrzał się po klaustrofobicznym wnętrzu. Dopiero teraz dotarł do niego świst wiatru, który wpadał przez niewielkie otwory okienne znajdujące się w trzech ścianach domku. Trzeszczenie drewna się nasilało. Miał wrażenie, że konstrukcja się chwieje.

Schylił się i wziął do ręki pornosy. Polskie wydania. Z ostatnich kilku miesięcy. Zastanawiał się, kto to dziś kupuje, skoro sieć jest pełna darmowych filmów i fotografii. Przekartkował pobieżnie, nie odczuwając żadnego podniecenia. W jednym z magazynów kilka kartek zostało wyrwanych.

Ciekawiło go, czy te nocne wyprawy rowerowe kończyły się wspólnym waleniem konia, po czym ze zgrozą spojrzął na deski podłogi, na której przed chwilą opierał swoje dłonie. Nie dostrzegł na nich żadnych plam, ale mimo to machinalnie wytarł je o nogawki spodni.

Odłożył czasopisma na miejsce. Zamierzał wstać, żeby ze środka pomieszczenia spojrzeć przez otwory w ścianach. Bał się do nich zbliżyć w obawie, że te mogłyby odpaść, a on zleciałbym razem z nimi na dół.

Kiedy się podniósł, siedzisko zabudowanej u dołu ławki drgnęło. Odwrócił się i schylił, żeby je unieść, a następnie oświetlił jego wnętrze.

Serce podeszło mu do gardła.

Ciężkie wieko wysunęło się z ręki i trzasnęło o skrzynię. Dźwięk długo rezonował w pustej przestrzeni.

– O kurwa – jęknął, gdy zdał sobie sprawę, co zobaczył.



Przy xsarze picasso zebrało się kilka osób. Warot nie widział wśród nich Magiery.

– Poszedł z Darkiem i Zuzą – odezwał się tubalnym głosem Marek Borowicz, profesor psychologii na UMK, wysoki, ze sporą nadwagą i z okrągłymi okularami na nosie. Pasowały do jego szerokiej, klockowatej twarzy. Nosił krótką, przeredzoną wiekiem fryzurę. Borowicz mieszkał sam, kilka domów dalej od Warotów, ale za każdym razem bardzo chętnie włączał się w akcje społeczne i sąsiedzkie. Dlatego Piotr nie zdziwił się, gdy zobaczył akademika

na kolacji w ogrodzie Magierów. Wtedy jednak nie udało mu się z nim pogadać.

Profesor zrobił krok w stronę Warota.

– Coś taki spięty? – spytał.

– Ja? – Pisarz pokręcił głową.

– No przecież nie ja. – Sąsiad się uśmiechnął i energicznie klepnął w przedramię. – Komary nas zjedzą.

– Dobra, słuchajcie – odezwał się Warot do całej grupy. – Ilu nas jest?

Postarał się policzyć w pamięci, ale Borowicz był szybszy.

– Sześcioro – rzucił.

– Okej, to kto jedzie ze mną do skrzyżowania? Podrzucę was do samochodów.

Borowicz stwierdził, że zabierze się drugim rzutem. Warot otworzył drzwi xsary i odpalił silnik. Począł, aż pozostałe miejsca się zapełnią, i wtedy ruszył. Po kilku minutach był już z powrotem. Po drodze nie zauważył jednak ani Magiery, ani Palińskich.

Nie wysiadł z samochodu i nie zgasił silnika.

Borowicz zajął miejsce i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Wiesz, dokąd poszli? – spytał Warot, bębniąc palcami o kierownicę.

Reflektory wyławiły z mroku starą kapliczkę znajdującą się po prawej stronie, wśród pierwszej linii drzew.

Profesor wskazał na nią palcem, ale nie zdążył się odezwać, bo w tej samej chwili ciemność przecięły smugi rażącego niebieskiego światła, które omiały las i asfaltową drogę. Radiowóz zwolnił i zatrzymał się przed maską citroëna. W środku, na miejscu pasażera, siedział Słomski. Zięta sięgnął po czapkę z daszkiem, która leżała między szybą a kierownicą.

Kulturysta wysiadł i mrużąc oczy, bo oślepiły go reflektory xsary, podszedł do drzwi od strony kierowcy. Jego partner został wewnątrz radiowozu i oparł notatnik o kierownicę.

Warot opuścił szybę.

– Znowu się spotykamy – stwierdził policjant, nachyliwszy się do wnętrza. Obrzucił spojrzeniem obu mężczyzn. – Podobno Magiera nas wzywał. Wiecie, panowie, o co chodzi?

Pisarz wzruszył ramionami, ale Borowicz przejął inicjatywę. Raz jeszcze wyciągnął palec i wskazał na kapliczkę.

– Gdzieś tam w głębi znaleźliśmy plecak Kuby Magiery.

Warot nie krył zaskoczenia.

– Plecak? – spytał, a Borowicz potwierdził skinieniem.

Słomski przyjrzał im się badawczo.

– A gdzie Wojciech Magiera? – spytał funkcjonariusz.

– Z Darkiem i Zuzą Palińskimi poszedł w głąb lasu.

– Po co?

Borowicz podrapał się po szyi, na której Warot zauważył kilka czerwonych bąbli po ukąszeniu komarów.

– Ponieważ plecak był otwarty, Magiera uznał, że część rzeczy mogła się z niego wyspać. Dlatego rozeszli się promieniście od znaleziska. Wojciech zakazał im ruszać czegokolwiek. Mieli go wzywać za każdym razem, kiedy coś znajdą, żeby oznaczyć taśmą drzewa. No i żeby dzięki temu łatwiej mogli tam trafić z panami.

Słomski pokiwał głową. Wrócił do samochodu, ze schowka po stronie pasażera wyciągnął pudełko z rękawiczkami nitrylowymi i z trzaskiem włożył parę. Ziętara poszedł w jego ślady. Podeszli do kapliczki i zagłębili się w las. Ziętara włączył latarkę.

– Co jest w tym plecaku? Sprawdzaliście? – spytał Warot.

– Nie, Wojtek zakazał. Ale rozpoznał, że to jego syna.

Warot zastanawiał się, czy to możliwe, żeby go nie zobaczyli, kiedy ruszyli ścieżką w stronę ambony. Mogła go zasłonić wysoka i gęsta trawa. Poza tym akurat w tym miejscu się nie rozglądali.

Ziętara wrócił do samochodu i zajrzał do bagażnika. Wyjął z niego podkładkę do formularza i wrócił na miejsce. Przytrzymał w zębach latarkę, którą oświetlał sobie papier, i zaczął notować wszystko to, co dyktował mu Słomski.

Po chwili z lasu wyszedł Magiera z Palińskimi. Wskazał im xsarę i młodzi małżonkowie skierowali się do samochodu, podczas gdy sąsiad ruszył w stronę funkcjonariuszy.

Kiedy Palińscy usiedli na tylnej kanapie, Warot wrzucił kierunkowskaz i wytoczył się na asfalt.

– No i co tam? – Borowicz odwrócił się do małżonków przez ramię.

Xsara nabierała prędkości, szum wiatru stał się nie do zniesienia, więc Warot podciągnął szybę.

– Trudno powiedzieć – stwierdził Darek. – W plecaku jest chyba tylko jedzenie. Pewnie kanapki. W worku foliowym, ale zapakowane w biały papier śniadaniowy. Trochę przetłuszczony. Przynajmniej tak to wyglądało. Natomiast głębiej, w lesie, natrafiliśmy na klucze rowerowe.

Przez chwilę jechali zamyśleni.

– A wy, to znaczy ty z Wojtkiem, znaleźliście coś? – odezwała się Zuza.

– Nic – odparł Warot i skupił się na drodze.

Z naprzeciwka nadjeżdżał motocyklista. Warot mimowolnie zacisnął ręce na kierownicy i odkleił się od oparcia. Ściągnął nogę z pedału gazu i bacznie przyglądał się mężczyźnie na ciężkim jednośladzie. Minął ich, pozostawiając po sobie rwany i cichnący ryk widlastego silnika. Warot zerknął w lusterko wsteczne. Mężczyzna był znacznie wyższy od jego brata, przez co wyglądał, jakby prowadził motorynkę.

Kiedy zatrzymał się przy skrzyżowaniu Bierzgłowskiej i Turystycznej, gdzie na trawiastym terenie, kilka metrów od jezdni, stała toyota rav4 Borowicza, Zuza odczekała, aż profesor i jej mąż wysiądą z samochodu i podejną do SUV-a. Potem popatrzyła w lusterko wsteczne i wtedy ich spojrzenia się przecięły. Warot zastanawiał się, dlaczego kobieta nie ruszyła się z miejsca.

– Co o tym myślisz? – spytała.

Wciągnął powietrze.



– Nie wiem – odparł i powrócił myślami do tego, co zobaczył pod siedziskiem w ambonie.

– On gdzieś tu jest – stwierdziła, spoglądając przez boczną szybę.  
– Nic mu nie będzie.

W zasadzie był przekonany, że dziewczyna z dreadami na głowie i kulkami metalowymi, które sterczały z nozdrzy, pod dolną wargą i na zakończeniu łuków brwiowych, ma rację. Oczywiście istniał cień niepokoju, na pewno nosiło go w sobie każde z nich, że za zaginięciem Kuby może kryć się coś niedobrego. Warot nie dał się jednak porwać tej wizji.

„A jeśli...”, zaniepokoił się, bo nowa myśl wykiełkowała mu w głowie.

A jeśli on wcale nie szedł w stronę domu, tylko w kierunku lasu? Dlatego tak się opierał, kiedy Warot zaproponował mu podwózkę.

Zuza przygryzła wargę.

– Będzie dobrze, zobaczysz – odparła, jakby czytała w jego czarnych myślach.

Warot uśmiechnął się krótko.

– Mała? Idziesz? Bo pan profesor czeka. – Mąż Zuzy podszedł do xsary i nachylił się do wnętrza.

Dziewczyna wysiadła.

Warot odczekał, aż młodzi zajmą miejsca, a potem podniósł rękę na pożegnanie. Tym samym gestem odpowiedziała mu cała trójka. Nawrócił i przy wjeździe na asfalt xsara się zakołysała.

Kłębiące się myśli sprawiły, że droga do kapliczki upłynęła mu w mgnieniu oka. A może po prostu za szybko jechał. Nawrócił i zatrzymał się przed maską policyjnej kii ceed. Policjanci siedzieli w rozświetlonym wnętrzu. Na tylnej kanapie dostrzegł Magierę, który pożegnał się z kolegami uściskiem ręki.

Podszedł do xsary z pękatą torbą i usadowił się w fotelu. W płóciennym worku leżały latarki i walkie-talkie.

– Dzięki, że przyjechałeś. – Sąsiad wyglądał na zdenerwowanego, kiedy zapinał pas. Nie mógł trafić płaską metalową końcówką do

szczeliny w zaczepie.

– Spokojnie, Wojtek.

Magiera uniósł dłoń.

– Masz rację. Sorry.

Warot nic nie dopowiedział. Zastanowił się, jak sprawić, żeby zatrzymać na miejscu Słomskiego, ale w taki sposób, by nie wzbudzić podejrzeń Wojtka. Czy zdąży tu wrócić, zanim policjanci odjadą? Szczerze w to wątpił.

– Wszystko załatwione? – spytał sąsiada.

– Tak. Plecak i pozostałe rzeczy zostały zabezpieczone – stwierdził fachowym tonem, w którym Warot nie odnalazł krzty niepokoju o dziecko.

Wpatrywał się w Słomskiego, ale ten wypełniał dokumenty. Chciał ściągnąć jego wzrok.

– To co? Jedziemy? – Magiera drapał wewnątrz dłoni, gdy Warot patrzył przez przednią szybę na radiowóz. – Halo, Piter?

– Tak. – Pisarz pokiwał głową. – Poczekaj chwilę.

Zaciągnął ręczny i wysiadł z vana.

Słomski musiał zauważyć ruch, bo podniósł głowę znad notatek.

Warot dotarł do radiowozu, a wtedy potężnie zbudowany policjant opuścił szybę.

– Coś się stało? – spytał.

– Odwiozę Magierę i zaraz tu wrócę. Chciałbym, żeby panowie coś zobaczyli.

– A nie możemy tego załatwić teraz?

– Będę tu za chwilę, okej? – Popatrzył na xsarę.

Słomski zerknął na zegarek.

– Ma pan dziesięć minut – rzucił.

I szyba podjechała do góry.



Kiedy Warot zaparkował pod domem Magiera, zaskoczony sąsiad odwrócił do niego głowę.

- Nie wjeżdżasz do garażu? – zdziwił się.
- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.
- O tej porze?
- Co zrobisz, jak nic nie zrobisz?

Magiera podrapał się po szyi.

– Słomski jest w porządku, to dobry glina – powiedział. – Widzę, że jesteś z nim w stałym kontakcie.

- Zajmuje się zaginięciem Aleksa i Aliny.
- A czego od niego chciałeś? Tam pod lasem?

Warot nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Po prostu zapytałem, czy nie pojawiło się coś nowego w sprawie – skłamał.

– Aha. – Magiera spojrział na swój dom. – No nic, na mnie już czas.

– Wyciągnął dłoń na pożegnanie. – Dzięki za pomoc.

Uścisnęli sobie ręce.

– Nie ma za co – odparł Warot. – Zrobiłbyś to samo, gdyby chodziło o Borysa.

Sąsiad pokiwał głową.

- Wszystko będzie dobrze, Wojt.
- Tak, tak. – Magierze zadrżała broda.
- Kuba się odnajdzie.

Sąsiad nie ruszył się z miejsca. Łzy potoczyły się po jego policzkach.

Tylko noc była świadkiem ich rozmowy.

– Kiedy jesteś policjantem – zaczął Magiera – chronisz nie tylko świat przed złem, ale przede wszystkim jesteś przekonany, że to zło nigdy nie dosięgnie twojej rodziny. Inaczej byś tego nie robił, nie wchodził w to policyjne bagno. Nie widział tego, czego nigdy nie da się odzobaczyć.

Warot zerknął na zegarek. Czas leciał nieubłaganie.

– Być może lekarze też tak mają – kontynuował sąsiad. – Wydaje im się, że jak skończą studia i złożą przysięgę, to automatycznie ochronią bliskich przed wszelkimi chorobami tego świata. Że ten ich dyplom jest jak najlepsza szczepionka. Ale chuja tam. Nic takiego nie istnieje. – Otarł dłonią wilgotne policzki. – I nagle się okazuje, że jesteś tak samo słaby i bezbronny w obliczu zła, jak inni. Chociaż to zło zwalczasz na co dzień.

Warot przygryzł wewnętrzną część policzka. Nigdy nie myślał o tym w ten sposób. Zastanawiał się, co sam by zrobił, gdyby chodziło o zaginięcie Borysa. Czy umiałby wrócić do domu, tak jak Magiera, zamknąć za sobą drzwi, wziąć prysznic i położyć się spać? Czy miałby do tego prawo? Czy jednak do utraty tchu powinien szukać własnego dziecka?

– On się odnajdzie – zapewnił kolegę.

Magiera machnął ręką.

– Wiem, wiem. – Pociągnął nosem i na chwilę uśmiech zagościł na jego twarzy. – Jeszcze się wszyscy będziemy z tego śmiali.

– Tak będzie, Wojt. Tak właśnie będzie.

W ich kuchni zapaliło się światło, Basia odsunęła firankę i spojrzała w ich stronę. Wyciągała szyję, na pewno przyglądała im się z uwagą, jakby chciała dojrzeć na tylnym siedzeniu Citroëna swojego odnalezionego syna.

Warot zdał sobie sprawę, z jakim napięciem odbierała każdy dźwięk parkującego przy ogrodzeniu samochodu czy zgrzytu zamka w drzwiach. W każdym z tych odgłosów nadzieja rozbrzmiewała na nowo, po czym gasła szybko i strącała w otchłań zasmucenia, dalszego narastającego niepokoju. Jak fale, które formują grzbiety, spiętrzają się i obmywają plażę, by wrócić do morskich głębin.

– Ona cię potrzebuje, stary. – Warot kątem oka widział, jak Magiera wbija wzrok w czarną postać żony wyrysowaną na tle rozświetlonego okna.

– Tak. Dla niej to nawet trudniejsze niż dla mnie, wiesz?

Nie wiedział.

– Nikomu o tym nie mówiliśmy... Kuba jest... To znaczy, ja jestem bezpłodny. Nie mogę mieć dzieci. Kuba jest moim pasierbem. – Odwrócił się do Warota. – Ale kocham go jak syna.



Krystian Słomski opierał się szerokimi plecami o bok radiowozu i rozmawiał przez komórkę, drugą rękę trzymał w kieszeni spodni. Warot nigdzie nie dostrzegł Ziętary. Nawrócił i ponownie zatrzymał się przed maską koreańskiego samochodu.

Aspirant sztabowy zakończył połączenie, podwinął rękawy koszuli i postukał w dach. Ziętara zmaterializował się za kierownicą niczym zjawa. Widocznie rozłożył fotel i wykorzystał ten czas na krótką drzemkę.

Warot wysiadł z Citroëna.

– Spóźnił się pan. – Słomski postukał w tarczę zegarka na wąskim przegubie, od którego odchodziło umięśnione i żyłaste przedramię. – Mam nadzieję, że to coś poważnego.

– Najlepiej będzie, jeśli sami to ocenicie, panowie – odparł.

Ziętara zatrzasnął drzwi radiowozu i podszedł do nich, tłumiąc ziewnięcie.

– Co jest? – zapytał Słomskiego, a ten tylko uniósł brodę w kierunku pisarza.

– Sam jeszcze nie wiem. Pan autor jakiś taki tajemniczy – stwierdził kulturysta, po czym zwrócił się do Warota. – No więc powie nam pan wreszcie, o co chodzi?

Warot włączył latarkę, której celowo nie oddał Magierze. Miał jeszcze jedną w samochodzie, ale obawiał się, że baterie w niej się rozładowały.

– Musimy wejść do lasu – rzucił.

Słomski spojrzał na szosę, w lewo i w prawo, ale nikt nią nie jechał.

– Co pan kombinuje, hę? – spytał spokojnie.

– Chciałbym pokazać wam, co znalazłem w ambonie.

Policjant odkleił się od wozu i potarł dłonie.

– Mam nadzieję, że mnie pan nie zawiedzie, bo inaczej sporo pan straci w moich oczach – rzekł kulturysta i dodał: – Bo moja żona zachwyca się pana powieściami.

Ruszyli w kierunku ścieżki. Słomski szedł przodem. Zanim weszli w ciemny las, zatrzymał się i odwrócił do Warota.

– A może podpisałby mi pan przy najbliższej okazji kilka egzemplarzy dla niej?



Las wciąż żył swoim życiem, także wtedy, kiedy światła trzech laterek cięły mrok.

Droga do ambony zajęła im kilkanaście minut. Szli w milczeniu, Warot prowadził. W końcu wyszli na polanę, pośrodku której znajdowała się wieża myśliwych.

– To tu? – spytał Słomski, omiatając solidne bale snopem ostrego żółtego światła policyjnego szperacza.

Warot skinął głową.

Aspirant kiwnął na Ziętarę, który otrzepał spodnie i dołączył do nich.

– Wejdz na górę – polecił starszy stopniem policjant. – Rękawiczki masz?

– Mam.

– No to śmigaj.

Ziętara poprawił okulary, nasunął głębiej czapkę z daszkiem i podszedł do drabiny.

– Stabilna? – odezwał się do Warota.

– Trochę trzeszczy, ale da się wejść. Raczej solidna robota.

Obserwowali pierwsze kroki posterunkowego.

– No więc co tam pan znalazł? – Słomski nie spuszczał z oczu kolegi wspinającego się po drabinie.

– Zakrwawiony nóż.

- Słucham? – Policjant zmarszczył brwi.
- To nóż kuchenny mojego brata.
- Że co? Jaja pan sobie robi? – Funkcjonariusz oparł wolną rękę na biodrze i ściągnął łopatki. Szeroka klatka piersiowa wypełniła się powietrzem i powiększyła jeszcze bardziej.
- Na początku wakacji mój brat dostał od mojej żony komplet noży – stwierdził i wrócił myślami do tamtych zdarzeń.

Wpadli do Aliny i Aleksa na grilla, przeszli na tył ogrodu. Alina donosiła właśnie kiełbasy i mięso w marynacie, które ustawiła na stole pomocniczym. Brat podpalał brykiet. Ręce miał czarne od węglowego pyłu. Mimo to Karolina podała mu torbę z prezentem i oczekiwała na reakcję.

Po tym, jak Aleks skończył kolejny kurs gotowania, wpadła na pomysł, by kupić mu wysokiej jakości noże ze stali nierdzewnej wraz z blokiem samoostrzącym. Poprosiła też dostawcę o grawer: „Aleks – Masterchef”. W sumie kosztowało ich to niemal tysiąc złotych.

– O kur... czaki! Ale cuda! – Brat zrobił wielkie oczy, po czym rozerwał kartonowe opakowanie, niczym dziki zwierz, i przymierzył się do każdego z noży. – Rany boskie, rewelacja! – Podrzucił tasak wysoko nad głowę, a potem pewnie złapał w locie za rękojeść. – No, tego mi było trzeba! – Przyłożył delikatnie opuszkę do ostrza. – Ulala, toż to ostre jak skalpel! – zawołał zadowolony i dopiero po chwili zauważył wygrawerowany na ostrzu napis.

Warot doskonale widział, że brat się wzruszył. Zaszklily mu się oczy. Aleks bez słowa przytulił mocno Karolinę i zacisnął powieki. Na koniec cmoknął ją w policzek. W tym czasie Warot sięgnął po jeden z noży, długi, jakby do filetowania ryb, i zważył go w dłoni.

Aleks kiwnął na niego, a następnie zaniósł prezent do kuchni. Szedł boszo przez trawnik. Kiedy zniknął w domu, Alina sięgnęła do przezroczystej miski i zabrała z niej pomidorka koktajlowego. Podrzuciła go w dłoni.

– Ależ trafiliście z tym prezentem. – Usiadła wygodnie na bujanej ławce i pogryzła czerwone kulki. – Od dawna marudził o nowych

nożach.

– Ma się tego nosa – pochwalił się Warot.

– Przecież ty mu chciałeś kupić książkę kucharską! – zaprotestowała Karolina, czym rozbawiła dziewczynę Aleksa.

– Bo byłoby taniej – zażartował. – A swoją drogą, nam też zamówiłaś taki komplet?

– Zamówię, jak tylko skończysz kurs gotowania – odbiła piłeczkę i usiadła obok Aliny.

Pogroził jej ostrzem noża i wtedy przez otwarte drzwi salonu usłyszeli głos Aleksa.

– Chodź no tu, bratku, będziesz kroił pomidory na sałatkę!

– No i proszę! – Warot zwrócił się do dziewczyn. – Zamiast uczestniczyć w nudnym kursie, będę asystował samemu masterchefowi! I co? I kto jest debeściak? Pan Warot jest debeściak.

Dziewczyny ponownie zachichotały.

Udał zrezygnowanie, machnął na nie ręką i poszedł pomóc bratu.

Tak to zapamiętał, ale musiał wrócić do rzeczywistości.

Słomski wciąż wyglądał na zaskoczonego.

– I co? Akurat tego noża, który pan widział na górze, brakuje w domu pana brata?

– To się akurat da sprawdzić.

Słomski zrobił zawiedzioną minę.

– Panie Piotrze... – zaczął, ale Warot nie pozwolił mu dokończyć.

– Wszystkie były z grawerem. „Aleks – Masterchef” – dodał.

Policjant podrapał się po łysej głowie, po czym ponownie spojrzął w górę.

– I co? Zwyczajnie tam sobie leżał? Na podłodze?

– Nie. W skrzyni. To znaczy w ławce, która jest skrzynią – próbował objaśnić.

– A ta krew?

– Jest na ostrzu i rękojeści. Wyraźne zacieki.

– Dotykał pan tego noża?

– Nie.



Ziętara dostał się na górę i wyprostował plecy, stając na niewielkiej drewnianej werandzie. Ostrożnie zbliżył się do drzwi, po czym włożył gumowe rękawiczki.

– Poszukaj pod ławką – krzyknął Słomski, a echo jego słów odbijało się przy wtórze pohukiwania sowy z oddali.

Warot przestąpił z nogi na nogę i zwilżył językiem wargi. Trwał w napięciu. Mięśnie karku miał spięte i twarde jak stal.

U góry wreszcie błysnęła latarka, Ziętara skierował żółty snop do wnętrza ambony, po czym zniknął im z oczu. Promienie światła uciekały przez niewielkie okna i ciągnęły za sobą jasną poświatę aż do korony sosen.

– Zdaje pan sobie sprawę z tego, że jeśli się okaże, że to ludzka krew, sprawa może przybrać zupełnie inny obrót?

– Inny obrót? – Warot wpatrywał się w drewniany domek ustawiony na wysokich balach.

– Nóż, krew, odbitki linii papilarnych na nożu należącym do pana brata – to wszystko może zmienić obraz sytuacji – kontynuował policjant.

Warot podrapał wnętrze dłoni.

– Co on tak długo tam robi? – spytał, przelotnie zerkając na Słomskiego, i ponownie zadął głowę w kierunku ambony.

– Maks? – krzyknął Słomski i zanim wybrzmiało echo, dodał: – Co jest?

Otwór drzwiowy rozbłysnął światłem i po chwili na werandzie pojawił się posterunkowy. Podeszedł do barierki i wychylił się przez nią, żeby spojrzeć w dół.

Warot uniósł przedramię, bo światło latarki policjanta raziło go w oczy.

– Zgaś to, do cholery – warknął Słomski, a Ziętara szybko wykonał polecenie. – Mów, co masz.

– Przeszukałem wszystko – odparł policjant.

– No i? – wyrwało się Warotowi.

– Pusto. – Rozłożył ręce.

– Jak to pusto? – Piotr się zezłościł. – Magazyny porno leżą na podłodze, a nóż jest w schowku pod ławką! – Pisarz podniósł głos.

– Magazyny porno? – zdziwił się Ziętara i poprawił okulary. – Chodzi o świerszczyki?

Warot w desperacji odwrócił się do Słomskiego, a ten z dezaprobatą pokręcił głową.

– Po cholere pan to robi? – spytał, wzruszając ramionami. – Czy pan myśli, że nie mamy nic lepszego do roboty? Chce pan zwrócić na siebie naszą uwagę czy co, do cholery? – Kulturysta był wyraźnie zniesmaczony. Długo patrzył Warotowi w oczy, ale ten cały czas milczał, jakby nie docierało do niego to, że ktoś miał czas, żeby zrobić na górze porządki.

Zanim zdążył się odezwać, Słomski krzyknął do kolegi:

– Schodź na dół. Wracamy do Torunia.



## WTOREK

Deszcz dzwonił w parapet od bladego świtu.

Warot siedział w kuchni i żuł czerstwy chleb, z którego przyrządził sobie kanapkę z serem i szynką. Zawiesił wzrok na domu Magierów, zdeformowanym przez osiadłe na szybie krople. Obraz przypomniał mu dziewiętnastowieczne malarstwo francuskie, impresjonizm paryski. Setki drobnych, kolorowych plam, niczym muśnięcia pędzla, z których wyłaniały się rozmyte kształty.

Wcześniej, kiedy się obudził, próbował kontynuować pisanie powieści o miłości między dwojgiem dorosłych chorych na zespół Downa. W gruncie rzeczy wyszedł mu z tego niepokojący tekst o zaborczości matek, czego chyba ostatecznie nie planował. Miał to na uwadze, ale nie sądził, że temat przykryje inne, ważne społecznie kwestie, jak ta, czy osoby z niepełnosprawnością intelektualną mają prawo do szczęścia. Wklepał kilka zdań, utkał liche akapity, a następnie zabrał się do szlifowania fraz, poprawiania rytmu. Potem znowu coś dopisał, ale kiedy przeczytał całość, nie dostrzegł w tym fragmencie tekstu obrazu, który chciał pokazać czytelnikowi. Dlatego ostatecznie zamknął plik, nie zapisując zmian.

Odszukał zdjęcia Aleksa ze wspólnych imprez rodzinnych, a następnie przygotował plakat i zamieścił go na swoim prywatnym profilu na Facebooku. Podał datę zaginięcia brata. Do tego rozesłał go wszystkim znajomym przez Messengera z prośbą o kontakt. Już po chwili zadzwonili do niego znajomi dziennikarze z lokalnych mediów i obiecali nagłośnić sprawę. Przyszło też sporo nic

niewartych wiadomości, pocieszeń, łapek w górę i życzeń powodzenia.

Na koniec udostępnił post Wiktorii Malinowskiej, poświęcony zaginięciu siostry.

Zamierzał się wylogować z Facebooka, gdy przypomniał sobie, że Aleks zaprosił go kiedyś do wirtualnej grupy motocyklowej „Thorn”. Przyjął to zaproszenie, ale wyłączył obserwację postów. Uznał jednak, że w obecnej sytuacji kontakt z harleyowcami może mu się przydać. Skonstruował kilka zdań, wkleił zdjęcie brata, na którym ten dosiadał ukochanego softaila. Dodał fotkę Allyson, tę samą, którą miała na swoim profilowym, i poprosił o kontakt wszystkich, którzy mogli wiedzieć cokolwiek o zaginionych. Na wszelki wypadek podał swój numer telefonu.

Zrobił sobie kawę, wypił ją w ciszy, często zamykając oczy i próbując zebrać siły na długi dzień. Umył kubek i wrócił przed laptop. Potem sprawdził, czy są już jakieś komentarze. Posypały się ikony smutnych min i utulonych serc. Kilka osób nie szczędziło słów pocieszenia. Wielu udostępniło jego post swoim znajomym.

Zadzwoił do matki i obiecał jej, że zawiezie ją do szpitala.

– Są jakieś nowe wieści? – zapytała bez cienia nadziei w głosie, tuż po tym, gdy ustalili godzinę spotkania.

– Żadnych – uciął, bo uznał, że informację o nożu zachowa dla siebie.

– Rozumiem. – Westchnęła. – Do zobaczenia, synku.

Zakończył połączenie i poszedł do garażu.

Gdy wyjechał xsarą na wykostkowany podjazd, deszcz przybrał na sile i siekł zaciekle w dach, zagłuszając piosenkę Marka Knopflera o deszczu w Seattle, o trudnościach w związku dwojga kochających się ludzi.

Ironia losu.

Opuścił osiedle i jechał do mieszkania matki na pamięć, wracając do wydarzeń minionej nocy.

Tuż po tym, jak policjanci zniknęli z polany, wdrapał się ponownie na ambonę, która rzeczywiście świeciła pustkami. Pod siedziskiem ławki nie znalazł tego, co poprzednio. Domyślił się więc, że ktoś musiał obserwować i jego, i Magierę. I na samą tę myśl poczuł na karku gęsią skórę. Teraz żałował, że kiedy został w lesie sam, bo sąsiad wrócił do grupy poszukiwawczej, nie wezwał policji. Żałował też, że odszedł spod drewnianej konstrukcji. Popęłnił kardynalny błąd, ale nie mógł się spodziewać, że ktoś, kto schował tu nóż, wróci po narzędzie zbrodni.

Ilekcioć myślał w ten sposób o nożu, strach ciążył mu w sercu jak płynny ołów.

Czy Alina i Aleks nie żyją? Czy to możliwe, by, jak mówił Magiera, za zaginięciem dziewczyny stał jej facet? Wzdrygnął się.

Warot oczywiście odrzucał to przypuszczenie po wielokroć, ale jakaś część jego duszy nie dawała się uspokoić.

Długo nie mógł zasnąć, a kiedy już mu się to udało, nawiedzał go, jak refren piosenki, ten sam psychodeliczny koszmar, w którym Aleks, zanosząc się od diabolicznego śmiechu, oblizywał zakrwawione ostrze. Na blond sprężynach nosił laurowy wieniec, jego ciało przykrywała biała, haftowana złotą nitką tunika. Na marmurowym blacie przed Alekssem leżała naga, bezgłowa dziewczyna o alabastrowej cerze. W tle na ścianie dostrzegł świeżo namalowany czerwony napis „Allyson”.

Z koślawych liter spływały zacieki.

Otrząsnął się z tego wspomnienia w pobliżu wieżowca, w którym mieszkali rodzice. Przejechał kilkadziesiąt metrów i włączył migacz, bo zauważył ją, schowaną pod parasolką, gdy dreptała przy jezdni.

Wsiadając, wniosła intensywny zapach mokrego lekkiego płaszcza zamkniętego w szafie wypełnionej charakterystyczną wonią naftaliny. Złożoną parasolkę, z której spływał deszcz, położyła na gumowym dywaniku pod nogami.

Spojrzała na niego, on na nią. I wtedy jęknęła.

– Chryste Panie, co ci się stało?

Zapomniał ją uprzedzić.

– Nic się nie stało, zagoi się – zbył jej zmartwienia.

Próbowała naciskać, ale kilkakrotnie powtórzył, że nic mu nie jest. Nie wracała już do tego, on zaś ruszył bez słowa. A potem, kiedy już zaparkowali pod szpitalem przy Batorego, podał jej ramię, odebrał parasol i chroniąc się przed deszczem, przeszli wolno między kałużami do głównego wejścia.

Zanim przedostali się przez zatłoczony hol na oddział kardiologii, gdzie szpitalny rwetes wytracał decybele, matka musiała się parę razy zatrzymać i nabrać tchu. W pobliżu sali chorych, w której leżał Antoni Warot, przysiadła na jednym z plastikowych krzeseł. Dwie pielęgniarki minęły ich bez słowa, a ich krokom towarzyszył donośny stukot drewnianych chodaków.

Spojrzał na nią zatroskany i zaniepokojony zarazem.

– Nic mi nie jest – stwierdziła stanowczo, a potem się podniosła i ścisnęła jego rękę. – Obiecuj mi jedno – poprosiła z zamkniętymi oczami. – Nie wspominaj ojcu o Aleksie.

– Nadal nie pamięta tego, co się stało?

Pokiwiała głową.

– Powiedziałam mu, że Aleks wyjechał w interesach. – Uniosła powieki.

– Jak długo to potrwa? – spytał, mając na myśli kłopoty seniora z pamięcią.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i nacisnęła kłamek. – Lekarz mówi, że to minie.

– Ale kiedy? – Wszedł za nią do trzyłożkowej sali.

Nie uzyskał odpowiedzi.

Ojciec leżał w łóżku w pobliżu drzwi, przy ścianie. Pochrapywał cicho przez otwarte usta. Skórę na brodzie i wokół ust porastał szorstki siwy zarost.

Po drugiej stronie, przy oknie, przez które Warot dostrzegł smukłą topolę skąpaną w deszczu, młody mężczyzna w okularach,

z wyraźnymi zakolami czytał gazetę sportową. Odkłonił się odwiedzającym i wrócił do lektury.

Drugie łóżko pozostało puste, ale wyzierające spod odrzuconej na bok kołdry wymiętoszone prześcieradło, okulary oraz książka na stoliku nocnym świadczyły o tym, że trzeci pacjent wkrótce tu wróci.

Matka przysunęła sobie krzesło i usiadła blisko wezglowia. Pogładziła ojca po policzku. Ten zamlaskał, zamknął usta i ledwie uniósł powieki, balansując na granicy jawy i snu. Dopiero po chwili, kiedy rozpoznał żonę, usta rozciągnęły się mu w lekkim uśmiechu. Uniósł głowę i dostrzegł syna.

– Piotruś – wyszeptał czule.

– Cześć, tato. – Warot nachylił się, żeby przywitać się z ojcem. Ich policzki się zetknęły. – Jak się czujesz?

Za odpowiedź wystarczyło mu skinienie głową.

– Dzieciaki chciałyby cię odwiedzić – powiedział Piotr.

Ojciec z radości złożył ręce jak do modlitwy, ale w ten gest włożył sporo wysiłku. Warot odniósł wrażenie, że senior zmizerniał i schudł, o ile w ogóle – w tak krótkim czasie – było to możliwe.

Matka podała mężowi kubek z herbatą, który został na szafce po śniadaniu, i przytrzymała, gdy pił. Część napoju spłynęła z kącików ust. Ojciec się zakrztusił, odkaslnął i ponownie przymknął oczy. Żona otarła mu usta i szyję serwetką.

– No pewnie, niech przyjdą te moje wnusie kochane. – Uśmiechnął się lekko. A może był to tylko grymas.

– Kochany, jakby tu wparowały, toby cię wykończyły – zażartował Piotr. – Nabieraj sił, żeby sprostać wyzwaniu.

– Już jest lepiej – zapewnił. – Jestem jeszcze słaby, ale z każdym dniem będzie lepiej.

– Wiadomo, kiedy stąd wyjdiesz?

Pokręcił głową.

– Najpierw ojciec musi stanąć na nogi – odparła matka i odwróciła się do młodego człowieka. – Czy ordynator był dziś na obchodzie? – spytała.



Mężczyzna opuścił gazetę.

– Tak – stwierdził.

– To może jeszcze go złapię. – Matka zerknęła na zegarek na nadgarstku i wstała. – Pogadajcie sobie, ja zaraz wracam.

Kiedy zniknęła za drzwiami, Warot zajął jej miejsce. Ojciec poprosił go o pilota do łóżka, a kiedy wcisnął przycisk, wezglowie uniosło się z cichym szmerem elektrycznego napędu.

– Co u Aleksa? – spytał ojciec.

– Wyjechał w interesach.

– Na długo?

– Nie wiem.

– Mógłby chociaż zadzwonić. – Ojciec przyłożył dłoń do policzka i wyraźnie się zmartwił.

– Znasz Aleksa. Wiesz, jaki jest. – Warot próbował rozładować atmosferę.

– Wiem, wiem.

– A kiedy się ostatnio widzieliście?

Czoło ojca przecięły wyraźne podłużne zmarszczki. Wysunął dolną wargę, po czym pokręcił głową. Bezradnie rozłożył ręce, a oczy zaszyły mu łzami.

– Nie pamiętam – załkał i schował twarz w dłoniach.

Potem otarł policzki, pociągnął nosem i nabrał tchu.

Syn położył mu rękę na ramieniu i pogładził.

– Wszystko będzie dobrze, tato.

– Puciekało mi wszystko. Pogubiłem się. Nie pamiętam tego, co robiłem wczoraj. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Tym razem senior się zezłościł.

– Nie denerwuj się. Dojdiesz do siebie – zapewnił go Warot, chociaż stan ojca go zestresował. Oddychał płycej i poczuł wilgoć pod pachami. – Zostawmy to.

Zajął ojca opowieścią o wnukach, o przygotowaniach do szkoły. Całkowicie pominął to, że Karolina siedzi z dziećmi u teścia.

Kłamał jak z nut, ale wierzył w to, że nieraz kłamstwo okazywało się lepszym lekarstwem niż prawda.

Kiedy matka wróciła do sali, Warot poczuł wibracje wyciszonej komórki.

Teść.

Przeprosił i wyszedł na korytarz.

– Halo? – rzucił.

– Pytałeś o Boguckiego, prawda? – zaczął adwokat bez zbędnych uprzejmości.

W tle Warot usłyszał gwar rozmów. Domyślił się, że Burski jest na korytarzu w sądzie, tuż przed rozprawą.

– I czego się dowiedziałeś? – spytał pisarz.

– Własnych myśli tu człowiek nie usłyszy! – dodał głośno pouczającym tonem i nagle odgłosy w słuchawce nieco ustały. – Dziękuję, miło z państwa strony!

Warot odchrząknął, a wtedy teść ponownie się do niego zwrócił, ale tym razem wyraźnie ściszonego głosem.

– Miłosz Bogucki ma czterdzieści siedem lat, dwukrotnie rozwiedziony. Co ciekawe, jego pierwsza żona zaginęła w niejasnych okolicznościach niemal dziewięć lat temu. Wanda Bogucka, z domu Hartmann, lat trzydzieści sześć. Wygoogluj sobie. Dwa lata później, w dwa tysiące jedenastym roku, Bogucki wyniósł się do Człuchowa, rozkręcił biznes, sprzedawał sprowadzany sprzęt rolniczy na raty i za gotówkę. Wtedy też poznał drugą żonę. I tu zaczyna się ciekawsza część.

Warot bezwiednie ruszył korytarzem w kierunku drzwi na klatkę schodową.

– Jesteś? – spytał teść.

– Tak, mów śmiało.

– W zeszłym roku Bogucki startował na radnego. Miał poparcie bydgoskiego postą prawicy. Zrobił sobie z nim zdjęcia i obwiesił Człuchów szmatami ze swoją i jego podobizną. Polak katolik, w każdą niedzielę do kościoła, przykładny mąż i biznesmen, wspierał

finansowo jedną z tamtejszych parafii. Zdobył mandat, ale krótko po zaprzysiężeniu jego żona ucieka z domu. Pomaga jej brat, który po studiach osiadł w Toruniu. Przywozi ją na tutejszy komisariat, gdzie kobieta zgłasza, że została zgwałcona przez Boguckiego.

Pisarz zatrzymał się przy dużym oknie i dotknął palcem zimnej szyby. Sunął opuszką śladem kropli, która spływała zygzakiem po drugiej stronie.

– I co? Posadzili go?

– Nie.

– Jak to?

– Kobieta wycofała zarzuty. Miesiąc później dostała rozwód i Bogucki musiał się wynieść z jej domu. Wyprowadził się z tamtej gminy, zrzekł się mandatu, sprzedał dochodowy biznes.

– Tak po prostu? – W słuchawce znowu zaczął narastać szum rozmów.

– A na co ci to wygląda?

– Na jakiś deal.

– No właśnie. Z dobrego źródła wiem, że dowody były twarde, więc wolał nie ryzykować – stwierdził teść i ponownie podniósł głos. – Proszę o spokój, myśli własnych nie słyszę! – Burski ponownie obsztorcował ludzi przed wokandą. – Obecnie wygląda na to, że Bogucki nie robi nic.

– A wiadomo, gdzie mieszka?

– Wiadomo. Wyślę ci pinezkę, bo muszę już kończyć. – Stary adwokat się rozłączył, a Warot odsunął telefon od ucha i wyjrzał na szpitalny dziedziniec.

Na drodze między starym a nowym budynkiem szpitala zauważył karetkę transportową. W kierunku wozu biegł sanitariusz, naciągając na głowę czerwoną kurtkę. Otworzył drzwi i usiadł po stronie pasażera. Błysnęły reflektory. W oświetlonych plamach kałuż tonęły ciężkie krople, zostawiając po sobie szybko rozchodzące się okręgi.

W końcu Warot poczuł ponowną, ale tym razem krótką wibrację.

Informację odnalazł w Messengerze.

Kliknął na link, który spowodował uruchomienie Google Maps.  
Począł, aż fragment mapy się załaduje, a następnie oddalił obraz i zamarł.

Doskonale znał te rejony.

Pinezka wskazywała na dom znajdujący się po drugiej stronie tego samego lasu, w którym stała drewniana ambona.



Ojciec zasnął.

Głowa zapadła się w miękkiej poduszce, a poczochrane posiwiąłe włosy sterczały w różne strony.

Matka trzymała kościstą dłoń męża i głaskała ją przez chwilę, zanim się nie zorientowała, że Warot stoi tuż za nią. Wstała po cichu, zabrała torebkę i płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła. Przy drzwiach, które przytrzymał jej Warot, znieruchomiła i odwróciła głowę w kierunku śpiącego.

– Chodźmy – szepnął Piotr, a ona pokiwała zgodnie głową.

Odwiózł ją do domu, wypił kawę, żeby nie zostawiać jej samej, i zjadł gęsty i treściwy sernik o smaku słonego karmelu z toruńskiej Bezy, który kupili po drodze. Kiedy matka poszła myć naczynia, zadzwonił do Karoliny, by zapytać co u niej, jak sobie radzi. Przy okazji opowiedział jej o zdrowiu ojca, ale zachował dla siebie informację o odkrytym w ambonie myśliwskiej zakrwawionym nożu. Nie chciał tym nikogo obciążać. Potem zamienił słowo z Borysem, który odpowiadał monosylabami. Dłużej pogadał z Nadią, która szybko posmutniała, bo bardzo za nim tęskniła. On za nią też. Obiecał jej, że się zobaczą tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Wtedy kilkakrotnie cmoknęła do słuchawki i wyznała mu miłość, ale zanim zdążył odpowiedzieć, oddała telefon matce.

– Ach, te nasze dzieciaki – skomentował.

– No...

– Są cudowne. Jak ich ojciec – dodał i wiedział już, że zmusił ją do uśmiechu, chociaż chyba wcale nie miała na to ochoty.

Zapadła niezręczna cisza.

– Nie jesteś dziś w pracy – zauważył.

– Wzięłam wolne, bo pani Jadwiga miała umówione badania. Nie chciałam, żeby Borys z Nadią zostali sami. Roznieśliby dziadkowi dom.

– Pani Jadwiga by go odbudowała. Siła spokoju – zaryzykował kolejny żart. – Dobra, muszę kończyć.

– Co planujesz?

„Dobre pytanie”, pomyślał.

– Jest tyle do zrobienia, ale nie wiem, do czego się zabrać.

– W takim razie uważaj na siebie i się odzywaj, jeśli tylko będziesz wiedział, co z Alekssem i Aliną.

– Jasne. Dam znać. – Przed oczami znowu miał zakrwawiony nóż.

Matka krzątała się po kuchni, ale musiała z kimś rozmawiać przez telefon. Przez szum wody nie dosłyszał, ani z kim, ani o czym mówiła. Nie zamierzał jej przeszkadzać, więc uruchomił przeglądarkę w telefonie i odszukał informacje o Boguckim i jego pierwszej żonie. Po wpisaniu słów „zaginięcie Wandy Hartmann-Boguckiej” przyjrzał się wyświetlonym rekordom. Kliknął w pierwszy z nich i ze zdjęcia spojrzała na niego uśmiechnięta pospolita blondynka z krótkimi włosami. Zszokowało go to, że reprezentowała ten sam typ urody, co Alina. Obie miały trójkątną twarz, duże oczy. Nawet uśmiechały się w podobny, asymetryczny sposób.

Wybrał kolejny link, będący odnośnikiem do artykułu w „Gazecie Pomorskiej”.

Hartmann zaginęła w dwa tysiące dziesiątym roku, w wieku trzydziestu sześciu lat. Nie miała dzieci. Pobrała się z Boguckim dwa lata wcześniej i nic nie zapowiadało kłopotów. Mieszkali w toruńskim bloku z pięknym widokiem na zakole Wisły, w pobliżu skrzyżowania na Kaszczorek.

Pod koniec sierpnia dwa tysiące dziesiątego roku wyszła wieczorem na taras, usiadła na krześle i paliła papierosa za papierosem. Smród dymu tytoniowego przygnał na balkon sąsiadkę z trzeciego piętra, która mieszkała nad Boguckimi. Starsza kobieta, Amelia Pawlik, zamierzała zwrócić uwagę sąsiadce, ale powstrzymała się, gdy tylko usłyszała jej płacz. Hartmann wróciła do mieszkania i po chwili Pawlik usłyszała trzaśnięcie drzwi, dochodzące z dołu. Wyjrzała przez kuchenne okno i była przekonana, że niedługo później Wanda Hartmann wyszła z domu i skierowała się do furtki, bo teren był ogrodzony. Następnie przeszła wzdłuż zaparkowanych samochodów, a za płotem zniknęła jej z oczu. I nigdy już nie wróciła do swojego pięknego mieszkania z widokiem na Wisłę.

Jak ustaliła policja, tego wieczoru Boguckiego nie było w domu, pracował wówczas na nocną zmianę jako magazynier w hurtowni leków. Wrócił przed siódmą rano, a ponieważ nic go nie zaniepokoiło, wykąpał się i położył spać. Wstał około trzynastej, odgrzał sobie pieczarkową, a następnie spakował wędki i pojechał do Lubicza na ryby. Po dziewiętnastej zadzwonił do żony, ale miała wyłączony telefon. Zabrał dwie dorodne trocie i zaparkował pod blokiem. Wanda Hartmann była zastępczynią szefowej Biblioteki Pedagogicznej z siedzibą przy Dąbrowskiego, w budynku po dawnym szpitalu wojskowym. Zazwyczaj wracała do domu przed szesnastą. Bogucki, jak relacjonował oficer prasowy toruńskiej policji, zaczął się niepokoić o małżonkę dopiero przed dwudziestą i wtedy pojechał na komisariat. Wcześniej obdzwonił rodzinę, co potwierdziły billingi z telefonu stacjonarnego i jego komórki.

Kilka dni później Jan Mityński, stary spawacz i wędkarz z zamiłowania, ustawił się na ostrodze znajdującej się na zakolu Wisły, które widać było z tarasu Boguckich, i zarzucił wędkę. Drugą ręką przypalał sobie papierosa, ale zapalniczka spadła mu pod nogi. Wtedy, między kamieniami, dostrzegł damską portmonetkę. Były

w niej pieniądze i dowód osobisty, a także bilet miesięczny ze zdjęciem Wandy Hartmann.

Policjanci przeszukali rzekę, ale nie znaleźli ani żadnych innych rzeczy osobistych, ani ciała trzydziestosześcioletniej kobiety. Bogucki szybko wynajął mieszkanie, przeniósł się do tańszego lokum, a po dwóch latach opuścił Toruń i znalazł sobie nowe miejsce do życia. W Człuchowie. Nigdy nie wracał do sprawy żony, nie ponawiał apeli do tych, którzy mogli ją widzieć.

Warot zgasił komórkę i zerknął na zegarek.

Chwilę później pożegnał się z matką, która poprosiła go o plik plakatów ze zdjęciami Aliny i Aleksa. Nie mogła usiedzieć sama w domu, stwierdziła więc, że wspólnie z sąsiadkami rozwieszają je na okolicznych słupach i w centrum miasta. Przynajmniej zajmie czymś głowę, rozproszy niespokojne myśli. Obiecał, że zleci wydruki w zaprzyjaźnionym punkcie i dostarczy plakaty jak najszybciej.

Kiedy zapiął pas w samochodzie, zalogował się w telefonie do chmury, żeby wysłać plik graficzny do drukarni. Zadzwoił tam i poprosił o pilne wydrukowanie dwustu egzemplarzy w formacie A4, na dobrym papierze, tak by nadawały się do wywieszenia na miejskich słupach ogłoszeniowych. Przy okazji zamówił też foliowe koszulki i kilka rolek taśmy klejącej.

Włączył się do ruchu i skierował się na wschodni kraniec miasta. Maszynę Druku miał po drodze, na terenie dawnego Merinotexu, a obecnie w pobliżu salonu samochodowego Arpol. Na parkingu odczekał piętnaście minut. Poświęcił je na przejrzenie Facebooka i informacji, które napływały od rana na Messengera. Tak naprawdę otrzymywał jedynie wyrazy wsparcia i słowa pocieszenia. Pod postem z plakatem to samo. Zauważył natomiast dużo udostępnień, w tym także przez lokalne media. Dzięki temu miał szansę dotrzeć z apelem o informacje w sprawie Aliny i Aleksa do wielu osób. Ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Odezwał się także do kolegi brata z klubu motocyklowego, bo wiedział, że toruńska grupa rozkolportuje

tę wiadomość wśród miłośników jednoślądów z innych regionów, być może dzięki temu ktoś trafi na ślad Aleksa i jego dziewczyny.

Telefon domagał się doładowania.

Podłączył go i zostawił wóz na jałowym biegu, ale zaciągnął ręczny.

Odrzucił połączenie od nieznanego numeru, od którego po chwili otrzymał esemesa. Tym razem o kontakt prosiła dziennikarka Wyborczej. W wiadomej sprawie.

Dodał numer do czarnej listy i wysiadł z auta.

Z Machiny Druku odebrał karton wydruków i taśm, wrzucił go do bagażnika i odjechał w stronę Czarnego Błota. Towarzyszyła mu przyciszona muzyka, dźwięki cichsze niż odgłos silnika i świst wiatru trącego o karoserię.

Kiedy skręcił z głównej drogi w kierunku wsi, rozbrzmiał dzwonek. Wiktoria.

– Masz jakieś nowe wieści? – spytała.

Przestało wreszcie padać, mimo że niebo nadal było zasnuwane gęstymi, jednolicie szarymi chmurami.

– Żadnych – odpowiedział szybko. O nożu nie było sensu wspominać, a Boguckiego zostawił sobie na później. Najpierw sam musiał go sprawdzić, to mógł być przecież przypadek, chociaż nie był przekonany do tej wersji. – A ty? – odbił piłkę.

– Też nie. – Po chwili wahania odezwała się ponownie i dałby sobie głowę uciąć, że w jej głosie zawiera się pretensja: – Czytałeś dzisiejsze gazety?

Przymknął oczy. Kompletnie o tym zapomniał.

– A powinienem? – Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Piszą w nich, że mogłeś być... W zasadzie, że jesteś ostatnią osobą, która widziała Alinę.

Powinien był sam jej o tym powiedzieć, w końcu wiedział, że mleko się wyleje. Teraz musiał wziąć sprawę na klatę.

– Tak – przyznał. – Rzeczywiście tak było.



I opowiedział jej wszystko, co wydarzyło się tamtego deszczowego poranka. Słuchała cierpliwie, rzadko przerywała mu pytaniami, ale wreszcie zadała takie, po którym trudno mu się było pozbierać.

– Dlaczego trzymałeś to w tajemnicy?

Sam nie potrafił na nie odpowiedzieć.

– Alina o to prosiła.

– Słucham?

– Alina prosiła, bym nikomu o tym nie mówił.

– O czym? – warknęła.

– O tym, że podwoziłem ją do Torunia. Ani o tym, że wcześniej zatrzymałem się w lesie. Poszła załatwić jakąś sprawę.

– W lesie? Sprawę? Co ty gadasz?

Uświadomił sobie, jak głupio to zabrzmiało.

– Musiała się z kimś spotkać. – Wziął oddech i zdecydował, że tym razem nie zatai prawdy. – Wróciła, wsiadła do samochodu. Zauważyłem, że w torebce trzymała kilka nowych setek. Nie wiem, czy je odebrała, czy wzięła z domu, czy cholera wie, co jeszcze. Po prostu mówię ci to, co widziałem. – Zaczął żywo gestykulować.

– Przecież nie nocowała u Aleksa. – Wiktoria pominęła kwestię pieniędzy.

– Ale stamtąd ją odebrałem.

– Wyszła z domu?

Zastanowił się nad tym i wrócił pamięcią do tamtego dnia.

Podjechał pod ogrodzenie. Alina zeszła z ganku. Ale czy wcześniej przekroczyła próg i zamknęła drzwi? Nie przywiązał wtedy do tego najmniejszej wagi. A co, jeśli stała tam i czekała na niego? Przecież ostatnio, kiedy odwiedził dom brata, furtka była uchylona, elektromagnes zepsuty. Do ogrodu mógł wejść każdy. Zdał sobie sprawę, że Alina faktycznie nie musiała tam nocować. Po prostu przyszła w umówione miejsce.

– Nie wiem – przyznał i raz jeszcze odtworzył tamte obrazy w głowie, po czym opowiedział o nich siostrze Aliny. – Tylko tyle pamiętam – usprawiedliwił się. – A te pieniądze...

- Co z nimi?
- Czy pożyczłaś Alinie kasę?
- Nie, nigdy nie narzekała na brak pieniędzy, nawet jak przestała pracować. Korzystała z karty Aleksa.

Podziękował za informacje.

Zwolnił, gdy zbliżył się do drogi, która równolegle do prowadzącej do Zarośla Cienkiego Turystycznej wyznaczała granice lasu po jego wschodniej stronie. Spojrzał na trzy domy, rozrzucone w pewnej odległości od siebie, a potem przypomniał sobie, że pinezka wysłana przez teścia wskazywała na środkowe gospodarstwo.

Zerknął w lusterko wsteczne, przed siebie, wrzucił kierunkowskaz i skręcił w gruntową drogę. Musiał zwolnić na dziurach wypełnionych kałużami.

- Jesteś tam? – spytała Wiktoria.
- Zamierzam sprawdzić tego Boguckiego.
- Słucham? – nie dowierzała. – Zwariowałeś?
- Tak się składa, że ten facet z cholernie bogatą przeszłością, weź go sobie wygoogluj, zameldował się w naszej wsi. Rok temu. I co? Myślisz, że to przypadek?

– Alina słowem nie wspomniała mi o Boguckim – zastrzegła kobieta.

– Nikomu o nim nie mówiła. No chyba że Aleksowi – Warot uznał, że to może mieć sens, ale ponieważ przypomniał sobie zakrwawiony nóż o długim i wąskim ostrzu, z trudem przełknął ślinę.

– Jesteś pewien, że to on się tu sprowadził? Może to jakaś cholerna zbieżność nazwisk? – podsunęła.

– Zmartwię cię. Nie ma mowy o pomyłce. – Wiedział, że kto jak kto, ale jego teść, mecenas Krzysztof Burski, nie popełnia prostych błędów. – Oczywiście nie wiem, czy tu mieszka, ale niewykluczone, że tak. Przyjrzę się temu domowi, dyskretnie pogadam z sąsiadami.

Minął pierwszy z trzech przytulonych do ściany lasu domów, kwadratowy budynek z eternitem na dwuspadowym dachu poszarzałym ze starości. Pies na łańcuchu rzucił się w stronę

ogrodzenia i szczekał, kłapiąc pyskiem. Mocno się ślinił. W końcu zamiast biegać w kółko, przysiadł na tylnych łapach i szczyrzył kły.

Obejście było puste, brama otwarta, a na klepisku między domem a oborą i chlewem, ustawionymi w literę „L”, w dużej kałuży stał stary czerwony traktor. Przed domem, przy wejściu, parkował granatowy mercedes typ 190, który był kiedyś marzeniem Warota. W głębi rdzewiały rolnicze sprzęty, których nijak nie umiał nazwać.

– Ale nawet jeśli on tam mieszka, to co ta jego przewodniczka może mieć do rzeczy, co?

Musiał jej to wyjaśnić.

– Ścieżka, która prowadzi do lasu, ta sama ścieżka, którą poszła Alina w tamten czwartek, wiedzie wprost do domu Boguckiego. – Uzmysłował to sobie już wtedy, gdy odebrał link do adresu Boguckiego od teścia.

– O Boże – szepnęła.

– Znałaś go?

– Nie. Prawie wcale. Widzieliśmy się parę razy.

– Jak długo się spotykali?

– Kilka miesięcy.

– Kiedy to było? W którym roku?

– Czekał, niech policzę.

Warot minął rżysko z ciężką od deszczu, brunatną ziemią i przejechał wzdłuż długiego płotu z klinkieru. Przestrzenie między murkami wypełniały proste stalowe panele. Dom znajdujący się w głębi, w wypielęgnowanym ogrodzie, wykonany był z tej samej cegły, co ogrodzenie. Dobremu stylowi podporządkowały się duże, przestronne okna. Z prawej, wysunięty do przodu w stosunku do pozostałej części domu, wyrastał dwustanowiskowy garaż.

Pisarz zatrzymał wóz i zerknął w stronę okien. Żadnego ruchu. W skrzynce na listy tkwiła biała koperta, dostrzegł ją przez świetlik.

– Jakoś tak na studiach. Przynajmniej tak mi się wydaje. Allyson mogła mieć wtedy ze dwadzieścia lat. Poznała go jesienią. Miał

mieszkanie Na Skarpie. Byłam tam raz czy dwa, jako przyzwoitka.

– W dwa tysiące dziesiątym roku? – Ta informacja go zaskoczyła.

– Tak mi się wydaje.

– Mieszkał sam?

– Tak.

Warot z niedowierzaniem pokręcił głową.

– A wiesz, że jego pierwsza żona zaginęła latem dwa tysiące dziesiątego roku?

– Słucham?

– Kiedy Alina spotykała się z Boguckim, musiało to być krótko po tym zdarzeniu.

– Nie, nic o tym nie wiedziałam.

– A wasi rodzice? To wówczas była głośna sprawa, pisały o tym media.

– Oni w ogóle nie wiedzieli o Boguckim. Alina prosiła mnie bym, nic im nie mówiła. Matka już wtedy ciężko chorowała. Tata też się szybko zawiął.

– Dlaczego Alina trzymała to przed nimi w tajemnicy?

– Bo był od niej starszy. Ojcu mógłby się nie spodobać. Poza tym na szczęście to był krótki związek.

– Kto go zakończył?

– Nie wiem, ale pamiętam, że Alina popłakiwała z jego powodu.

Porozmawiali jeszcze chwilę, a potem Warot pożegnał się i rozłączył.

Ruszył w kierunku ostatniego domu, który znajdował się pięćset metrów dalej. Był jeszcze większy i okazalszy niż dom Boguckiego. Spory, łamany dach z lukarnami wystawał nad rzędem wysokich tuj. Z boku dostrzegł kort tenisowy, kryty basen i trzy platformy z panelami fotowoltaicznymi.

Zaparkował przed kutą furtką, a kiedy wysiadł, dotarł do niego szum wody z ukrytej z boku, za krzewami, fontanny tryskającej ze sporego oczka.

Nacisnął domofon i czekał, wpatrując się w białe okna ze złotymi szprosami. W jednym z nich, w pobliżu drzwi, mignął cień.

– Słucham – odezwał się zniekształcony głos w domofonie. Warot nie umiał stwierdzić, czy należał do chłopca, czy do dziewczyny.

– Dzień dobry, szukam domu pana Boguckiego. Czy dobrze trafiłem?

– Pan poczeka. – Trzask świadczył o tym, że słuchawka została odwieszona. Ale wkrótce zgrzytnął zamek.

W drzwiach pojawił się mężczyzna przy tuszy, ubrany w dresy, a za nim długowłosa nastolatka w dżinsowej spódnicy.

– To nie tutaj – odparł facet.

– O choroba – udał zmartwionego. – No nic, w takim razie przepraszam za kłopot. A czy pan wie, gdzie mieszka Miłosz Bogucki?

– Przejechał pan. – Otyły mężczyzna potarł brodę, a dziewczyna zniknęła Warotowi z pola widzenia. – To ten dom z klinkieru.

– Tamten? – Wskazał kciukiem za plecy.

– Żadnego innego z klinkieru tu nie ma. – Zaśmiał się właściciel okazałej nieruchomości.

– Kiedy go kupił?

Mężczyzna wsunął ręce w kieszenie dresowych spodni.

– Nie kupił. Sprowadził się.

– Spory dom.

– Mój?

– Pana też, ale i tamten spory.

– Czy ja wiem? My mamy prawie trzysta metrów, tamten mi wygląda z górą na sto siedemdziesiąt.

– A on mieszka sam czy z rodziną?

– A czemu pan pyta?

– W zasadzie to z ciekawości – przyznał.

Facet wzruszył ramionami.

– Pan tam pojedzie i zagada, bo my to się właściwie z nim nie znamy. I generalnie rzadko się widzimy. Ze dwa razy może kilka

zdań zamieniliśmy. Sam pan wie, jak to jest. Najczęściej widzę go, jak przejeżdżam obok samochodem, a on akurat jest w ogrodzie. Ukłonimy się sobie i tyle.

– Jasne, dzięki. Podjadę tam. – Warot wycofał się do samochodu i nawrócił. W lusterku wstecznym widział, jak mężczyzna czekał w drzwiach. Zamknął je dopiero wtedy, gdy pisarz zatrzymał się przy ogrodzeniu domu z klinkierem.

Warot wysiadł i zrobił krok do furtki. Dotknął domofonu. Raz, drugi, potem trzeci. Rozejrzał się, ale niczego nie dostrzegł. Żadnego ruchu w oknach ani w ogrodzie. Nie zamierzał tracić więcej czasu. Uznał, że wróci tu niezauważony wieczorem, najlepiej bez samochodu.

A skoro tak, to będzie musiał nadejść ścieżką od strony lasu.



Wiatr postanowił pokrzyżować mu plany.

Warot przyłożył plakat z wizerunkami Aliny i Aleksa do słupa energetycznego w pobliżu domu brata i obkleił kilkakrotnie przezroczystą taśmą samoprzylepną. Powiewy szarpały kartkę i przedarły ją z boku. Zerwał więc plakat, w nerwach zgniótł go i wrócił do samochodu po kolejny, ale tym razem wsunął kartkę w foliową koszulkę. Zakleił taśmą od dołu i dopiero wtedy ponownie przytwierdził do słupa.

W pobliskim sklepie, za zgodą właściciela, krzepkiego czterdziestolatka o ogorzalej cerze, nakleił plakat na drzwiach. Facet patrzył mu na ręce, a kiedy Piotr skończył, odezwał się:

– Szpetne limo. – Wskazał na nieregularną opuchliznę Warota, która zaczęła przybierać żółto-zielonkawy kolor. – To w związku z tą sprawą?

– Nie. Chodziło o coś innego.

Mimo to mężczyzna opowiedział mu o ranach odniesionych podczas służby wojskowej, a dopiero potem, na prośbę pisarza,

wrócił do tematu zaginięć.

– Toż to, cholera, nie do uwierzenia jest, że człowiek tak zniknąć potrafi, nie? – rzucił z przejęciem. – A jeszcze niedawno oboje byli u mnie.

Wyciągnął z kieszeni paczkę fajek i schował się przed wiatrem, żeby odpalić.

– Kiedy? – zainteresował się Warot, gdy tamten wydmuchiwał siwy dym.

– Najpierw w czwartek rano. – Wskazał papierosem na datę widoczną pod zdjęciem Aliny. – Ona przyszła po bułkę i jogurt. A on podjechał później. Był na tym swoim harleyu, chociaż daleko nie miał, nie? – Właściciel się zaśmiał, a potem zaciągnął dymem. – Zsiadł, w tych skórkach cały, w tych ćwiekach, motoru nie zgasił, więc dudniło toto w rurach, ale tak fajnie, basowo, jak zawsze, i zajął tu do mnie. – Ponownie zarechotał, przytrzymując papierosa w kąciку ust, i dodał półgębkiem: – A chodził jak ten szeryf w Teksasie: w kowbojkach, z napompowanymi pachami.

– I co? Zrobił zakupy?

– Nie. O Alinę pytał.

– Jak to?

– Co „jak to”? – Facet spowaźniał i zmrużył oczy. – Normalnie. Pytał o nią, czy ją widziałem.

– Kiedy?

– No nie wiem, która mogła być, pewnie gdzieś tak koło trzynastej lub później. Pytał, czy przyszła zrobić zakupy. No to mu powiedziałem, że była. W zasadzie codziennie przychodziła. Po pieczywko. Bułeczki głównie brała, bardzo jej smakowały. Kajzereczki z pieca. Żadne tam gówniane mrożonki. Normalnie ze świeżego ciasta, już poporcjowane, nic tylko wsunąć do bratnika.

– A mój brat?

– Co z nim?

– Jak go pan wtedy odebrał?

Mężczyzna przyłożył papierosa do ust, zaciągnął się, aż zapadły mu się policzki. Dmuchnął dymem, który niemal natychmiast porwał wiatr.

– Smutny jakiś taki był. Smutny i spięty – stwierdził, patrząc w punkt za plecami Warota, aż ten się obejrzał za siebie. Osiedlowa droga była jednak pusta. Na jej końcu stały szeregowce.

– Kupił coś?

– No nie, mówiłem już. Tylko o nią pytał. A skoro nie mogłem mu pomóc, to się zawiąnął, odkręcił manetkę i tyle go widziałem.

– A potem? Wpadł jeszcze?

– Po południu w piątek. Zrobił drobne zakupy, a jakiś kwadrans później widziałem, że wsiadał do taksówki.

„Przyjechał do nas na grilla”, dopowiedział Warot w myślach.

– W sobotę ani w niedzielę już ich nie widziałem – dodał mężczyzna i brudnym adidasem rozdeptał peta na betonowym ganku. – No nic. Powodzenia. Może oboje gdzieś zabalowali, co?

– Może.

– Ale gdyby tak było, szybko by się znaleźli. Kac ma swoje prawa.

– Sklepikarz wysunął dłoń na pożegnanie, po czym wrócił do wnętrza i zajął się rozpakowywaniem palety z napojami.

Warot podjechał pod dom brata i przyglądał się okolicy.

Z prawej młoda kobieta z wózkim wracała ze spaceru. Widział ją tu niedawno. Mieszkała w szeregowcach po drugiej stronie drogi. Wysiadł z xsary i podbiegł do niej kilka kroków, zanim zdążyła zbliżyć się do drzwi swojego domu. Złęknioma zmarszczyła brwi, gdy go dostrzegła.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć – stwierdził i się przedstawił. – Jestem bratem Aleksa. – Odwrócił się i wskazał na dom młodego.

– Wiem, poznaję – odparła, a on się uśmiechnął. Przyjrzała się jego opuchliznie, ale nie skomentowała.



W brązowej gondoli wózka dostrzegł śpiącego niemowlaka z czapczką na głowie i drobnymi dłońmi zaciśniętymi na kciukach.

– Syn czy córka? – spytał.

– Tosia – odparła, lekko się rozpromieniwszy.

– Wykapana mama – stwierdził, a potem przyjrzał się kobiecie.

Z jej nieskazitelnej cery biła młodość, ale w spokojnych oczach za sztykretowymi oprawkami okularów dostrzegł zmęczenie.

Sięgnął do kieszeni dżinsów po złożony plakat, rozwinął i przytrzymał, żeby kartki nie porwał wiatr.

– Mój brat i jego dziewczyna zaginęli – stwierdził.

– Słyszałam. Mignęły mi informacje na Facebooku. – Poprawiła ułożenie kołdry w wózku, a dziecko poruszało ustami, jakby ssało wymyślony smoczek.

– Widziała ich pani? Ona, Alina, zaginęła w czwartek, a mój brat przestał się odzywać w niedzielę – dodał.

Przyjrzała mu się badawczo i sięgnęła do torebki po klucze od mieszkania. Wsunęła je w zamek i przekręciła.

– Niech pan wejdzie – odparła. – I nie zwraca uwagi na bałagan.



Usiadł na sofie, na której tuż obok zalegała sterta dziecięcych kaftanów i body, a także tetrowych pieluch. Młoda matka zaproponowała mu kawę, ale nie chciał jej robić kłopotu, nie zamierzał przecież zostawać długo.

Począł w salonie, aż przyszła z dzieckiem ubranym w żółte body i położyła je na miękkiej kolorowej macie z dwoma łukami, z których zwieszały się zabawki. Mała dostrzegła je, a potem, podkurczając nogi i wyciągając ręce, próbowała chwycić drobnymi palcami. Plastikowe zwierzątka jej się wyślizgiwały.

Od dziecka dzieliły go ze trzy kroki. Obok, na ustawionej naprzeciwko telewizora desce do prasowania, znajdowało się nowoczesne żelazko parowe.

– Spójrzy pan na nią? – spytała. – Przyniosę sobie kawę. Może tym razem zdołam ją wypić. – Uniosła oczy do sufitu.

Pamiętał, jak to było, gdy najpierw urodził się Borys, a później Nadia. Syn dał im ostro do wiwatu, Nadia natomiast była cicha i spokojna, przy niej kawą można było się delektować. Z Borysem przy boku Karolina niemal oduczyła się jej pić. Po prostu nie lubiła zimnej. Warot pracował wtedy w mediach, zniknął na całe dni, wracał zmęczony wieczorami, ale przejmował opiekę nad synem w nocy. Chociaż tyle mógł zrobić dla żony.

Z kuchni dobiegł go poszum włączanego ekspresu i zgrzyt mielonych ziaren. Zasyczało, zamruczało i urządzenie przeszło w tryb przygotowania naparu.

Anna Siekierska wróciła z parującym kubkiem i ustawiła go z daleka od miejsca, w którym gaworzyła córka. Klęknięta przy dziecku, podała małej palec do ręki i drobna dłoń natychmiast się na nim zacisnęła.

– Widziałam Alinę w czwartek rano.

Warot pokiwał głową.

– Znacie się?

– Tyle, o ile. Spotykałyśmy się czasami, gdy wychodziłam na spacer, a Alina pracowała w ogrodzie, od frontu. Widać, że ona strasznie to lubi. Pielę, sadi kwiaty, podlewa. Kilka razy mnie zagadała, gdy szłam z Tosią na spacer. A ja, raz czy drugi, zaprosiłam ją do siebie na kawę.

– Mojego brata też pani znała?

– Tylko z widzenia.

Siekierska wstała i podeszła do kubka. Upiła kilka drobnych łyków i z powrotem usiadła przy dziewczynce, która okręcała się, by mieć matkę stale na oku.

– Więc widziała ją pani w czwartek rano – powtórzył jej słowa.

– Tak.

– Jak wsiadała do mojego samochodu.

– To też. Ale wcześniej.

– Też?

– Kiedy wyszłam rano na pierwszy spacer z Tosią – spojrzała na dziecko, które podciągnęło nogi – zobaczyłam Alinę, jak szła od skrzyżowania w kierunku domu.

– Ktoś ją tam podrzucił?

– Możliwe – odparła, skupiając na czymś myśli.

Warot odczekał, aż kobieta odezwie się ponownie, a kiedy to nie nastąpiło, zadał kolejne pytanie.

– Weszła do domu?

– W sumie to nie wiem. Zaczepiłam ją, ale wyglądała na zmęczoną i jakby nieobecna. Przywitałyśmy się tylko.

– Mówiła, skąd wraca?

– Nie, a ja nie pytałam. – odpowiedziała. – Kiedy wróciłam ze spaceru, widziałam, jak wsiadała do pańskiego samochodu.

– To pani powiedziała o tym policji?

– Tak. – Spojrzała na niego. – Ma pan do mnie o to żal?

– Nie, dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Dobrze pani zrobiła – zapewnił ją.

Kobieta znowu podeszła do komody i uniosła kubek do ust.

– A czy widziała ją pani później? – odezwał się. – Albo Aleksa?

Zebrała myśli.

– Nie. Raczej nie. Przynajmniej sobie tego nie przypominam.

– Może ktoś się kręcił pod ich domem?

Zaprzeczyła, a on podziękował i zrezygnowany się podniósł.

– Czy może pan chwilę poczekać? – poprosiła i przeszła do korytarza, znikając mu z oczu. Gdy wróciła, trzymała w rękach jego najnowszą powieść i długopis.

– Podpisze mi pan? – Uśmiechnęła się do niego.

Rozpromienił się na krótko, po czym wpisał dedykację i dodał post scriptum: „Dziękuję za informacje. Gdyby przypomniła pani sobie coś jeszcze, proszę o kontakt”.

Dopisał swój numer telefonu i oddał książkę.

Przeprosiła, że nie odprowadzi go do drzwi, ale wymownie skinęła głową w kierunku córki, a następnie wyciągnęła ku niemu wyprostowaną w łokciu rękę. Uścisnęła ją lekko.

Kiedy wychodził na zewnątrz, ich spojrzenia przecięły się po raz ostatni.

Wrócił do samochodu i odjechał w stronę osiedla w Czarnym Błocie. Starał się o niczym nie myśleć, niczego nie analizować. Skupił się na drodze. Gdy wreszcie skręcił w ulicę, przy której znajdował się jego dom, dostrzegł, że wjazd do garażu blokował znany mu radiowóz.

Warot poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Wnętrza dłoni zrobiły się wilgotne.

– Co jest? – wyszeptał nerwowo.

Kulturysta wysiadł pierwszy. Na łysą głowę nałożył oburącz czapkę z daszkiem. Obciągnął koszulę i podszedł bliżej, dając znać, by Warot opuścił szybę. Ziętara nawet nie otworzył drzwi.

– Macie coś nowego? – spytał policjanta, z trudem przetykając ślinę.

Krystian Słomski pokiwał głową.

– Proszę wysiąść z samochodu – rzekł, wciskając kciuki za skórzany pas. – Przejedziemy się.



Stół i krzesło przytwierdzono do podłogi kołkami w taki sposób, że nie dało się ich przesunąć nawet o milimetr. Warotowi zdrętwiały nogi, ale nie mógł ich wyciągnąć, bo gabinet przesłuchań ledwie mieścił ich trzech.

Słomski siedział naprzeciwko niego i co jakiś czas ocierał pot z czoła. Kreślił bohomazy na fragmencie kartki przeznaczonej do segregacji.

Od ponad pół godziny czekali na jeszcze jedną osobę.

Znudzony policjant wydał wargi i zabębnił palcami o blat. Tuż za nim Ziętara podpierał ścianę. Sącył kawę z tekturowego kubka, który przyniósł sobie z automatu. Wzdychał znudzony i co rusz zerkał na zegarek. Odkleił się od ściany dopiero, kiedy z korytarza dobiegły ich podniesione głosy.

Słomski wstał, przesłaniając nieco widok na wejście do pokoju przesłuchań.

Ktoś szarpnął drzwi i w progu dostrzegli niskiego adwokata w brązowym garniturze i ze skórzaną teczką w drobnych dłoniach. Białe włosy postawione na jeża lśniły zdrowym blaskiem drogich kosmetyków.

Teść zmierzył policjantów wzrokiem, a potem zastygł, gdy zobaczył pokancerowaną twarz Warota. Szeroko otworzył oczy.

– To ich robota? – spytał zięcia, ale ten zaprzeczył. Wtedy Burski raz jeszcze spojrzął na Słomskiego. – Jakie zarzuty stawiacie Piotrowi Warotowi?

– Na razie żadnych – odparł Słomski. – Nie został zatrzymany.

– W takim razie wychodzimy. – Burski wskazał zięciowi na drzwi.

– Zaraz, zaraz – odezwał się Słomski i uniósł ręce w obronnym geście. – Przyjechał z własnej woli. Poprosiliśmy go o to.

Burski pytająco skinął głową w jego stronę. Piotr potwierdził słowa policjanta.

Teść przymknął oczy i westchnął. Przepchał się między policjantami, chwycił krzesło, przystawił je do ściany, po czym usiadł.

– Jaki jest cel tej rozmowy?

Policjanci popatrzyli po sobie.

– Zatajenie prawdy o zdarzeniach z minionego czwartku – wyjaśnił kulturysta.

– Zatajenie prawdy? – Burski się uśmiechnął zjadliwie.

– Chodzi o to, że... – zaczął Warot, ale teść dał mu znak ręką, by nie ważył się odezwać.

– Panów pytałem – uciął adwokat, wskazując palcem po kolei na Słomskiego i na Ziętara.

Kulturysta pociągnął nosem.

– Mamy wgląd w nagrania z monitoringu miejskiego, na których widać, jak Piotr Warot w miniony czwartek w godzinach przedpołudniowych podjechał z Aliną Malinowską pod restaurację KFC na Grudziądzkiej.

– I co z tego? – Burski rozłożył dłonie.

Słomski przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

– Przypominam panu mecenasowi – zaczął – że chwilę później Alina Malinowska miała status osoby zaginionej.

Burski uniósł rękę.

– Panie aspirancie, pan wybaczy, ale to brzmi jak żaloszny żart. – Zaśmiał się teatralnie. – Co pan sugeruje?

– Sugeruję, że kiedy obecny tu Piotr Warot powziął wiedzę o tym, że osoba, a ściślej konkubina brata pana Warota...

– Pan przestanie pierdolić jak przed sądem – przerwał mu z niesmakiem Burski. – Pan się nie wygłupia i mówi normalnie. Rozumiem, że nie nagrywamy tej nowomowy, prawda, panowie?

Ziętara zaprzeczył, a Warot dostrzegł, jak Słomski przygryzł wewnętrzną część policzka i przechylił głowę. Wyraźnie poczerwieniał na twarzy. Nabrał powietrza i próbował uspokoić płytki oddech.

– Pan Warot nie wspomniał nam o tym fakcie, chociaż wiedział, że pani Malinowska jest poszukiwana.

– Jak widać, bez spektakularnych efektów. – Burski założył nogę na nogę i pokiwał skórzanym pantoflem w rozmiarze trzydzieści siedem.

– Niemniej zatajając prawdę... – Słomski ponownie próbował się odezwać.

– Stop! – warknął teść. – Czy Piotr Warot kiedykolwiek wprowadził panów w tej sprawie w błąd?

– No właśnie mówię...

– Skończmy te wygłupy, panie aspirancie, bo robi pan sobie krzywdę. Pytam poważnie. Czy w aktach sprawy zaginionej Aliny

Malinowskiej widnieje zeznanie świadka Piotra Warota, z którego w jasny i niezbity sposób by wynikało, że poświadcza nieprawdę? Ergo, czy pada tam pytanie o to, czy widział Alinę Malinowską w dniu dwudziestego drugiego sierpnia, w czwartek, w godzinach przedpołudniowych, a on, Piotr Warot, by temu zaprzeczył?

Ziętara wrzucił pusty kubek do stojącego w rogu pomieszczenia kosza na śmieci wyłożonego foliowym workiem, który głośno zaszeleścił.

Słomski wytrzymał spojrzenie Burskiego, a ten klepnął dłonią w skórzaną teczkę i uśmiechnął się promiennie.

– Dziękuję, o to mi chodziło. – Wstał i odwrócił się do Piotra. – Wychodzisz ze mną czy zamierzasz przejąć moje obowiązki i zabawiać panów inteligentną rozmową?

– Zostanę – odezwał się Warot.

– Dobrze. W razie czego dzwoń. – Burski spojrzał na drzwi, które zasłaniał Słomski, a policjant natychmiast zszedł mu z drogi. Mecenas nie ruszył się jednak z miejsca. – Uprzedzam panów, że dalsza część tej rozmowy ma charakter nieoficjalny i na użytek prowadzonego dochodzenia nie zostaną sporządzone z niej żadne notatki służbowe. Podkreślam: żadne. Czy wyraziłem się jasno? – Popatrzył na nich, a kiedy nie zaprzeczyli, wcisnął skórzaną teczkę pod pachę. – Dziękuję za uwagę – rzucił i dziarskim krokiem opuścił gabinet przesłuchań.

Ze Słomskiego zeszło powietrze, policjant zwiesił ramiona i głowę.

– Chcesz kawy? – spytał Ziętara.

– Najlepiej w wiadrze. – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Ziętara się zaśmiał.

– Panu też? – zwrócił się do Warota.

– A znajdzie pan drugie wiadro? – zażartował pisarz.

Słomski zerknął na niego i się uśmiechnął.

– Na pana też tak działa?

– Kawa czy teść?

– Teść.

– Grunt, że jest skuteczny.

Ziętara zniknął za drzwiami, zostawiwszy je uchylone. Dzięki temu powietrze, które zrobiło się galaretowate, zaczęło się rozrzedzać.

Słomski ciężko usiadł na krześle, które jeszcze przed chwilą zajmował Krzysztof Burski. Zrobił wielkie oczy i wypuścił powietrze ustami.

– Sorry – zaczął. – Może rzeczywiście niepotrzebnie ściągaliśmy pana na komendę. Moja wina – przyznał. – Ale tak poza protokołem, to mam wrażenie, że nie jest pan z nami szczery. Że coś pan przed nami ukrywa. A powinniśmy grać do jednej bramki.

– Co konkretnie?

– No chociażby ten fakt o podwieszeniu Aliny Malinowskiej do KFC. Po jaką cholere trzymał pan to dla siebie? Przecież wiedział pan, że prędzej czy później sprawa wyjdzie na jaw.

Z korytarza dało się słyszeć szmer automatu przygotowującego napoje, odgłosy kroków i przyciszone rozmowy.

– Wyszła w mediach – stwierdził Warot.

– Ale my nie zajmujemy się doniesieniami medialnymi. Musimy mieć w rękę twarde fakty. Dobrze pan o tym wie.

– Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że zanim to zweryfikujecie, oboje już się odnajdą.

Ziętara wpadł do gabinetu i z sykiem odstawił gorące kubki na stół. Natychmiast chwycił opuszkami płatki uszu.

– Jasna cholera, jakie to gorące – jęknął i wyszedł.

– Dlaczego nam pan o tym nie powiedział? – Słomski wrócił do sprawy.

Warot sięgnął po kawę, ale nie przystawił kubka do ust.

– Chce pan prawdę?

Słomski oparł łokcie na blacie. Mięśnie na jego szerokiej szyi zadrgały.

– Tak będzie najlepiej dla wszystkich – powiedział.

– W takim razie powinniśmy sobie bardziej ufać. – Warot upił łyk gorzkiego napoju.



– Czyli?  
– Wymieńmy się informacjami.  
Słomski parsknął śmiechem.  
– Pan żartuje – stwierdził wciąż rozbawiony.  
Do pokoju wrócił Ziętara. Zamknął drzwi, poprawił okulary i podszedł do blatu.  
– Co jest? – Zlustrował ich obu wzrokiem.  
– Pan Warot chce się z nami wymienić na informacje. – Słomski oparł się wygodnie i skrzyżował ramiona.  
Ziętara się uśmiechnął.  
– Powiem wszystko, ale panowie uzupełnią moją wiedzę. Tak wygląda moja oferta.  
– A jeśli nie? – Słomski zrobił ruch głową, jakby chciał naprostować sobie kręgi szyjne.  
Warot odstawił kubek wypełniony kawą i wstał.  
– Jeśli nie, to wolę nie marnować swojego czasu.  
Obaj policjanci nie zareagowali, więc wyszedł z za stołu i skierował się do drzwi.  
Kiedy był na korytarzu, usłyszał głos Ziętary.  
– Pan zaczeka! – krzyknął policjant i podbiegł do pisarza. – Nie może pan sam chodzić po komisariacie. Odprowadzę pana.  
I wskazał ręką na schody.



Matka chciała mu zrobić kompres na stłuczenie, ale odmówił.  
– No jak chcesz – prawie się obraziła.  
Chwilę później podziękowała za plakaty i odgrzała obiad. Prosty i szybki, ale i tak mu smakował. Zapiekanka makaronowa z szynką i serem. Kiedy zjadł, wyciągnął z reklamówki wydruki i taśmę, a także koszulki foliowe spakowane do płaskiego kartonu. Krystyna Warot chwyciła jeden z plakatów i przyjrzała mu się w skupieniu.

Oboje siedzieli w fotelach, dzieliła ich wysoka ława, na której stała szklanka z kompotem truskawkowym dla niego. Z boku zauważył piloty do telewizora i dekodera oraz stertę złożonych gazet. Nie miał ochoty sprawdzać tego, co na jego temat w związku z zaginięciem brata i Aliny wypisywano w tych szmatławcach.

Matka zgarbiła się pod ciężarem ostatnich nieszczęść, chociaż coraz rzadziej to okazywała.

– I jak? Może być? – spytał, mając na myśli informacje zawarte na plakacie.

Pokiwała głową, a następnie zerknęła na zegar kominkowy ustawiony na starej dębowej komodzie. Było krótko przed osiemnastą. Podeszła do niego i uchyliła szybkę. Wyciągnęła kluczyk, który z brzękiem wypadł jej z ręki na błyszczący blat, ale szybko stłumiła dźwięk, nakrywając przedmiot dłonią. Wreszcie energicznym ruchem nakręciła mechanizm. Zazgrzytało kilkakrotnie. Potem poprawiła drżącą dłonią włosy i oparła obie ręce o komodę. Zastygła tak, ze ściągniętymi łopatkami.

– Ojciec byłby zawiedziony, gdyby wrócił do domu i zobaczył, że jego ukochany zegar stanął – stwierdziła.

– A wiadomo przynajmniej, kiedy wyjdzie ze szpitala?

Wzruszyła ramionami.

– Jak jego stan się ustabilizuje.

– Może mam pogadać z lekarzem?

– Nie ma sensu, przecież jestem z nim w stałym kontakcie. Byłam u ojca po obiedzie.

– I co mówił?

Odwróciła się do syna.

– Na razie bez zmian. Na szczęście nic też nie zapowiada, by ten stan miał się pogorszyć. Pewnie z dnia na dzień będzie coraz lepiej, ale na razie musimy być cierpliwi. Tata ma już swój wiek i rekonwalescencja musi trochę potrwać.

„Smutna prawda”, pomyślał.

– A co lekarz mówił o jego pamięci? – zapytał, wciąż mając nadzieję na to, że ojciec kiedyś mu powie, co miał na myśli, gdy przez telefon stwierdził: „Powinieneś coś wiedzieć”.

– Na razie nic. Wszystko ma powoli wrócić do normy. – Matka zaczęła ugniatać palce swojej lewej dłoni.

– To dlaczego tak się denerwujesz?

Uniosła głowę i zamrugła szybko powiekami.

Warot poczekał, aż matka opanuje emocje.

– Stasia, wiesz, ta emerytowana księgowa z zakładu komunikacji – zaczęła, a Warot pokiwał głową, bo pamiętał sąsiadkę – powiedziała mi dzisiaj, że w czwartek rano Antek jechał gdzieś samochodem.

– A jechał?

– Nie wiem. Rano poszłam na rehabilitację. Chciał mnie odwiedzić, ale przecież do przychodni mam kawałek, więc wolałam się przespacerować.

– Może chciał załatwić jakieś sprawy?

– Nie, raczej nie. Twierdził, że nigdzie się nie wybiera, bo czekał na kuriera, który miał przyjechać do dziewiątej. I nawet zaproponował, że gdybym chciała wrócić samochodem, to mam do niego zadzwonić, bo później będzie już wolny.

– Ile cię nie było?

– Ze trzy godziny. Straszne tam kolejki na tej rehabilitacji. Potem zrobiłam jeszcze drobne zakupy i wpadłam do apteki.

– A jak wróciłaś, to tata był w domu?

– Tak.

– No to może tej Stasi coś się pomyliło?

Skrzywiła się.

– Sama już nie wiem, ona stara, to fakt, ale pamięć raczej ma dobrą. – Matka przyjrzała się swoim kościstym dłoniom. – Teraz, jak wracam myślę do tamtej sytuacji, mam wrażenie, że po moim powrocie ojciec był jakiś dziwnie milczący i skupiony. Powiedział, że po tę paczkę to musi się przejść na stację benzynową, bo kurier nie mógł się do niego dodzwonić i zostawił pakunek w punkcie odbioru.

– Wiesz, co zamawiał?

– Nie. Mówił, że coś z Allegro, chyba do samochodu, o ile dobrze zapamiętałam.

– Mogę zerknąć do komputera?

– Pewnie. Przecież ojciec nie ma w nim żadnych tajemnic – odparła i poszła do kuchni. – Zaraz będę musiała iść z tymi plakatami, bo dziewczyny z klubu seniora zaoferowały się z pomocą. Będzie nam różniej.

Warot poszedł do pokoju, który kiedyś należał do niego. Kilkanaście lat temu ojciec przerobił jednak to pomieszczenie na swój gabinet, w którym korzystał z komputera i namiętnie słuchał radia. W rogu, przy pnącym się od podłogi do sufitu regale z książkami stał wygodny fotel bujany, w którym Antoni Warot lubił zatapiać się w lekturze. Oczywiście jedna półka w regale była wyjątkowa. Stało tam jego zdjęcie z Karoliną i dziećmi, a także wszystkie wydania jego powieści, w tym mniejsze kieszonkowe oraz te, którym po latach wydawnictwo zdecydowało się zmienić okładki. Ojciec miał każdy jego tytuł, czasami podwójnie, szczególnie gdy powieści wydane w ramach jednej serii trafiały do eleganckich pakietów kartonowych z podobizną syna.

W drugim rogu tej samej półki na zdjęciu zobaczył Alinę z Alekssem, uśmiechniętych, młodych i kochających się ludzi.

Odwrócił wzrok, żeby w porę się opanować.

Usiadł w fotelu przed skromnym biurkiem komputerowym. Nad nim na ścianie wisiało kilka obrazów i rycin miast, które Piotr Warot przywiózł jako prezenty ze spotkań autorskich w bibliotekach. Nie miał ich gdzie wieszać, a ojcu zazwyczaj się podobały.

Uruchomił laptopa i program do obsługi poczty, który ściągnął najnowsze maile. Jak zorientował się po nadawcach, większość stanowiły newslettery i spam. Przejrzał starszą pocztę, dokładnie od poprzedniego poniedziałku. Chciał znaleźć informację o tym, co ojciec kupił na Allegro. Wystarczyłoby mu potwierdzenie płatności,

choć nie wykluczał, że ojciec wolał nie płacić za zakupy z góry, tylko za pobraniem.

Zminimalizował program i otworzył przeglądarkę.

Mama krzątała się w przedpokoju.

Zajrzał do historii programu i w wyszukiwarce wpisał nazwę popularnego serwisu sprzedażowego. Wyników było sporo, ale ostatni zapisany rekord dotyczył końca maja. Wtedy ojciec zamówił klocki Lego z serii o Harrym Potterze dla Nadii i nowe słuchawki z dźwiękiem przestrzennym dla Borysa.

– Klucze masz? Zamkniesz za sobą? – dobiegł go głos matki z korytarza.

– Tak. A może wam pomóc z tym rozwieszaniem?

– Nie, poradzimy sobie – uznała. – Zamknij tylko na górę, dobrze?

– Oczywiście. Na górę.

– No to idę.

– Mamo, zaczekaj. – Wstał od komputera i poszedł do korytarza.

Matka trzymała w dłoni płócienną torbę z plakatami.

– Gdzie niby ojciec miał to odebrać?

– Co? – zdziwiła się.

– No tę paczkę. Wtedy, w czwartek.

– Mówiłam już. Na stacji.

– Ale której?

– Chyba na tej zielonej, gdzie zawsze tankuje.

– Przy Grudziądzkiej?

– Tak.

– Ale tam są dwie. Nie wiesz, o którą z nich mogło chodzić?

– Raczej o tę przy McDonaldzie.

– Skąd wiesz?

– Bo w koszu na śmieci widziałam kubek po ich kawie.



Warot przekopał się przez komputer ojca, sprawdził raz jeszcze korespondencję, która głównie ograniczała się do wymiany informacji z siostrą, ciotką Franią, która jeszcze za PRL-u wyszła za Portugalczyka i od dziesięcioleci mieszkała w Faro, w pobliżu Gibraltaru. Ojciec korespondował też z dawnymi kolegami z pracy. Przejrzał ostatnio otwierane programy. Pasjans, Outlook, Word. Uruchomił edytor tekstu i zerknął na listę dokumentów. Jego uwagę przyciągnęła nazwa jednego z nich.

„Euforie”.

Kliknął.

Na wirtualnej kartce widniało imię i nazwisko ojca oraz ten sam tytuł z podpisem: powieść obyczajowa.

Przeczytał kilka zdań i nie mógł ochłonać. Zrobiło mu się gorąco.

Zaciekawiony zerknął na liczbę stron, a potem kliknął w statystykę wyrazów. Blisko sześćset tysięcy znaków ze spacjami. Przewinął dokument na sam koniec i odczytał napis.

„Toruń, 9 stycznia – 19 sierpnia 2019 roku”.

Ojciec nigdy mu nie powiedział, że zajął się pisaniem.

Wrócił na początek i raz jeszcze zaczął czytać tekst, który zaczynał się od spotkania kobiety i mężczyzny na pustej plaży, o którą rozbijały się fale szarego morza. W oddali woda zlewała się z chmurami październikowego, niespokojnego nieba.

Brnął dalej w historię Olgerda. Mężczyzna otrzymał list od umierającego ojca, którego nigdy w życiu nie spotkał, bo tuż po urodzeniu matka oddała go do domu dziecka na Pomorzu. Jej też nie znał. Życiowy rozbitek, który całe swoje dorosłe życie poświęcił na odnalezienie rodziców. Bezskutecznie. Teraz, jak duże dziecko, tulił się w ramionach ukochanej kobiety i roztrzęsiony ścisnął w dłoniach list skreślony starannym męskim pismem. List z portugalskiego miasta Faro.

Warot wstał i podszedł do okna, bezwiednie przyglądając się puszczonemu luzem psu, który wsunął nos w trawę. Zwierzę podrapało ziemię przednią łapą.

Ojciec imponował mu stylem, a jednocześnie melancholijnym klimatem, który wylewał się z prostych zdań. Był szczerze ciekaw, jak rozwinięta się ta powieść. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w jakimś sensie Antoni Warot mierzył się z własnymi demonami, bo sam wychowywał się bez ojca.

Zapisał plik w swojej chmurze i pozamykał wszystko.

Zabrał się z domu matki i odjechał w kierunku Czarnego Błota.

Z blaszaka na końcu ogrodu wydobył rower, wyczyścił go i przesmarował łańcuch. Dopompuwał koła i podjechał do ogrodzenia, gdy z domu naprzeciwko wyszedł Wojciech Magiera.

Skinął mu głową.

– Jakieś nowe wieści w sprawie Kuby? – krzyknął Warot.

Sąsiad dał mu znak ręką, że już do niego idzie, a Piotr uchylił pilotem bramę i wyprowadził rower na drogę.

Policjant wyciągnął rękę na powitanie, ale Warot od razu dostrzegł, że w jego ruchach czaiła się nerwowość.

– Kuba wciąż ma włączony telefon.

– Odebrał?

– Nie, nie odbiera. Ale stacja bazowa pokazuje, że jest gdzieś w okolicy.

– Czyli kamień z serca – ucieszył się Warot.

Magiera zaprzeczył. Piotrowi zadawało się, że sąsiad jest wyjątkowo spięty.

– Nie do końca, cholera, nie do końca.

– Dlaczego? – Pisarz usiadł na rowerze i postawił nogę na pedale.

– Od zaginięcia minęły dwie doby.

– I?

– Nowoczesne telefony szybko się rozładowują. Po całym dniu podłączam swój do ładowarki. I tak co wieczór. – Magiera nadął policzki.

– Też tak robię – stwierdził pisarz.

– No widzisz. A bateria w telefonie Kuby była jeszcze słabsza.

– Czyli że co? Musi mieć dostęp do ładowarki? Wrócił po nią do domu?

– Nie. Ładowarka tkwi w gniazdku. Bardziej chodzi mi o to, że on się gdzieś ukrywa.

– Tyle to wiedzieliśmy od początku.

– Musi być gdzieś blisko. – Magiera zmrużył oczy i rozejrzał się po okolicznych domach.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś z nas go kryje? – zdziwił się Warot. Oparł dłonie na miękkich, ergonomicznych manetkach.

– Jestem prawie pewien.

– Żartujesz.

– Nie, kurwa, nie żartuję. Nie mam najmniejszej ochoty na żarty. – Zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

– Ale kto i po co miałyby to robić?

– Dowiem się – zapewnił.

– A co na to Basia?

– O tym jeszcze jej nie mówiłem. Na razie odetchnęła, bo po powrocie z lasu zauważyła, że jogurt, który schowała do lodówki na środkową półkę, znalazł się na tej najwyższej. Zniknęły też trzy parówki. I parę kromek chleba.

Warot powinien już jechać.

– Co w tej sytuacji zamierzasz zrobić? – zapytał na koniec.

– Przejdę się po sąsiadach. Może coś mi się uda ustalić. – Magiera przyjrzał się rowerowi, jakby ten wyrósł spod ziemi. – A ty? Dokąd się wybierasz?

– Muszę przewietrzyć głowę – odparł wymijająco. – Daj znać, jak na coś wpadniesz.

Już chciał odjechać, ale sąsiad oburącz złapał za kierownicę.

– Chwila. – W tonie jego głosu nie było żadnej prośby.

Piotr spojrział na nabrzmiałe żyły, które widać było pod skórą dłoni Magiery.

– Ty pierwszy pomogłeś Kubie – stwierdził policjant.

– No.



– Dlatego chciałbym zacząć od twojego domu, Piter.

Warot zwiesił głowę i pokręcił nią z niedowierzaniem. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Chyba cię pojebało. – Spojrzał sąsiadowi w oczy i dojrzał tam tłącą się złość.

– Jestem policjantem, mężem i ojcem – odparł mężczyzna. – Muszę chronić swoją rodzinę. A wyjątkowo nie lubię, kiedy ktoś się wpierdala w nasze życie.

– Tam nikogo nie ma – zapewnił Warot.

– Sprawdźmy to zatem, a potem każdy z nas pójdzie swoją drogą. Nie mam już czasu na żadne gierki. Mój syn gdzieś tu jest, rozumiesz? – Magiera zatoczył ręką po całej ulicy.

Warot nabrał w nozdrza powietrza i zacisnął zęby.

– Pomogłem twojemu synowi. Zabrałem go nocą z drogi, z zepsutym rowerem. Podwiozłem go pod dom. Nie jestem twoim wrogiem – wydusił, trzymając nerwy na wodzy.

– To udowodnij, że go przede mną nie ukrywasz. – Sąsiad nachylił się do Warota i ściszył głos: – Nie wiesz, kurwa, przez co przechodzi Basia. Muszę to przerwać.

Piotr wyszarpał z kieszeni spodni klucze i cisnął nimi pod nogi Magiery.

– Za kogo ty mnie, kurwa, masz, co? – spytał, ale sąsiad nawet nie drgnął. Patrzyli sobie w oczy.

– Jak wrócę – warknął Warot – mają leżeć w donicy przy schodach.

Stracił dłonie Magiery i z całej siły nacisnął na pedał.

Sąsiad odskoczył na bok.



Zanim wjechał do lasu od strony kapliczki, wybrał się asfaltówką w kierunku krajowej osiemdziesiątki, która łączyła Toruń z Bydgoszczą na prawym brzegu Wisły. Zatrzymał się przy skřęcie

w drogę prowadzącą do trzech zabudowań ukrytych w cieniu gęstego sosnowego lasu.

Słońce wyglądało niemrawo zza chmur i podświetlało korony drzew, ozdabiając je złotą nitką.

Warot powoli się uspokajał. Wciąż trzęsły mu się ręce, łomotało serce. Bolały go mięśnie ud. Szybka przejażdżka rowerem i chłód wieczornego wiatru wcale nie sprawiły, że ochłonął. Dlatego kiedy na jego telefonie wyświetlił się napis „Wojtek Magiera”, nie odebrał. Odrzucił też trzy następne połączenia, w tym ostatnie od jego żony. Krótco potem przyszedł esemes.

„Klucze wzięłam do siebie. Przepraszamy za wszystko. I proszę, postaraj się nas zrozumieć. Basia”.

Czyli Magiera powiedział jej o swoich podejrzeniach.

Mimo wszystko Piotr nie odpisał. Odniósł wrażenie, że między radością, którą nappełnił Magierę fakt, że Kuba jest gdzieś w pobliżu, a podejrzeniem Warota o ukrywanie jego syna, zionie przepaść. Piotr wciąż nie mógł się otrząsnąć z szoku, jaki wywołały w nim nagła złość i z trudem powstrzymywana furia policjanta. Byłoby lepiej, gdyby sąsiad jeszcze raz wymierzył mu solidny cios.

Warot popatrzył na środkowy budynek. Z tej perspektywy niewiele mógł zobaczyć. Zabudowania starego obejścia rolnika skutecznie uniemożliwiały mu obserwację. Pojechał więc dalej i nawrócił na wzniesieniu, tam, gdzie prowadząca do drogi wojewódzkiej szosa po łuku wbijała się w las. Stąd roztaczał się znacznie lepszy widok.

Za ogrodzeniem domu Boguckiego dostrzegł pomarańczowy samochód. Przystawił rękę do czoła, żeby osłonić oczy przed niemal poziomymi promieniami słońca, i w oknie połaciowym na poddaszu dostrzegł zapalone światło.

Nacisnął na pedały i zjeżdżając ze wzniesienia, rozpędził się do niebezpiecznej prędkości. Świszczało mu w uszach. Musiał mrużyć oczy, które szybko zaczęły łzawić. Po kilkuset metrach powoli wytracał prędkość. Zmienił przełożenie przerzutek i spokojnie popedałował dalej. Na Turystycznej, z dala od skrzyżowania,

wyprzedził go samochód dostawczy, który nie zachował bezpiecznej odległości. Silny podmuch powietrza szarpnął Warotem, przez co mężczyzna z trudem utrzymał się na asfalcie.

Dojechał do kapliczki, ale nie zsiadł z roweru, tylko wjechał w las. Zwolnił do spacerowego tempa i uspokoił oddech. Musiał się często schylać, żeby unikać poszarpania przez ostre gałęzie, a i tak nie ustrzegł się kilku podłużnych, powierzchniowych zadrapań.

Zatrzymał się przy ambonie. Oparł rower o drewnianą konstrukcję i zdeterminowany wszedł na górę. Podminowany sprawą z Magierą łatwiej poradził sobie z lękiem wysokości. Przynajmniej tym razem rzeczywiście ani razu nie spojrzał w dół.

Na podłodze ambony, tak jak ostatnio, kiedy wdrapał się tu po Ziętarze, nic nie leżało. Skrzynia, z której zrobiono ławkę, także świeciła pustkami.

Wstał i przytrzymując się rękoma, wyjrzał z każdego z trzech niewielkich otworów okiennych. Był w środku lasu, czego się spodziewał?

Zszedł na dół, zabrał rower i ruszył piechotą tym fragmentem ścieżki, który miał go wyprowadzić na tyły domu Boguckiego. Nie uruchomił latarki, żeby na wszelki wypadek nie zdradzić swojego położenia. W smartfonie wyświetlił mapę internetową i sprawdził dystans, który dzielił go od ściany lasu.

Sto metrów. Może sto pięćdziesiąt.

Spojrzał na zegarek i kontynuował spacer.

Kiedy po chwili uniósł głowę, mrok między pniami sosen zaczął się rozrzedzać. Im bliżej był końca wędrówki, tym łatwiej mógł zaobserwować rozciągnięte przez wiatr, ale wciąż pomarańczowe od zachodzącego słońca pasma chmur, które wolno odpływały ku czerniejącej w oddali nocy.

Leśna ścieżka skończyła się tuż przy narożniku siatki ogrodzeniowej domu Boguckiego.

Zza drzewa przyjrzał się budynkowi z klinkierowej cegły i dużym, niemal wcale nieosłoniętym oknom. Na parterze świeciło się światło,

ale nikogo tam nie zobaczył. Z oddali dobiegało go szczekanie psa uwiązanego na łańcuchu u gospodarza.

Zastanowił się, co powinien teraz zrobić.

W zasadzie miał tylko plan A.

Kucnął i odkręcił plastikową nakrętkę od wentyla, a następnie końcówką klucza od furtki docisnął wystający zawór powietrza. Rozległ się głośny syk. Strumień uciekającego powietrza ogrzał mu dłoń. Ale trwało to krótko i szum w końcu ustał zupełnie. Opona sflaczała.

Warot się wyprostował i wyprowadził rower z lasu. Dotarł do eleganckiego ogrodzenia i bez wahania nacisnął domofon.

– Halo?– Usłyszał po chwili.

– Dobry wieczór. Nazywam się Piotr Warot, mieszkam kawałek stąd. Wybrałem się na wycieczkę rowerową i w lesie musiałem uszkodzić oponę. Poratowałby mnie pan pompką?

Słuchawka została odwieszona i Warot wpadł w konsternację. Zamierzał ponownie nacisnąć przycisk, ale wtedy drzwi wejściowe się otworzyły i światło z wewnątrz wylało się na granitową kostkę. W progu stał mężczyzna średniego wzrostu, z włosami przyciętymi niemal na zero.

– Już idę. – Wsunął stopy w zielone kroksy, które stały przed drzwiami, i rażnym krokiem, kłapiąc kłapkami, zmierzał w stronę furtki.

– Dobrze mieć dobrych sąsiadów. – Warot się uśmiechnął.

Mężczyzna nie podszedł jednak do niego, tylko skręcił do garażu wysuniętego w kierunku ogrodzenia. Pilotem otworzył bramę, przed którą parkował pomarańczowy renault captur. Uniosła się ze szmerem i właściciel domu zniknął Warotowi z oczu. Pisarz przeszedł przed wjazd dla samochodów i przyjrzał się pomieszczeniu na tyle, na ile umożliwiał mu to pozostawiony na zewnątrz samochód.

– Przepraszam za kłopot – rzucił, wyciągając szyję, żeby dostrzec mężczyznę.

– Już, już. – Usłyszał. – Już idę, tylko pompkę znajdę!

Facet kucnął przy ażurowych metalowych regałach i przekładał różne klamoty. W pobliżu stał ciężki motocykl. Warot nie umiał rozpoznać marki, nie znał się na cruiserach.

– No jest, już mam – stwierdził, przecierając szmatką zakurzoną pompkę nożną. – Mam tylko nadzieję, że zadziała – rzucił, po czym wyszedł z garażu i zaskoczony dostrzegł Warota przed bramą ogrodową. – A, tu pan jest.

Podszedł i podał mu pompkę.

Warot nachylił się, zapiął końcówkę węża urządzenia na wentylu, po czym nadusił tłok. Usłyszał przytłumiony syk powietrza rozchodzącego się w dętce.

– Działa – powiedział do mężczyzny, który oparł przedramiona na szczycie bramy i położył na nich brodę.

– To gdzie pan tego kaptura złapał?

– Tu niedaleko.

– Wieczorna wycieczka? – zainteresował się mężczyzna.

– Nie. Robotę miałem do zrobienia.

– Robotę? Jaką robotę?

– Plakaty rozwieszam.

– Aha – stwierdził i nie kontynuował wątku.

Warot skończył pompować, zakręcił nakrętkę, ale zamiast oddać, pompkę wysunął dłoń.

– Piotr Warot – przedstawił się, a mężczyzna uścisnął ją z uśmiechem.

– Bogucki. Miłosz Bogucki, miło mi.

– Dziękuję za pomoc. – Tym razem Warot oddał sprzęt.

– Nie ma za co. Takie czasy, że trzeba sobie pomagać – odparł z uśmiechem gospodarz i skierował się z powrotem do garażu.

– A tak przy okazji. – Warot chciał go na chwilę zatrzymać, a kiedy mężczyzna się odwrócił, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął złożony na dwoje plakat. Rozprostował i wyciągnął rękę nad ogrodzeniem.

– Co to jest? – spytał Bogucki zaskoczony.  
– Niech pan zerknie. Może ich pan widział?  
– Widział? Ale kogo? – Mężczyzna przejechał dłonią po głowie i ściągnął brwi.

Warot wciąż trzymał kartkę w dłoni.

Bogucki podszedł z powrotem.

– Brudny jestem od tego kurzu, cholera – stwierdził. – Pan mi pokaże. – Wskazał brodą na plakat. – Nie chciałbym pobrudzić.

Warot spełnił jego prośbę, bacznie obserwując reakcję mężczyzny.

Facet zmrużył oczy i zatrzymał wzrok na zdjęciu Aliny. Przyglądał jej się zbyt długo, aż – jakby zdał sobie z tego sprawę – w końcu pokręcił głową.

– Nie znam. Kto to?

– Mój brat, Aleks Warot, a to jego dziewczyna, Alina Malinowska.

– Aha. I co z nimi? – Spojrzał nieufnie na Warota.

– Zaginęli. Najpierw ona, potem on. Na pewno ich pan tu nie widział? Może na spacerze w lesie?

– W lesie? Panie, ja do lasu nie chodzę. Kleszczy tyle, że daj pan spokój. Poza tym czasu nie mam – dodał.

– Czasu pan nie ma, ale pamięć to ma dobrą. – Warot uśmiechnął się przyjaźnie.

Mężczyzna spoważniał.

– Co to znaczy?

– Nic. – Pisarz wzruszył ramionami. – Alinę Malinowską na pewno pan pamięta. Jeśli nie z tego zdjęcia, to z przeszłości.

– Z przeszłości? Co mi pan tu z przeszłością wyjeżdża? – warknął Bogucki.

– Niedaleką przeszłością. A w każdym razie nie tak daleką, by o niej zapomnieć – dodał Piotr.

Bogucki odwrócił się na pięcie.

– Wie pan, co się stało z Aliną Malinowską? – Warot podniósł głos.

Mężczyzna zatrzymał się przy masce renault i wtedy obaj usłyszeli kroki.

– Miłek, psia kostka, szukam cię po domu, a ty się w garażu bawisz? – Korpulentna szatynka w szpilkach i eleganckim kostiumie przysłoniętym fartuchem kuchennym stanęła pośrodku pomieszczenia. – No przecież czekam na ciebie i czekam, goście zaraz przyjadą, a stół nienakryty. Miłek, no!

– Przepraszam, to moja wina. – Warot podniósł rękę, żeby kobieta dostrzegła go ukrytego za stojącym na podjeździe wozem.

– Kto tam jest? – spytała ciszej Boguckiego, ale wrodzona ciekawość kazała jej zrobić kilka kroków do przodu i się wychylić.

– Powietrze mi uszło z koła. – Pisarz wskazał na rower. – Ale pani mąż był tak uprzejmy, że szybko mi pomógł.

Zaśmiała się, co zdziwiło Warota. Może nie trafił. Może to nie była jego żona.

– No tak, cały Miłek. Pomocny zawsze i wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinien – odparła, a Bogucki bez słowa poszedł odłożyć pompkę na miejsce.

– Przy okazji, jak już panią widzę, to może i pani by zerknęła, co? – Piotr ponownie wyciągnął plakat przed siebie.

– A o co chodzi? Pan coś sprzedaje?

– Zostaw, to jakiś wariat – stwierdził cicho Bogucki, ale słowa mimo wszystko dotarły do Warota. Mężczyzna schował się do domu, a kobieta odprowadziła go wzrokiem. Zdezorientowana nie zrobiła żadnego ruchu.

– O co panu chodzi? Na co miałabym zerknąć?

– Mój brat i jego dziewczyna zaginęli. Rozwieszam plakaty po okolicy. Zerknęłaby pani? Może widziała ich pani niedawno, co?

Kobieta stanęła przy bramie ogrodzeniowej.

Przedstawił się jej.

– O, to pan? – spytała rozpromieniona. – Koleżanka z biblioteki w Górsku wciąż poleca mi pana książki, ale jeszcze do żadnej się nie zabrałam. Pan takie bardziej babskie pisze czy takie wydumane?

– A jakie pani lubi?

– No babskie, takie żeby i się pośmiać, i poryczeć trochę – stwierdziła wesoło.

– Skoro tak, to może podrzucę pani coś ze specjalną dedykacją? Oczywiście w prezencie.

– Oj, z pana to, widać, jest niezły bajerant. – Pogroziła mu z uśmiechem palcem. – Ale jeśli z dedykacją, to dla Luśki, dobra? Bo ja Luśka Bogucka jestem. – Podała mu rękę.

– Miło mi. – Zawiesił na niej wzrok, po czym podał jej plakat.

Energicznym ruchem głowy odrzuciła wpadającą jej do oczu grzywkę, i rozprostowała kartkę.

– Zaginęli, mówi pan? – spytała z niedowierzaniem.

– Oboje. Najpierw ona, a po kilku dniach on.

– To zupełnie jak ten nastolatek od tego policjanta, co gdzieś tu mieszka, nie? Tyle że on to podobno im na złość robi. Chyba. Na wsi tak mówią. Buntownik taki, więc jak zgłodnieje, to się znajdzie. – Zaśmiała się, a następnie znów przyjrzała się fotografiom na plakacie.

Przyłożyła palec do zdjęcia Aliny i dopiero wtedy spojrzała na Warota.

– Wydaje mi się, że gdzieś ją już widziałam – stwierdziła. – Jego nie, ale ona wydaje mi się znajoma.

Z daleka usłyszał pomruk silnika. Zerknął w bok. Po nierównościach drogi gruntowej jechał w ich stronę samochód. Kierowca omijał większe dziury. Reflektory raz po raz oślepiały Warota.

– Kiedy mogła ją pani spotkać?

Pokręciła głową.

– Nie wiem... – Zamyśliła się.

– Ona tu była?

– Tu? Czyli gdzie?

– No, może was odwiedziła?

– Nas? – Spojrzała na niego spod grzywki. – Po co?

– Nie mam pojęcia – przyznał. – Może pani męża.



– To mój brat jest. – Zachichotała i ponownie przyjrzała się zdjęciom.

W pewnej chwili postukała paznokciem w fotografię Aliny.

– Już wiem – odparła. – Widziałam ją na spacerze w lesie. Bo ja z dwiema koleżankami chodzę po wsi z kijkami. Taki tam nordic walking, zna pan?

Warot skinął głową.

– No. I na koniec wchodzimy sobie do lasu i tam przy ambonie się rozciągamy. Potem powrót. I tak trzy razy w tygodniu. Wie pan, gdzie jest ta ambona?

Szum silnika i chrzęst opon na żwirze stawały się głośniejsze.

– Wiem. Stamtąd właśnie przyjechałem – wyjaśnił. – A co ona tam robiła?

– Paliła papierosa.

– Tylko tyle?

– Gdy nas zobaczyła, odeszła.

– W stronę kapliczki czy waszego domu?

– Nie. Zniknęła w takiej zarośniętej i mało uczęszczanej ścieżce. Tej, co kiedyś prowadziła do „pola grubych ryb”. Wie pan, co to?

– Wiem – odparł zdumiony.

Światła samochodowe ułożyły refleksy na renaultcie.

– No i masz, goście już jadą. Przepraszam pana bardzo. – Natychmiast oddała Warotowi kartkę i pokiwawszy ręką nadjeżdżającym, skierowała się przez garaż do wnętrza domu. – Miłek, Miłek! Leć otwórz Ryśkom, bo przyjechali.

Warot schował plakat i wycofał się z rowerem do narożnika ogrodzenia, a następnie wzdłuż siatki wrócił do lasu, gdzie włączył latarkę.

Szedł krok za krokiem, a owal światła muskał runo.

Czarne dotąd liście gęstych paproci przybrały barwę soczystej zieleni.



Warot przypiął rower do jednego z drewnianych pali, na których wznosiła się ambona. Potem opuścił polanę i dotarł do rozwidlenia ścieżek, z których jedna rzeczywiście została już dawno zapomniana. Las przejmował ją we władanie. Młode drzewa i krzewy zasklepiały przejście.

Warot zerknął na ekran komórki. Niebieska kropka oznaczona na zdjęciu satelitarnym znajdowała się w środku lasu. Przed nim, niecałe sto metrów dalej, rozciągały się spore działki „grubych ryb”, zewsząd otoczone lasem. Tylko jedna droga prowadziła do wspólnego wjazdu na teren czterech siedlisk.

Nie chciał sobie skrócić nogi na wystających korzeniach. Porośnięte liśćmi witki smagały go po ciele. Pochylił głowę i przedzierał się w głąb kniei pełnej akacji. Wszędzie widział drobne liście. Gdzieś obok raz i drugi wybrzmiały trzaski gałęzi. Pisarz zatrzymał się i wyłączył komórkę. Wyżej szumiał wiatr. Podmuchy przybrały na silne i wtedy usłyszał przeciągły dźwięk, do złudzenia przypominający skrzypienie drzwi. Krótco po nim nastąpił głośny trzask. Rozejrzał się, ale nigdzie nie dostrzegł żadnego światła ani tym bardziej ruchu. Zresztą nawet gdyby ktoś stał kilka metrów od niego, w tym gąszczu Warot by go nie zauważył. Jeden z oberwanych liści akacji wplątał mu się w długą brodę. Wyciągnął go, zmiął i rzucił pod nogi.

I wtedy przypomniało mu się, że kiedy Alina wsiadła do jego samochodu, w jej włosach zakręcił się podobny liść. Czy to mogło mieć znaczenie?

Warot uznał, że przebijanie się przez gęsty las – nawet za dnia – wymagało niezwykłego samozaparcia. Czy Alina byłaby do tego zdolna? Być może, ale wiedział jedno. Nie przygotowała się na tę wędrówkę. Szła w krótkich eleganckich spodenkach i czółenkach na płaskim obcasie. A zatem wcale nie planowała tej wycieczki. Albo po prostu nie zdążyła się do niej przygotować. Być może dlatego, że w ogóle nie weszła do domu. A przecież miała na to czas, Piotr by

począł. Przypomniawszy sobie jednak, że w szafie, w której trzymała ciuchy, trafił na puste wieszaki na ubrania i ogołocone szuflady oraz półki.

Pamiętał też, że mimo deszczu w końcu zauważył w jej oczach łzy. Niewykluczone więc, że to spotkanie w lesie wypadło nagle, zmieniając wszystkie jej plany.

Warot wciąż miał w głowie obraz pliku świeżych stułotowych banknotów w kopertowej torebce Aliny. Uznał, że to mogło stanowić jakieś wyjaśnienie. Bezrobotna Alina, która w tajemnicy, z dala od ciekawskich spojrzeń, odbiera pieniądze. O ile odebrała, a nie wypłaciła ich wcześniej. Tego przecież też nie wiedział, sądził jednak, że przy najbliższej okazji wydobędzie tę informację od Słomskiego i Ziętary. Jeśli oczywiście dotrze do interesujących wniosków lub danych, które uzupełnią luki w policyjnym dochodzeniu.

Kiedy doszedł wreszcie na skraj lasu, wyłączył latarkę i zaczął czekać, aż wzrok z powrotem przyzwyczai się do ciemności. Powidoki płam światła utrudniały mu obserwację terenu. Znajdował się w pobliżu narożnika działki. Betonowe panele sięgały mu nad głowę. Nad nimi dostrzegł miękkie czubki tuż, rosnących tuż za ogrodzeniem. Mogły mieć co najmniej trzy metry wysokości.

Ponownie włączył latarkę, bo zdał sobie sprawę z tego, że nawet gdyby ktoś stał w ogrodzie, nie mógł go tu zauważyć.

Za rogiem działki trawa była wydeptana, a na obrzeżach nieregularnej plamy brunatnej ziemi zauważył kilka niedopałków. Ale nie tylko. Leżały tu pożółkłe kopce skoszonej trawy i gnijące resztki jedzenia, nad którymi kręciły się tłuste muchy. Bzyczenie nie ustawało. Warot zajrzał za narożnik i odkrył tam wkomponowaną w betonowy płot furtkę panelową.

Uchyliła się bezszelestnie, ukazując wejście do czyjś ogrodu. Na wszelki wypadek zostawił bramkę otwartą, wyłączył latarkę i wszedł na wysypany korą niewielki plac osłonięty gęstą roślinnością. Musiał zrobić kilka kroków, by wreszcie się zza nich

wychylić i zerknąć na okazały, przysadzisty dom tonący w bogactwie kwitnących roślin i eleganckich, równych, trawiastych przestrzeni.

Po prawej, w pobliżu, dostrzegł dużą, krytą strzechą grillownię, a dalej, w gładkiej jak lustro wodzie basenu odbijał się fragment domu z rozświetlonymi oknami. Miejsce wokół kąpieliska pokrywał lśniący blaskiem drewniany taras z leżakami, nad którymi zwieszały się obszerne kolorowe parasole słoneczne.

Zastanawiała go cisza, chociaż dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że nie słyszy nic poza przyspieszonym biciem własnego serca. Drżenie rozchodziło się ze środka klatki piersiowej po całym ciele.

Warot wyszedł zza rozłożystego świerku i przebiegł miękko po trawie do grillowni. Konstrukcja była wyposażona w lite drewniane ściany, zamontowane od dołu i sięgające mu nieco powyżej bioder. Wyżej zainstalowano ażurową drewnianą kratę, po której piął się bluszcz.

Na środku znajdowało się wysokie, okrągłe, wykończone polnymi kamieniami grillowisko, nad którym zwieszał się okrągły ruszt, utrzymywany przez grube łańcuchy. Wokół stały ławy i stoły, po ścianach pięły się czarne kable. Warot bezwiednie powiódł wzrokiem za przewodem i przy jednej z dosuniętych do ściany ławek dostrzegł miękkie siedzisko i byle jak zrulowany szary koc. Kabel zniknął za nim.

Podszedł więc bliżej i wtedy usłyszał głos dochodzący z okolic tarasu.

Usiadł na ławce i rozsunął palcami witki bluszczu.

Przesunął się, by lepiej widzieć. Niechcący dotknął kolanami koca. Najpierw zaszeleściło, a potem coś musiało spaść z głuchym stukiem na podłogę. Warot zamarł i wbił wzrok w prokuratora Tomasza Chałdeckiego, który pojawił się przy basenie. Miał na sobie dres Adidasa. W dłoni trzymał pękaty kieliszek, którym zakręcił lekko, po czym przystawił go do ust. Obejrzał się za siebie, a następnie odstawił puste szkło na niewielki stolik. Rozejrzał się

i wyjął telefon. Wpatrując się w wodę, zrobił kilka kroków wzdłuż brzegu. Warot widział jego plecy. Kiedy mężczyzna się zatrzymał i uniósł głowę, doleciały go tylko strzępki słów powitania. Prokurator zerknął na dom i oddalił się od niego, wychodząc na środek równo przyciętej trawy. Spacerował w kółko i patrzył pod nogi. Czasami przystawał, gestykulował, ale mimo najszczerszych chęci Warot nic nie zrozumiał. Potem prokurator długo milczał, kiwał głową i wsłuchiwał się w słowa rozmówcy. Przeczesał ręką posiwiałe włosy i znowu zaczął chodzić. Tym razem Warot zauważył, że mężczyzna zmierza w kierunku grillowni. Pisarz zastygł na ławce.

– Wiem, ale musimy to jeszcze wytrzymać. Sam rozumiesz powagę sytuacji – stwierdził Chałecki, zatrzymując się pośrodku trawnika. Raz i drugi nabrał powietrza i próbował przerwać swojemu rozmówcy. W końcu zrezygnował i czekał, aż tamten wygłosi całą kwestię i zamilknie. – Przykro mi, ale nie tak się umawialiśmy.

Prokurator ruszył w stronę drewnianego budynku, w którym Warot się ukrywał. Do pisarza dotarło, że nie miał najmniejszych szans na ucieczkę. Wejście do grillowni Chałecki miał jak na dłoni. Zbliżał się do niego niespiesznie, krok za krokiem. Warot poczuł, że plecy ma mokre od potu. Bezwiednie zacisnął pięści i wstrzymał oddech. Rozejrzał się nerwowo za jakimś schronieniem, ale wystarczyło stanąć przy wejściu do tej budy, by ogarnąć wzrokiem całe jej wnętrze. Dlatego mimo drżenia nóg nie zrobił nic, tylko bezradnie czekał.

Prokurator zrobił nawrót.

– Nie tak się umawialiśmy – powtórzył z naciskiem.

Warot przymknął oczy z ulgą. Drgnął i wstał. To była dobra okazja do ucieczki. Do skupiska roślin w narożniku ogrodu miał kilka metrów. A tam pozostałby niewidoczny. I szybko zniknąłby w gęstwinie.

– No i dobrze, niech achium x się tym zajmie. Jestem za tym. Może coś wyduszą z tego całego burdelu i wyjdzie na nasze, skończymy z tą zabawą w kotka i myszkę – stwierdził z powagą

Chałecki. – Zgoda. Zrób to przeszukanie. Jutro to dopapierzę, a ty rób, co miałeś robić, i nie wpierdalaj się więcej w moje poletko. Czy to jasne? – Mężczyzna przerwał połączenie i ruszył w kierunku domu.

Warot obserwował każdy jego krok. Wreszcie wstał i spojrzał na koc. Dotknął go, a coś zaszleściło. Odwinął róg i dostrzegł schowaną pod przykryciem reklamówkę, w niej zaś nietkniętą paczkę herbatników, papierki po zjedzonych słodyczach i zwiniętą w ciasne kulki folię aluminiową. Jakby po kanapkach.

Odsunął pakunek na bok i odsłonił gniazdko elektryczne. Tkwiła w nim biała ładowarka, jej kabel zwieszał się do samej podłogi. Warot zajrzał pod drewniane siedzisko i zamarł.

Na kostce brukowej leżała odwrócona ekranem do dołu komórka w plastikowym etui z rysunkiem.

Wziął ją do ręki i zanim spojrzał na ekran, przyjrzał się dokładnie masce Lorda Vadera.

Nie miał wątpliwości, że telefon należał do Kuby Magiery.



Warot powinien opuścić ogród prokuratora Chałeckiego.

Tymczasem dotknął ekranu, który natychmiast się rozświetlił, ukazując dziewięć kropek, po trzy w trzech liniach. Pisarz pamiętał, jak Kuba Magiera, którego nocą podrzucił do domu, połączył je za jednym pociągnięciem palca. Warot zrobił tak samo i telefon się odblokował.

Kilka informacji wyświetliło się w niepełnym trybie na ekranie. Przy ikonie zielonej słuchawki widniała kropka.

Podobna znajdowała się przy znaczku Messengera. Zwrócił uwagę na esemesa od ojca Kuby, który zaczynał się od słów „Gdziekolwiek jesteś, chciałbym...”.

Odłożył telefon na koc i swoim aparatem pstryknął zdjęcie urządzeniu.

Trzęsły mu się ręce, więc musiał wykonać kolejne dwa ujęcia, żeby fotografie nie były rozmazane. Nie udało się. Włączył więc lampę błyskową i pstryknął raz jeszcze. Tym razem efekt był zadowalający.

Spojrzał na dom prokuratora, a następnie wycofał się do narożnika ogrodu.

Zamknął za sobą furtkę i odszedł w kierunku zarośniętej ścieżki.

Zabrał rower spod ambony i ruszył do jezdni. Kiedy znalazł się w pobliżu kapliczki, gdzie zastała go ciemna i wietrzna noc, poczuł na karku nieprzyjemny chłód, który potęgowała wilgotna od potu koszula. Oparł pojazd o drzewo i wziął kilka głębokich oddechów. Potarł skronie.

Względną ciszę przerwał nadjeżdżający samochód. Dwie żółte kropki i towarzyszący im odległy szum, który z chwili na chwilę narastał. Warot przymknął oczy i dotrwał tak do momentu, gdy wóz go minął. Podmuch powietrza sypnął mu w twarz drobinkami kurzu i piasku.

Tym razem nie mógł nawalić.

Wybrał numer do Słomskiego i, nawet nie sprawdzwszy godziny, spróbował się z nim połączyć.

– Na handel to chyba już za późno, co? Sklepy pozamykane – odezwał się zdyszany Słomski.

W tle Warot usłyszał rytmiczne i metaliczne odgłosy, strzępy rozmów.

„Siłownia”, pomyślał.

– No, panie Piotrze? Odezwie się pan? – Policjant był wyraźnie w dobrym humorze. Lepszym niż po południu.

– Telefon Kuby Magiery znajduje się w ogrodzie prokuratora Tomasza Chałeckiego – odparł. – Podłączony do ładowarki w dużej altanie.

– Słucham?

Warot powtórzył wszystko słowo w słowo.

– I powiem więcej – dodał. – Moim zdaniem chłopak urządził tam sobie metę. Znalazłem koc i poduszkę ogrodową na siedzisku ławki,

a ponadto reklamówkę ze słodyczami i z folią po kanapkach.

– Panie Piotrze...

Warot nie pozwolił mu wejść w słowo.

– To jest dokładnie ta sama reklamówka z nadrukiem z Biedronki, którą widziałem w ambonie – stwierdził z całą mocą. – W dupie mam, co pan zrobi z tą wiedzą, ale na potwierdzenie moich słów coś panu wyślę.

Rozłączył się i przesłał kulturyście fotografię telefonu Kuby Magiery.

Wsiadł na rower i odjechał do domu.

Słomski kilkakrotnie chciał się do niego dodzwonić, ale Warot uznał, że powiedział już wszystko, co powinien. Odegrał piłkę i teraz mógł tylko obserwować akcję na boisku.

Nocna wyprawa dobrze mu jednak zrobiła.

Podjechał pod dom i halogen automatycznie rozświetlił wjazd do garażu. Warot przeszukał kieszenie, ale nie znalazł w nich kluczy. Przypomniawszy sobie, co się z nimi stało, i odwrócił się w stronę domu Magierów. W obu oknach na parterze paliło się światło, a po chwili otworzyły się drzwi wyjściowe. Basia wyslizgnęła się z wnętrza i zeszła po schodach.

Piotr oparł ręce o biodra i zastanawiał się, czego może się spodziewać po sąsiadach. Chociaż w zasadzie do Baški nie miał żadnych pretensji. To Magiera działał mu na nerwy. Sądził, że sąsiad też wyjdzie z domu, ale zamiast tego zauważył go w kuchennym oknie. Czarna plama pojawiła się na krótko i zniknęła.

Skrzypnęła furтка i Basia podbiegła do Warota.

Musiał się pilnować, żeby nie podnieść głosu.

– I co? Znaleźliście u mnie swojego syna? Spał sobie w którymś pokoju?

Sąsiadka pokręciła głową i powstrzymała płacz, przykładając dłoń do wykrzywionych grymasem ust. Trochę to trwało, zanim podała mu klucze. Musiała długo je ścisnąć, bo kiedy je odebrał, były ciepłe.



– Przepraszam cię – odzyskała w końcu głos. – Jesteśmy rozbici. Nie wiemy... – załkała. – Nie wiem, co robić.

Wybuchła płaczem i zwiesiła głowę. Wydawała mu się kruchą, niewinną dziewczyną, która nosi na swoich barkach znacznie więcej, niż jest w stanie udźwignąć.

Nabrał w płuca chłodnego powietrza. Może i wyparowało z niego wzburzenie, ale po nocnej wycieczce wciąż targały nim różne emocje.

Pogładził ją po ramieniu.

– Dobra, nic się nie stało – odparł.

Zastanowił się, czy powinien powiedzieć jej o odkryciu w ogrodzie Chałdeckiego. Ale czego tak naprawdę się dowiedział? Ani nie widział Kuby, ani nie mógł być pewien, że u chłopaka wszystko gra. Nie powinien podsycać złudnych nadziei. Tym razem zrobił to, co powinien. Poinformował policję.

– Wszystko będzie dobrze. On się za chwilę znajdzie – stwierdził.

– Tak – jęknęła przez łzy. – Też w to wierzę. – Odrzuciła grzywkę i przyjrzała się Warotowi. – Wojtek... – Wskazała kciukiem za plecy, na swój dom. – Podobno już wiesz, że Kuba nie jest jego synem – załkała. – Ale Wojtek strasznie się o niego boi. Traktuje go jak syna. Wychował go i kocha tak, jakby to był jego syn.

– Wiem.

– On chciał dobrze.

– Wiem – powtórzył.

Milczeli. Wiatr szumiał w liściach wierzby, raz głośniejsze, raz ciszej. Chłód nocy przykleił mu się do karku i wywołał gęsią skórę.

Warot położył dłonie na jej ramionach i odczekał, aż uniosła głowę.

– Wszystko się ułoży – rzekł przyjacielskim tonem.

– Tak – odparła.

Odprowadził ją wzrokiem i zaczekał, aż zamknie za sobą drzwi. Dopiero potem wszedł do swojego ogrodu i oparł rower o ścianę.

W domu zdjął buty i poszedł do kuchni. Włączył światło i zauważył swoją sylwetkę w odbiciu w oknie. Ciemność na zewnątrz mąciło

światło lampy na ganku Magierów. Zaczęła przygasać i się rozświecić.

Dopiero po chwili zauważył, że wokół niej krążyły ćmy.



## ŚRODA

Nawet jeśli o czymś śnił, nad ranem w jego głowie pozostało niewiele obrazów. Miał wrażenie, że sen, jeżeli go nawiedził, dotyczył brata. Aleks pytał go o coś, ale stali nad brzegiem morza i huk spienionych fal, które uderzały o piaszczystą plażę, skutecznie zagłuszał wszelkie słowa. Mrużył oczy od silnego wiatru pędzącego znad rozkołysanej szarej wody, która nieco dalej od brzegu ginęła w mlecznej mgle wraz z czarnym falochronem.

Próbował bezskutecznie odczytać słowa z ruchu warg brata.

Myślał o tym śnie także wtedy, gdy odebrał kilka telefonów od obcych sobie osób, które twierdziły, że widziały Alinę i Aleksa razem lub każde z nich osobno. Zanotował te informacje i zamierzał je sprawdzić, udając się pod wskazane adresy, a także przekazując wszystkie dane policji, żeby można było zweryfikować ich prawdziwość chociażby przez nagrania z monitoringu.

Wpadł na jeszcze jeden pomysł i dlatego przebijał się przez Toruń w kierunku wylotówki na Gdańsk. Słońce rozgościło się na bezchmurnym i bladym niebie. Warot podkreślił klimę.

Przeciął trasę średnicową i minął stację BP po prawej stronie. Dojechał do skrzyżowania z sygnalizacją świetlną i bębniąc palcami o kierownicę, czekał na zielone. Skręcił w lewo, zaparkował przed wejściem do McDonalda i połączył się z matką. Opowiedział jej o porannych zgłoszeniach, nie spuszczać wzroku z obsługi. Dostrzegł wysokiego chłopaka z włosami związanymi w długą kitę. Obok, między kasą a okienkiem drive thru, kręciła się niska,

farbowana blondynka z odrostami. Jej przedramiona pokrywały kolorowe tatuaże.

– Sama już nie wiem. – Krystyna Warot westchnęła. – Rozwieszenie plakatów może przysporzyć nam więcej kłopotów niż pożytku.

– Musimy się liczyć z tym, że czasami trafimy na świrów.

– To też – przyznała. – Wiele tropów będzie fałszywych, a ich sprawdzenie zajmie sporo czasu i sił. Możemy stracić czujność.

– Odebrałem też kilka telefonów od wrózek i bioenergoterapeutów.

– I co ci powiedzieli?

– Zapewniali, że pomogą, a potem odczytali cennik.

– Aha.

– Nie idźmy tą drogą.

– Może masz rację. Może to jeszcze nie ten moment – zasępiła się.

– Wspólnie podejmiemy decyzję – odparł i przyjrzał się korpulentnej młodej kobiecie ubranej w brązową koszulkę polo ze złotym M na piersi. Skoro nie widział jej wcześniej, musiała przyjść od strony zaplecza. Przecierała stoły po prawej.

Oksana. Zapamiętał jej imię.

Musiał skorzystać z okazji.

– Mamo, mam drugi telefon na linii, odezwę się do ciebie, okej?

– Dobrze. Pa, synku.

Schował aparat i wysiadł z xsary.

Wewnątrz restauracji rozchodził się zapach płynu do podłóg zmieszany z charakterystyczną wonią smażonych frytek i gorącego oleju. Słodki i gęsty zarazem. Warot spojrzął na Oksanę i zauważył, że odwróciła się do niego tyłem.

Sala po prawej była pusta. Dobry znak. Przy stoliku w pobliżu kas dwóch nastolatków wgryzało się w duże hamburgery i popijało je colą. Rozpostarty na oparciu ławki mężczyzna z otwartym macbookiem gadał głośno przez komórkę o potrzebie zweryfikowania danych sprzedaży za lipiec. Kawa stygła obok.

Tłuste papiery po jedzeniu, zmięte w kulki, kwitły na tacy, jakby to były papierowe kwiaty.

Warot ruszył do Oksany.

– Dzień dobry – zagadnął, gdy przecierała niebieską szmatką stolik.

– Dzień dobry – odparła z rosyjskim akcentem.

Nawet się nie odwróciła.

– Przepraszam, nie chcę pani przeszkadzać, ale mam sprawę.

– Do mnie? – Oderwała się od pracy.

– Tak. – Przypomniał jej, kiedy się widzieli, ale wzruszyła tylko ramionami.

– Mamy tu dużo klientów. Nie pamiętam wszystkich – stwierdziła przeproszającym tonem i ścierka ponownie zatoczyła kilka kółek na blacie.

– Rozumiem, to zupełnie jasne – zgodził się, ale jednocześnie sięgnął do kieszeni spodni po plakat. Rozłożył go i pokazał Oksanie.

– Mogłaby pani zerknąć?

Wyprostowała się i dmuchnęła w grzywkę, która ponownie opadła jej na czoło.

– Mogłaby, mogła, ale jestem w pracy. – Rozejrzała się z zakłopotaniem, a potem skupiła wzrok na wydruku. Warot przyglądał się jej owalnej twarzy. Nie zauważył żadnego drgnięcia mięśnia, skurczu powieki. Nic.

– Ja ją widziałam. – Kobieta podniosła na niego wzrok i wróciła do wycierania stołów.

– Kiedy?

– No, pewnie w ten czwartek, jak pan mówił. – Wskazała na jeden ze stolików. – Tam siedziała.

Tyle to i sam wiedział.

– Dlaczego zwróciła pani na nią uwagę?

Oksana zrosiła płynem do czyszczenia blat, na którym zostały okruchy jedzenia.

– Kupiła u mnie kawę. Smutna taka mi się wydawała. Piękna, ale smutna. I trochę spięta. Jakby się czegoś... Jakby się bała – odparła i nachyliła się, żeby przetrzeć spryskaną powierzchnię. – A potem jakoś tak nagle zniknęła. A ja ją zapamiętała, bo widziała ją kilka dni później w gazecie, którą ktoś zostawił na ławce. I w telewizji też pokazali jej zdjęcie. To i ja ją zapamiętała.

– Była tu z kimś, prawda?

Przeszli do następnego stolika, który Oksana przetarła energicznymi ruchami.

– Da. Ale jego, tego mężczyzny, to ja w ogóle nie zapamiętała. Nic a nic.

– Był w jej wieku czy może starszy? – Warot nie dawał za wygraną.

– Nie wiem. Naprawdę go nie zapamiętała. – Wyczuł w jej głosie zdenerwowanie. – Może raz spojrzała w tamtą stronę. I wiem, że była tam z mężczyzną. On siedział naprzeciwko niej.

– Czy nadal wydawało się pani, że ona jest spięta, wystraszona?

– Tak.

Chciałby zdobyć więcej informacji, ale zakrawałoby to na cud.

Wpadł na jeszcze jeden pomysł. Odszukał na Facebooku zdjęcie profilowe ojca i odwrócił ekran w jej stronę.

– Czy była tu z tym mężczyzną?

Przyjrzała się fotografii i wzruszyła ramionami. Jej mina nie pozostawiła mu złudzeń.

– Rozumiem i bardzo pani dziękuję. Tu jest mój numer – stwierdził, wskazując na plakat, który złożył na dwa i podał Oksanie. – Niech pani to weźmie i da mi znać, gdyby cokolwiek się pani przypomniało.

– Dobrze. – Szybko schowała kartkę do kieszeni spodni.

Warot chciał dodać coś jeszcze, ale rozdzwonił się jego telefon. Sięgnął po komórkę, a kobieta odeszła do kolejnego stolika.

– Słomski. – Usłyszał głos policjanta.

– Tak? – Pisarz skierował się do wyjścia.

– Musimy pogadać.

– W sprawie młodego Magiery?

- To też.
  - Też?
  - Handel wymienny – rzucił aspirant.
  - O, no proszę, a co to się...
  - Najlepiej od razu, żebym się nie rozmyślił – przerwał mu policjant. – Gdzie pan jest?
- Warot zatrzymał się przy drzwiach i podał Słomskiemu adres restauracji.
- Niech się pan nie rusza. Zaraz tam będę – oznajmił kulturysta i połączenie zostało przerwane.
- Piotr podszedł do kas i zamówił dwie kawy.



Nadzarty rdzą terenowy opel zatrzymał się na parkingu tuż obok wejścia. Słomski wysiadł, podszedł do drzwi, szarpnął je pewnym ruchem, a następnie rozejrzał się po wnętrzu fast fooda. Dostrzegł Warotą i ruszył sprężystym krokiem w jego stronę. Pod szeroko rozłożonymi ramionami dźwigał niewidzialne telewizory. Stare, kineskopowe.

Z trudem wśliznął się między unieruchomiony stolik a ławkę. Wraz z nim dosiadł się niewidoczny obłok modnych przed laty perfum, które Warotowi zawsze kojarzyły się z wonią przekrojonego ogórka. Fahrenheit? Nie zdecydował się zapytać.

- Kawa dla pana. – Wskazał palcem na drugi kubek, a sam posmakował swojego cappuccino.

Policjant skinął głową.

- Dzięki. – Potoczył wzrokiem po sali. Granatowy T-shirt ciasno opinał wytrenowane ciało, eksponując mięśnie.

- Dziś nie na służbie?

- Zaraz zaczynam.

Warot oparł się wygodnie.

- Ruszyliście ze sprawą młodego Magiery? – spytał.



Funkcjonariusz zaprzeczył.

– Ale ruszemy. O ile nie wciska mi pan kitu.

– Mógł pan to sprawdzić jeszcze wczoraj.

– Nie zna pan procedur. Poza tym to nie takie proste, jak się panu wydaje. Nie o wszystkim mogę pana informować – zauważył kulturysta, splatając drobne dłonie nad blatem. Wielkie bicepsy się zaokrągliły.

– Okej, nie mieszam się. Ale wiem, co widziałem. Moim zdaniem Kuba się tam zadekował. Być może zaproponował mu to młody Chałka, bo nie sędzę, żeby jego ojciec coś na ten temat wiedział. Gdyby tak było, Chałecy zapewne przyjęliby go pod swój dach. W każdym razie, jeśli pan chce, mogę pogadać z synem prokuratora.

– Nie ma takiej potrzeby – oznajmił kulturysta.

– W takim razie czego pan ode mnie oczekuje?

– Żeby nam się negocjacje udały. – Rozciągnął usta w uśmiechu.

Warot upił łyk kawy i niespiesznie omiół wzrokiem parking.

– A co chce pan wiedzieć? – spytał.

– Wszystko to, co się wydarzyło w czwartek.

– Okej. Sprzedam to panu, a potem sam zadam kilka pytań.

Zgoda?

– Handel to handel.

Popijając kawę, Warot zrelacjonował chronologicznie wydarzenia z feralnego czwartku. Trzymał się ściśle faktów, uznając, że jego domysły nie przydadzą się stróżowi prawa.

– Mówi pan, że płakała, kiedy wsiadła do pańskiego samochodu? – Słomski powrócił do początku tej opowieści.

– Padało wtedy, ale miałem wrażenie, że rzeczywiście tak było.

– Nie zapytał jej pan o to?

Warot przejechał paznokciem po niewielkim ubytku w rancie stołu. To samo pytanie zadawał sobie od chwili, gdy się dowiedział, że Alina zaginęła. Wówczas, kiedy oboje jechali w kierunku lasu, miał je na końcu języka. Wydawało mu się takie naturalne, a jednak nie

poruszył tej sprawy. Być może ją zawiódł. Kto wie, czy w tamtym momencie nie oczekiwała jego wsparcia, słów pocieszenia, zwykłej przyjacielskiej rozmowy i chłodnego spojrzenia na to, co przyprawiało ją o łzy. Taka rozmowa pozwala pozbyć się części balastu. Warot miał świadomość, że nawalił. Dlatego robił wszystko, by odnaleźć ich oboje. Ale cały czas odnosił wrażenie, a może próbował się w ten sposób usprawiedliwić sam przed sobą, że Alina za wszelką cenę próbowała ukryć te łzy. I że błogosławiła deszcz.

– Nie zapytałem – przyznał. – Była małomówna i spięta. Próbowałem ją zagadywać, ale nie miała ochoty na rozmowę.

– Dlaczego wybrała akurat pana?

– Nie rozumiem.

– Dlaczego poprosiła pana o przysługę? Mogła poprosić Aleksa, mogła wziąć taksówkę, ubera, bolta czy pojechać tam PKS-em i na stopa. – Słomski wymieniał te możliwości, rozprostowując za każdym razem palec. – Więc dlaczego wybrała pana?

Warot początkowo wyduł wargi, potem spojrzał gdzieś w bok.

– Nie wiem – przyznał, wzruszając ramionami. – Nie mam pojęcia. Zapewne powinna poprosić Aleksa, ale tego dnia miał wyjechać na motocyklową wyprawę. Odniosłem też wrażenie, że się pokłócili.

– Pokłócili? O co?

– Nie wiem, brat jest skryty, nie udało mi się z niego tego wyciągnąć, ale przecież tak nieraz bywa, nawet w najlepszym związku zdarza się kłótnia. To jeszcze o niczym nie świadczy.

Słomski złączył dłonie.

– Załóżmy taką opcję, że rzeczywiście się pokłócili. Ale to niczego nie zmienia, nadal miała kilka opcji do wyboru, żeby się dostać do lasu, a później do Torunia. A jednak wybrała pana. Chociaż, jak pan zauważył, zależało jej, żeby o tym wypadzie nikt się nie dowiedział. Poprosiła pana o zachowanie tajemnicy.

– Tak było.

– I co? Nic to panu nie mówi?

– A co ma mówić?

– Że był w tym jakiś cel. – Słomski ściągnął łopatki i przekrzywił głowę, aż gruchnęły mu w karku kości.

– Niby jaki?

– Widzę dwa rozwiązania. – Ułożył palce jak w geście zwycięstwa.

– Jedno jest następujące: pokłóciła się z pana bratem o tę właśnie sprawę. Tę, którą miała załatwić. Nie mam pojęcia, o co chodziło, ale tak to widzę. – Potarł intensywnie nos. – A drugie rozwiązanie, które w ogóle nie wyklucza pierwszego, a nawet, moim zdaniem, je uzupełnia, jest takie, że potrzebowała pana, bo zdawała sobie sprawę, że podejmuje ogromne ryzyko. Tym osobom, z którymi się spotkała, mogła powiedzieć, że pan ją przywiózł i pan ją odbierze. Niewykluczone, że wskazała zainteresowanym zarówno pana, jak i samochód. Oczywiście zrobiła to wtedy, gdy pan tego nie widział.

Warot w ogóle o tym nie pomyślał.

– I mimo to zniknęła?

– Minęło trochę czasu. Gdyby próbowała przeczekać burzę, którą być może sama wywołała, już by się ujawniła.

– Czyli że co? Pana zdaniem padła ofiarą przemocy? – Na samą myśl o tym poczuł dreszcze.

Słomski nachylił się nad blatem i gestem poprosił Warota o to samo.

– Przyznaję, że początkowo nie wierzyłem w pana bajkę o nożu. Nawet przeszło mi przez myśl, że równie dobrze to pan może być umoczony w zaginięcie Aliny i Aleksa i podrzuca nam mylny trop.

– Ja? – Warot prychnął. – Pan żartuje.

– Ani trochę. – Kulturysta się uśmiechnął. – Ma pan na swoim koncie romans, prawda?

Warot zamarł.

– Skąd pan, do cholery...

Słomski machnął ręką.

– Nieważne – rzucił. – Chodzi o to, że równie dobrze mógł pan mieć romans z Aliną, o którym dowiedział się pański brat Aleks – kontynuował policjant szeptem. – Ale sławny pisarz, przystojny facet

z magnetycznym spojrzeniem, znany z okładek czasopism dla kobiet, nie może sobie pozwolić na zrujnowanie kariery, a co za tym idzie utratę pieniędzy, statusu społecznego i materialnego.

– I co? I zabijam Alinę i młodszego brata? – Warot podniósł głos. – Czy pan oszalał?

Słomski gestem otwartych dłoni nakazał mu spokój.

– Proszę mi wierzyć, polska policja zna bardziej trywialne przypadki zabójstw – wyszeptał.

– Jasne. Szkoda tylko, że ta policja nie umie odnaleźć dwojga dorosłych ludzi. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, monitorowane miasto, umiecie weryfikować położenia telefonów komórkowych na mapie, a gównu w tej sprawie zrobiliście! – Piotr miał dość tej rozmowy i zamierzał wstać, ale Słomski zatrzymał go, zaciskając dłoń na jego przedramieniu. Chwył był mocny i pewny.

– Co pan taki nerwowy? Jakby miał pan coś na sumieniu. – Policjant ponownie się uśmiechnął. – Niech pan ochłonie.

Warot odczekał kilka sekund, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie powinien wyjść. Uznał jednak, że to nie zdejmie z niego cienia podejrzeń. Opadł na ławkę.

– No i słusznie. – Słomski oparł się wygodnie i się zamyślił.

Oksana przeszła obok nich z papierową torbą w ręce i skierowała się do wyjścia.

Warot uniósł kubek, ale z nerwów wciąż drżała mu ręka.

– Powiedziałem, że początkowo nie uwierzyłem w bajkę o nożu. – Policjant wrócił do poprzedniego wątku.

– No i co? Nagle pan uwierzył?

– Trochę pan mi pomógł.

– Niby jak?

– Bo za grosz nie umie pan kłamać. – Słomski zachichotał. – Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia o pana romansie.

Warot zacisnął zęby. Miał ochotę go zabić.

– Dlatego przyjmuję, że ten nóż nie jest wytworem pańskiej wyobraźni – stwierdził kulturysta.

- Wielka ulga.
- Niepotrzebny ten sarkazm, panie Piotrze, bo to może całkowicie zmienić charakter tego zaginięcia.
- Warot wiedział o tym doskonale.
- Co pan planuje?
- Tego na razie nie mogę zdradzić. Ale chciałem zapytać pana o coś jeszcze.
- Słucham.
- Powiedział pan, że brat otrzymał komplet noży od pańskiej żony, prawda?
- Od nas. Ale to żona wymyśliła ten prezent.
- Rozumiem. I każdy nóż w tym komplecie służył do czegoś innego, zgadza się?
- Tak. Różniły się wielkością i kształtem.
- A który z nich pan znalazł? Może go pan opisać?
- To nóż do filetowania ryb. Długie ostrze, zwężające się ku czubkowi.
- I tego noża brakowało w komplecie?
- Tak – odparł szybko Warot, ale zaraz zwątpił. Ściągnął brwi. – To znaczy nie. A właściwie to sam już nie wiem.
- Jak mam to rozumieć?
- Wrócił myślami do pobytu w domu brata. Chodził po garażu, rozglądał się po pokojach, zaglądał do lodówki i do kubła na śmieci, ale nie mógł przypomnieć sobie, czy blok z nożami stał na swoim miejscu, po lewej stronie granitowego zlewozmywaka. Zupełnie nie zwrócił na to uwagi. Powiedział o tym Słomskiemu.
- Sprawdzi to pan? – poprosił policjant.
- Jasne. Dam panu znać.
- Świetnie. – Słomski popatrzył na zegarek. – A teraz pana kolej.



Warot kupił jeszcze dwie kawy i frytki dla policjanta. Zamówienie przygotowywała Oksana.

– Zna pani tego faceta, z którym siedzę? – spytał, gdy podała mu tacę.

Dyskretnie zerknęła w stronę stolika.

– Da. Był u nas niedawno. Chciał otrzymać nagrania z monitoringu.

– I co? Otrzymał?

– Nie wiem, ja tu jestem od obsługi klientów. Niech pan szefową spyta. – Wskazała kciukiem za swoje plecy.

Podziękował jej i wrócił do policjanta. Ten sprawdzał coś w smartfonie, ale kiedy Warot postawił przed nim tacę, wygasił ekran. Podziękował za frytki i włożył sobie kilka do ust, a kiedy przełknął i nabrał następną porcję, zachęcił pisarza gestem, by zadał wreszcie jakieś pytanie.

– Co z tym łódzkim tropem? – Warot zatopił usta w mlecznej piance.

– Sygnał telefonu pańskiego brata zanikł – odezwał się policjant z pełnymi ustami.

– Co to może oznaczać?

– Wszystko i nic. Ale zapewniam, że jesteśmy o krok od rozwikłania tej zagadki. Koledzy z Łodzi twierdzą, że do wieczora wszystko będzie jasne.

– Co to znaczy, że będzie jasne? – ożywił się.

– Znajdziemy telefon.

– Czyli że Aleksa jednak nie ma w Łodzi?

– Nie możemy wykluczyć takiej ewentualności.

– Ale przecież sam pan mówił...

– To prawda, ale to był taki skrót myślowy – przerwał mu Słomski.

– Chodziło mi o sygnał z telefonu, bo przecież tylko to mogliśmy zweryfikować.

– A co z billingami? – spytał Piotr, gdy do restauracji weszły trzy roześmiane licealistki, każda z odsłoniętym pępkiem.

– Wciąż czekamy na dane od operatora. Wiemy jedynie, że pana brat i Alina Malinowska kontaktowali się ze sobą w nocy z piątku na sobotę. Jest jedno połączenie zrealizowane krótko przed drugą w nocy.

– Kto dzwonił do kogo?

– Ona do Aleksa.

– Długo rozmawiali?

– Kilkanaście sekund.

– Kilkanaście sekund?

– Tak.

– Co można powiedzieć w tak krótkim czasie? – zastanawiał się na głos Warot.

– Wszystko i nic. – Słomski zdjął plastikową pokrywkę z kubka i pociągnął długi łyk kawy. – Do Aliny dzwoniła też pana żona.

– Kiedy?

– W niedzielę. I potem również. Niemal każdego dnia. Tak jak i pana matka.

Warot pokiwał głową. Zdziwiłoby go, gdyby nie dzwoniły.

– Czy to pana zastanawia? – spytał policjanta, a ten pokręcił głową.

– W żadnym razie. Pana żona wysyłała jej esemesy.

– Alina odpowiedziała?

– Nie – stwierdził Słomski.

– To czemu mnie pan o tym informuje? – Warot rozłożył ręce.

– Bo nurtuje mnie inna rzecz. Czy pana żona lubi się z pana bratem?

– A co to za pytanie?

– Jak każde inne. Lubią się czy nie?

– Jasne, że się lubią. Mówiłem panu, że pomysł z nożami był żony. Wydaliśmy na to tysiąka, bo zamówiła noże z grawerem. Poza tym Aleks uwielbia Karolinę. Traktuje ją jak siostrę.

– To nic z tego nie rozumiem. – Kulturysta wzruszył ramionami.

– Może pan jaśniej?

– Mogę. Oczywiście, że mogę – stwierdził Słomski. – Pana żona ani razu nie zadzwoniła do pańskiego brata i nie wysłała mu żadnego esemesa.

Warot zmarszczył czoło. Złączył palce dłoni i wygiął je tak, aż chrupnęło. Nie bardzo wiedział, jakie wnioski z tego wyciągnąć. Dlaczego Karolina nie odezwała się do Aleksa? Czy tylko dlatego, że on sam stale próbował nawiązać kontakt z bratem? Będzie musiał ją o to zapytać. Na razie jednak miał ważniejsze sprawy na głowie.

– Jest jeszcze coś, o co chciałem zapytać – stwierdził.

– Zaraz, chwila. – Słomski uniósł ostatnią frytkę. – Nie zapyta pan o treść esemesów wysłanych przez pana żonę do Aliny Malinowskiej?

– A co takiego napisała?

Policjant sięgnął po telefon komórkowy i odblokował ekran, po czym odwrócił go w stronę pisarza. Warot zerknął na wypełnione tekstem chmurki komunikatora.

„Daj znać, co u Ciebie”, „Alina, odezwij się, proszę”, „Alina, czekam”, „Alina, to już nie jest zabawne”.

Przeczytał je raz jeszcze, aż ekran pociemniał i w końcu zgasł zupełnie. Wtedy spojrzał na Słomskiego.

– Szczególnie interesująco brzmi ten ostatni, prawda? – Policjant schował aparat.

– Dlaczego tak pan myśli?

– „Alina, to już nie jest zabawne” – zacytował aspirant z pamięci. – Co to panu mówi?

– A co ma mówić? – Warot parsknął. – W podobnym tonie pisałem do brata. Na początku oboje z żoną myśleliśmy, że Alina wybrała się z Alekssem na niezapowiedziany romantyczny urlop, wypad motocyklowy. I byliśmy wściekli, że w sytuacji, w której mój ojciec wylądował w szpitalu i nie wiadomo było, czy przeżyje, oboje milczeli.

– Możliwe – stwierdził Słomski z powątpiewaniem. – No dobra, ale to pańska runda pytań, nie chcę zabierać panu czasu.



Warot potarł brodę.

– Czy Alina wypłacała ostatnio jakieś pieniądze z banku?

– Myśli pan o tej kasie, którą trzymała w torebce?

– Tak.

– Ile tego mogło być?

Nie miał pojęcia.

– Tysiąc, a może i więcej? – rzucił.

– Przejrzelśmy historię operacji bankowych. – Słomski spojrzał na chwilę w bok, w kierunku kas, gdzie Oksana obsługiwała trzy nastolatki. – Brak jakichkolwiek wypłat pieniężnych na tydzień przed zaginięciem. Pana brat także nie podejmował żadnych środków. Owszem, robił zakupy, ale nie doszukaliśmy się w nich niczego interesującego.

– A u niej?

– Też nie.

– Czyli mogła otrzymać te pieniądze wtedy w lesie?

– Mogła, ale przecież niewykluczone, że gotówkę trzymali z pana bratem w domu. Nie da się tego zweryfikować. Gdyby jednak było tak, jak pan uważa, rodzi się pytanie, kto i za co miałby jej zapłacić.

Warot zdziwił się, że sam nie zadał sobie trudu, żeby zastanowić się nad tą kwestią. Ale po prostu miał za mało danych. Podzielił się ze Słomskim uwagą, że Alina mogła się spotkać z Boguckim.

– Wie pan, że droga od ambony prowadzi w kierunku trzech domów wybudowanych przy jednej drodze? I tak się składa, że leśna ścieżka wychodzi wprost na ogrodzenie domu, w którym mieszka jej były facet.

– Skąd pan to wie? – Słomski nie krył zdziwienia.

– Rozmawiałem z nim.

– Pytam: skąd pan wie, że tam mieszka?

Warot milczał.

– Od Burskiego, tak? Od pana teścia?

– A jakie to ma znaczenie? – Piotr upił łyk cappuccino. – Ten Bogucki ma sporo za uszami. Zna pan tę sprawę?

– Coś słyszałem. – Słomski podrapał się po klatce piersiowej.

– Niech pan w to wnuknie głębiej, bo to może być interesujący trop. Mam wrażenie, że w powrocie Boguckiego, i to w sąsiedztwie domu, w którym mieszka Alina, nie ma przypadku. Tak jak nie ma przypadku z tym zakrwawionym nożem.

– Mówmy o faktach, a nie o przeczuciach – upomniał go Słomski. – Po nożu nie ma śladu. Nie możemy więc go powiązać z Boguckim tylko ze względu na jego przeszłość i znajomość z Aliną Malinowską.

Warot zacisnął dłonie w pięści.

– Gdybym wtedy wziął ten nóż, żeby go panu pokazać, popełniłbym błąd, prawda? Bo powinien zostać fachowo zabezpieczony.

– Tak, powinien się tym zająć technik kryminalistyki – potwierdził policjant. – Ale wystarczyłoby, żeby się pan nie ruszał z miejsca i nas wezwał. O tym już jednak rozmawialiśmy. Noża nie ma. Zresztą w ogóle nie wiemy, czy ma on związek ze sprawą. Równie dobrze mógł zostać wykorzystany na przykład do zabicia i oprawienia zwierzyny. Trudno wykluczyć taką ewentualność, skoro został znaleziony w ambonie.

– I niby kto miałby to zrobić? Mój brat? Przypominam panu, że to jego nóż. Z grawerem.

Słomski rzucił okiem na tarczę zegarka.

– Chce pan zapytać o coś jeszcze?

Warot miał pustkę w głowie. Czuł się wykończony tą rozmową.

– Jak coś mi przyjdzie do głowy, to zadzwonię.

– Dobra, możemy się tak umówić. A teraz na mnie już czas. – Słomski dźwignął umięśnione ciało. – Będziemy w kontakcie. – Wyciągnął do Warota dłoń.

Kiedy się pożegnali, pisarz odprowadził wzrokiem mężczyznę do opla frontery. Srebrna terenówka wytoczyła się z parkingu. Warot zamyślił się i zapatrzył w pustą przestrzeń między leciwą alfą romeo i nowym modelem bwm 5.

Jakiś czas później jego wzrok ściągnęła Oksana, która z boku w pobliżu wyjścia wyciągała czarny wór pełen śmieci.

Uśmiechnęła się smutno, po czym spuściła wzrok.



Przegrał.

I to trzeci raz z rzędu. Nie myślał o tym, co się działo na planszy, nie potrafił się skupić na rozmowie z córką, która nadawała na okrągło, stęskniona za ojcem. Potakiwał i bezwiednie przesunął pionki w kierunku bazy. Uśmiechał się od czasu do czasu, widząc w oczach Nadii radość. Myślami odpływał jednak daleko poza dom teścia.

Zanim tu dotarł, zadzwonił do niego w sprawie Boguckiego. Opowiedział mecenasowi o spotkaniu z mężczyzną.

– Dasz radę zerknąć w stare akta? – W pytaniu Warota zabrzmiała prośba.

– Chodzi ci o zaginięcie jego pierwszej żony?

– Tak.

– Po co ci to teraz? Nie masz większych zmartwień?

– Nie wierzę w przypadki.

– Dobra – sapnął Burski. – Postaram się to ogarnąć. Poczekasz u mnie w domu?

– Nigdzie się stąd nie ruszam. – Zakończył połączenie i wrócił myślami do teraźniejszości. Przesunął pionka o kilka pól do przodu. Po chwili Nadia strąciła go z planszy swoim pionkiem. Dokończyli ostatnią partię, którą Warot przegrał z kretelem, co sprawiło córce radość.

Nadia zgarnęła kolorowe pionki do pudełka i przykryła je złożoną planszą do chińczyka.

– Więc dlaczego tak się dzieje, tatusiu? – Zaskoczyła go.

– Co takiego, kochanie?

– Znowu mnie nie słuchasz. – Zasepiła się.

Przytulił ją i cmoknął w głowę.

– Przepraszam.

Córka wyswobodziła się z jego objęć i pogroziła mu palcem.

– Już drugi raz. – Jej groźna mina rozśmieszyła go, ale z całych sił starał się zachować powagę.

– Obiecuję, że ostatni. Powtórz, proszę.

Uniosła wzrok i wykrzywiła usta, jakby chciała pokazać, że wciąż się waha, że jeszcze nie zdecydowała się mu przebaczyć. Warot wiedział, że Nadia zaraz pęknie.

– Mówiłam, że Borys jest dla mnie niemiły i mi dokucza.

– W jaki sposób?

– Nie chce ze mną rozmawiać i stale każe mi się zająć swoimi sprawami.

– Dorastanie to trudny moment – odparł Warot, po czym złapał Nadię za ręce i nachylił się do niej. – Twój brat wszedł w trudny wiek. Zmienia się z chłopca w mężczyznę i ta zmiana wpływa też na jego zachowanie. Ale masz rację, to nie jest miłe, gdy źle się odnosi do swojej jedynej siostry.

– I do kobiety. Jestem przecież kobietą – odparła z dumą.

Powstrzymał się od uśmiechu. W jej zachowaniu widział dobrą feministyczną robotę żony.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – dodał.

– Z kolegami stale rozmawia. Ciągłe coś do nich pisze albo gada szeptem przez mikrofon w słuchawkach. A ze mną nie chce.

– Porozmawiam z nim, dobrze?

– Nie wiem. – Wzruszyła drobnymi ramionami. – Nie chcę, żeby potem nazywał mnie kablem.

– Nie będzie, obiecuję.

W tej samej chwili do ich uszu dobiegł odgłos zamykanych drzwi.

– Jestem! – krzyknęła Karolina. Odstawiła dwie pękate siatki pełne zakupów i zbliżyła się do Warota. – Cześć, kochanie.

Poczuł jej ciepłe usta na swoich wargach i stęskniony przytulił się do niej. Położył dłonie na jej talii i wtedy ponownie się pocałowali.

– A fe! Nie świntuszyć przy dziecku! – Nadia odwróciła się do telewizora i sięgnęła po pilota.

Oboje stłumili śmiech, a mała usadowiła się na kanapie i przełączała kanały z bajkami. Kiedy pogłośniła telewizor, Warot odezwał się do żony:

– Masz chwilę?

– No pewnie. – Wyczuł w jej głosie odrobinę lęku. A może tak mu się tylko zdawało. – Tata siedzi w gabinecie?

– Jeszcze nie wrócił z kancelarii – odparł.

– To może pogadamy u niego?

– Przecież możemy tutaj. – Wskazał na kuchnię i dwa hockery ustawione przy wyspie.

– Zrobić ci kawy?

– Nie, dzięki, już piłem.

– No to poczekaj chwilę, bo ja się chętnie napiję.

Przeszła do kuchni i włączyła ekspres, który zamruczał.

– Gdzie Borys? – spytał Warot, podchodząc do sprzętu komputerowego rozłożonego na stole w jadalni. Porzucone słuchawki, zwisające kable, brudna klawiatura i myszka. Obraz jak z apokalipsy. Tuż obok odkrył trzy papierki po lodach i pustą, szeleszczącą folię będącą wspomnieniem po chipsach paprykowych. Drobiniki przekąski leżały na blacie i między klawiszami na klawiaturze laptopa. W pierwszej chwili chciał je zdmuchnąć, a śmieci pozbierać, ale odpuścił. Uznał, że jeśli będzie sprzątał za syna, ten nigdy się nie nauczy porządku.

– Pojechał gdzieś na dziadka rowerze.

– Dawno?

Karolina zerknęła na zegar w jadalni.

– Niecałą godzinę temu, a dlaczego pytasz?

– Z nim też chciałem pogadać.

– O czymś konkretnym? – zainteresowała się.

Nie powinien mieć przed nią tajemnic.

– Nie. Tak po prostu.

– To powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił.

– Świetnie, tak będzie najlepiej.

Z telewizora doleciał go odgłos czołówki *Pingwinów z Madagaskaru*. Muzyka jak z filmu o Bondzie, którą zagłuszył zgrzyt mielonych ziaren kawy. Nadia poprawiła oparcie i założyła ręce za głowę.

– Proszę o ciszę! – upomniała ich córka.

Znowu oboje się zaśmiali.

Żona ustawiła kubek na wypie i zajęła miejsce na hokerze. Poprawiła rude włosy, zakładając kosmyki za uszy.

Warot przystawił sobie wysokie siedzisko z drugiej strony mebla i też usiadł. Przez moment, kiedy Skipper przekrzykiwał pozostałych członków ekipy pingwinów, Warot zastanawiał się, po co niskiemu teściowi takie krzesła.

– Jezu, Nadia, ścisż to! Chociaż odrobinę. Własnych myśli z tatą nie słyszemy – jęknęła Karolina.

Córka z żalem sięgnęła po pilota, ale spełniła prośbę.

– No to mów. Są jakieś wieści od Aliny i Aleksa? – zapytała żona.

– Nie.

– Cholera, a już myślałam. – Ścisnęła palce i przyglądała się paznokciom pomalowanym na blad różowy kolor i wykończonym cienką białą kreską.

– Pisałaś do Aliny?

Zaskoczona podniosła na niego wzrok.

– No pewnie. – Jej brwi zbiegły się ze sobą. – A dlaczego pytasz?

– Policja przeglądała billingi jej i Aleksa.

– I to ich zaskoczyło? – oburzyła się.

– Nie, skąd.

– To w czym problem?

Warot odwrócił się do Nadii, która zaśmiała się głośno z Króla Juliana. Lemur szalał w zoo.

– Napisałaś do niej, że „to już nie jest zabawne” – zacytował z pamięci. – Co miałaś na myśli?

Karolina szerzej otworzyła oczy i rozłożyła ręce.

– Chorobę twojego ojca. To chyba oczywiste. – Wyglądała na zbulwersowaną tym pytaniem.

– Ale nie napisałaś jej o tym ani słowa, prawda? Nie powiedziałaś jej, że mój ojciec przeszedł ciężki zawał.

Karolina sięgnęła po pięknie zdobioną kwiatami porcelanową cukiernicę szkatułkową, która podobno przetrwała dwie wojny. I wciąż należała do rodu Burskich. Srebrną łyżeczką nabrała cukru i wsypała sobie do kawy.

– Poczekaj. Przecież początkowo założyliśmy, że oboje wybrali się na romantyczną wycieczkę. Wiedziałam, że odzywałeś się do Aleksa i że na pewno poinformowałeś go o stanie zdrowia ojca. Uznałam, że Alina dowie się tego od twojego brata.

– A skoro o nim mowa – zaczął – to do niego też pisałaś podobne wiadomości?

Był zły na siebie, że wystawia ją na próbę. Tak jakby jej nie ufał, a przecież nie miał ku temu żadnych powodów.

Odczekała chwilę, po czym zmarszczyła brwi.

– Nie. – Zamieszała kawę i wypła mały łyk. – Dlaczego o to pytasz? Skoro policja ma dostęp do billingów, to przecież doskonale wie, że nie wysyłałam esemesów Aleksowi.

– Dlaczego?

– Jezu, Piotr! No bo przecież byłeś z nim w stałym kontakcie. Co by to zmieniło, gdybym do niego pisała? Jeśli miałby odpowiedzieć na którykolwiek esemes, to zapewne odpisałby na twoją wiadomość, zamiast odzywać się do mnie.

Warot przeczesał dłonią włosy, następnie brodę. To brzmiało rozsądnie.

– Co w ogóle policja robi w tej sprawie? – zainteresowała się Karolina.

– Chyba niewiele. – Warot zrelacjonował jej rozmowę ze Słomskim.

– A co z tym sygnałem o pobycie Aleksa w Łodzi?

– Obawiam się, że to fałszywy trop. Ale jest tam jego aparat.  
– Mów jaśniej, bo nic z tego nie rozumiem. – Stężała.  
– Mógł go tam zgubić albo ktoś mu go ukradł.  
– Jasna cholera. – Karolina spuściła głowę.  
– Hej, hej, mała, spokojnie. To jeszcze nic nie znaczy. – Wyciągnął palec wskazujący i uniósł jej brodę.

Spod powiek żony spłynęły łzy, których się zawstydziała. Nie umiała spojrzeć Warotowi w oczy.

– Boże, co im się stało? – jęknęła i otarła opuszką palca kąciki oczu. – Już dawno powinni się odezwać. – Ponownie wykrzywiła usta do płaczu.

Jej chwilowe załamanie sprawiło, że Warot ze wzruszenia nie mógł przełknąć śliny. Czuł wilgoć pod powiekami, zaboląło go gardło. Odczekał kilka sekund.

– Na pewno wszystko się wyjaśni – zapewnił, a ona pokiwała głową.

– To przez te tajemnice. – Zamrugęła.

– Jakie tajemnice? – spytał z rodzącym się pod sercem niepokojem.

– Musieli coś przed nami ukrywać. – Karolina ponownie się rozpląkała. Schowała twarz w dłonie. Cała drżała.

Podszedł do żony i przytulił ją mocno. Oparła głowę o jego tors.

– Musisz ich znaleźć – powiedziała, gdy zdołała się opanować.

– Wiem – odparł. – Zrobię to.

Pogładziła go po dłoni. A potem pocałowali się i wtedy wyczuł, jak słone były jej łzy.



– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwał się do żony, gdy skończył myć naczynia, które uzbierały się w zlewozmywaku.

Wciąż siedziała przy wyspie, podpierając głowę ręką, a końcówki jej rudych włosów muskały czarny blat.



– Chciałem cię prosić, żebyś wysłała mi te linki z kamerek. – Wytarł dłonie w niewielki szary ręcznik.

Przymknęła oczy.

– Skasowałam je.

– Słucham? – Zaskoczyła go.

– Skasowałam. Usunęłam całą aplikację z jego komputera.

– Ale dlaczego?

– Jak to dlaczego? Przecież od początku ci się to nie podobało – odparła. – Przemyślałam wszystko i uznałam, że miałeś rację. Nie powinnam tego robić bez uzgodnienia z tobą.

– I nie da się tych danych odzyskać? – Zignorował jej wyjaśnienia.

– Nie, chyba nie. Ale nie znam się na tym. Musiałbyś pogadać z kimś z tej firmy, w której kupiłam oprogramowanie.

A to by oznaczało, że pewnie będzie musiał wysłać komputer Borysa do serwisu. Było lato. Chłopiec korzystał z niego każdego dnia. Ta opcja więc odpadała.

– Czy Borys się o tym dowiedział?

– O aplikacji?

– O tym, że ją usunęłaś.

– Nie. Poprosiłam go, żeby dał mi na chwilę dostęp do komputera, bo chciałam przejrzeć ciuchy na Allegro. I wtedy zrobiłam swoje.

– A informacje o odwiedzanych witrynach i cała reszta danych, które zapisywały się na twoim komputerze?

– Usunęło się przy okazji. – Założyła ognisty kosmyk za ucho. – To nie było fair, przyznaję.

Warot przygryzł wewnątrz policzka.

Podszedł do wyspy i oparł się o blat. Kolejna rzecz wymykała mu się z rąk. Zastanawiał się nad tym, do jakich wniosków mógłby dojść, gdyby udało mu się zajrzeć na te sekskamarki. I czy powinien o tym mówić Magierze albo Słomskiemu? Założył, że odnalezione w ambonie myśliwskiej magazyny porno należały do nastolatka. Reszta rzeczy, w tym reklamówka z jedzeniem, także. A co z zakrwawionym nożem? Kolejny raz przeszedł go dreszcz.

– Piotr. – Karolina przykryła ręką jego dłoń. W jej pięknych zielonych oczach zobaczył cień niepokoju. – Dlaczego to takie ważne?

Miał nadzieję, że lepiej ukrywa emocje.

– Po prostu chciałem to i owo zweryfikować.

– Chodzi o syna sąsiadów czy o Borysa?

– O Magierę – odparł.

Karolina odetchnęła i napięcie zniknęło z jej twarzy.



Krzysztof Burski wrócił do domu wspólnie z Borysem, który przerastał dziadka o głowę. Obaj wesoło się uśmiechali. Burski dał Warotowi znak, że się przebierze i za chwilę zejdzie na dół. Karolina zrobiła ojcu espresso.

Młody przybił z tatą żółwia i rozsiadł się przed komputerem.

– Ej, ej, poczekaj, chłopie. Mamy ze sobą do pogadania – zwrócił się Warot do syna.

– Jeez. Znowu?

– Znowu.

Chłopiec postukał nerwowo w klawiaturę.

– Skoro tak mówisz.

– Tak mówię.

– No to tak będzie. Zawsze jest tak, jak chcesz, ojciec. Zawsze – stwierdził Borys, a mimo to założył słuchawki i uruchomił ulubioną strzelankę, jakby nie było tej rozmowy i jakby Warot nie stał blisko syna.

Pisarz zacisnął zęby, czuł już uderzenie pulsu, chciał warknąć na chłopaka, ale Karolina dała mu znak, żeby odpuścić. Skinęła ze spokojem głową. Już wcześniej zwracała mu uwagę, że zbyt szybko pozwala na to, by nastolatek wyprowadził go z równowagi. Że zbyt często krzyczy na syna. Wiedział, że miała rację. Ufał matczynej intuicji, a jednocześnie irytował się i złościł na świat, bo nigdy nie

uczono go, jak radzić sobie z niemowlakiem i kilkulatkiem, którzy przy nastolatku okazywali się ciepłymi, rozkosznymi istotami z wrodzoną ogładą. Musiał więc ochłonać.

Odpuścił i odwrócił się do żony.

– Zaniesiesz do gabinetu? – spytała i podała mu szklanekę wielkości naparstka, wypełnioną czarną kawą z beżową gęstą pianką utrzymującą się na powierzchni. – A ja porozmawiam z Borysem. – Pocałowała Piotra. – Pamiętaj, że to wciąż dzieciak – przypomniała mu oczywistą prawdę.

– Skoro tak mówisz – przedrzeźnił syna, czym ją szczerze rozbawił, a następnie skierował się do gabinetu i ustawił napój na korkowej podkładce pośrodku lśniącego i zupełnie pustego blatu.

Usiadł i wziął do ręki smartfon, który jak na zawołanie rozbrzmiał rockowym riffem. Dzwonił Dariusz Lwowski, redaktor naczelny wydawnictwa Fale, w którym Warot wydawał powieści. Wymienili kilka uprzejmości, a potem Lwowski przeszedł do sedna.

– Słyszeliśmy o twoim bracie i jego dziewczynie. Chcieliśmy wszyscy razem okazać ci wsparcie, doskonale zdajemy sobie sprawę, jak trudna jest to sytuacja.

– Dzięki, miło.

– W związku z tym, chciałem cię poinformować, że jeśli tylko zechcesz i uznasz, że to może w czymkolwiek pomóc, to ufundujemy nagrodę dla osób, które pomogą w ustaleniu miejsca pobytu twojego brata i jego dziewczyny.

Warot stłumił wzruszenie, żeby móc się odezwać. Ostatnio zbyt szybko i zbyt łatwo się wzruszał. Nie miał pojęcia, skąd to się w nim brało. Może z miłości do młodszego brata, a może ze strachu o jego los. Pamiętał, że kiedyś, gdy nikogo nie było w domu, sześciolatek Aleks spadł ze schodów i zdarł do krwi oba kolana. Piotr przemył je wodą z kranu, a potem założył opatrunki. Krwawienie ustało. Aleks się uspokoił, i chociaż ból nie minął, uśmiechnął się wtedy przez łzy do niego. I z tym uśmiechem ostrożnie wstał, syknął z bólu, gdy

zrobił dwa kroki przed siebie, a następnie bez słowa się przytulił do starszego brata.

– To miło z waszej strony, kompletnie się tego nie spodziewałem. – Warot przeciągnął dłonią po brodzie.

– Proponujemy sto tysięcy złotych – stwierdził Lwowski. – Oczywiście wesprzemy cię w rozpowszechnieniu tej informacji w sieci oraz na billboardach w Toruniu i miastach, które nam wskażesz albo które wskaże policja, o ile zechcą okazać nam wsparcie w tej sprawie.

Ustalili jeszcze kilka szczegółów, po czym Warot podziękował Lwowskiemu za troskę i przystał na jego propozycję. Kiedy żegnał się z naczelnym, do gabinetu wszedł Burski.

Szare spodnie dresowe Adidasa i koszulka polo z niewielkim aligatorem na piersi leżały na teściu jak ulał.

Burski minął Warota, zostawiając za sobą smugę rześkiego, lekko cytrusowego zapachu, i rozsiadł się w skórzanym fotelu. Chwycił filiżankę i przysunął ją sobie pod nos.

– Masz coś dla mnie? – Warot odchylił się na krześle.

– Przepraszam, ale nie zdołałem zerknąć w akta – zaczął teść, a kiedy Warot się skrzywił, podniósł rękę. – Spokojnie. To nie znaczy, że nie zebrałem informacji. Wgląd do akt to nie wszystko – zapewnił.

– W takim razie czego się dowiedziałeś?

– Przede wszystkim tego, że Bogucki jest w czepku urodzony.

– To znaczy?

– Zapoznałeś się z materiałami dziennikarskimi w tej sprawie? – Teść odbił piłkę.

– Tak.

– I nic cię nie zastanowiło?

Warot skupił myśli.

– Chyba najbardziej to, że Bogucki za każdym razem wywinął się od odpowiedzialności – powiedział. – Ma skurwiel szczęście.

Teść wziął łyk espresso i odstawił szklanekę. Złączył dłonie nad blatem biurka i popatrzył na Warota.

– Kiedy zaginęła jego żona, Wanda Hartmann, na policję zgłosił się świadek, pracownik hurtowni leków, który twierdził, że Boguckiego nie było na nocnej zmianie. Chociaż kamery zarejestrowały go na bramie przed dwudziestą drugą i wczesnym rankiem.

– A kadry?

– Szefowa działu potwierdziła, że zgodnie z procedurą Bogucki odbił kartę na zakładzie. Przed pracą i po niej.

– Czyli jednak był w robocie.

– To jeszcze nie jest takie pewne. Kartę mógł przekazać koledze. Tym bardziej że godzina rozpoczęcia pracy Boguckiego i jego podwładnego jest dokładnie taka sama, chociaż ten podwładny, Waldemar Dubielewski, przekracza bramy zakładu kilka minut po Boguckim, co jasno widać na kamerze.

Warot przetarł czoło.

– To by oznaczało, że Bogucki wchodzi na teren zakładu i dobrze wie, że został złapany na monitoringu. Jednak przed wejściem do magazynu czeka na Dubielewskiego, oddaje mu swoją kartę, a potem czmycha przez płot i wraca nad ranem.

– Czemu sam się nie odbił? – zastanowił się teść.

– Nie wiem. Może mieli tam jakieś bramki, których otwarcie wymaga ponownego użycia karty – Warot głośno myślał. – A co mówili jego współpracownicy z magazynu?

– Tego dnia było ich tylko dwóch, trzeci zachorował. Dubielewski twierdził, że Bogucki zamknął się w swojej kanciapie i rzadko z niej wychodził. Taka nocka. Po prostu mniej było załadunków, co znalazło potwierdzenie w papierach. Drugi to właśnie ten nasz świadek. Upierał się, że szefa nie było w pracy, jego biuro było zamknięte, a polecenia otrzymywał od Dubielewskiego.

– Może po prostu nie widział się z Boguckim?

Burski się skrzywił, niezupełnie przekonany do tej wersji.

– Mało prawdopodobne. Pracują w jednej przestrzeni magazynowej – zauważył. – Z tego, co wiem, biuro szefa, wyposażone w kilka dużych okien z żaluzjami, znajdowało się

w rogu w hali. Jeśli ktoś tam siedział, a to była noc, to musiał włączyć światło. No chyba że Bogucki przespał całą zmianę.

– Cholera, a czy ten świadek jest w ogóle wiarygodny?

– O, wreszcie dobre pytanie! – Burski pochwalił zięcia. – Nikt się nad tym wówczas nie zastanawiał. A przecież sprawy zaginięć często przyciągają świrów. Facet mógł się natknąć na informacje o zaginionej żonie szefa w mediach, mógł też doczytać w prasie, że w Wiśle odnaleziono jej dokumenty. Być może chciał zwyczajnie zaistnieć, żeby potem udzielać wywiadów. Albo nie lubił swojego szefa. W każdym razie zgłosił się na policję dopiero tydzień po zaginięciu kobiety.

– Wyjaśnił, dlaczego tak późno?

– Podobno nie chciał Boguckiemu robić pod górkę. Ale ostatecznie i tak zrobił. – Burski się uśmiechnął. – Nie zapominajmy jednak, że jest też trzecia możliwość.

– Jaka?

Teść potarł znacząco opuszkę kciuka o palec wskazujący.

– Dostał w łapę? – zdziwił się Warot. Nie pomyślał o takiej ewentualności. – Ale od kogo? – zapytał.

Burski rozłożył ręce, a następnie sięgnął po espresso i upił kolejny niewielki łyk.

– Jest coś jeszcze – dodał. – Jan Mityński, wędkarz, który odnalazł portfel Wandy Hartmann, to recydywista.

Warot milczał przez moment i zbierał myśli.

– A więc uważasz, że to wszystko jest ustawione? – spytał.

– Moje zdanie nie ma tu nic do rzeczy.

– Wiem, ale pytam cię jako prawnika, który miał styczność z wieloma podobnymi sprawami.

Teść dopił kawę i przyjrzał się małej szklance, w której pozostała beżowa pianka.

– Byłoby znacznie lepiej, gdybyś to pytanie zadał swoim znajomym – odparł zerkając na zięcia.

– Kolegom?

Burski uśmiechnął się smutno.

– Wiesz, kto prowadził to śledztwo? – Odstawił szklanę.

– Nie.

– Dwóch gości, o których w pewnych kręgach chodzą różne legendy. Miłośnicy dobrej zabawy.

– Kto, do cholery?

– Wojciech Magiera i Tomasz Chałecki.



Za namową matki Borys zdecydował się pogadać z ojcem, ale i tak długo się ociągał.

– Jeszcze chwila! – odparł, chowając bohatera, którym grał, za wyłomem w murze. – Ojciec, nie stój mi za plecami. Rozpraszasz mnie!

Warot przewrócił oczami i poszedł pożegnać się z córką. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w policzek.

– Kiedy przyjedziesz? – spytała.

– Postaram się jak najszybciej.

– Jak znajdziesz ciocię i wujka, tak?

– Tak, kochanie. Jak ich znajdę.

– Kocham wujka. On jest taki... taki śmieszny. – Roześmiała się, a on ledwie przełknął ślinę przez zaciśnięte gardło.

– Ja też go kocham – zdołał wydusić po chwili.

– Bo to twój brat, tak?

– Tak.

– A ja Borysa, chociaż to też mój brat, wcale tak bardzo nie kocham.

– Ale może przynajmniej trochę? – Pokazał jej niewielką szczelinę między kciukiem a palcem wskazującym i mrugnął do niej.

Pokręciła głową.

Zmniejszył dystans.

Uśmiechnęła się, ale ponownie wykonała ten sam ruch.

Warot zmniejszył szczelinę. Opuszki niemal się dotykały.

– No dobra. Trochę go kocham. Ale jak jest dla mnie miły.

– On ciebie też kocha. Może trudniej mu to okazać, bo dorasta.

– Ale ja już nie mam do niego siły, wiesz? – Zacisnęła pięści i oparła je na biodrach, udając złość. – Niech on szybciej dojrze, bo wszyscy tu zwariujemy.

Warot pstryknął ją delikatnie w nos, żeby się rozchmurzyła.

Zadziało.

Przytulili się raz jeszcze, po czym Piotr pożegnał się z żoną, a na koniec stuknął Borysa w ramię, kiedy ten zakończył kolejną rundę walki. Syn zsunął słuchawki i z jękiem niezadowolenia podniósł się z krzesła.

Przez jakiś czas szli Włocławską, przyglądając się domom wyrastającym wzdłuż drogi. W większości były to stare budynki, ukryte za gęstymi krzewami i starymi drzewami.

– No, ojciec, mów coś – zaczął Borys.

– Nadia jest twoją siostrą.

Szli ramię w ramię.

– O rany! Znowu to samo – zachnął się syn i wsunął dłoń w kieszenie.

– Młodsza siostrą. – Warot uniósł palec wskazujący.

– I co z tego?

– Dbajcie o siebie. Tylko tyle – poprosił. – Jesteś starszy i byłoby dobrze, gdyby Nadia mogła na ciebie liczyć.

– Taaa, jasne – bąknął. – Powinna się mnie słuchać.

– Powinna, ale nie możesz jej odtrącać. Potrzebuje zabawy z tobą. Po prostu poświęć jej trochę czasu. Pamiętasz, że jak byłeś mały...

– Ojciec, weź już daj spokój. – Borys wszedł mu w słowo.

Mijali starą piekarnię po prawej. Prosty budynek z płaskim dachem pokrywał pomalowany niegdyś na biało tynk, który z biegiem lat poszarzał. Znaczyły go podłużne ciemne zacieki zwieszające się z narożników brudnych okien.

Borys się zatrzymał.



– Wracamy? – Spojrzał na ojca, przekrzywiając głowę.  
– Chodź jeszcze kawalek. – Warot zachęcił go gestem i zrobił kilka kroków przed siebie.

– Ale wiesz, że kumple na mnie czekają?  
Cienie wysokich drzew kładły się na asfaltowej drodze. Gdzieś tam, kiedy koronami poruszał wiatr, tańczyły im pod nogami złote cętki.

– Zaraz do nich wrócisz, ale musimy pogadać jeszcze o tamtej sprawie.

– Której?  
– Tej z kamerkami.  
– Ojciec, proszę cię...  
– Długo nad tym myślałem.  
– No i? – spytał Borys.  
– Coś mi tu nie gra.  
– O co ci znowu chodzi?  
– Powiedziałeś, że Kuba uruchomił linki do kamerek, kiedy byłeś na dole.

Pokiwał głową.  
– Po co to zrobił?  
– Nie wiem.  
– Wiesz – odparł Warot z pełnym przekonaniem, a syn nie zaprzeczył. – Bo to, co mi opowiedziałeś wcześniej, to była bajka.

Za panelowym płotem na kostce brukowej, w cieniu domu z płaskim dachem, spał czekoladowy labrador. Uniósł łeb i zmierzył ich wzrokiem.

– A ja chciałbym, żebyś był ze mną szczery – dokończył Piotr.  
Borys milczał. Kroczył ciężko ze spuszczoną głową.

Do ich uszu docierał poszum z pobliskiego mostu autostradowego. Warot zerknął w tamtą stronę. Za linią domów po lewej rozciągała się dolina Wisły. Ogrom przestrzeni wypełnionej szachownicami pól, stykającymi się z oboma brzegami rzeki, a wyżej, na skarpie, rozrastały się gęste lasy.

– Byłem szczery – odezwał się w końcu syn.

Warot westchnął.

– Chciałbym, żeby tak było.

– A niby dlaczego uważasz, że miałbym cię oszukać, ojciec?

– Bo jaki sens ma uruchomienie na twoim komputerze linków do sekskamerek, co?

Borys nie spojrział na niego, wzruszył tylko ramionami. Czubkiem buta kopnął niewielki kamyk, który podskoczył kilka razy ze stukiem i wylądował w trawie.

– Więc jest coś, co przede mną ukrywasz. Tylko nie wiem, dlaczego to robisz. Być może, gdybyś zdobył się na szczerość, mógłbyś pomóc odszukać zaginionego kolegę.

– Taaa, zaginionego – jęknął Borys.

Warot się zatrzymał. Chłopiec zrobił to samo po kilku krokach, ale nie odwrócił się, jakby dotarło do niego, co powiedział.

– Masz z nim kontakt?

Młody przeturlał pod podeszwą inny kamień.

– Borys, to cholernie ważne – przypomniał mu Warot. – Wiem, że Kuba ukrywa się w ogrodzie Chałeckiego. Jeszcze chwila i dowie się o tym policja – skłamał.

– Skąd to wiesz? – Tym razem Borys podniósł wzrok na ojca.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje. I tak samo wiem, że wcisnąłeś mi kit z tymi linkami. A raczej z tym, że nie było cię przy tym, gdy Kuba odtworzył obraz z sekskamerek.

Syn schował głowę w ramiona.

„Zły znak”, pomyślał Warot.

– Nie mam o to do ciebie pretensji. Mam tylko żal, że nie jesteś ze mną szczery.

– Obiecałem – stwierdził cicho Borys.

– Słucham?

– Zawsze mówiłeś, że nie można złamać danego słowa.

– Ale nie wtedy, gdy twój przyjaciel może być w niebezpieczeństwie.

– Nic mu nie będzie – zapewnił Borys.  
– Skąd ta pewność?  
– Napisał, że panuje nad sytuacją.  
– A dlaczego nie chce wrócić do domu? Przecież jego rodzice odchodzą od zmysłów.

– Nie wiem, nie pisał. – Borys przeturlał pod podeszwą kolejny kamień. – Nie rozmawiam z nim, bo mówiłeś, że policja się zorientuje.

– Bo tak będzie.

– No właśnie, dlatego już z nim nie rozmawiam.

– Ale on się do ciebie odzywa, tak?

Syn skinął głową.

– Często?

– Raz lub dwa razy dziennie.

– Co pisze?

– Nic, próbuje zagadać.

– Chodzi o tamte zdarzenia?

– Jakie?

– O kamerki?

– Nie – zaprzeczył zbyt szybko i umilkł.

– Okej. – Warot ponownie zrobił kilka kroków. Syn ruszył jego śladem. Zbliżali się do autostrady. Szum stawał się wyraźniejszy. Arteria przebiegała tam, gdzie kończyła się ulica Włocławska. – No to jak było z tymi kamerkami, co? – Warot powrócił do poprzedniego wątku.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Bo im bardziej kłamiesz w tym temacie, tym bardziej odnoszę wrażenie, że ta sprawa może mieć kluczowe znaczenie.

– W jakim sensie?

– Ucieczki z domu twojego kolegi.

– To jego sprawa.

– Bzdura. Nie wiesz, co przeżywają jego rodzice.

– Nic mu nie jest! – Borys się zezłościł.

– Ale rodzice o tym nie wiedzą!

Doszli w ciszy do płotu odgradzającego autostradę. Osobówka wyprzedzała kilka TIR-ów, jadących jeden za drugim. Podmuchy powietrza smagały ich w tyłki.

– Więc jak było? – Warot podjął ostatnią próbę.

Borys przyglądał się czubkom swoich czarnych new balance'ów.

– Cały czas mówisz, że jego rodzice odchodzą od zmysłów.

– Bo tak jest.

– To czemu doprowadzili do tego, że uciekł z domu?

– O czym ty mówisz? – Warot zmarszczył czoło.

– Stale się z nim kłócili, na nic mu nie pozwalali. Te nocne wypadki to myślisz, że dlaczego mu się zdarzały? Bo tylko wtedy czuł się wolny.

– Nie rozumiem.

– A co tu rozumieć? Zwyczajnie miał przesrane.

– Miarkuj się.

– No co? Tak było. – Borys się wkurzył. – Ciągle mi opowiadał, że starzy go wkurzają. Czepiali się o wszystko. Szczególnie ojciec.

– Daj spokój. Kuba ma trudny okres. Dojrzewa.

– Dojrzewanie-sranie.

– Borys! – warknął Warot.

– Nic nie rozumiesz, ojciec!

– To mi wyjaśnij.

– A co to da?

Pisarz ugryzł się w język. Gotował się wewnątrz, miał ochotę ryknąć na syna, powstrzymał się jednak. Odczekał kilka chwil, wziął parę głębszych oddechów. Liczył samochody, które mknęły autostradą w kierunku Łodzi. Skończył, gdy dotarł do dwudziestu trzech.

– Zostawmy Magierów i ich problemy – zaproponował, przenosząc wzrok na znajdujące się po drugiej stronie magistrali wzniesienie, które porastały młode sosny. – Skupmy się na tym wątku, który dotyczy ciebie. Tylko pamiętaj, że my zawsze mówimy sobie prawdę,

choćby była najtrudniejsza. Kłamstwo, jak widzisz, nigdy nie wytrzyma próby.

– Wiem. – W głosie Borysa nie wyczuwał już napięcia. – W każdym łańcuchu kłamstw znajduje się najłabsze ogniwo...

– I ono w końcu pęknie – dokończył Warot zwrot, który często w podobnych sytuacjach powtarzał synowi. – No więc?

Młody spojrzał na niego.

– Zachowasz to dla siebie? – spytał.

– Jak zawsze.

Borys pokiwał głową i poprawił dłonią grzywkę.

– Okej. Opowiem ci, tylko wiesz...

– Wiem. Nie powiem nikomu.

– I tak ci nie wierzę.

– Najłabsze ogniwo – przypomniał.

Młody zawahał się, ale wreszcie skinął głową.

– No dobra – stwierdził i opowiedział mu wszystko.



Domofon zniekształcał głos prokuratora Tomasza Chałeckiego. Mężczyzna sprawiał wrażenie bardziej zachrypniętego. Warot nachylał się do nierdzewnej kasety umieszczonej na kamiennym filarze przed wysoką kutą bramą, za którą rozciągały się cztery rezydencje „pola grubych ryb”. Droga za bramą, wysypana jasnym kamieniem w czarne kropki, przebiegała przez wysokie wzniesienie, usypane tylko po to, by gapiów przed ogrodzeniem zostawić z niczym. Od bramy, przy której Warot dostrzegł dwie kamery, rozchodził się blisko trzymetrowy płot, który biegł daleko do granic lasu.

– Ale o co chodzi, panie Piotrze? Może pan jaśniej?

– O Miłosza Boguckiego – odparł.

– Obawiam się, że...

– Jakiś czas temu pan i Wojtek Magiera prowadziliście śledztwo w sprawie zaginięcia Wandy Hartmann, żony Miłosza Boguckiego.

– Panie Piotrze, pan wybaczy, ale po pierwsze, nie będę o takich sprawach rozmawiał przez domofon, po drugie, nie umawialiśmy się na spotkanie. Jestem zajęty.

– Wiem, ale sprawa Boguckiego, a w zasadzie jego powrót i osiedlenie się w naszej gminie, sprawia, że muszę go brać pod uwagę jako zamieszanego w zaginięcie Aliny Malinowskiej i mojego brata. I policja też powinna go wziąć pod lupę.

– Rozmawiał pan o tym ze Słomskim?

– Najpierw chciałem pogadać z panem.

– To bardzo mi przykro, ale nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

– Proszę tylko o pięć minut rozmowy.

– Ani pięć, ani dziesięć. Pan daruje, ale nie pamiętam sprawy tej Wandy, jak jej tam?

– Hartmann.

– Hartmann, no właśnie. Naprawdę nie mam panu nic do powiedzenia i będę wdzięczny, jeśli nie będzie mi pan już więcej przeszkadzał. Do widzenia.

Warot usłyszał trzask odkładanej słuchawki. Chciał raz jeszcze wybrać „jedynekę” na domofonie, ale odpuścił. Uniósł głowę i popatrzył w oko jednej i drugiej kamery, które przymocowano do obu filarów bramy.

Nie spodziewał się takiego potraktowania.

Wsiadł w xsarę i odjechał sprzed bramy „poła grubych ryb”. Skoro Chałecki spuścił go na drzewo, będzie musiał spróbować z Magierą.

Kiedy Warot podjechał pod dom, zachmurzyło się. Kilka drobnych kropel spadło na przednią szybę. Miał nadzieję, że zastanie policjanta w domu, bo ten był na przymusowym urlopie. I nie mylił się. Popatrzyli na siebie bez słowa, a następnie Magiera odsunął się na bok i szerzej otworzył drzwi.

Zaprosił Warota do salonu, gdzie pisarz usiadł w fotelu.

– Coś nowego w sprawie Kuby? – zapytał gospodarza.

– Na razie nie. – Sąsiad pokręcił głową i założył nogę na nogę. Był boso. – Co cię sprowadza?

Warot zastanowił się, czy powinien porozmawiać z Magierą o tym, czego dowiedział się od syna. Uznał jednak, że rozstrzygnie to później. Wolał zacząć od rozmowy o Boguckim. W kilku zdaniach nakreślił sytuację.

– No i co? Sądzisz, że zaginięcie Aleksa i Aliny to jego robota? Bo wrócił i osiadł w naszej wsi? – zastanowił się Magiera.

– Przeszłość Boguckiego i jego wcześniejszy związek z Aliną wydają się w tym przypadku co najmniej podejrzane – zauważył Warot. – Nie sądzisz?

Magiera wydał wargi.

– Oni byli razem? – zainteresował się.

– Tak.

– Cholera, nie wiedziałem. – Zmarszczył czoło.

– Podobno krótko. Jej siostra mówiła, że Alina często wtedy płakała.

– Nie miałem o tym pojęcia. – Zasepił się, po czym spojrzał na Warota. – No dobra, ale jaki Bogucki miałby motyw, żeby po latach się na niej odegrać? Bo rozumiem, że tak to właśnie widzisz, prawda?

– To właśnie chciałem z tobą ustalić, bo Chałecki spuścił mnie na drzewo.

– Chałecki? Byłeś u niego? – Noga Magiery rytmicznie podrygiwała.

– W końcu wy obaj prowadziliście tę sprawę, nie? Liczyłem, że po starej znajomości uda mi się dowiedzieć co nieco.

– No tak, ale sam niewiele z tego pamiętam, a co dopiero prokurator. Wiesz, jak to z nimi jest. Niby prowadzi sprawę, a po tygodniu nic nie pamięta. Odpuść go sobie. – Machnął ręką. – Z wiekiem zrobił się niedostępny. Mam wrażenie, że trzęsie dupą.

Warot poprawił się w fotelu.

– Co możesz mi powiedzieć o sprawie Boguckiego? – Wrócił do głównego wątku.

– Musiałbym zerknąć w akta, bo na swojej pamięci wolałbym nie polegać. – Zaśmiał się krótko. – W każdym razie mieliśmy na niego jakieś dowody w sprawie zaginięcia pierwszej żony, ale jak przyszło co do czego, część zniknęła i nigdy ich nie odnaleziono. Potem ktoś na niego doniósł, że tej nocy, kiedy prawdopodobnie zaginęła jego żona, wcale go nie było w robocie. Niestety, krótko potem facet wycofał zarzuty. Dlatego akt oskarżenia przeciwko Boguckiemu nigdy nie powstał i chłop mógł stąd spieprzać w podskokach.

– I to mnie właśnie zastanawia, bo gość całkiem nieźle się ustawił w tym Człuchowie. Pytanie, skąd miał na to kasę?

– To akurat proste. Taki miał plan na życie. Wiązał się, jak w przypadku pierwszej żony, z kobietami, które po pierwsze, były naiwne, a po drugie, miały szmal.

Warot przetarł dłońmi podłokietniki.

– Wiedziałaś, że mieszka w naszym rejonie?

– A skąd! Gdzie konkretnie?

Piotr podał mu lokalizację.

– No bez jaj! – zdziwił się Magiera.

– Mnie też to zaskoczyło.

– To może pogadałbym z kumplami, żeby zrobili mu jakiś ogon, co?

– Dobry pomysł – ucieszył się Warot. – Dasz radę to załatwić?

– Oficjalnie bez szans. Ale nieoficjalnie to zajrzemy mu w dupę, że chłop się nawet nie zorientuje. Tylko będę potrzebował trochę czasu.

– Ile ci to zajmie?

– Nie wiem, ale co najmniej tydzień.

– Nie da się tego przyspieszyć?

– Pamiętaj, że na razie jestem na urlopie, więc to wymaga kreatywności. – Zaśmiał się.

– Okej. – Nabrał powietrza i rozejrzał się po pokoju. Milczeli kilka sekund, po których Warot zadał pytanie: – A jak Basia znosi brak



informacji od Kuby?

– A jak ma znosić? No przecież, że źle, wiadomo. Nie śpi, nie je, ciągle płacze – Magiera się zasepił. – Ale stale jej powtarzam, że go odnajdę. On tu gdzieś jest, i to blisko. – Zakręcił ręką kółko nad głową.

– Wkrótce pewnie sam się odezwie – zapewnił go Warot i na chwilę zamilkli tak, że słychać było tykanie zegara ściennego.

– Napijesz się kawy albo herbaty? – zaproponował Magiera, ale nie ruszył się z miejsca.

– Nie, nie rób sobie kłopotu.

– Żaden kłopot – zapewnił sąsiad, ale wciąż nie wstawał.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Śmiało.

– Chciałbym z tobą pogadać jak ojciec nastolatka z ojcem nastolatka.

Magiera się skrzywił.

– Nie pierdol, bo skradasz się jak gajowy do zająca – wypalił. – Wal prosto z mostu.

– Założyliście Kubie aplikację szpiegującą?

Magiera skinął głową.

– A, to o to chodzi – mruknął i zrezygnowany machnął ręką. – Baśka nalegała.

– Kiedy to było?

– A skąd o tym wiesz? Chłopcy sobie pogadali? Ten mój z tym twoim?

Warot pamiętał o obietnicy, którą dał synowi, i nie odezwał się słowem. Ponowił pytanie.

– A bo ja wiem? Kilka miesięcy temu. Basia przeczytała jakiś artykuł w babskim czasopiśmie i uznała, że należałoby spróbować. Nawet nie wiem, czy nie gadała o tym z Karoliną. No w każdym razie kazała mi się skontaktować z naszym specem komputerowym w firmie, żeby doradził nam jakieś dobre oprogramowanie. Ale mam wrażenie, że Kuba szybko się zorientował. Nakrył Baškę, jak

korzystała z jego stacjonarnego. Zmieszała się, próbowała żartować, ale wiesz, że z nastolatkiem nie ma „miętkiej” gry – stwierdził Magiera. – A dlaczego o to pytasz? Stało się coś? – Policjant zakręcił kilka kółek stopą.

– Udało jej się?

– Tak.

– I co?

– Co co? Nic. Przeglądała wyniki przez tydzień, potem jej przeszło, bo nie zauważyła nic gorszego. Same gry i filmy na YouTube lub CDA, żadnych MILF-ów, gangbangów, głębokich gardeł i grupowego bzykania, żadnych swingersów, czarnych z białymi i innych takich konfiguracji.

Warot pamiętał z rozmowy z Baską, że ta wiedziała o sekskamerkach, które podglądał Kuba. Być może nie o wszystkim zdecydowała się powiedzieć mężowi. Był ciekaw, czy usunęli to oprogramowanie.

– Nie, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo – odparł Magiera. – W każdym razie Baśka później przyznała się Kubie do zainstalowania tej aplikacji na jego stacjonarnym.

– I co?

– Nie zrobiło to na nim wrażenia. Stwierdził tylko, że nie chce, by matka czytała jego wpisy na Discordzie. Umówili się, że w tym mu odpuści. Przy nim ponownie skonfigurowała program i usunęła tę apkę z listy.

– Tak po prostu?

– Tak. – Magiera spróbował się uśmiechnąć. – Ale powiesz mi do cholery, do czego zmierzasz?

Warot się zastanowił, czy powinien brnąć w to dalej.

Wrócił myślami do niedawnej rozmowy z synem, w trakcie której obserwowali pędzące autostradą samochody. Borysowi ułatwiało to zadanie, ponieważ nie musiał patrzeć ojcu w oczy. Warot doskonale o tym wiedział i dlatego nie ruszył się z miejsca.

– Pod koniec roku szkolnego Kuba zaczął się jakoś dziwnie zachowywać – stwierdził Borys.

– Co to znaczy?

– Był jakiś taki dziwny. Przestał grać w Counter-Strike'a, nie wychodził na dwór. Być może już wtedy zaczął jeździć na rowerze nocami.

– Mówił ci, dokąd jeździ?

– Nie, zresztą dowiedziałem się o tym dużo później.

– Wtedy kiedy przyszedł do ciebie z tymi linkami do sekskamer?

– Wcześniej, ale to chyba bez znaczenia. W każdym razie kiedyś przyszedł i powiedział mi, że ma na sprzęcie aplikację szpiegującą, a musi coś sprawdzić.

– Pytałeś go, co to jest?

– Nie, nie myślałem, że będzie chodziło o, wiesz, takie rzeczy... Nie zgodziłbym się.

– Okej, ale się zgodziłeś. – Warot nie chciał, żeby jego wypowiedź zabrzmiała jak ojcowskie marudzenie.

– Tak, bo nie wiedziałem, co planuje. A kiedy uruchomił te kamery... – Borys zawiesił głos.

Pisarz ze smutkiem pokiwał głową. Chciał chronić dziecko przed złem tego świata, ale był daleko w tyle. „Rodzice zawsze są daleko w tyle, nawet jeśli im się wydaje, że nadążają za współczesnym światem”, pomyślał.

– Tyle tylko, że nic na nich nie było.

Zaskoczyło go to.

– Słucham?

– Nic na nich nie było – powtórzył Borys. – To znaczy nic się tam nie działo. Nikogo tam nie było.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Zorientowałem się po nazwach kont, o co kaman, ale obraz pokazywał wnętrza jakiegoś domu. Widziałem duże łóżka, na których leżały, no wiesz....

– Gadżety erotyczne?

Młody skinął głową.

– Pamiętasz nazwy tych kont? – Spojrzał synowi w oczy.

– Tak.

Zachęcił syna gestem, by mu je przekazał.

– SexChain z kolejnymi numerami od jeden do cztery. – Borys podrapał się po przedramieniu.

– A adres portalu?

Dwie sroki przeleciały w pobliżu, łopocząc skrzydłami. Młody oderwał od nich wzrok, po czym podyktował adres strony internetowej.

– Wróćmy jeszcze na chwilę do Kuby – poprosił Warot. – Co zamierzał w tej sytuacji?

– Chciał, żebym zgrał obraz z tych kamer. Prosił o zainstalowanie specjalnego oprogramowania do nagrywania streamingu i...

– Czeka, chwila – przerwał synowi. – Co miałeś nagrywać?

– Wszystko to, co miałoby się dziać na tych kamerkach. – Borys potarł podeszwą kępę trawy. – Prosił tylko, bym zrobił to w nocy, mówił, że da mi znać, że zadzwoni do mnie, kiedy wszystko się zacznie.

– Ale odmówiłeś.

Borys spojrział na ojca i pokiwał głową.

– Mądry chłopak – pochwalił syna, ale ciekawość nadal brała w nim górę. – Pamiętasz, kiedy miało dojść do tego nagrania?

– No – stwierdził chłopiec. – W piątek, kiedy robiłeś z wujkiem grilla.

– Ten ostatni piątek, po którym Aleks zaginął?

– Tak – przypomniał Borys. – Ale Kuba ostatecznie odwołał to nagranie.

– Jak to: odwołał nagranie? To jednak się zgodziłeś?

Młody się zmieszał.

– Nie miałem wyjścia. Ale nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Podpowiedziałem mu tylko, że mogę dać mu zdalny dostęp do

kompa, żeby wszystko sobie poustawiał i zrzucił nagrania do swojej chmury – bronił się syn.

– Okej, w porządku. Dobrze zrobiłeś. – Warot próbował ochłonać.

– Tyle tylko, że Kuba ostatecznie wszystko odwołał.

Pisarz otarł wilgotne czoło i dał Borysowi znak, żeby wracali do domu. Zrobili kilka kroków i wtedy, z opóźnionym zapłonem, uderzyło go coś w niedawno wypowiedzianych słowach syna.

„Nie miałem wyjścia”. Tak to zabrzmiało.

– Czy Magiera powiedział, dlaczego odwołuje nagranie?

– Tak.

– No więc?

– I to właśnie było dziwne.

– Dziwne?

– Bo wspomniał coś o cioci Alinie.

Warot zmrużył oczy.

– Co konkretnie? – Skrzywił się.

– Nie pamiętam, ale to brzmiało tak, jakby ciocia... – Syn się zawiesił.

– Co ciocia?

– No jakby to ona miała odwołać tę akcję.

– Ciocia Alina? – niemal wykrzyknął. – Jak to możliwe?

– Nie wiem, nie pamiętam.

– Ale dlaczego w ogóle miałby o niej wspominać? Skąd on ją zna? – zainteresował się Piotr.

Twarz chłopaka rozjaśnił na krótko niepewny uśmiech.

– Teraz, ojciec, to sobie chyba jaja ze mnie robisz.

– Nie, nie robię sobie jaj – zapewnił twardo. – Skąd ją znał?

– No przecież z korepetycji.

– Jakich korepetycji?

– Ojciec, proszę cię. – Borys znieruchomiał. – No z matmy przecież. Ciocia Alina wyciągała go z pały na dwóję, a ostatecznie podobno dostał tróję. Jeździł do niej na rowerze dwa razy w tygodniu.

– Alina udzielała mu korepetycji? – Warot nie mógł w to uwierzyć.  
– Serio nic o tym nie wiedziałeś? – Borys uśmiechnął się szeroko i w tym uśmiechu Warot Piotr dostrzegł podobieństwo syna do matki.  
– Nie. – Skupił wzrok na pęknięciach w asfalcie. – Nie miałem o tym zielonego pojęcia.

– Tak było – zapewnił Borys.

– I to dlatego nie miałeś wyjścia?

– Słucham?

– Powiedziałeś wcześniej, że nie miałeś wyjścia. Że musiałeś udostępnić komputer Kubie. Dlaczego?

– Bo ciocia mnie o to poprosiła.

Piotra przeszedł dreszcz. Próbował uspokoić się głębszymi oddechami, ale niewiele to dało.

– Jak mam to rozumieć?

– Normalnie. Zadzwoiła do mnie i poprosiła, żebym pomógł Kubie. Stwierdziła, że to wyjątkowa sytuacja. I żebym najlepiej nic wam nie mówił.

Warot poprawił dłonią włosy i uniósł wzrok w stronę jasnego nieba. Korony pobliskich drzew pozwalały mu dostrzec jedynie niewielki jego fragment.

Wrócili do domu teścia wolnym krokiem i w milczeniu. Kiedy znaleźli się we wnętrzu okazałego domu, Piotr poklepał syna przyjacielsko po plecach i podziękował za szczerą rozmowę.

– Masz do mnie żal? – Borys sięgnął po słuchawki od komputera, ale ich nie założył.

– Nie – zapewnił syna. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Chciałem ci powiedzieć o tym wcześniej, ale wiesz, to zaginięcie wujka, choroba dziadka, to wszystko sprawiło, że...

– Daj spokój. – Zobaczył w oczach syna łzy i go przytulił. Młody rozkleił się na chwilę, a potem się zawstydził.

– Co z wujkiem i ciocią? Wiadomo, co u nich? – spytał, pociągając nosem.

– Jeszcze nie.

Borys się zasmucił i otarł nos wierzchem dłoni.

– Kiedy się odezwą?

Wzruszył ramionami.

– Jak tylko czegoś się dowiem, dam ci znać.

Borys westchnął i zasiadł przed komputerem.

Karolina zeszła z góry. Pocałował ją na do widzenia, a ona odprowadziła go do drzwi.

– Wiedziałaś, że Alina udzielała korepetycji młodemu Magierze? – zapytał, kiedy je za nim zamykała.

Karolina uchyliła szerzej drzwi.

– Tak – przyznała. – Sama ją poleciłam Magierom. Baśka pytała mnie, czy znam kogoś, kto jest dobry z matmy. Od razu pomyślałam o Alinie, bo przecież nie miała wtedy pracy.

– Nigdy mi o tym nie wspomniałaś.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

– Mówiłam, ale pewnie nie dotarło. Byłeś zajęty pisaniem.

Osiedlową drogą przejechał samochód dostawczy. Warot odprowadził go wzrokiem za szpaler drzew.

– A ten pomysł na aplikację szpiegującą był twój czy Baśki? – Przyjrzał się żonie, której zadrgała powieka.

– Rozmawialiśmy o tym, ale czy to ma jakieś znaczenie? – Zmarkotniała.

– Nie. Raczej nie – przyznał.

– Baśka przeczytała o tym w gazecie, pokazała mi nawet ten artykuł. Potem obie wybrałyśmy aplikację. Resztę już znasz.

Spojrzał w bok na okazały rododendron i pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Chciałbym znać resztę, ale mam wrażenie, że wciąż wiem niewiele.

Nie wspomniał żonie o tym, czego dowiedział się od syna. Uznał, że zrobi to później.

Pocałowali się i Warot odszedł do samochodu.



Pisarz zamrugał powiekami.

Zostawił wspomnienie rozmowy z synem i żoną, a następnie spojrzął na Wojtka Magierę. Policjant czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Piter, mów, co jest grane. Po jaką cholere rozmawiamy o tej aplikacji? Stało się coś? – spytał gospodarz.

– To właśnie z jej powodu Kuba zgłosił się do mojego syna – stwierdził Warot, po czym wyjaśnił Magierze wszystko to, czego sam się dowiedział od Borysa.

Sąsiad wysłuchał go uważnie, bezwiednie wrywając skórki przy paznokciach.

– To jakieś bzdury. – Magiera parsknął śmiechem. – Czy Borys nie za bardzo fantazjuje, co? – Zarechotał.

– Nie wydaje mi się.

– Ty lepiej z nim pogadaj, bo zdaje się, że dzieciak buja w obłokach – poradził policjant, po czym podniósł się i podszedł do okna. – Po jaką cholere Kuba miałby nagrywać jakieś porno z kamerek, skoro, jak się okazuje, w ogóle nie jest zainteresowany golizną w sieci?

– Też chciałbym to wiedzieć. I co więcej, nie rozumiem, dlaczego próbował wykorzystać mojego syna.

– Nie obraż się, ale mam wrażenie – Magiera odwrócił się przez ramię – że Borys próbuje się jakoś bronić z tym porno. Wiesz, może ma tam jakąś kolekcję filmików i dorobił do tego całą ideologię.

– A jeśli taką kolekcję ma Kuba?

– Wiedzielibyśmy o tym. Mamy aplikację – przypomniał sąsiad.

– My też – dodał Warot. – Podobno dzięki Baśce.

Magiera zwilżył językiem usta.

– Poczekajmy, aż chłopak się odnajdzie – zaproponował. – Wtedy wszystko sobie wyjaśnimy. Jestem jednak przekonany, że to jakieś nieporozumienie.

– Sprawdźmy to.



Magiera drgnął i odszedł sprzed drzwi balkonowych w kierunku fotela, w którym siedział Warot.

– Co to ma znaczyć? – Sąsiad górował nad nim.

Warot uznał, że czas przejąć inicjatywę.

– To, co słyszałeś. – Podniósł się, żeby zyskać przewagę psychologiczną nad gospodarzem. Wyprostował plecy i spojrzał na mężczyznę z góry. – Wiem, gdzie go znajdziemy.



Pod domem Warota policyjna kia parkowała w cieniu wierzby.

Ziętara, siedząc za kierownicą, próbował zabić komara, który dostał się do wnętrza kabiny, a Słomski naciskał przycisk domofonu.

Kiedy kulturysta usłyszał kroki za plecami, odwrócił się w stronę Warota i Magiery.

– O, tu pan jest – stwierdził zaskoczony.

– Coś się stało? – Warot ściągnął z niepokojem brwi, a Magiera zatrzymał się obok niego.

– Pogadamy na osobności? – Słomski zmierzył Magierę chłodnym spojrzeniem.

– Co jest, aspirancie? – Magiera przywołał na twarz kpiący uśmiech. – Chyba nie masz przede mną tajemnic? Przecież robimy w tej samej firmie – przypomniał.

Kulturysta skrzyżował ręce na potężnej klatce piersiowej i przekrzywił głowę.

– No wal, Krysti, szkoda naszego czasu. – Magiera upomniał kolegę, ale ten milczał.

Pisarz postanowił rozegrać to po swojemu.

– Wojtek. – Uniósł otwartą dłoń. – Odezwę się do ciebie, jak załatwię sprawę z panami, okej?

W tej samej chwili Ziętara wysiadł z wozu i skinął Warotowi głową na powitanie. Pozostał jednak przy samochodzie.

Magiera spojrzał Warotowi w oczy.

– Tylko się pospiesz, Piter – stwierdził i niechętnie wycofał się w kierunku swojego domu.

Słomski odprowadził kolegę wzrokiem i odezwał się dopiero, gdy drzwi za Magierą się zamknęły.

– Mam dwie informacje. Obie nieciekawe. – Podrapał się po łysej głowie.

Warot stężał.

– Coś z bratem?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Raczej z jego telefonem – wyznał.

– Czyli?

– Namierzyliśmy aparat w lombardzie. Funkcjonariusze z Łodzi zapytali właściciela, jak pozyskał smartfona. Podobno przyniósł go stały klient, który też wyspowiadał się na komisariacie. Ale to żaden złodziej. Twierdzi, że znalazł komórkę w koszu na śmieci, kiedy szukał puszek i butelek. Aparat był wyciszony. Szef lombardu się kajał, bo nie powinien przyjąć fantu, ale wie pan, jak jest. Czasami chęć zysku przesłania rozsądek.

– Jak telefon Aleksa znalazł się w Łodzi?

– Tego nie wiem – przyznał Słomski. – Ale zweryfikowaliśmy swoje założenia w tej sprawie. I dziś nie postawiłbym grosza na to, że pana brat wybrał się do Łodzi.

– Bo?

– Bo to nie on wyrzucił telefon do kosza na śmieci.

– A kto?

– Tego się raczej nie dowiemy. Na nagraniu z monitoringu widać gościa w czarnej bluzie z kapturem, pozbawionej rysunków czy innych charakterystycznych elementów lub napisów. Twarz przysłania tego samego koloru bejsbolówka z daszkiem. Też bez logo.

– Skąd wiadomo, że to nie mój brat?

– Facet jest szczupły, ma chude, patykowate nogi, co podkreślają obcisłe spodnie. Pana brat...Aleks Warot po prostu tak nie wygląda.

Piotr oczywiście zdawał sobie sprawę, że Aleks mógł kogoś poprosić, by pozbył się jego telefonu, ale w jakim celu miałyby to robić? Pisarz nie wierzył w taki rozwój wypadków.

- No chyba że z kimś współpracował – stwierdził Słomski.
- Co pan sugeruje?
- I tu dochodzimy do tej drugiej sprawy, z którą przyjechaliśmy.
- To znaczy?
- Musimy przeszukać dom pana brata.
- Jaki jest powód?

Słomski popatrzył na Ziętarę, który przeniósł wzrok na dom Warota.

– Nie możemy wykluczyć, że za zaginięciem Aliny Malinowskiej stoi Aleksander Warot.

– Zwariował pan? – Pisarz poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Zaczęło brakować mu tchu. Miał wrażenie, jakby ziemia zawirowała.

– Ma pan nakaz?

– Zgodnie z polskim prawem nie muszę mieć nakazu. W tej sprawie może się pan poradzić swojego teścia – odparł Słomski.

Warot wytrzymał jego spojrzenie. W oczach policjanta dawno nie widział takiej hardości. Jakby ten miał w rękawie mocniejsze karty.

- Obejdzie się – stwierdził pisarz zrezygnowany.
- Rozumiem, w takim razie chciałbym poprosić pana o klucze.
- Mogę być przy tym przeszukaniu?
- Oczywiście, ale musimy się spieszyć.

Warot skinął głową i otworzył drzwi xsary picasso. Kiedy usiadł za kierownicą, Słomski nachylił się do wnętrza samochodu i oparł pięści na kolanach.

- Dobrze, że splawił pan Magierę – dodał funkcjonariusz.
- Nie lubicie się, co?
- Nie o to chodzi. Nie chciałem tylko, żeby wiedział, w jakim kierunku toczy się śledztwo. – Aspirant się wyprostował i zastukał delikatnie w dach citroëna. Blacha zadźwięczała. – Niech pan jedzie za nami, technicy już tam czekają.



– To te? – spytał technik kryminalistyki, niewielki mężczyzna o drobnej twarzy z cienkim posiwiałym wąsem. Krótkie włosy zaczesywał na bok z wyraźnym przedziałkiem.

Obaj znajdowali się w kuchni.

Policjant wskazywał na stojak do noży, który wciśnięto między kosz na owoce a drewniany chlebak. Jedna szczelina pozostała pusta.

– Tak – potwierdził Warot. – Co z nimi zrobicie?

– Musimy sprawdzić odfitki linii papilarnych.

– Będą tam nasze ślady. To znaczy moje i żony – dodał nie bez strachu. – To prezent od nas. Daliśmy go niedawno bratu.

– Prezent? – zainteresował się technik. – Z jakiej okazji?

– Bez okazji.

– Rozumiem. W takim razie trzeba będzie państwu zdjąć odfitki linii papilarnych – uznał i wrócił do pracy.

– W jakim celu?

– Identyfikacji śladów – odparł zdumiony pytaniem. – Zobaczymy, czy dotykał ich ktoś jeszcze.

Warot oparł się o szafki z błyszczącymi białymi frontami i nie spuszczał wzroku z technika krzątającego się po tym pomieszczeniu. Facet nosił gumowane, tanie półbuty, których podeszwy piszczwały na szerokich i błyszczących kaflach. Pozostali policjanci rozeszli się po domu. Pisarz towarzyszył im już w garażu i pomieszczeniu gospodarczym, potem zajrzał do kuchni.

– Cały komplet będzie już do wyrzucenia, prawda? – odezwał się Warot.

– O, widzę, że się pan na tym trochę zna. Rzeczywiście po proszku daktyloskopijnym trudno będzie je odczyścić. Przykro mi – przyznał technik kryminalistyki, ale nie wyglądał na zasmuconego tym faktem. – A co z brakującym nożem? – Wskazał na pustą szczelinę po prawej.

– Nie mam pojęcia – skłamał.

– Aha. Rozumiem.

Warot zostawił mężczyznę pochylonego nad walizką aluminiową, w której znajdował się sprzęt do zabezpieczenia śladów. Zajrzał do sypialni, gdzie Słomski, z dłońmi w gumowych rękawiczkach, zaglądał do pustych szaf.

– I co? Macie coś?

Kulturysta się odwrócił. Pot rosił mu czoło.

– Nie, na razie nie. Jak coś znajdziemy, to pierwszy się pan o tym dowie.

Pisarz skinął głową. Uznał, że ma dość.

Przeszedł przez salon i uchylił drzwi balkonowe. Na zewnątrz panował przyjemny wieczorny chłód. Pomarańczowa tarcza słońca, przykryta niewielkimi chmurami, chowała się za okazałym dębem, który wyglądał jak wycięty z czarnego papieru.

Zrobił parę kroków po wyrosniętej trawie, w której zakwitło parę puchowych kulek. Zaczerpnął powietrza i przymknął oczy. Wdech, wydech.

Sięgnął po telefon i wybrał numer siostry Aliny.

– Hej, co tam? – spytała nerwowo.

– Wciąż nic – odparł smutno.

Usłyszał szum wypuszczanego z jej ust powietrza.

– Już się bałam...

– Na razie nie ma powodu – stwierdził. – Dzwonię, bo chciałem o coś zapytać.

– Tak?

– Alina udzielała korepetycji z matematyki?

– Zdarzało się.

– A ostatnio?

– Szczerze mówiąc, chyba w ogóle o tym nie rozmawialiśmy. A dlaczego pytasz?

– Bo dowiedziałem się, że pomagała z matematyki chłopakowi, który uciekł z domu.

- A co to ma wspólnego...
- Uciekł krótko po tym, jak Aleks i Alina zaginęli.
- I sądzisz, że to ma jakiś związek?

Nie przemyślał tego, co powinien powiedzieć Wiktorii, a co zachować w tajemnicy, żeby niepotrzebnie jej nie wystraszyć.

- Nie wiem – odparł wymijająco.
- Powiedziałaś o tym policji?
- Ojciec chłopaka jest policjantem. Co prawda, obecnie na urlopie, w związku z tą ucieczką syna.
- O cholera. Niezły pasztet.
- Więc Alina nic ci o tym chłopaku nie mówiła?
- A jak on ma na imię? Może sobie coś przypomnę.
- Kuba Magiera. Mieszka z rodzicami naprzeciwko nas.
- Aha – odparła i powtórzyła to imię, jakby szukała odpowiedzi w dziurawej pamięci. – Nie, chyba nic mi o nim nie wspomniała.
- No dobra, ale gdybyś coś sobie przypomniała, to daj znać, okej? Warot rozłączył się, jak tylko uzyskał potwierdzenie.

Ciszę letniego wieczoru zmącił odgłos nadjeżdżającego z oddali samochodu. Przynajmniej tak mu się wydawało. Kiedy rozglądał się bez celu po ogrodzie, dźwięk narastał, a po chwili umilkł. Usłyszał za to trzaśnięcie drzwiami. Także z oddali.

Przeszedł na front domu i zatrzymał się w pobliżu furtki.

Na podjeździe przy segmencie szeregowca należącym do Anny Siekierskiej dostrzegł samochód i wysokiego mężczyznę wypakowującego zakupy.

Odwrócił się i spojrzał przez okno do wnętrza domu brata, ale nie zauważył żadnego ruchu. Widocznie policjanci przeszli do kolejnych pokoi.

Wszedł tam i wtedy zobaczył kilku techników zgromadzonych przed sypialnią, gdzie ostatnio zostawił Słomskiego. Odwrócili głowę w jego stronę, a następnie się rozstąpili.

Skorzystał z okazji i zbliżył się do framugi. Kulturysta klęczał na podłodze przy wysuniętej środkowej szufladzie. Wyglądała na

wypełnioną.

– Co tam pan znalazł? – zapytał Słomskiego.

Ten dźwignął ciało i się wyprostował.

– Mówił mi pan, że w domu nie ma śladu po ciuchach Aliny Malinowskiej.

– Coś przeoczyłem? – Zmarszczył czoło i ściągnął brwi.

– Zdaje się, że tak.

Warot zrobił krok do przodu, ale Słomski powstrzymał go gestem.

– Niech pan zostanie na miejscu.

Pisarz go posłuchał. Dopiero z tej perspektywy mógł zauważyć więcej. Dostrzegł równo ułożone staniki i majtki.

– Może mi to pan jakoś wyjaśnić? – Słomski wskazał palcem na zawartość. – Może mi pan powiedzieć, jak można było to przeoczyć?

Warot sam się zdziwił.

– Nie wiem. Nie wydaje mi się, żebym mógł to przeoczyć. Zaglądałem wszędzie – próbował się bronić.

– Widocznie niezbyt uważnie.

– No dobrze, mogłem być zdenerwowany, może ta szuflada się zablokowała, trudno powiedzieć. – Miał wrażenie, że pogrąża się z każdym słowem.

– Pal licha, co pan jeszcze wymyśli. To teraz zupełnie nieważne.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Pan jeszcze pyta dlaczego?

Warot rozłożył ręce w geście zupełnego zaskoczenia.

– Chodzi o to – Słomski był wyraźnie podenerwowany – że żadna kobieta nie wyniosłaby się z domu, zostawiając w nim bieliznę.

– Ach, to taki z pana Sherlock. – Warot nie szczędził sarkazmu. – A jeśli jej bielizna zajmowała dwie szuflady? Może część spakowała, a część zostawiła na kolejną okazję? Może nie udało jej się zabrać wszystkiego na jeden raz?

– A może było jeszcze inaczej? – zaproponował aspirant.

– To znaczy?

– Może pan coś przed nami ukrywa, co? Najpierw sprawa znikającego noża, którego nigdzie nie ma, a potem opowiada pan pierdoły o wyprowadzce dziewczyny brata.

Pisarz odczuł bolesny skurcz serca. Ból rozszedł się pod żebrami na całą klatkę piersiową. Skrzywił się i poczuł, że drżą mu nogi.

– Co pan jeszcze wymyśli? – Czuł się zawiedziony postępowaniem Słomskiego.

– Zaraz panu powiem, co wymyślę, bo zaczynam mieć dość pańskich krętactw. Sprawdzimy garaż i pomieszczenie gospodarcze, które wyglądają na pięknie wysprzątane.

– Przecież już to zrobiliście. – Pisarz się zdziwił.

– Tak, ale nie luminolem.

– Luminolem?

– Jeśli na podłogę spadła chociaż jedna kropla krwi, luminol nam to powie. Przy świetle ultrafioletowym ślady rozbłyszczą na niebiesko.

– Rozejrzył się. – A mam wrażenie, że czekają nas tu ekscytujące fajerwerki.

Warotowi pociemniało przed oczami.

– No chyba że zamiast bawić się luminolem – kontynuował Słomski – wysłuchamy pana prawdy o tym, co się tutaj wydarzyło. Bo na razie to karmi nas pan fikcją.

– O czym pan mówi?

– O tym, co łączyło pana z Aliną Malinowską i co zrobił pan jej i swojemu bratu.

– Czy pan zwariował? – wyszeptał Warot, bo ból zdawał się coraz silniejszy.

– No dobra. – Słomski wydał wargi. – Czyli jednak luminol. Gratuluję, świetny wybór.



Warot zakończył telefoniczną rozmowę z teściem, gdy na podjeździe przed domem brata zaparkował czarny mercedes GLA Chałdeckiego.



Prokurator ustawił wóz obok nieoznakowanego citroëna berlingo i forda mondeo należących do policji. Pisarz spoglądał na śledczego przez świetlik w drzwiach. Mężczyzna wysiadł i oklepał kieszenie materiałowych spodni, których mankiety ułożyły się miękko na zamszowych granatowych mokasynach. Wyjął paczkę pall malli, pstryknął w nią od dołu, po czym wyciągnął najwyżej wysuniętego papierosa. Chwilę pougniatał palcami wypełnioną tytoniem gilzę. Włożył do ust i odpalił. Ogień z zapalniczki rozświetlił jego twarz z zapadniętymi od wdechu policzkami, a następnie chmura wolno rozwiewającego się dymu przysłoniła oblicze prokuratora.

Za plecami Warota rozchodziły się odgłosy pracy policjantów. Obejrzał się za siebie, a następnie skorzystał z zamieszania i wyszedł przed dom. Chałecki drgnął, gdy zauważył go na chodniku. Niezauważalnie skinął głową i mierzył go wzrokiem spod półprzymkniętych powiek, wciąż się zaciągając. Warotowi zdawało się, że mężczyzna robi to mechanicznie, jakby wyznaczony czas na spalenie papierosa dramatycznie się skurczył.

Pisarz zamknął za sobą furtkę i podszedł bliżej śledczego, na tyle blisko, by naruszyć nieznacznie jego strefę komfortu. Prokurator zrobił drobny krok do tyłu i uniósł się na palcach, a mimo to Warot wykorzystał swój wzrost i przywitał się, patrząc na mężczyznę z góry.

– Rozmawiałem już z pana teściem – stwierdził Chałecki, strzepując popiół przed czubki mokasynów.

– Wiem. Właśnie zrelacjonował mi tę rozmowę.

– Świetnie, w takim razie będziemy kontynuowali nasze zadania, działając w sprawie, a nie przeciwko komuś. To zasadnicza różnica. Mam nadzieję, że takie rozwiązanie jest dla pana satysfakcjonujące.

– Zaciągnął się i puścił dym kącikiem ust.

– O tyle, o ile. Słomski jest wyraźnie nastawiony przeciwko mnie.

– Aspirant sztabowy Krystian Słomski wykonuje tylko swoją pracę, nikogo nie ocenia – zapewnił prokurator. – A poza tym przypominam, że nie stawiamy panu żadnych zarzutów. Ale jednocześnie zależy

nam, zresztą tak jak i panu, na wyjaśnieniu tajemnicy zaginięcia pana brata i jego dziewczyny. Musimy zrobić wszystko...

– Zarzutów nie stawiacie, ale podejrzewacie mnie lub Aleksa, prawda? A może nas obu?

– Panie Piotrze. – Prokurator zawiesił wzrok nad dachem mercedesa, wpatrując się w jezdnię znikającą daleko w nadchodzącym zmierzchu. – Co ja będę panu oczy mydlił. Zna pan życie, jest pan pisarzem. W takiej sytuacji każda wersja jest brana pod uwagę. Szczególnie że statystycznie – uniósł papierosa dla podkreślenia wagi swoich słów – za zaginięciem najbliższych stoją często członkowie rodziny.

– Czyli jednak jestem w kręgu podejrzanych.

– Ująłbym to inaczej. Właśnie teraz, z pana pomocą, robimy wszystko, by oczyścić pana z chociażby najmniejszego podejrzenia.

– Prokurator posłał mu uśmiech. – Mam nadzieję, że pan to rozumie.

– I dlatego, jak stwierdził teść, zamierzacie przeszukać również mój dom? – W tej chwili Warot przypomniał sobie słowa prokuratora, wypowiedziane w trakcie rozmowy telefonicznej, którą podsłuchiwał w ogrodzie śledczego. Pisarz ukrywał się przed nim w grillowni, gdy usłyszał coś o przeszukaniu domu, o dopapierzeniu sprawy. Ale niczego więcej nie mógł sobie przypomnieć. Czy te słowa mogły dotyczyć domu Aleksa albo jego mieszkania? Stres, zarówno wtedy, jak i teraz, odbierał mu jasność myślenia. Dłonie zrobiły się wilgotne od wewnątrz. Warot wytarł je niepostrzeżenie o tylne kieszenie dżinsowych szortów, gdy prokurator kolejny raz się zaciągnął.

– To nie tak. – Niewysoki mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy. – Chodzi o to, byśmy zrobili w tej sprawie maksimum. Im szybciej odrzucimy błędne hipotezy i wyznaczymy prawidłowy tok śledztwa, tym szybciej odnajdziemy dwoje zaginionych. A przecież na tym nam zależy najbardziej, nieprawdaż? Panu i pana wydawnictwu również. Widziałem informacje o nagrodzie. To może popchnąć śledztwo do przodu.

Warot wciąż nie spuszczał z niego wzroku.

– Ale widzę, że nie jest pan przekonany – zauważył Chałecki. – No to zapytam inaczej. Ma pan coś na sumieniu, panie Piotrze?

– Nie.

– I bardzo dobrze, bo właśnie o to chodzi. – Prokurator dotknął palcem klatki piersiowej Warota. – Niech więc da nam pan wykonywać swoją robotę. Ja wiem, że w tej sytuacji uznaje ją pan za bezsensowną. Ale to nie jest tak, że marnujemy energię na te przeszukania i nic innego nie robimy. W tej samej chwili policja realizuje pozostałe czynności, przewidziane w ramach odpowiedniej procedury. Bo zarówno my, jak i policja, wszędzie musimy mieć porządek.

Obaj usłyszeli odgłos otwieranych drzwi, więc skierowali głowy w tamtą stronę.

– Panie prokuratorze. – Słomski stanął na ganku. – Jesteśmy gotowi.

– Już idę. – Chałecki zaciągnął się ostatni raz, po czym rzucił peta na kostkę i przydeptał go. – Przykro mi, ale te czynności muszą się odbyć bez pana udziału. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

Słomski zniknął we wnętrzu, zostawiając uchylone drzwi.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – zaryzykował Warot.

– Tylko szybko, bo już na mnie czekają.

– Jak skończycie, to chciałbym porozmawiać z panem o Miłoszu Boguckim, który osiedlił się w pana okolicy.

– Boguckim? – Jego czoło pokryły poziome zmarszczki. – Co to za jeden?

– Mówiłem już. Mąż Wandy Hartmann, tej zaginionej – przypomniał śledczemu.

– Ach, pan znowu o tym. – Prokurator się skrzywił. – Niech mi pan da już z tym spokój. Dlaczego pan ciągle do tego wraca?

– Bogucki znał Alinę Malinowską, a od niedawna mieszkał w sąsiedztwie. Rzecz w tym, że nie wierzę w przypadki, i wy zapewne też nie powinniście.

Prokurator uniósł brwi i głośno wypuścił powietrze.

– Alina z nim była, krótko po zaginięciu Wandy Hartmann – dodał Piotr.

– Co pan sugeruje?

– Tylko tyle, że należy sprawdzić jego alibi na zeszły czwartek, a może i cały weekend. Bo dziwne, że facet mający za sobą niejasną przeszłość, powraca w okolice, w których mieszka jego była dziewczyna.

Chałecki schował ręce do kieszeni.

– To może być przypadek – uznał i ruszył w stronę domu.

– Niech pan to sprawdzi.

Śledczy machnął ręką.

– Panie prokuratorze! – zawołał Warot, kiedy zaś mężczyzna przystanął z uniesioną do nieba głową, a następnie odwrócił się zniecierpliwiony do pisarza, ten wskazał mu brodą na niedopałek.

– Co znowu?

– Niech pan sprzątnie tego peta – poprosił. – Chodzi o to, byśmy wszędzie mieli porządek. – Warot czekał na rozwój wypadków. Nie spuszczał wzroku z Chałeckiego, ale ten parsknął tylko i odszedł.

Piotr podbiegł do niego i chwycił za przedramię.

– Niech go pan sprzątnie – syknął.

Tomasz Chałecki wyglądał jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Wpadł w chwilowy stupor, po czym wyrwał rękę z uścisku.

– Co pan? Zupełnie już panu odbiło – mruknął nerwowo i ruszył przed siebie mocno usztywniony.

– Jeśli nie sprawdzi pan Boguckiego, jutro wieczorem dam znać mediom, gdzie ukrywa się Kuba Magiera.

Prokurator odwrócił się tuż przed drzwiami domu Aleksa.

– Że co, proszę?

– To, co pan słyszał. Mam kilka interesujących zdjęć z pana ogrodu. A dokładnie z grillowni.

– Próbuje mnie pan szantażować? Bo jeśli tak, to chyba się panu coś popierdoliło. – Prokurator zacisnął usta. Przez moment mierzyli

się wzrokiem, aż w końcu Chałdecki szarpnął nerwowo klamkę i zniknął we wnętrzu.

Warot opanował przyspieszony i płytki oddech. Oparł ręce na biodrach i zastanawiał się, co dalej. Czuł się przegrany. Nie miał pojęcia, co jeszcze powinien zrobić, by zainteresować organy ścigania Boguckim. Uparł się na faceta z niejasną przeszłością, bo jego powrót nie dawał mu spokoju. Czuł, że policja powinna mu się przyjrzeć.

– Dobry wieczór. – Za plecami dobiegł go kobiecy głos.

Odwrócił się w stronę asfaltowej drogi, gdzie stała Anna Siekierska.

– A, to pani – odparł i przywitał się. Zrobił kilka kroków w jej kierunku. Letnia sukienka w kolorowe kwiaty sięgała do skórzanych kłapek.

– Wiem, że ja nie w porę... – zaczęła cicho Siekierska. Złączyła dłonie i spojrzała na stojące na podjeździe samochody, w tym radiowóz.

– Coś się stało? – zainteresował się.

– Nie wiem, chyba nie. Chociaż... W każdym razie chciałabym, żeby przyszedł pan do nas na chwilę – poprosiła. – To długo nie potrwa.

Zauważył, że młoda matka coraz mocniej ściska dłonie.

– Teraz? – Odwrócił się w kierunku domu. Dom był zamknięty, światła wewnątrz pogaszone. Technicy i pozostali funkcjonariusze przenieśli się zapewne do garażu. Na samą myśl o tym, co przyniosą badania podłóg i ścian luminolem, zadrżał.

– Dobrze by było.

– To chyba nie jest najlepszy moment. – Znowu zerknął na dom. – Powie mi pani, w czym rzecz?

– Tak. Chodzi o mojego męża.

– Coś mu się stało?

– Nie. Nie w tym sensie. Chodzi o to, że on coś widział – wyjaśniła, poprawiając włosy.

– Widział?

– Tak. – Pokiwała szybko głową. – Chodzi o ten dzień, kiedy zaginął pana brat.



Kilkumiesięczna córka niemal zniknęła w ramionach Remigiusza Siekierskiego. Mężczyzna, który karmił dziecko w pozycji półleżącej, opierał się plecami o miękkie poduszki sofy. Na lewym ramieniu miał ułożoną tetrową pieluchę. Mała spoglądała na niego oczami czarnymi jak węgiel.

W salonie pachniało świeżym praniem, które zwieszało się z rozstawionej suszarki i nieco przysłaniało telewizor. Na ekranie dostrzegł Clinta Estwoda w roli porucznika Schaffera w starym wojennym filmie szpiegowskim *Tylko dla orłów*. Żołnierz wspinał się po ścianie zamku znajdującego się na szczycie niedostępnej góry.

Siekierski przywitał się z gościem, ale z oczywistych względów nie wyciągnął ręki. Jego żona przestawiła krzesło, by Warot mógł usiąść bliżej mężczyzny.

– No, powiedz panu Piotrowi – poprosiła kobieta, która cofnęła się parę kroków i oparła plecami o framugę drzwi.

Siekierski miał proporcjonalną twarz, krótko ścięte włosy z sięgającymi niemal szczytu głowy zakolami. Osadzone blisko siebie oczy niknęły w cieniu wydatnego czoła.

– Nie wiem, czy to się do czegoś panu przyda, było wtedy ciemno – zaczął opowieść, nie odrywając oczu od córki. Jej niewielkie usta zaciskały się na smoczku. Drobne dłonie złożyła w pięści, które dotykały butelki, jakby mała chciała sama ją utrzymać.

– O jakim dniu mówimy?

– W zasadzie to o nocy z piątku na sobotę. Wracalem od kumpla, posiedzieliśmy trochę i pogadaliśmy, alkoholu do ust nie wziętem, mówię od razu, żeby pan sobie nie pomyślał, ale byłem już wtedy zwyczajnie zmęczony. Czasami, nawet na krótkich odcinkach, łeb mi

lata za kółkiem. I teraz, cholera, też tak było. – Siekierski wymienił spojrzenie z żoną. – W każdym razie gdy skręcałem z szosy tu, w naszą ulicę – mężczyzna uniósł brodę w kierunku okna – potrafiłem rowerzystę. Na szczęście chyba nic mu się nie stało. Musiał mi się pojawić w martwym polu. Z tym, że ja skręcałem, więc jechałem wolniutko. Nic mu się nie stało. Fakt, wyrzniętem zderzakiem w rower, huk blach mnie otrzeźwił, ale na szczęście skończyło się na strachu.

– Kojarzy pan tego rowerzystę?

– Nie, absolutnie. Miał kominiarkę na głowie.

– Co miał?

– Kominiarkę, wie pan, taką...

– Tak, wiem, co to kominiarka – odparł Warot. – Tylko mnie to zaskoczyło. Po co zasłaniał sobie twarz?

Mężczyzna wzruszył ramionami, ale wtedy Warot przypomniał sobie, jak nocą, kiedy omal nie potrafił samochodem młodego Magiery, ten ściągnął komin z szyi. Komin, który prawdopodobnie był kominiarką.

– Nie mam pojęcia – kontynuował Siekierski – i przyznam szczerze, że w pierwszej chwili się go wystraszyłem. – Odstawił butelkę i ułożył sobie dziewczynkę na klatce piersiowej, w pionie, żeby jej się odbiło. – W chwili uderzenia przeleciał mi przez maskę. Musiał ostro pedałować. Ale wstał, otrzepał się, pozbierał coś nerwowo z asfaltu i odszedł. W szoku nie zdążyłem nawet jakoś specjalnie zareagować. Zapytałem go, czy mu jakoś pomóc, ale chłopak stwierdził, że nic mu nie jest.

Warot słuchał Siekierskiego w skupieniu.

– Chłopak? – zapytał, odczuwając nieprzyjemne mrowienie w żołądku.

– Nastolatek. Chciałem mu dać swoją wizytówkę – kontynuował gospodarz – żeby się odezwał, że mogę pokryć ewentualne straty, ale machnął ręką i powiedział, że nic nie szkodzi.

Warot nie miał złudzeń, o kogo chodzi.

- Powiedział pan, że ten chłopak odszedł.  
Siekierski pogładził córkę po plecach.
- Tak, bo miał mocno zniszczone przednie koło. Chciałem go podrzucić do domu, ale powiedział, że sobie poradzi.
- Zadzwoił pan na policję?
- Nie. I wcale nie wiem, czy dobrze zrobiłem. – Spuścił wzrok i pogładził córkę po plecach. – Ale co miałem im powiedzieć? Że potrafiłem rowerzystę w kominiarce, który zniknął? Przecież by mnie wyśmiali.
- Jaki to był rower? – Warot czuł, że serce podchodzi mu do gardła.
- Taki jakiś customowy z grubymi oponami.  
Pisarz potarł skronie.
- Opowiedziałem o tym wszystkim Ani – Siekierski skinął na żonę – bo dziś w końcu dojrzała wgniecenie w błotniku.
- Rozumiem. Niech mi pan jeszcze powie, skąd jechał rowerzysta?
- Wydaje mi się, że zamierzał przeciąć skrzyżowanie na skos. W każdym razie jechał od mojej lewej. Czyli jakby od domu pańskiego brata.
- I nie zauważył pana?
- Ani on mnie, ani ja jego. Pytałem go o to, ale raz, że był zestresowany, a dwa, że wyraźnie się spieszył. Była noc, pewnie gnał do domu, żeby uspokoić rodziców.
- Usłyszeli niespecjalnie głośne beknięcie dziecka. Anna Siekierska podeszła do męża i wzięła dziecko na rękę.
- I jeszcze powiedz panu o tym, co widziałeś potem – zganiła męża.
- Oj, tam! – Wywrócił oczami.
- Powiedz, powiedz – zachęciła go i po chwili wyszła z salonu.
- A o co chodzi? – Warot odczekał, aż zostali sami.
- Siekierski się skrzywił, a potem położył dłonie na kolanach i zerknął za okno. Piotr powiódł za jego wzrokiem. Zmierzch stężał



nad wsią, rośliny poczerniały, a ich wyraźne kontury odcinały się od granatowego nieba.

– Kiedy ten chłopak już się otrzepał i zaczął iść przed siebie, prowadząc rower, coś mu wypadło z kieszeni bluzy. Początkowo wcale tego nie zauważył, więc krzyknąłem za nim, ale się nie odwrócił. Wręcz miałem wrażenie, że przyspieszył. Więc podbiegłem, żeby to coś podnieść i mu oddać, ale wtedy chyba usłyszał moje kroki. Dojrzał zgubę na asfalcie. Rzucił rower i dopadł do reklamówki, jakby od tego zależało jego życie. Stałem jak wryty. Potem zerwał się na równe nogi, podbiegł do roweru, postawił go na koła i ruszył biegiem, co jakiś czas oglądając się za siebie. Jakby sprawdzał, czy go nie gonię.

– Wie pan, co mogło być w tej folii?

– Tak mi się wydaje. – Złączył dłonie i spojrzał na nie. – Chociaż to głupie.

– Głupie?

Pokiwał głową.

– Wyglądało na to, że z reklamówki wysunęła się rękojeść noża. – Uniósł głowę i zmarszczył czoło.

– Jest pan pewien?

– Ostrza nie widziałem, ale część rękojeści już tak. Miałem też wrażenie, być może mylne, że była czymś umazana. Ale było ciemno jak w dupie, więc wie pan, ręki sobie nie dam uciąć.

Warot dał mu znak, by chwilę poczekał. Sięgnął po aparat i odszukał na Allegro sprzedawcę oferującego noże z grawerem, które Karolina wybrała na prezent dla Aleksa. Stał nierdzewna wykończona w półmacie z czarną aplikacją po bokach rękojeści, dzięki której chwyt noża okazywał się mocny i pewny.

Wybrał jedno ze zdjęć i pokazał je Siekierskiemu. Ten zmrużył oczy i odchylił się nieco.

– Jasny gwint – wyszeptał i pełen zaskoczenia uniósł wysoko brwi.

– To był właśnie taki nóż.



Drobne kamyki zgrzytały mu pod podeszwami.

Warot szedł w kierunku domu Aleksa, w którym włączono chyba wszystkie lampy. Intensywnie żółte światło wylewało się przez okna i układało na trawie długie, wyciągnięte trapezy.

Kiedy pisarz zbliżył się do furtki, brama garażowa podjechała ze zgrzytem. We wnętrzu ujrzał krzątających się policjantów. Gdy podszedł bliżej, ich rozmowy ucichły.

– I jak? – spytał. – Co wyszło?

Facet, który zareagował na jego słowa, krępy i ryżawy, żuł gumę, otwierając usta. Wzruszył tylko ramionami i wrócił do pakowania sprzętu do aluminiowej walizki.

Warot wszedł do ogrodu, minął rozrzucone na kostce pety i skierował się do domu. Z narastającym niepokojem zajrzał do salonu, gdzie Chałecki skrzyżował ramiona i zwiesił głowę. Słomski, zwrócony plecami do Warota, nie mógł go zobaczyć.

– I dlatego, panie prokuratorze, powinniśmy to samo zrobić u niego w domu – stwierdził kulturysta.

– Możliwe. Może i tak, tyle że... – Prokurator zawiesił głos, bo kątem oka dostrzegł pisarza. Uniósł głowę i jedną dłońią podparł podbródek. – O, już pan jest – mruknął bez entuzjazmu.

Warot poczuł, że w jego ustach brakuje śliny. Powinien pójść do kuchni i napić się wody z kranu, a jednak tego nie zrobił. Nogi wrosły mu w podłogę, a mięśnie zadrżały jak po długim wysiłku.

Słomski drgnął, a następnie odchrząknął. Ściągnął łopatki, wypiął szeroką klatkę piersiową i dopiero wówczas odwrócił się do pisarza.

– No i? – spytał Warot przez zaciśnięte gardło.

Prokurator spojrział na Słomskiego, a ten nabrał powietrza.

– Może zechce pan sam zobaczyć? – stwierdził Chałecki. – Zgasimy światła i włączymy lampę UV. – Zerknął na zegarek. – Niewykluczone, że to się może jeszcze udać, prawda?

Słomski potwierdził.

Warot nie wiedział, jak dotarł do pomieszczenia gospodarczego. Pamiętał jedynie, że obaj coś do niego mówili, aż w końcu zgasło światło i dom Aleksa pogrążył się w ciemnościach.

Po chwili błysnęła niebieskawa lampa.

I wtedy zauważył na podłodze rozświetlone rozmazy, jakby ktoś przecierał duże kafle szmatą nasączoną farbą ze środkiem luminiscencyjnym. Pośrodku pomieszczenia jasno i wyraźnie świeciły się fugi, które krzyżowały się ze sobą, tworząc niezwykłą kratę. Warot z przestachem przeniósł wzrok na ściany i zauważył na nich ślady bliźniaczo podobne do tych na podłodze.

Jakby ktoś próbował zmyć coś ze wszystkich tych powierzchni.

– I jeszcze tu panu pokaż – poprosił Słomski kolegę, który trzymał lampę, wskazując na niewielką umywalkę.

Mężczyzna bez słowa spełnił prośbę i podszedł bliżej.

Umywalka świeciła tak, jakby ktoś zamontował w niej specjalne niebieskie światła. Kran i kurki do odkręcania wody wyglądały tak samo.

– To wszystko, co pan tu widzi – zaczął Chałecki – to ślady krwi.

Warot nie mógł wydusić słowa. Gardło ścisnęła mu stalowa obręcz, a serce dudniło.

– Przykro mi – wyznał prokurator. – Doszło tu do jakiejś krwawej jatki.



Gdy szli korytarzem na pierwszym piętrze Komisariatu Toruń-Śródmieście, jarzeniówki po kolei rozświetlały mroczne przestrzenie. Przez moment pełgały, zanim zyskały pełną moc. Pomiedzy ścianami dudniły ciężkie kroki.

Słomski otworzył drzwi do swojego gabinetu i wskazał prokuratorowi miejsce przy jednym z biurek. Warotowi podstawił krzesło, ale zanim to zrobił, musiał zdjąć z siedziska stertę teczek i Kodeks karny w czerwonej oprawie.

Wąski gabinet sprawiał wrażenie zasypanego papierami prowadzonych spraw. Półki wysłużonego regału uginały się od ciężaru teczek, a stosy papierzysk podierały ścianę.

Chałecki usiadł i założył nogę na nogę. Warot widział teraz jasną podeszwę jego drogich mokasynów.

– Panie Piotrze. – Prokurator przetarł zmęczoną twarz. – Jest rzeczą oczywistą, że w obecnej sytuacji przyspieszymy nasze działania. W domu pana brata na pewno doszło do zacierania śladów. Pobraliśmy materiał dowodowy, żeby ustalić, czy to krew pana Aleksandra, Aliny Malinowskiej, czy też ich obojga. W każdym razie ilość odkrytych śladów... – Chałecki zrobił pauzę. – Może powiem inaczej. Mam nadzieję, że sam pan teraz rozumie, że ta historia... Że to zaginięcie może nie mieć szczęśliwego zakończenia.

Warotowi zaszklily się oczy. Odchylił głowę do tyłu i zamrugał. Miał problem, żeby przełknąć ślinę.

Rozmawiali już o tym wcześniej, kiedy wypytywali go o to, co robił i gdzie był w nocy z piątku na sobotę, a także przez cały miniony weekend. Odpowiadał na te pytania kolejny raz w ciągu zaledwie godziny. Pytali go o to w domu Aleksa, a później w radiowozie, którym dojechali do Torunia.

I w gruncie rzeczy miał tego dość. W domu Aleksa doszło do tragedii. Po tym, co zobaczył, gdy zgasły światła i ślady krwi rozbłyły na niebiesko, nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Ale policjanci nie wiedzieli nic o młodym Magierze. Informacje, które Warot zdobył od Siekierskiego, stawały tę sprawę w innym świetle. Po krótkiej rozmowie z prokuratorem miał jednak wrażenie, że ten będzie chronił chłopaka. Że prawdopodobnie wiedział o tym, gdzie ukrywa się Kuba.

A co, jeśli to wszystko zostało ukartowane?

Warot poczuł się tak, jakby wpadł w pajęczynę, z której nie ma ucieczki. Przyglądał się raz jednemu, raz drugiemu mężczyźnie, próbując zrozumieć, jaką toczą z nim grę. I o co w niej chodzi?

Gadali jeden przez drugiego, kiwali głowami, a on starał się odkryć w ich mimice i gestach ślady kłamstw.

Nagle odezwał się, wchodząc prokuratorowi w słowo.

– Jeśli mój brat zrobił coś złego swojej dziewczynie, to jaki miał motyw?

Słomski i Chałdecki wyglądali na zaskoczonych. Popatrzyli po sobie.

– Dla dobra śledztwa nie możemy pana o tym informować – odparł policjant.

– Czyli gównu macie! Taka jest prawda – uznał Warot.

Aspirant pokręcił głową i zaczął zasypywać go słowami, ale pisarz ponownie się wyłączył. Skupił myśli na Kubie Magierze.

A co, jeśli nastolatek zabił Alinę? Piotr nie mógł myśleć o motywie zbrodni, ale to wszystko układało się w logiczną całość. Odtrącona miłość? Może Magiera zakochał się w swojej korepetytorce z matematyki, może nawet doszło do jakiegoś romansu. Płacz Aliny, wyprowadzka z domu Aleksa, skrytość brata mogły to tylko potwierdzać. Alina nie przyjechała do nich na grilla, została w domu, żeby spotkać się z Kubą. Czy to brzmiało prawdopodobnie? Warot skarcił się za takie myślenie, ale podążał tym tropem. Tak to teraz widział. Jasno i wyraźnie. Ale jednego był pewien. Nie mógł podzielić się tą wizją ani ze Słomskim, ani z Chałdeckim. Chodziło o dziecko policjanta w czynnej służbie. O ich kolegę.

Cieniem na obrazie, który Warot odmalował w swoich myślach, kładły się tylko pozostałe informacje, które zdołał zebrać w tej sprawie. Pomyślał o linkach do sekskamer i nagraniach, które miał wykonać Borys. I nagle zrozumiał, że ten wątek nie tylko nie wprowadzał zakłóceń, lecz także znakomicie uzupełniał jego teorię. Intymne spotkanie Aliny i młodego Magiery miało zostać nagrane. Może nastolatek zrobił to już wcześniej i właśnie tym nagraniem szantażował dziewczynę Aleksa? Może dlatego miała przygotowane dla niego pieniądze?

Zatrwożył się.

Czy tak to właśnie wyglądało? Ale co w takim razie z Alekssem?

– Czy to jest dla pana jasne? – spytał Słomski.

„Nic tu nie jest jasne”, pomyślał Piotr.

– Tak – odparł pojednawczo. – Ale chciałbym już iść.

Chałecki zabębnił palcami w blat stołu, spojrzał na Słomskiego, potem na Warota.

– Dobra, na dziś wystarczy – rzekł. – Podwiozę pana do domu brata, bo zdaje się, że tam pan zostawił swój samochód.

– Będę wdzięczny.

W milczeniu dotarli na parking.

Droga też upłynęła im w ciszy, w której poszum nocnego wiatru muskał lśniąca karoserię mercedesa. Gdy mijali latarnie, na wypukłościach maski układały się pomarańczowe nitki świetlnych refleksów.

Kiedy przybyli na miejsce, prokurator wyciągnął do pisarza rękę.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił.

Warot uścisnął mu dłoń i wysiadł. Chałecki wycofał wóz z podjazdu i odjechał. Gdy szum silnika przycichł, Piotr drgnął. Poszedł wolno do drzwi wejściowych domu Aleksa i przekręcił zamki. W korytarzu wisiała skórzana kurtka brata. Przeciągnął po niej opuszkami palców. Widział w niej Aleksa, gdy jeszcze nie tak dawno szli przez galerię Toruń Plaza. Kędziory blond włosów tańczyły nad czołem młodszego brata. Do ust miał stale przyklejony uśmiech.

„Chodź na lody, bratku. Ja stawiam”.

Zaproszenie wybrzmiało głośno i wyraźnie w głowie Warota, jakby jego brat stał tuż obok. Przechodzili wtedy obok cukierni Sowa na piętrze. Zamówili po trzy gałki, usiedli przy kwadratowym stoliku, na którym po chwili Aleks ustawił dwie filiżanki z kawą i rozsiadł się wygodnie na krześle. Założył nogę na nogę.

„No, widzisz, bratku, i tak trzeba żyć!”, dodał niedługo później i liznął gałkę lodów o smaku cookies.

Na wspomnienie tamtej chwili Warotowi urosła wielka gęsia skórka w gardle.

Skierował się do salonu, ale miał wrażenie, że oczy przysłania mu lekka mgła. Kształty się rozplýwały, kontury traciły ostrość.

Zatrzymał się w kuchni, przed drzwiami do pomieszczenia gospodarczego. Oparł drżącą dłoń na klamce. Palce owinęły się wokół chłodnego metalu. Zamrugał, żeby odpędzić gromadzące się pod powiekami łzy, a następnie zacisnął oczy z całych sił. Próbował odegnąć od siebie tę chwilę słabości. Musiał wierzyć w to, że brat i Alina żyją.

Uniósł powieki, gdy zaskrzypiały zawiasy.

Drzwi odstąpiły przed nim wnętrze pomieszczenia. Nie wszedł tam, bo oczyma wyobraźni widział ślady krwi podświetlone na niebiesko. Duże rozmazy na posadzce i na ścianach, rozżarzoną błękitem umywalkę, świecące na niebiesko kurki i wylewkę kranu.

W garażu tych śladów było znacznie mniej, załedwie kilka nieregularnych plam, jakby ktoś ścierał ślady krwi rozniesione na podszwach butów.

Prowadziły do miejsca, gdzie powinno stać volvo, oraz do harleya opartego na stalowej nodze.

Warot złapał się za głowę. Zaczęła drżeć mu broda. Przygryzł wargi.

Jęknął cicho i wsłuchiwał się w łomotanie serca i szum tłoczonych krwi.

Wreszcie wycofał się do salonu.

Gdzieś w sercu czuł, że wszystko to, co zobaczył, nie dotyczy Aleksa. Że jego brat żyje, że ani jemu, ani Alinie nie przytrafiło się nic złego. Ślady krwi mogły przecież należeć do kogoś innego. Może dlatego oboje się ukrywają, tak jak to robił młody Magiera. Musiał tylko wyjaśnić zagadkę ich zaginięcia i przejąć inicjatywę w sprawie odnalezienia Kuby, który bez wątpienia miał związek z tym, co tu się wydarzyło. Od niego powinien zacząć.

„To najważniejsze ogniwo”, pomyślał.

Warot zamknął dom Aleksa i usiadł ciężko za kierownicą xsary.

Zastanowił się, jak to wszystko rozegrać, i ostatecznie uznał, że samochód może mu się przydać. W pierwszej chwili chciał jechać do domu, odstawić citroëna i wziąć rower. Odrzucił jednak ten pomysł.

Zwolnił przed uciekającą w las ścieżką, w pobliżu figurki Matki Boskiej. Reflektory omiotły kapliczkę, wokół której zatańczyło kilka owadów. Wysokie trawy tarły o podwozie. Docisnął hamulec i xsara zatrzymała się w miejscu. Wyłączył silnik.

Sięgnął po telefon, a następnie ważył go w dłoni, patrząc przed siebie na ciemną drogę biegnącą przez las i ginącą w mroku. Karolina na pewno już spała. Wiedział, że ją obudzi, a jednak nie miał wyjścia.

Liczył kolejne sygnały. Piąty, szósty, siódmy. Chciał już zakończyć połączenie, gdy wreszcie usłyszał jej zaspany głos.

– Piotr? – szepnęła. – Co się stało?

– Nic, spokojnie. Przepraszam że cię budzę. – Nie zamierzał jej mówić o krwi w domu Aleksa, bo to nie byłoby fair. Policja niczego więcej nie ustaliła, wciąż nie było wiadomo, czy Alina lub Aleks odnieśli jakiegokolwiek obrażenia. „Przyjdzie na to czas”, uznał. Zamierzał chronić ją tak długo, jak tylko się dało. – Mam prośbę.

– Teraz? W nocy? Wiesz, która jest godzina? – W jej głosie brzmiał strach.

Spojrzał na wyświetlacz.

– Za osiem pierwsza.

– Jezu – szepnęła. – Co ty wyprawiasz?

– Masz dostęp do telefonu Borysa?

– Co?

– Weź do ręki jego telefon.

– Ale po co?

– Wiesz, gdzie jest?

– Nie. Chyba zabrał go do siebie do pokoju.

– Przynieś – poprosił, chociaż zdawał sobie sprawę, że brzmiało to jak rozkaz.

Usłyszał szelest pościeli, a tuż potem westchnięcie żony.



– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – spytała.

Wyobraził ją sobie, jak patrzy na niego, przekrzywiając lekko głowę, jak marszczy czoło. Dostrzegłby wówczas w jej oczach cień niepokoju. A mimo to nie zamierzał odpowiadać na to pytanie.

Oparł głowę na zagłówku fotela i przymknął powieki, pod którymi wyświetlały się zapamiętane obrazy. Świecące na niebiesko ślady w domu brata, młody ojciec z troską karmiący swoją córkę, rękojeść noża, nieprzenikniona ciemność lasu po prawej, zepsute koło w rowerze Kuby Magiery.

– Zrób to, o co proszę – powiedział na skraju wyczerpania.

Cisza się przedłużała.

– Dobrze – odparła żona. – Daj mi chwilę. Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

Miał zamiar odbić piłeczkę i nawiązać do tego, że sama założyła dziecku aplikację szpiegującą w komputerze, ale w porę się opanował. Nie zamierzał się kłócić, w każdym razie nie po to do niej zadzwonił.

– Uwierz mi – odparł.

Nastąpiła cisza, którą ponownie Karolina przerwała pierwsza.

– Oddzwonię, okej?

– Okej – odparł i w myślach patrzył w jej twarz, oliwkową cerę i zielone oczy otoczone długimi, ciemnymi rzęsami. – Kocham cię. – dodał.

– Ja ciebie też.

Odsunął aparat od ucha i wysiadł z samochodu. Poczł orzeźwiający chłód nocy. Zamknął pilotem samochód, który odpowiedział mrugnięciem świateł awaryjnych. Zostawił wóz i zrobił kilka kroków w kierunku ścieżki wrzynającej się w las.

Gdzieś z daleka usłyszał cichy pomruk silnika, ale ani z jednej, ani z drugiej strony nic nie nadjechało. Dźwięk w końcu umilkł, a przecięty asfaltową wstęgą las zaszumił od porywu wiatru przeciskającego się przez korony gęsto rosnących sosen i brzoź.

Piotr zastanawiał się, czy w związku z tym, co zamierzał, powinien zadzwonić do Wojtka Magiery, ojca Kuby, ale na razie nie był przekonany do tego rozwiązania. Chciał to wszystko inaczej ułożyć. Miał tylko nadzieję, że Kuba wciąż ukrywa się w ogrodzie Chałdeckiego.

Wszedł do lasu, nie czekając na połączenie od żony. Wyciszył aparat i trzymał go w ręce, by nie przegapić chwili, w której Karolina będzie do niego dzwoniła.

Ekran rozbłysnął, gdy pochłonięty myślami zbliżał się do polany z amboną myśliwską.

– Tak? – rzucił.

– Mam go. Był w salonie na sofie, między poduszkami. Z trudem go znalazłam.

– Odblokuj.

– Już odblokowałam.

Warot przyjrzał się drewnianej konstrukcji. Mała chata na balach wydawała mu się pusta. Nie dochodził stamtąd żaden dźwięk. Zwrócił uwagę na szczeble drabiny, ale te były czyste, pozbawione ziemi i mchu.

Skręcił więc w gęstwinę prowadzącą do domu prokuratora.

– Uruchom Messengera i spróbuj odnaleźć Kubę Magierę.

– Występuje tam po nazwisku?

Zaskoczyła go. Uznał to za pewnik, ale przecież w ogóle tak nie musiało być. W sieci jego syn zmienił się z Borysa Warota w Thora Thornu, na skutek sympatii do jednej z postaci z serii filmów od Marvel Studios.

– Nie mam pojęcia – zaniepokoił się.

– Dobra, sprawdzam – stwierdziła. – Szybko poszło. Jednak Kuba Magiera.

– Co i kiedy ostatni raz napisał do Borysa?

– Dziś rano – powiedziała i zamilkła na moment. – Jezu, chłopak naprawdę przesadza. Powinien w końcu wrócić do domu. Magierowie umierają ze strachu.

– Ale co napisał?

– „Chałeccy mają gruszki, więc przeżyję”. Dodał uśmiechniętą buźkę.

– Przejrzyj ich wcześniejsze rozmowy, proszę, i zobacz, czy jest tam coś interesującego.

Warot szedł przed siebie pochylony, osłaniając się przedramieniem. Tak jak poprzednio, cienkie witki roślin smagały go po całym ciele, jakby droga nieustannie się broniła, jakby coś nie chciało, by zagłębiał się w ten las.

– Szczerze? – odezwała się Karolina. – Nudy. Borys pyta go, co robi, a ten odpowiada. Plus kilka sucharów.

– Często się kontaktowali?

– Ostatnio raz lub dwa razy dziennie.

Warot przystanął. A więc syn ponownie go okłamał.

– Coś tu się nie zgadza – stwierdził.

– Serio, raz lub dwa razy dziennie, nie widzę, żeby częściej...

– Nie o to mi chodzi – przerwał jej. – Coś mi się tu nie zgadza.

– Ale co konkretnie?

– Jeszcze nie wiem. Magiera jest dostępny w sieci?

– W sensie?

– Czy przy jego zdjęciu profilowym jest zielona kropka?

– Tak.

– Świetnie. Napisz do niego.

– Borys się zorientuje – ostrzegła go.

– Trudno. Uwierz mi, to cholernie ważne.

W oddali pohukiwała sowa. Szum wiatru ustał nieco, ale odgłosy łamanych gałęzi sprawiały, że Warot poczuł się osaczony. A mimo to szedł wciąż przed siebie. W końcu dostrzegł wysokie betonowe ogrodzenie.

– Dobra, co mam napisać?

– Właśnie podsłuchałem mojego starego, jak gadał z twoim. Nie mam pojęcia skąd, ale wiedzą, gdzie jesteś. Zwijaj się stamtąd.

– Co?

Warot powtórzył słowo w słowo.

– Tylko olej przecinki i polskie znaki. – Skierował się do furtki, która znajdowała się za załomem.

– Już? – spytał szeptem.

– Jeszcze chwila.

Obok wejścia do ogrodu głośno bzyczały tłuste muchy. Zielonkawe odwłoki świeciły się w świetle latarki z telefonu. Owady lądowały na zepsutej żywności pozostawionej na stosie skoszonej trawy i zaniepokojone jego obecnością podrywały się z powrotem do lotu.

– Dobra, poszło – poinformowała żona.

– Dzięki. – Cały czas dbał o to, by nie mówić zbyt głośno.

– I co teraz?

– Nic. Po prostu czekamy. Daj znać, czy Magiera odpowie.

– O cholera...

– Co jest? – zaniepokoił się.

– Nie, nic. Po prostu już widzę migające kropki. Coś pisze.

Warot sięgnął do klamki, żeby otworzyć furtkę, ale była zamknięta. Szarpnął raz i drugi. Bezskutecznie.

– Kurwa – mruknął.

– Co mówiłeś?

– Nic, to nie do ciebie – zezłościł się. – Odpisał już?

Zamknięta bramka mogła oznaczać kłopoty.

– Tak. „Już spierdalam”.

Przeczuwał klęskę.

– Okej, rozłączę się, ale nie zasypiaj jeszcze.

– I tak nie dałabym rady.

– Przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Po prostu się rozbudziłam. Będę czuć – obiecała. – Uważaj na siebie.

Warot schował aparat do kieszeni, po czym podciągnął się na słupkach po obu stronach furtki, przełożył nogi i zeskoczył do ogrodu. Nagle usłyszał syk. Struchlał, ale po chwili dotarło do niego, że włączył się system nawadniania. Wychylił się zza kępy drzew

i rzeczywiście tylna część ogrodu, w której się znajdował, polewana była wodą. Zraszacze wysunęły się z trawy i z charakterystycznym, rytmicznym cykaniem wystrzeliwały gęste strumienie wody.

Warot rzucił okiem na dom. W żadnym z okien nie świeciło się światło. Uznał więc, że droga wolna. Pobiegł w kierunku drewnianej grillowni, mocząc sobie szorty i buty. Rozejrzał się, ale nie było tu nikogo. Drewniana ławka, na której ostatnio znalazł koc i podłączony do ładowarki telefon, lśniła teraz lakierem.

– Kurwa mać – syknął i ruszył w drogę powrotną, gorączkowo się zastanawiając, co robić i gdzie szukać nastoletniego syna sąsiadów.

Kiedy wrócił do lasu, połączył się z Karoliną.

– I jak? – odezwała się po pierwszym sygnale.

– Na razie dupa – przyznał. – A Kuba napisał coś jeszcze?

– Nie.

– To puść mu taką informację – zaproponował. – „Daj znać, gdzie jesteś”.

– Dobrze – odparła.

Warot usłyszał jakiś odgłos.

Znieruchomiał i nasłuchiwał. Ostrożnie stawiając stopy, pokonał kilka kolejnych metrów i zza młodych drzew spojrzał na ambonę. W oknach drewnianego domku zauważył tańczącą wiązkę światła. Po chwili dostrzegł schodzącego po drabinie Kubę Magierę. Chłopak miał przerzucony przez ramię czarny plecak.

– Halo? – Warot usłyszał głos żony. – Jesteś tam?

Serce podeszło mu do gardła. Przyłożył aparat do ucha.

– Jestem – powiedział najciszej, jak umiał. – Widzę go.

– Kuba tam jest?

– Muszę kończyć. Będziemy w kontakcie. – Rozłączył się i zrobił krok do przodu. I wtedy nadepnął na suchy konar, który z trzaskiem pękł na pół.

Znajdujący się kilka szczebli nad ziemią Magiera znieruchomiał i spojrzał na krzaki, w których ukrywał się Warot. Pisarz był pewien,

że nastolatek nie mógł go zauważyć, ale chłopak mimo to zeskokczył na ziemię. Rozejrzył się i podszedł bliżej skraju lasu.

Warot poczuł, że sływa potem. Przykucnął tak, by pozostać niezauważonym. Niepostrzeżenie wstrzymał oddech i wreszcie zaczął odczuwać palący ból w płucach. Serce przyspieszyło skurcze.

Magiera stał blisko niego. Wsunął rękę w krzaki i odgarnął je, a następnie włączył latarkę w komórce i puścił wiązkę światła w gęstwinę.

Warota oślepiło.

– O kurwa. – Usłyszał głos Kuby.

Światło zniknęło, a tuż potem rozległ się głośny szelest i gałęzie krzaków zatańczyły, wracając do pierwotnej pozycji.

Wtedy dotarł do Warota dźwięk, którego obawiał się najbardziej.

Cichnący z każdą chwilą tupot nóg.



Rzucił się w pogoń.

Biegł pochylony, a do tego mrużył oczy, żeby ochronić je przed zadrapaniem przez gałęzie. Podążał za dalekim blaskiem latarki, którą włączył młody Magiera, ale nie miał złudzeń, że świetlista aura szybko się oddala. Aż w końcu, kiedy w lesie zapanowały ciemności, pisarz stanął jak wryty.

Ręce mu się trzęsły i z trudem odblokował ekran swojego telefonu. Starał się włączyć latarkę, ale palec nie trafił w odpowiednią ikonę. Do tego odezwała się kolka w prawym boku. Jakby ktoś, raz za razem, przekłuwał mu wątrobę igłą szewską. Syknął z bólu i przyłożył rękę do brzucha. Nie odpuściło.

Udało mu się uruchomić odpowiedni tryb i światło ze smartfona rozbłysło mu pod nogami.

Dyszał ciężko, kierując się w stronę jezdni.

– Kuba! – krzyknął. – Kuba, zatrzymaj się! Pogadajmy!

Echo wróciło do niego i nagle odgłosy lasu zupełnie ucichły. Albo tak mu się tylko wydawało.

– Kuba!

Echo powtórzyło imię nastolatka. Warot rzucił snopem światła przed siebie, ale chłopaka nigdzie nie było. Obejrzał się, zrobił obrót, przeczesując snopem światła pobliskie krzaki i drzewa.

– Kuba, pogadajmy. Chcę ci pomóc. Jestem sam, słyszysz? – spytał. – Muszę z tobą pogadać, to ważne. Chodzi o mojego brata i jego dziewczynę. Błagam cię, to ważne. Powinniśmy porozmawiać. Pomogę ci, obiecuję!

Nic się nie wydarzyło.

Warot skrzywił się z bólu, bo kolka nie ustępowała.

Mimo to szybkim krokiem ruszył naprzód. Wypadł z lasu, minął zaparkowaną xsarę i zdyszany wyszedł na jezdnię. Rozejrzał się, rozświetlił okolice, a potem wyłączył aparat i wsunął go do kieszeni. Próbował też nasłuchiwać, ale podniesione tętno wypełniało mu uszy nieznośnym szumem.

Ze złości mocno klepnął dłońmi o uda.

– Kurwa mać! – ryknął.

Opanował oddech i wrócił do samochodu. Opadł na fotel i dopiero wtedy przyszła mu do głowy myśl, żeby wrócić do ambony. Przypomniał sobie jednak, że Kuba miał ze sobą plecak i na pewno zdążył się spakować. Nie sądził więc, by w tej sytuacji nastolatek cokolwiek tam zostawił. Metę miał spaloną. Odrzucił więc ten pomysł i zadzwonił do Karoliny.

– I jak tam? – spytała.

– Uciekł mi. Siedział w ambonie. Widocznie często zmienia miejsce swojego pobytu.

– Ale musi coś jeść, nie? Może ktoś mu pomaga?

Warot zastanowił się nad jej słowami.

– Masz rację – stwierdził. – Niewykluczone, że robił to młody Chałka.

Wsunął klucz do stacyjki.

– Myślałam raczej o kimś dorosłym. Jasne, syn prokuratora może czasem wynieść coś z lodówki i nakarmić swojego kumpla, ale własnej kasy na ten cel już nie poświęci.

– Racja – przyznał. – Ale nie znam żadnego dorosłego, który ukrywałby dziecko sąsiada przed jego rodzicami – dodał, po czym uruchomił silnik i włączył reflektory.

Światła przecięły noc i ułożyły się miękko na ścianie lasu, rozjaśniając korę sosen i brzoź, a także wysokie trawy. Wrzucił jedynkę i wytoczył się na asfalt.

– Bo kto mógłby to zrobić? Chyba tylko ktoś skłócony z Magierami, nie? – spytał.

– Niewykluczone, że masz rację – odparła. – A czy oni mają tu kogoś bliskiego? Wujka, ciotkę albo kuzyna?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Wpatrywał się w drogę i zbłąkane ćmy, które rozbijały się o szkło reflektorów albo z głuchym stukiem rozmazywały się na przedniej szybie. – Ale dzwonię w innej sprawie. Zerknij jeszcze raz w telefon Borysa i prześlij mi numer do Kuby. Zadzwoń do niego.

– Zaraz to zrobię.

– A swoją drogą – zagadnął. – Odpisał później Borysowi?

– Nie. Przynajmniej na razie. Jak tylko coś przyjdzie, dam ci znać.

– Świetnie. Poczekaj jeszcze kilkanaście minut, a potem kładź się spać.

Nie odpowiedziała.

– Jesteś tam? Halo?

– Jestem. Po prostu pomyślałam, że będziemy musieli to wszystko wyjaśnić Borysowi – stwierdziła smutno.

– Jasne – odparł pewnym tonem. – Biorę to na klatę.

Zakończyli rozmowę i niemal w tym samym czasie Warot ruszył skrótem do domu. Zwolnił, zjeżdżając z asfaltu w szutrową drogę, pamiętał też, by wolniej przejechać przez wzniesienie, gdzie ostatnio wyskoczył mu młody Magiera.



Odebrał esemesa od żony, która przysłała mu numer telefonu nastolatka. Od razu spróbował się z nim połączyć. Odczekał kilka sygnałów i spróbował ponownie. I tak jeszcze trzy razy. Dopiero po czwartym uznał, że to nie ma sensu.

Skręcił w prowadzącą do domu drogę, a następnie potoczył się wolno przed bramę.

Schował wóz, wziął prysznic i zajrzał do lodówki. Wyjął z niej reszkę kabanosów w foliowej paczce. Zjadł i popił zimną wodą.

Gdy wychodził z kuchni, coś go tknęło. Jakaś myśl, której nie umiał uchwycić. Coś związanego z jedzeniem i ze słowami Karoliny. Coś, co padło w ich niedawnej rozmowie, ale czego nie mógł sobie za nic przypomnieć.

Bliscy.

To o nich chodziło. Sprawa musiała dotyczyć rodziny młodego Magiera. Tego, że ktoś z nich miałby pomagać chłopakowi.

Warot zawiesił wzrok na lodówce.

– Żarcie – wyszeptał i wtedy odnalazł tę myśl, która wówczas wykiełkowała w jego głowie, ale nie rozkwitła. Zatrwożyła go.

„A co, jeśli młodemu Magierze pomaga ojciec?”, pomyślał.

Bo to by oznaczało, że Wojtek chroni syna. Chroni go przed konsekwencjami czynu, który młody popełnił. Chronią go także Słomski i prokurator.

Dotarło do niego, o czym mogłoby to świadczyć.

O tym, że Kuba rzeczywiście chwycił za nóż w domu Aleksa.

Że zabił.

Warot pobladł.

Poczuł, jak wzbiera w nim fala złości, jak trzyma go za gardło i targa wnętrznościami. Spadła na niego czarna kurtyna.

Zrzucił wszystko ze stołu. Odgłos spadających i brzęczących sztućców, tłukących się talerzy, słoików z miodem, butelek pełnych soków, blistrów leków jeszcze bardziej go rozdrażnił. W szale chwycił stojący na rancie zlewozmywaka kubek i cisnął nim z całej siły o przeciwległą ścianę.

Ceramika rozpadła się z brzękiem na wiele kawałków, te zaś z łoskotem wylądowały na podłodze. Kilka ostrych, wypukłych fragmentów przesunęło się ku czubkom jego butów. A jeden z nich wciąż kręcił się wokół własnej osi, aż w końcu wytracił impet i znieruchomiał.

Warot dyszał głośno.



## CZWARTEK

Rano, kiedy Słomski z ekipą zapukali do jego drzwi, aspirant wyrecytował formułkę dotyczącą przeszukania. Następnie poprosił Warotą o złożenie kilku podpisów na dokumentach i już chciał się zabrać do roboty, ale pisarz odciągnął go na bok. Reszta policjantów o pospolitych twarzach przeszła w ciszy do salonu.

Obaj usiedli w wysprzążanej kuchni, w której jedynie ciemny kleks na ścianie i odprysk gładzi świadczyły o tym, że ktoś dał tu upust nadmiarowi złości. Słomski jednak o nic nie zapytał, chociaż dostrzegł zacieki. Oparł się biodrem o blat i chwycił się pod boki.

– Co tym razem? – Policjant nawet nie próbował ukryć niechęci pod maską obojętności.

– Jeszcze niedawno pytał mnie pan, czy planuję złożyć skargę na Magierę. – Warot przypomniał to sobie poprzedniej nocy, kiedy rozmyślał o sprawie. I wtedy też rozumiał, skąd wziął się ten pomysł. Obawiał się, że Słomski od początku chciał wyczuć jego nastawienie do kolegi policjanta.

Aspirant skinął głową.

– Tak, pamiętam. Planuje pan? – zainteresował się.

– Mógłbym to zrobić.

– Rozumiem. Ma pan takie prawo.

Warot obserwował bacznie funkcjonariusza.

– Nie lubicie się, co?

– Skąd taki wniosek?

– Chociażby stąd, że pan nie zaprzeczył.

Słomski sztucznie się uśmiechnął.

– To nie ma nic do rzeczy – zapewnił. – My, policjanci, nie jesteśmy od lubienia. Mamy po prostu działać według ściśle określonych procedur. To wszystko.

– A Magiera tak nie działał? – przerwał mu Warot.

– Panie Piotrze. – Kulturysta spuścił głowę i pokręcił nią z rezygnacją. – Opuśćmy to sobie. Jeśli ma pan coś na Magierę, proszę działać. I dać mi spokój. Ja się nie będę tym zajmował, czy to jasne? – Odczekał chwilę i podniósł wzrok. – I to, czy się lubimy z Magierą, czy nie, nie ma tu nic do rzeczy.

– Rozumiem. Ale zanim zaczniecie wywracać mi chałupę na lewą stronę – Warot zerknął w kierunku salonu, gdzie policjanci z trzaskiem otwierali walizki aluminiowe – mam prośbę. Niech mi pan powie: czy Kuba Magiera formalnie jest osobą zaginioną?

Warot nie natrafił na żadne apele rodziców w mediach lokalnych ani społecznościowych.

– Dlaczego pan o to pyta?

– Niech pan odpowie. Bo to chyba nie jest żadna tajemnica, prawda?

Słomski przejechał dłonią po łysinie.

– Nie – odparł. – Jakub Magiera nie jest poszukiwany przez policję.

– Ojciec wycofał zgłoszenie?

Funkcjonariusz zaprzeczył.

– Nie? W takim razie kto? – zdziwił się Piotr.

– Nikt – stwierdził kulturysta. – Nie było żadnego zgłoszenia w tej sprawie.

Warot poczuł się tak, jakby dostał pięścią w splot słoneczny.

– Pan żartuje. – Bezwiednie przygryzł wargę, aż poczuł w ustach posmak żelaza. Trwał nieruchomo, wpatrując się w jeden punkt na ścianie.

– Wszystko okej? – odezwał się Słomski.

– Nie do końca.

– W takim razie co jeszcze pana trapi?

Wszystko zaczynało się układać w spójny, ale mroczny obraz.

– Co mnie trapi? – powtórzył. – Głównie to, co tu znajdziecie.

Słomski skupił wzrok na pisarzu i przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

– Jak mam to rozumieć? – spytał.

Z salonu dochodziły ciche rozmowy policjantów, rozległ się stłumiony śmiech.

– Najprościej, jak się da.

– Chyba może pan mówić jaśniej. – Ton głosu policjanta świadczył o zniecierpliwieniu.

Warot wyjaśnił kulturyście, że Wojciech Magiera, pod pozorem sprawdzenia, czy jego syn nie ukrywa się w którymś z domów na osiedlu, poprosił Warota o otwarcie drzwi i przeszukał budynek.

– Ale zamiast go wpuścić i pilnować na każdym kroku, w nerwach rzuciłem mu klucze pod nogi. I odjechałem. Był tu sam i miał od cholery czasu.

Słomski wypchnął językiem górną wargę.

– Ma pan na to jakiegoś świadka? – spytał.

– Nie.

– W takim razie po co mi pan to mówi?

– Bo wiem, co tu znajdziecie. – W głosie Warota zabrzmiała pewność siebie.

– Niby co?

– To proste. Niech pan tylko pomyśli.

– Chodzi panu o ten zakrwawiony nóż? – powątpiewał aspirant.

– Tak. I co pan wtedy zrobi? – spytał Warot.

Policjant przyglądał mu się z uwagą.

– Nie wiem, co pan kombinuje – rzucił. – Ale niech pan nie przeciąga struny, dobrze? Bo to może się źle dla pana skończyć.

– Myślę, że wszystko dokładnie sobie zaplanowaliście. – Warot uśmiechnął się smutno.

– Zaplanowaliśmy? – Kulturysta parsknął. – Za kogo pan mnie ma?

– Tak to właśnie widzę.

– A ja to widzę tak – Słomski wycelował w niego palec – że poprzestawiało się panu w głowie.

Policjant długo się w niego wpatrywał, a następnie skierował się do salonu, gdzie klasnął w dłonie.

– No, panowie, do roboty. Przeszukajcie każdy zakamarek!



Słońce przebijało się przez ciężkie chmury w różnych odcieniach szarości, które chłodnawy wiatr gnał na północ. Mijały Warota szybko, sunąc wysoko nad dachami okolicznych domów.

Pisarzowi brakowało powietrza. Nie mógł znaleźć sobie miejsca, nie mógł patrzeć, jak policjanci zagląдают do każdej szuflady i schowka, jak przeczesują półki, jak bez skrępowania wnikają w życie jego rodziny, jak wyrzucają z szuflad bieliznę żony.

Dreszcze pełzały mu wzdłuż kręgosłupa.

Wyszedł na zewnątrz, wyprowadził xsarę, bo o to poprosił go jeden z techników, który zajrzał do garażu, a następnie wrócił do ogrodu. Oparł przedramiona o panel ogrodzenia i próbował uspokoić oddech. Patrzył w okna Magierów, ale nie dostrzegł w nich żadnego ruchu.

Skupiony na swoich myślach w pierwszej chwili nie zwrócił uwagi na komórkę, która rozbrzmiała znaną mu melodią.

Nieznany mu numer.

Miał zamiar odrzucić połączenie, obawiał się kolejnych nieprzejednanych handlowców, niezrażonych odmową, skupionych na tym, by złapać kolejnego klienta.

– Słucham? – rzucił zrezygnowany do słuchawki.

– Dzień dobry, tu Oksana. – Usłyszał wschodni akcent.

Spiął mięśnie karku.

– Dzień dobry – odpowiedział i czekał.

– Ja panu obiecała zadzwonić, jakby sobie coś przypomniała. – W jej głosie brzmiał strach. Bała się, a on nie zamierzał jej spłoszyć.

– Dziękuję, że dotrzymała pani słowa – pochwalił ją.

– Nie ma za co, chociaż nie wiem, czy dobrze robię. Nie powinnam się mieszać w cudze sprawy.

– Ale chodzi o zaginięcie niewinnej kobiety – odwołał się do jej sumienia.

Milczała. Warot bał się, że połączenie zostało zerwane.

– Halo? Jest pani tam?

– Jestem.

– Co sobie pani przypomniała? – wołał przejść do rzeczy.

Drogą, tuż za ogrodzeniem, przejechał kurier, którego Warot dobrze już znał. Mężczyzna uniósł dłoń zza kierownicy. Warot pozdrowił go w ten sam sposób i biały dostawczy peugeot pojechał dalej, bujając się na nierównościach.

– Nic. Bo to wcale nie o to chodzi. Ja źle zaczęła – usprawiedliwiła się. – Po prostu się denerwuję. Może nie powinnam do pana dzwonić.

Warot zamarł.

– Ale o co chodzi? – spytał, mocniej dociskając aparat do ucha.

– Przyszedł tu do mnie mężczyzna, który pytał o pana dziewczynę.

– To nie jest moja dziewczyna, to dziewczyna mojego brata – wyjaśnił.

– Tak, pana brata, przepraszam. – W jej głosie pobrzmiwał smutek.

– O co konkretnie pytał?

– O to, czy ona tu była później. Czy przyszła.

– A skąd w ogóle wiedział, że odwiedziła McDonalda? – Rzucił okiem na dom sąsiadów, bo coś przyciągnęło jego uwagę. Basia pojawiła się w oknie w kuchni, uniosła firankę i pomachała do niego bez entuzjazmu.

Odwzajemnił gest. Gdzieś w głębi pomieszczenia mignęła mu ciemna sylwetka Magiery.

– Ano właśnie, bo ja nie powiedziała panu najważniejszego – stwierdziła Oksana. – To był on.

– Słucham? – Krew odpłynęła mu z twarzy.



- To on z nią siedział. Wtedy, z tą Aliną.
- Skąd pani to wie? Przecież mówiła mi pani, że nie zapamiętała tego mężczyzny.
- Bo to prawda, ja nie zapamiętała.
- To jak mam to rozumieć?
- On sam mi powiedział, że z nią rozmawiał, że czekał tu na nią. Ale prosił, żebym ja nikomu nie mówiła. Że to jest tajemnica.
- A jednak zadzwoniła pani do mnie.
- Bo panu dobrze z oczu patrzy.
- A przedstawił się pani? – Zignorował komplement.
- Tak.
- Warot nie chciał dłużej czekać. Był pewien, że wie, o kim mowa.
- To był Miłosz Bogucki, prawda? – spytał, wpatrując się w okno kuchni Magierów, ale nikogo w nim już nie dostrzegł.
- Bogucki? Nie. On się tak nie nazywał.
- To nie był Bogucki? – Warot zmarszczył czoło. Niepokój rozpełzał się głęboko w brzuchu.
- Nie, na pewno. Ja widziała jego legitymację.
- Legitymację?
- Tak, bo to był policjant. W cywilu.
- Pisarz bezwiednie zacisnął dłoń na słuchawce.
- On się nazywa Wojciech Magiera – dodała Oksana.



Jakiś czas później Warot obserwował, jak drobne krople deszczu zamieniały się w ciemne plamki na szutrowej drodze. Pojawiało się ich coraz więcej, a mimo to – wciąż zaskoczony – nie ruszył się z miejsca.

Nie wiedział, co powinien teraz zrobić.

Policja zapewne dysponowała już nagraniem z monitoringu wewnątrz fast fooda. I jeśli tak było, to dobrze wiedzieli, z kim

spotkała się Alina. Wojciech Magiera cały czas mógł liczyć na tarczę ochronną ustawioną przez prokuratora i Słomskiego.

Zagadką pozostawał cel spotkania policjanta z dziewczyną Aleksa. Telefon odezwał się ponownie.

Warot w pierwszej chwili sądził, że dzwoni Oksana, ale na wyświetlaczu widniało nazwisko „Chałecki”. Wahał się, czy odebrać, ale w końcu to zrobił.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – odezwał się prokurator.

– Ależ skąd, świetnie się tu bawię z policjantami.

W słuchawce usłyszał ostentacyjne westchnięcie.

– Panie Piotrze, mówiłem już, że to rutynowe czynności. Im szybciej będziemy mieli to za sobą, tym lepiej. Także dla pana.

– No, nie powiedziałbym – stwierdził. – Ale chyba nie o tym chciał pan ze mną rozmawiać?

– To prawda – przyznał prokurator. – Oddzwaniam, bo obiecałem panu, że zerknę w akta Miłosza Boguckiego.

– No i?

Deszcz przybrał na sile. Warot zmrużył oczy i z pochyloną głową schował się pod zadaszeniem przy wejściu do domu.

– Rzeczywiście prowadziłem tę sprawę – dodał Chałecki. – Magiera robił to z ramienia policji, na nasze, to znaczy prokuratury, zlecenie.

– Tyle to już wiem. Pytanie, czy znalazł pan w aktach coś ciekawego.

– Niespecjalnie. Nie mieliśmy na niego twardych dowodów. Gdyby tak było, facet pewnie nadal odsiadywałby wyrok. Tymczasem miał dobre alibi. A ciała jego żony nie odnaleziono.

Krople deszczu siekły chodnik i trącały liście krzewów i kwiatów w ogrodzie.

– Ostatecznie nie wiadomo, czy był w pracy tamtej feralnej nocy.

– Dubielewski to manipulanta. Zmieniał swoje zeznania kilkakrotnie. W końcu je wycofał, rozplakał się i przeprosił nas za zamieszanie.

Liczył, że zyska popularność, że łatwiej zmieni pracę i odmieni swój smutny los.

– A zgwałcenie drugiej żony w Człuchowie? – dopytał pisarz.

– A to już nie mój rejon. Mimo to zadzwoniłem do tamtejszej prokuratury. Okazało się, że kobieta szybko wycofała zarzuty. Można więc uznać, że sprawy nie było.

– Czyli pana zdaniem Bogucki nie maczał palców w zaginięciu Aliny Malinowskiej i mojego brata?

– A ma pan na to jakieś dowody? Bo ja nie. A domysłami żadnego sądu nie przekonam o ewentualnej winie Boguckiego – zdenerwował się śledczy. – Mam nadzieję, że mnie pan zrozumie.

Warot spojrzął na dom Magierów i zobaczył, że brama garażowa zaczęła się unosić.

– Podwoziłem ją do lasu, niewykluczone, że właśnie tam się z nim spotkała. Na przykład przy ambonie.

– Panie Piotrze, jeszcze raz podkreślam: nie jestem tu od domysłów.

– To może przejdźmy wreszcie do faktów.

– Bardzo proszę, cały czas na to czekam – odparł Chałecki z wyraźną ulgą.

Dacia duster wyjechała tyłem z garażu, więc Warot do pewnego momentu nie wiedział kierowcy. Dopiero po chwili, kiedy wóz stanął równolegle do drogi, zobaczył w nim Magierę. Mężczyzna przełożył bieg i ruszył. Zerknął na Warota i uniósł rękę na powitanie. Pisarz skinął mu głową, a następnie odprowadził wzrokiem samochód, aż ten zniknął za zakrętem.

– Czy prokuratura i policja dysponują nagraniem monitoringu zMcDonalda z dnia zaginięcia Aliny Malinowskiej, czyli z czwartku? – zapytał.

– Tego nie mogę...

– Nie chodzi mi o to, kogo na nim widać. Chcę tylko wiedzieć, czy dysponujecie już nagraniem?

- Panie Piotrze...
- Czyli dysponujecie.
- Jeszcze raz podkreślam... – Prokurator ponownie nie zdołał dokończyć zdania.
- No to niech mi pan teraz powie, w jakim celu Wojciech Magiera spotkał się tam z Aliną Malinowską?
- Chwila. To tajemnica śledztwa.
- Ale przesłuchaliście go?
- Jeszcze raz podkreślam: śledztwo toczy się swoim torem. Grajmy fair.
- Grajmy fair. – Warot powtórzył tę frazę z sarkazmem. – Bardzo bym sobie życzył, żebyście grali ze mną fair, panie prokuratorze. Ale ponieważ tak nie jest, to bardzo serdecznie dziękuję panu za rozmowę.

Pisarz się rozłączył i wszedł do domu.

Słomski trzymał smartfona przy uchu i potakiwał. Dostrzegł Warota i dał mu znak ręką, żeby chwilę zaczekał. Piotr pokazał mu, że będzie w kuchni.

Szafki były pootwierane, a ich zawartość: torby makaronów, ryż, bułka tarta i przyprawy, zapełniała kuchenne blaty. Przynajmniej w tym miejscu policjanci skończyli robotę.

Uruchomił ekspres do kawy i odczekał, aż ten się nagrzej. Pomruk ucichł i urządzenie oznajmiło gotowość do pracy. Potem podstawił pod dyszę ulubiony biały kubek z niebieskim napisem: „Najlepszy pisarz świata – nasz tata”, który dostał od dzieciaków.

Słomski wszedł do kuchni i zatrzymał się za progiem.

– Kawy? – Warot wskazał na ekspres, z którego sączył się brązowy płyn.

– Nie, dziękuję. – Słowa policjanta zlały się z dzwonkiem jego telefonu. – Przepraszam, to prokurator.

Warot wydał wargi i zrezygnowany skinął głową.

Słomski wycofał się pod okno do salonu i odebrał połączenie. Ekspres zagłuszał jego słowa.

Kiedy kawa była gotowa, Piotr dolał do niej mleka i ją posłodził. Zamieszał, usiadł przy zastawionym naczyniami i garnkami stole. Obliznął łyżeczkę.

Słomski wrócił po chwili.

– Rozmawiał pan z Chałdeckim? – spytał policjanta.

– Tak.

– Okej. Zapewne zakazał panu udzielania informacji w sprawie tego śledztwa.

Kulturysta nie potwierdził. Czekał.

– Bo mam pytanie – kontynuował Warot. – Chodzi o monitoring w fast foodzie. Wie pan, kto spotkał się z Aliną Malinowską?

Słomski przeciągnął dłonią po ogolonych policzkach.

– Wiem.

– I co będzie dalej?

– Trwa śledztwo – rzucił banałem.

– Handel wymienny? – zapytał Piotr.

– Nie tym razem. – Policjant się uśmiechnął. – Niech pan się wykaże odrobiną cierpliwości.

– Tak, cierpliwości – stwierdził nerwowo i upił łyk kawy. – Minęło już tyle dni.

Policjant milczał.

– A jak tutaj? Znaleźliście coś?

– Jak dotąd nic.

– Dobrze i to. Ale jeśli coś znajdziecie, to chciałbym, żeby pan zapamiętał, że to Magiera spotkał się z Aliną w fast foodzie, po czym słuch o niej zaginął.

– Krystian? – Usłyszeli męski głos dochodzący z piętra. – Możesz podejść?

Warot zeszczywniał. Słomski dał mu znak, żeby siedział na miejscu.

– Co jest? – Kulturysta podszedł do schodów.

– Wejdź do nas na górę, co?

– A gdzie jesteście?

– W sypialni.

Słomski odwrócił się do Warota.

– Niech pan tu na mnie zaczeka – poprosił, a Piotr uniósł kubek z kawą, by pokazać mu, że nigdzie się nie spieszy.

Ale kiedy tylko odgłosy kroków policjanta ucichły, pisarz usłyszał dźwięk nadejścia esemesa.

„Spotkamy się? Kuba”.

Odpisał natychmiast.

„Teraz?”

„Tak”.

Pisarz upił łyk kawy i zerknął w stronę schodów.

Ktoś zaczął po nich schodzić.

„Okej. Gdzie jesteś?” – wysłał wiadomość i się podniósł. Najciszej, jak potrafił, wymknął się do korytarza. Wyślizgnął się z domu i domknął delikatnie drzwi.

Deszcz szumiał, gdy Warot potruchtał do ustawionej między radiowozami xsary. Z lewej zauważył nadjeżdżający wóz transmisyjny Polsatu.

Usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. I wtedy otrzymał esemesa.

„Ambona”.

Odłożył komórkę. Na ganku jego domu stał Słomski. Policjant uniósł rękę.

– Co pan robi? – krzyknął kulturysta, któremu oczy powiększyły się do rozmiaru piłeczek pingpongowych. – Stać!

Warot nie zareagował na wezwanie.

– Stać!

Skręcił mocno kierownicą i dodał gazu.

Spod kół sypnęło mokrym żwirem.



Kilkaset metrów przed kapliczką Warot skręcił w prawo w leśną przecinkę i zatrzymał wóz, ukrywając go za krzakami, tak by nie można było zauważyć go z drogi. Truchtem dotarł na skraj lasu

i odczekał chwilę. Zastanawiał się, czy Słomski rzuci się w pogoń. Gdyby tak się stało, kulturysta powinien wkrótce nadjechać. Tymczasem nic nie zakłócało ciszy. Asfalt błyszczał od deszczu. Warot przebiegł na drugą stronę i ruszył w kierunku kapliczki.

Wtedy odezwał się jego telefon.

Słomski.

– Co pan wyprawia, do cholery? – warknął policjant.

– To samo pytanie mogę zadać wam – odgryzł się pisarz. – Co znaleźliście?

– Gdzie pan jest? – Słomski zignorował jego pytanie.

Warot zastanawiał się, jak to rozegrać.

– Powiem panu, ale muszę wiedzieć, co znaleźliście.

Policjant odczekał kilka sekund.

– Zakrwawioną damską bieliznę.

Informacja pozbawiła go sił. Warot zatrzymał się obok kapliczki.

– Gdzie była?

– Na strychu. Wrzucono ją do komina, ale zaczepiła się o cegłę.

Uniósł wzrok do nieba i poczuł się tak, jakby ktoś położył mu na klatce piersiowej ciężki kamień. Nie mógł nabrać powietrza. Brakowało mu tchu. Korony sosen zawirowały.

– To robota Magiera – wydusił z trudem.

Minął kapliczkę. Matka Boska patrzyła na niego litościwie.

– Uciekając, nie poprawia pan swojej sytuacji. – Usłyszał głos Słomskiego.

Warot się rozejrzał. Asfaltowa wstęga pozostawała pusta, żaden samochód nie nadjeżdżał. Zrobił kilka kroków do przodu i skręcił w leśną ścieżkę.

– Młody Magiera się do mnie odezwał. Wczoraj próbowałem go namierzyć u Chałckiego, ale już go tam nie było. Okazało się, że ukrywał się w ambonie.

– Chryste – jęknął Słomski.

– Uciekł mi.

– Po jaką cholere pan się tym zajmuje, co?

– Niech pan nie udaje. Dobrze pan wie.  
– Nie wiem, o czym pan mówi. Niech się pan uspokoi i wróci do domu. – Policjant trzymał nerwy na wodzy.  
– Mam nieco inne plany. – Warot się rozłączył i wyciszył aparat.  
A następnie przyspieszył w kierunku polany, na której stała stara ambona myśliwska.



Las pogrążał się w ciszy.

Warot nie słyszał swoich kroków ani świstu gałęzi, które odgarniał, a tuż potem puszczał. Nie słyszał trzasku szyszek pękających pod podeszwami jego butów. Wiedział, że zmysły go oszukują, że stres tłumiał odbiór bodźców.

Gdy wyszedł na polanę, drżały mu nogi. Klatka rytmicznie napełniała się powietrzem wypełnionym słodkawym zapachem żywicy i dławiącą wilgocią mchu.

Stał pot z czoła i rozejrzał się wokół. Potem uniósł głowę.

– Kuba? – rzucił.

Obserwował drewnianą budkę osadzoną na grubych balach. Patrzył w kierunku drzwi i otworów okiennych.

– Kuba. Jestem sam. – Rozłożył ręce. – Chodź, pogadamy.

Nagle zdał sobie sprawę, że skoro młody Magiera mógł wyrządzić krzywdę Alinie i Aleksowi, to Warot, spotykając się z nim w pojedynkę w głuchym lesie, naraził się na piekielne niebezpieczeństwo. Dotarło do niego, że nie miał przy sobie niczego, co mogłoby mu posłużyć do obrony. Ale czy rzeczywiście powinien bać się niezbyt wyrosniętego nastolatka? Dzieciaka, którego widywał niemal codziennie od kilku lat? Czy powinien bać się kolegi swojego syna?

Przeczesał wzrokiem runo w poszukiwaniu kawałka poręcznej, ułamanej gałęzi, solidnego konaru, który zapewniłby mu poczucie panowania nad sytuacją. Ale jak na złość, niczego takiego nie



znalazł. Kiedy bywał tu wcześniej, zawsze słyszał trzask gałęzi. Sam jedną złamał. A teraz w leśnym runie dostrzegał jedynie szyszki i gdzieś tam patyki, które przydałyby się co najwyżej ptakom do budowy gniazd, gdyby to był okres gniazdowania.

Omiótł wzrokiem przestrzeń dokoła i pożałował, że jest tu sam, że nie powiedział Słomskiemu, dokąd jedzie i co zamierza. Chociaż właściwie nie wiedział, co zamierza.

Nie miał pojęcia, jak zareaguje, gdy wreszcie spotka się z Kubą. Chciał wyciągnąć od niego informacje o tym, co wydarzyło się w domu Aleksa. Chciał prawdy. Ale kiedy tylko o niej myślał, przed oczami miał świecące się na niebiesko rozmazy na podłodze, umywalkę i kurki kranu. Prawda w niebieskiej poświacie była okrutna. Łzy czekały na nią pod powiekami.

Zdał sobie sprawę, że się jej zwyczajnie boi.

Musiał się opanować. Oddychał głęboko, a mimo to nie znalazł nawet chwilowego ukojenia. Gdzieś w okolicy serca pęczniała w nim złość, która mogła się przerodzić w oślepiającą falę furii. Obawiał się tego stanu. Bał się już nie tylko prawdy o losie brata i jego dziewczyny, lecz głównie tego, że kiedy pozna tajemnicę ich zaginięcia, zabije chłopaka. Zrobi to w szale i z rozpacz, pod czarną kurtyną, która spadnie mu na oczy, i niczego nie będzie pamiętał. Afekt minie i Warot nagle zda sobie sprawę z tego, co zrobił, bo zwłoki nastolatka będą leżały tuż obok. I wtedy jego świat ległby w gruzach. Widział siebie w więzieniu i żonę z zawstydzoną córką w sali odwiedzin, a Borysa w domu przed komputerem, bo syn nie chciałby mieć nic wspólnego z ojcem mordercą.

Otrząsnął się, kiedy z góry dobiegł go odgłos kroków i zgrzyt drzwi przesuwanych po wypaczonej podłodze werandy. Ale nie dojrzał tam nikogo. Z prawej zaszleściły zarośla. Odwrócił się w kierunku dźwięku, las trwał jednak w bezruchu. Ścieżka, która prowadziła do domu Boguckiego, świeciła pustką.

Bezwiednie wycofywał się w kierunku ściany lasu i wąskiego przedceptu, którym przybył.

– Kuba – rzucił i w tej samej sekundzie z góry zleciał czarny plecak. Spadł głucho w wysoką trawę.

Warot zamarł.

– Jest pan sam? – spytał Kuba, stając na werandzie.

Pisarz pokiwał głową.

– A mój ojciec?

– Nie ma go tu.

– Na pewno?

– Tak. Widziałem, jak wyjeżdżał z garażu samochodem.

– Jeśli mnie pan oszuka...

– Nie mam zamiaru – odparł. – Zejdź proszę. Porozmawiajmy.

– Nie wiem, czy chce pan usłyszeć to, co mam do powiedzenia – stwierdził chłopak.

Grdyka Warota przesunęła się ciężko w górę i w dół.

– Zejdź – odparł, siląc się na spokój.

– Już. Moment.

Młody Magiera się rozejrzał, a następnie kucnął i zaczął schodzić po drabinie. Na szarych dresowych spodniach, wypchanych w kolanach, odznaczały się brudne plamy, które ciągnęły się od łydek po biodra.

Warot ponownie usłyszał cichy szelest, który tym razem dobiegał zza pleców.

Kuba zaczął rękawem bluzy o wystający gwóźdź i szarpał się przez chwilę.

– Kurwa mać – syknął, będąc w połowie długości drabiny. – No! Puszczaj, kurwa! – Pękła pierwsza nitka i rozległ się krótki, ale głośny odgłos rozdierania materiału.

Nastolatek się wyswobodził i drabina ponownie zadudniła pod jego ciężarem.

Warot chciał mu podać plecak, którego nie widział z tej perspektywy i z powodu zbyt wysokiej trawy. Zrobił kilka kroków przed siebie i parę w bok. Schylił się po czarny worek, który wydał

mu się ciężki. A kiedy tylko się wyprostował, kątem oka zarejestrował gwałtowny ruch. Nie zdołał jednak zareagować.

Najpierw wypuścił z ręki plecak, a chwilę później, gdy zmiotczyły mu mięśnie, padł w trawę. Leżąc nieruchomo, tracił ostrość widzenia. Świat się rozmywał jak świeżo namalowany obraz polany wodą.

A ostatnią rzeczą, jaką Piotr Warot zobaczył, był ciężki motocyklowy but, który zgniótł trawę w pobliżu jego twarzy.

– Aleks? – chciał spytać, ale z jego ust wydobył się niezrozumiały bełkot.

Zamrugął wolno powiekami, aż w końcu nie miał siły ich unieść i wtedy czarna noc rozgościła się pod nimi na długo.



Z ciemności wyłoniło się nagle wspomnienie.

Warot założył jedną rękę za głowę, a w drugiej trzymał za szyjkę butelkę piwa. Znów popijał je w swoim ogrodzie, gapił się w gwiazdy, mrugające do niego z czarnego nieboskłonu.

Na leżaku obok siedział Aleks. Bosymi stopami szurał po trawie.

Rozmawiali, czasami wsłuchiwali się w ciszę. Wreszcie Warot uznał, że czas położyć się spać, ale Aleks chciał jeszcze posiedzieć w ogrodzie. Pisarz pokiwał głową, po czym ruszył do domu.

Przeklinał tę marę. Wiedział już o krwi w garażu brata, a jednak Aleks tu był. Cały i zdrowy.

Wszedł na taras, gdy ponownie usłyszał jego głos.

– Bratku?

Wiedział, co wkrótce nastąpi.

– No? – Westchnął.

Aleks oparł głowę na zagłówku i wpatrywał się w gwiazdy. Nieco dalej za nim czerniała linia równo przyciętego żywopłotu z tuj, a w oddali, na tle nieba, odcinała się czarna i gęsta korona rozłożystego dębu.

– Jesteś szczęśliwy? – spytał Aleks.

Warot przewrócił oczami.

– A jebnąć ci?

Aleks nawet się nie uśmiechnął.

– Powinieneś być, bratku.

– O co ci chodzi? – Pytanie zawisło między nimi na dłuższy czas.

– Ech, o nic. Sorry, Piter. Tak sobie pierdolę bez sensu. – Aleks wsunął źdźbło trawy do ust.

Coś mówiło Warotowi, że tamto wspomnienie dobiegło końca, ale film nie przestał wyświetlać się w jego głowie.

Niedługo potem pisarz dostrzegł, jak mięśnie twarzy Aleksa napięły się do granic wytrzymałości, a brat przyłożył dłonie do brzucha, z którego wystawała rękojeść noża. Z ust trysnęła mu krew.

Obok niego, w trawie, dostrzegł Alinę. Leżała nieruchomo z rozłożonymi rękoma. Krew broczyła na jej białą bluzkę.

Trawa przeobraziła się w duże jasne kafle. Zgasły gwiazdy, które zastąpiły jarzeniówki w garażu Aleksa. Światłne refleksy gładziły płytki i zimne, zastygłe na podłodze ciała Aliny i jego brata.

Obok, przy ścianie, zauważył wystraszzonego młodego Magierę. Chłopak, jakby wciąż nie wierzył, co zrobił, z szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w zakrwawione ciała i rosnące kałuże krwi na podłodze. Jego wzrok padł na nóż leżący w pobliżu łydki Aliny. Otrząsnął się, podszedł do ciała kobiety, chwycił narzędzie zbrodni i wystraszony wybiegł z garażu.

Aleks się poruszył.

– Wybacz, bratku. – Na jego ustach wykwitły krwiste bąble wydychanego powietrza. Młodszy brat spojrział w kierunku pisarza, a chwilę później jego głowa znieruchomiła na podłodze. Mokre od krwi dłonie puściły brzuch i bezwładnie opadły. Jedynie noga wpadła w chwilowe drżenie. But rytmicznie uderzał o kafle.

I nagle wszystko ucichło.

Piotrem wstrząsnął szloch.

A tuż potem oślepiło go światło jarzeniówek.

Jasności towarzyszyło niespotykane ciepło.  
Punkt jako cel drogi.  
Ale Warot nie chciał tam iść.  
Nie chciał opuścić swojego brata.  
I nie miało znaczenia, że Aleks był martwy.



Ból tężał, jakby pompowany wewnątrz balon miał mu rozsadzić czaszkę.

Wykrzywił usta i jednocześnie poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Czuł, jakby ktoś wsunął mu do jamy brzusznej dłoń i zaciskał je na losowo wybranych narządach.

Nabrał powietrza, które pachniało igliwem.

Uchylił powieki, ale oślepiająca jasność była nie do wytrzymania. Zacisnął je na powrót najmocniej, jak tylko potrafił.

– Patrz, rusza się. – Warota dobiegł męski szept. Po chwili nieznajomy odezwał się znowu, tym razem bezpośrednio do pisarza:  
– Ejże, wstawaj!

Ciało jednak nie zamierzało posłuchać rozkazu.

Warot próbował poruszyć kciukiem, ale nie wiedział, czy mu się udało. Głowa spoczywała na miękkim i wilgotnym mchu.

Władza nad zmysłami wracała do niego powoli.

Oprócz znajomego, intensywnego zapachu lasu wyczuł też charakterystyczną woń żelaza.

Gardło wyschło na wiór, tak jak i język, którym próbował oblizać wargi. Wtedy poczuł smak krwi. Ból głowy natychmiast wrócił do niego ze zdwojoną siłą. Chciał unieść rękę, ale ramię bezwładnie opadło w trawę. Zmusił się do otwarcia oczu. Trwało to jednak chwilę, bo czubki sosen na tle jasnego nieba zawirowały gwałtownie, ponownie wywołując skurcz żołądka, tyle że nie miał już czym wymiotować.

Poczuł, że ktoś wsunął mu ręce pod pachy i ciągnął go po trawie. Ze stopy zsunął mu się but.

Widział wysokie trawy wokół, własną koszulkę brudną od krwi i krótkie dżinsowe szorty. W końcu świat przestał mu uciekać spod pleców. Oparto go o drzewo. Piotr poczuł, jak w skórę na plecach wbija mu się nieregularna, szorstka kora. Zwiesił głowę.

– Co pan odpierdala? – Warot rozpoznał głos Kuby Magiera. Próbował zlokalizować chłopaka, ale wzrok wciąż go zawodził. Patrzył teraz w leśne runo, które rozmywało się w nieregularne plamy różnych odcieni zieleni i brązu. Kiedy w końcu udało mu się wyostrzyć obraz, pod palcami prawej dłoni zobaczył miękkie poduszki wilgotnego mchu i szyszki.

Chłopak musiał stać za jego plecami.

Warot próbował odwrócić się przez ramię, ale wtedy ból eksplodował mu pod czaszką i wszystko wokół rozpalilo się nieznośną bielą.

Poczuł dwa orzeźwiająco uderzenia w policzek.

– Hej, no już, obudź się.

Uniósł powieki.

Zaskoczony spojrzął w twarz mężczyzny, którego widział już wcześniej. Okrągła twarz i krótko przystrzyżone włosy.

Zadrżał.

– Znowu się spotykamy, co? – Bogucki uśmiechnął się krzywo. Mężczyzna wstał. – Pogadaj z nim, a ja zaraz wrócę z opatrunkiem – powiedział do Kuby.

Warot usłyszał kroki i szelest roślinności.

– Tylko szybko – odkrzyknął młody Magiera, którego Piotr wciąż nie mógł zlokalizować. Dopiero po chwili nastolatek stanął przed nim.

– Wszystko się popierdoliło – jęknął chłopak na granicy płaczu.

Nerwowo poczochnął sobie włosy na głowie i zaczął chodzić z miejsca w miejsce. Zerknął w komórkę, a potem na ścieżkę za plecami Warota, na której zniknął Bogucki.

Pisarz uniósł głowę.

Adrenalina zaczynała krążyć w jego ciele, ból stopniowo przemijał. Warot próbował wstać, ale to jeszcze nie był dobry moment. Przyłożył dłonie do głowy i wyczuł krew nad prawym uchem.

– Coś ty zrobił? – spytał.

– Słucham? – Kuba Magiera, wyrwany z rozmyślań, odwrócił się w jego stronę.

– Coś ty najlepszego zrobił? – Warot podparł się rękoma, żeby wstać, ale mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa.

– Nic pan nie rozumie.

– To mi opowiedz! – warknął i znowu spróbował podeprzeć się rękoma, żeby wstać. Tym razem mu się udało, ale krew natychmiast zaszumiała mu w uszach. Wykrzywił usta i wstrzymał oddech, bo ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą. Świat rozkręcał się jak karuzela.

Warot się skrzywił i dla bezpieczeństwa oparł plecami o drzewo.

Chciał wycelować palec w nastolatka, gdy tuż nad ramieniem chłopaka zobaczył jego ojca. Policjant wypuścił z ręki odciągniętą na bok gałąź, która wróciła ze świstem na swoje miejsce, i zrobił kilka kroków przed siebie, by stanąć na polanie.

Nastolatek zobaczył strach w oczach pisarza. Odwrócił się powoli i zamarł.

– No cześć, Kuba – odezwał się Wojciech Magiera. – Matka się o ciebie niepokoi. Chyba już na ciebie czas, gówniarzu, co?

Warot zauważył, jak młody spiął mięśnie.

– No, chodź! – Policjant chciał go przywołać gestem. – Zabawa w partyzantkę już się skończyła. Gdzie masz plecak? – Rozejrzał się po trawie, a następnie zatrzymał wzrok na Warocie. – O kurwa, to on cię tak urządził? – Uśmiechnął się.

Magiera ponownie zrobił kilka kroków przed siebie. Kuba nieznacznie się cofnął i wtedy spojrzał przez ramię na Warota. W oczach chłopca zaskrzyły się łzy.

– To pan go tu przyprowadził? – wysyczał na skraju załamania. Jego ramiona się zatrzęsły.

– Nie. Obiecałem ci, że będę sam – odparł Warot szeptem.

– O czym tam rozmawiacie, co? – Magiera uniósł brodę, a nogą przeczesywał trawnik.

– O tym, jak się tu dostałeś, Wojtek.

– Normalnie, czekałem na ten moment. Przyuważyłem cię, siedząc w krzakach, a potem to już było piwo z jajem. Poszedłem za tobą – odparł i ponownie zerknął w trawę. – Wiedziałem, że w końcu zaprowadzisz mnie do Kuby. Nie mówiąc już o tym, że zależało mi na tym, żeby spotkać was obu. – Magiera uśmiechnął się chłodno. Zrobił dwa kroki w bok i ponownie przeczesał trawę raz lewą, raz prawą nogą. – Gdzie jest plecak? – warknął.

Kuba zacisnął pięści.

– Nie wyjdziemy stąd żywi – zapewnił nastolatek.

Warot drgnął i poczuł, jak skurczył mu się żołądek. Grymas wykrzywił mu twarz.

– Wojtek, powiedziałem o wszystkim Słomskiemu! – rzucił do Magiery.

– Powiedziałaś? – Mężczyzna uśmiechnął się szczerze. – Niby co takiego mu powiedziałaś?

– Wiem, jak to wszystko wyglądało. Wiem, że chcesz chronić syna.

– Pasierba.

– Tak, pasierba – powtórzył Warot. – Zamierzasz go chronić.

– Co ty pieprzysz? – Magiera się skrzywił.

– Kuba pewnie zakochał się w Alinie. Może nawet się przespali. Mam wrażenie, że młody nagrał ich schadzki na kamerce, że dzięki temu być może szantażował Alinę. Może chciał, żeby odeszła od Aleksa.

Chłopak zmarszczył brwi.

– O czym pan mówi? – zezłościł się.

– Nie poszła na to. Niewykluczone, że twój syn wtedy odpuścił.

– Pasierb – poprawił go Magiera i podszedł do Kuby. Stanęli naprzeciwko siebie.



Warot przełknął ślinę. Nie wiedział, co powinien zrobić. Nie miał jak zaatakować policjanta z bronią. Nie mógł uciec, bo po kilku krokach zakreśliłoby mu się w głowie. Zresztą prawda była taka, że ledwie stał na nogach, ranny i otumaniony, oparty jak pijak o drzewo. Jego jedyną bronią było to, co wiedział. Ale świadomość tego, że Alina i Aleks nie żyją, go obezwładniała. Zaczął tracić nadzieję. Prawda wwiercała się powoli, dopływała do niego majestatycznie, jak statek dobijający do nabrzeża. Musiał odegnąć te myśli.

– Być może tak właśnie było. Może Kuba wyszedł z domu i wtedy Alina zaalarmowała Aleksa. Tak było, prawda, Kuba? – zwrócił się do chłopaka. – I wtedy wróciłeś. Wpadłeś w szal i sięgnąłeś po nóż. – Warot załkał. – Boże święty... Sięgnąłeś po nóż, dzieciaku!

Kuba zacisnął pięści i zwiesił głowę.

– Pan zwariował!

– I na to wszystko wrócił mój brat. – Piotrowi łzy spłynęły po policzkach. Osiadłszy na ustach, zostawiły w nich słony posmak. Z trudem dotarło do niego, że w jego teorii jest spory wyłom. Gdyby tylko Aleks otrzymał od Aliny jakikolwiek sygnał, że ona jest w niebezpieczeństwie, zerwałby brata z łóżka i obaj wsiedliby w xsarę, żeby pognać do Zarośla Cienkiego. Wezwaliby policję. Tymczasem Aleks wybrał drogę na piechotę. Nocny, orzeźwiający spacer. Więc może Alina wcale nie wzywała pomocy. Może zwyczajnie poprosiła, by wrócił? Może po prostu chciała go mieć przy sobie. I on to zrobił, ale trafił w sam środek krwawej jatki.

– Więc tak to widzisz? – Wojciech Magiera przerwał mu rozmyślenia. – A co było potem? – Policjant sięgnął dłońmi za plecy.

Obie postaci zaczęły mu się rozmazywać. Nastolatek wciąż trwał w bezruchu. Zaciśnięte pięści lekko pocierały uda.

– Potem, kiedy oboje wykrywawiali się na podłodze, Kuba zabrał nóż i uciekł z garażu. Wtedy zadzwonił do ciebie, a ty zrobiłeś to, co zrobiłby każdy kochający ojciec. Posprzątałeś po synu.

– Pasierbie, do chuja!

– Pasierbie – poprawił się Warot i kontynuował: – Ukryłeś ciała. Posprzątałeś garaż i pomieszczenie obok. Spakowałeś ciuchy Aliny. Najpierw sądziłem, że chodziło ci o to, żeby zasugerować, że wyprowadziła się z domu. Ale dopiero potem zrozumiałem, że poustawiałeś te klocki inaczej. Chciałeś z Aleksa zrobić mordercę swojej dziewczyny, a ze mnie jego pomocnika. Tak to miało wyglądać. To dlatego podrzuciłeś mi do domu zakrwawione ciuchy Aliny.

Warot czuł, że musi przeciągać tę rozmowę tak długo, aż nadejdą posiłki. Liczył na Boguckiego, który miał wrócić z opatrunkiem.

– A potem – wskazał na nastolatka – kazałeś Kubie zniknąć do czasu, aż wszystko przycichnie. Aż winny, czyli w tym wypadku ja, zostanie złapany.

– Masz dar pierdolenia. – Stary Magiera się zaśmiał.

Słońce wyjrzało zza chmur i rozświetliło polanę.

– Kuba. – Warot zwrócił się do nastolatka – Błagam cię. Powiedz mi, gdzie oni są.

Chłopak nawet nie drgnął.

– Powiedzcie mi, gdzie ich zakopaliście! – krzyknął łamiącym się głosem.

Magiera położył jedną dłoń na ramieniu Kuby, druga pozostała w ukryciu.

– Nie sądziłem, że jesteś aż tak głupi, Piter – stwierdził sąsiad, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Warot mu się przyglądał. Dostrzegł, jak w drugiej dłoni, którą mężczyzna wyjął zza pleców, pojawiła się broń. Czarna stal błysnęła w słońcu.

Piotr pobladł. Ze strachu nie ruszył się z miejsca. Stopy zapadły się w runo leśne.

Magiera odbezpieczył glocka.

A wtedy Kuba krzyknął i zamachnął się na ojca. Ten jednak odchylił się w porę, przepuścił pięść, która zatoczyła łuk przed jego nosem, po czym wycelował w nastolatka.

I nagle świat ucichł, a czas niemal się zatrzymał.

Chłopcem szarpnęło, a Warot padł na kolana.

Magiera wciąż trzymał broń przed sobą i mrużył oczy.

Echo wystrzału, głośniejsze od łopotu skrzydeł wystraszonych ptaków, wracało do nich dudniącym, przeciągniętym dźwiękiem, jakby to wszystko rozgrywało się pod wodą i jakby policjant wpakował w ciało pasierba nie jeden pocisk, ale cały magazynek.

Chłopiec znieruchomiał i Warot sądził, że stary Magiera specjalnie spudłował. Zwyczajnie nastraszył ich obu. Niedługo potem ciało Kuby bezwładnie osunęło się w trawę.

Warot bezwiednie otworzył usta. Widział to wszystko na własne oczy, ale nic z tego nie rozumiał. Jakby mózg błędnie przetwarzał tę informację.

Mężczyzna zrobił krok nad zwłokami dziecka i czas wrócił do normy. Policjant wycelował pistolet w klatkę piersiową Warota.

– Gdzie ukryłeś jego torbę? – spytał. – Mów, kurwa, i to szybko!



Kilka minut później Magiera grzebał nerwowo w plecaku Kuby.

Siedział w trawie, odwrócony do Warota tyłem, blisko drewnianych bali, utrzymujących ambonę wysoko w górze. Wyrzucał po kolei całą zawartość torby za siebie. Pierwsze poleciały kanapki zawinięte w folię aluminiową i paczki różnych ciastek.

W trawie, pięć metrów od Warota, spoczywało ciało chłopca. Pisarz doczołgał się do niego i chwycił za bezwładny nadgarstek. Próbował wyczuć puls, ale w oszołomieniu, z którego wciąż się nie otrząsnął, to mu się nie udało.

– Zostaw go, on nie żyje! – warknął Magiera, odwracając się przez ramię. – Słyszysz? Zostaw go i odejdz! – Wyrzucił z plecaka książkę i słuchawki.

Warot nie posłuchał. Podciągnął się tak, by znaleźć się bliżej twarzy chłopca, którego martwy wzrok padł na kępę mchu.

– Kuba – szepnął i potrząsnął ciałem chłopca. – Kuba, słyszysz? Warotowi wydawało się, że nastolatкови drgnęła powieka.

– Kuba, do cholery! Kuba!

Drugie mrugnięcie, jakby pełniejsze. Dłonią chłopca szarpnął skurcz, palce zgięły się nieco.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze – obiecał Piotr, sięgając po komórkę. Trzęsącą się dłonią i palcami brudnymi od krwi odblokował ekran. Co chwilę rzucał spojrzenia w kierunku policjanta.

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest ten nóż! – wściekał się stary Magiera. Wstał i cisnął plecakiem pod nogi, po czym rzucił się w kierunku drabiny.

Warot znowu spojrzał na chłopaka, jego ściągnięte brwi i pomarszczone czoło.

– Kuba! – Poklepał go po ręce.

– Matko... Boska... – ledwie zdołał wyszeptać młody Magiera.

– Wszystko będzie dobrze. Musisz wytrzymać, rozumiesz? – Pisarz wybrał trzy cyfry i natychmiast nacisnął zieloną słuchawkę, ale nie przystawił telefonu do ucha. Zerknął kontrolnie w stronę Wojciecha Magiery, a kiedy ten, pokonując kolejne szczeble, nagle znieruchomiał, nakrył telefon dłonią.

– Zostaw go, kurwa! – ryknął policjant. – Bo cię odstrzelę szybciej, niż planowałem – rzucił do Warota i kontynuował wspinaczkę, patrząc na pisarza. – Odsuń się od niego.

Warot zamarkował ruch i przysłonił w ten sposób aparat, po czym uniósł dłonie w geście poddania. Trwał w tej pozie, aż Magiera wspiął się na górę i zniknął w ambonie. Dopiero wówczas wykorzystał moment i przyłożył aparat do ucha.

– Postrzał nastolatka w lesie na drodze z Czarnego Błota do Zarośla Cienkiego. Polana z amboną myśliwską. – Każde słowo wypowiedział najszybciej, jak potrafił. – Szybko! Idźcie ścieżką przy kapliczce.

Po chwili zorientował się jednak, że dyspozytor nie odpowiada, nie zadaje dodatkowych pytań. Odsunął aparat od ucha i zobaczył, że

połączenie w ogóle nie zostało nawiązane. Na ekranie wciąż widniały dwie jedynki. Zabrakło dwójki.

Zamknął oczy i stłumił przekleństwo.

Z góry dobiegł go odgłos kilkukrotnego silnego uderzania w drewno. Konstrukcja zatrzeszczała i niebezpiecznie się zatrzęsała.

– Gdzie jest ten pierdolony nóż? – ryknął Magiera.

Kiedy wyszedł na werandę, dyszał z nerwów i zaciskał pięści. Dopadł do drabiny i ruszył w dół.

Warot jeszcze raz spojrzął na Kubę. Chłopak wolno zamrugnął powiekami.

– Matko... – szepnął znowu. Drgnęła mu ręka, jakby chciał dotknąć pisarza.

Warot złapał jego dłoń. Był pewien, że chłopaka trawi maligna i jego czas niebezpiecznie dobiega końca.

– Musisz wytrzymać, Kuba. Karetka już jedzie – stwierdził.

Raz jeszcze próbował wybrać numer alarmowy, ale kiedy tylko przyłożył smartfon do ucha, ojciec Kuby podbiegł do niego, wyrwał mu aparat, a następnie odrzucił za siebie. Telefon zrobił salto, zatoczył wysoki łuk i utonął bezgłośnie w trawie.

Magiera szarpnął Warota za koszulę i odsunął od nastolatka.

Pisarz podniósł się, ale z trudem mógł się utrzymać na własnych nogach. Zakręciło mu się w głowie, musiał zrobić krok do przodu, żeby nie upaść. Na moment przymknął powieki.

– On żyje! Jeszcze możesz go uratować, tylko zadzwoń po pomoc – zachęcał starego Magierę.

Policjant zaśmiał się nerwowo. Pistolet ponownie pojawił się w jego dłoni obleczony czarną lateksową rękawiczką.

– Wciąż nic nie rozumiesz – stwierdził. – Obaj macie umrzeć. Ty i on. Tylko najpierw muszę się dowiedzieć, gdzie jest nóż.

Warot dopiero wtedy zrozumiał swój błąd. Błąd, który będzie kosztował życie niewinnego chłopca.

Otarł czoło z zimnego potu.

– Myliłem się co do jednego – stwierdził, walcząc ze strachem i z dźwięczącymi o siebie zębami.

– Mylisz się co do wielu rzeczy, ale nie mam teraz ochoty słuchać twojego pierdolenia – odparł Magiera. – Powiedział ci wcześniej, gdzie ukrył nóż?

Warot zaprzeczył.

– On jest niewinny. Był tylko świadkiem zabójstwa.

– Zamknij się! – Magiera wycelował pistolet w stronę Warota.

– Nocne wypadki na rowerze. Od tego wszystko się zaczęło. Musiał cię przyuważyć z Aliną, prawda? Tak to wyglądało? Albo widział cię, jak wchodzisz do domu Aleksa.

– Morda! – ryknął.

– Zaintrygowany zajrzał przez okna.

– Stul pysk!

– Był świadkiem pierwszego zabójstwa. A potem na to wszystko wszedł mój brat. Dlatego go zabiłeś. Po prostu nie zdążyłeś posprzątać ciała Aliny i śladów krwi. I Kuba to widział. Tyle tylko, że gdzieś po drodze musiałeś popełnić błąd. Między wywożeniem ciała a sprzątaniem pomieszczeń zapomniałeś o nożu.

– Zamknij się, bo cię zabiję! – ryknął.

– Kuba zabrał nóż, na którym są twoje odciski palców. – Do Warota dopiero teraz dotarła prawda o tamtych zdarzeniach, chociaż nie znał powodu, dla którego Wojciech Magiera zabijał. – Bo jestem pewien, że żadnej z tych zbrodni nie zaplanowałeś. Nie miałeś wtedy przy sobie ani tego pistoletu, ani rękawiczek. Nie przyniosłeś własnego noża, sięgnąłeś po ten, który był w pobliżu.

Magiera pokiwał głową.

– Kiedy wywoziłem ciała, idiota wszedł w kałużę krwi i ślady jego butów odbiły się w garażu. Od razu wiedziałem, że gówniarz tu był. Gdyby się nie zakochał w tej głupiej Alinie, gdyby jej tam nie nawiedzał wieczorami na tym rowerze, nigdy nie poznałby prawdy. I nie zabrałby tego pierdolonego noża. – Wskazał bronią na leżącego w trawie chłopaka.

Do Warota dotarło coś jeszcze.

Zerknął na nastolatka. Chłopak zdołał przekręcić się na bok i podciągnąć kolana do brzucha. Trawa pod nim miała brunatny kolor.

– Nie możesz mnie tak po prostu zabić – uznał pisarz. – Gdybyś chciał mnie sprzątnąć, już bym nie żył. Zastrzeliłbyś mnie tuż po tym, jak strzeliłeś do swojego syna.

– Pasierba, kurwa! Ile razy mam ci to powtarzać? Mój syn nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił. – Dосkoczył do Warota i przystawił mu lufę do głowy. Z wściekłości odstłonił zaciśnięte zęby.

– Spokojnie, Wojtek. Spokojnie. Już wiem, na czym ci zależy. Chcesz, żeby teraz wyszło, że to niby ja zabiłem chłopaka, tak? W zemście za zabójstwo brata i Aliny! A potem odebrałem sobie życie. To jest twój plan? – Warot czuł się zupełnie zrezygnowany i pozbawiony sił. – W takim razie na co czekasz, co? – Rozłożył ręce i patrząc mu prosto w oczy, dodał: – No dalej! Zabij mnie! Zabij mnie tak, jak zabiłeś mojego brata!

W szeroko otwartych oczach Magiery płonęła nienawiść.

Mężczyzna stężał na moment, wyprostował rękę i Warot miał okazję zajrzeć w oko lufy.

A chwilę później lasem wstrząsnął drugi wystrzał.





## KILKA DNI PÓŹNIEJ

Aspirant sztabowy Krystian Słomski spojrzął z okna komisariatu w stronę eleganckiego bloku przy ulicy PCK. Odprowadzał wzrokiem Wiktorię Malinowską, która właśnie od niego wyszła, a teraz przecięła po skosie jezdnię i ruszyła chodnikiem w kierunku ulicy Młodzieżowej. Jej proste czarne włosy falowały w rytm miarowych kroków.

Miał jej telefon oraz adres i postanowił, że za jakiś czas się do niej odezwie. Warto spróbować. „Jeśli nie dajesz sobie szansy, nigdy na nią nie licz”, mawiał jego dziadek.

Aspirant zamknął tekturową teczkę, która wciąż leżała na jego biurku, po czym zawiązał sznurek.

Sprawa zabójstwa Aleksa Warota i Aliny Malinowskiej, siostry Wiktorii, okazała się wierzchołkiem góry lodowej i wstrząsnęła nie tylko tutejszą komendą, lecz także prokuraturą.

Słomski wciąż miał przed oczami ten moment, kiedy wraz z Ziętarą wbiegli na polanę, a sekundę później padł strzał. Magiera mierzył z broni do Warota, a pisarz się skulił i zamknął oczy w oczekiwaniu na śmierć.

Tymczasem pocisk przeleciał nad uchem mężczyzny z długą czarną brodą i wbił się w pień sosny, z którego wystrzeliły drzazgi.

Kilka metrów od nich w trawie leżał nastolatek.

Na wspomnienie tych zdarzeń Słomski oparł łokcie na blacie biurka, zamknął oczy i schował twarz w dłoniach.

To było silniejsze od niego.

Obrazy z lasu nawiedzały go jak najgorszy koszmar. Niemy film, niemal całkowicie pozbawiony dźwięku, bo dochodziło do niego wyłącznie przyspieszone bicie jego serca. Głęboki i rytmiczny basowy dźwięk.

Wyciągnął wtedy swój służbowy pistolet, a Ziętara ruszył do Kuby i kucnął przy nim. Szarpał się z krótkofalówką, po czym przystawił ją do ust. Krzyczał do niej, drobinki śliny zatrzymywały się na obudowie urządzenia lub leciały w trawę.

Zanim Słomski wycelował w kierunku Magiery, musiał zrobić wszystko, by policjant nie pokrywał się w linii strzału z Warotem. Dlatego aspirant przesunął się w bok i dopiero wtedy przyjął pozycję strzelecką. Złączył wyprostowane ręce i ugiął kolana. Następnie krzyknął do Magiery, by ten odłożył broń, ale mężczyzna odwrócił się do niego z uśmiechem. Uniósł głowę i zaśmiał się. Słomski wyczuł jednak, że policjant wywinie mu numer. Skupił wzrok na dłoni z glockiem, którą Magiera trzymał wzdłuż ciała. Gdy tylko ruszyła do góry, Słomski nacisnął spust.

Odrzut szarpnął jego rękoma.

Pistolet wypadł Magierze z ręki. Gęstwinę przeszył przerażający i pełen bólu krzyk mężczyzny. Dłoń, w której jeszcze niedawno tkwił glock, broczyła krwią.

Wtedy kolejne obrazy zaczęły się nakładać Słomskiemu jeden na drugi. Widział więcej policjantów, ratowników medycznych, nosze i Warota, który nie opuścił Kuby na krok. Stale próbował nawiązać z nim kontakt, nie pozwalał mu zamknąć powiek.

Słomski miał dość wspomnień na dziś.

Otworzył oczy i las zniknął.

Znowu był sam w gabinecie na komisariacie.

Oddychał ciężko, a kiedy przyłożył dłoń do serca, poczuł, że biło jak oszalałe.



W szpitalnym korytarzu panował przyjemny chłód.

Warot minął dwie pielęgniarki w białych kostiumach, które rozmawiały o drugim sezonie *Stranger Things*, a raczej o przystojnym szeryfie, w którego postać wcielał się David Harbour, silny mężczyzna, typ krzepkiego drwala z brodą i wąsami.

Serial obejrzał wspólnie z Borysem, ale ich faworytem nie był szeryf, tylko Dustin, jeden z czworga nastoletnich przyjaciół ze szkolnej paczki. Charakteryzowały go niesforna fryzura z dłuższymi lokami i brak przednich zębów. Wieczny wesolek.

Warot mimowolnie uśmiechnął się na wspomnienie tych chwil.

Przyjechał do szpitala na Batorego odebrać ojca. Matka została w domu. Strzepała pyłek z ramienia czarnej garsonki i udawała, że się trzyma. Ale wcześniej słyszał, jak zamknęła się w łazience i odkręciła prysznic, by zagłuszyć płacz.

Powiedziała o wszystkim ojcu, nie mogła dłużej utrzymywać przed nim w tajemnicy śmierci ich młodszego dziecka. Wychodził z ciężkiego zawału, pamięć powoli mu wracała, ale kolejny cios właśnie spadł na jego wątłe barki i mógł zakłócić rehabilitację.

Warot minął szpitalną kaplicę, z której dobiegały odgłosy modlitwy, i przystanął jak wryty. Coś do niego dotarło.

Wcześniej wybrał się do dawnego szpitala dziecięcego i poszedł prosto na chirurgię, gdzie leżał Kuba Magiera. Odwiedził go drugi raz, ale poprzednio nastolatek spał i Warot nie miał sumienia, żeby go budzić.

Tym razem zastał go razem z matką w wąskiej sali. Przekroczył próg.

Basia Magiera zajmowała krzesło ustawione tuż przy łóżku chłopca i pocieszała go szeptem. Obok krótko ostrzyżony nastolatek topił wzrok w ekranie smartfona i śmigał kciukiem po ekranie.

– Cześć, Kuba – rzucił Warot, a chłopak poderwał wzrok i dopiero po chwili odpowiedział na powitanie.

Jego matka wstała i poprawiając blond kosmyki, poprosiła Warota, by wyszli na korytarz.

Posłuchał jej.

– Nie życzę sobie, żebyś z nim rozmawiał. A już tym bardziej pod moją nieobecność – zastrzegła szeptem, mimo że oddalili się od drzwi.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, jak zniósł operację.

– Jest słaby, chyba widzisz – stwierdziła z pretensją w głosie.

Warot oparł ręce na biodrach. Spojrzał pod nogi, a dopiero potem na sąsiadkę.

– Nie wiń mnie za to, co się wydarzyło, okej? – poprosił.

– Nie winię cię, ale mój syn zbyt dużo przeszedł. Mógłbyś to uszanować. Po cholere go nachodzisz? Mało tu mamy policji, co? Mało mamy ciągłych przesłuchań?

– Nie mam żadnych złych intencji. Martwiłem się o niego.

– Obejdzie się. Dajemy sobie radę.

– Mogę z nim porozmawiać?

– O czym?

– Zapytam go o coś.

– O ten cholerny nóż, tak? – Jej usta wykrzywił grymas złości. – Tylko na tym ci zależy, prawda?

Warot nie zamierzał kłamać. Z tego, co powiedział mu Słomski, chłopak odmawiał rozmowy z funkcjonariuszami. Nie miał do nich zaufania. Bał się, że odnajdą i zlikwidują jedyny dowód winy jego ojczyma.

– To ważne – dodał Piotr.

– Nic nie jest tak ważne jak zdrowie mojego syna, rozumiesz?

Rozumiał.

– W takim razie powiedz mi, jak on się czuje.

– Dobrze. W każdym razie lepiej – odparła szybko, jakby chciała mieć już to spotkanie za sobą. – A teraz zostaw nas.

– Pozdrów go i powiedz, że bardzo mu dziękuję. Za wszystko.

Skinęła głową, ale oboje się nie ruszyli. Warot czekał, bo odniósł wrażenie, że Basia miała mu coś do powiedzenia. Mierzyła go wzrokiem.

– Podobno już zdradził ci to miejsce.

– Kiedy? – zdziwił się.

– Wtedy w lesie.

Warot się skupił.

– Nie. Nic mi nie powiedział.

Basia przyglądała mu się z uwagą.

– Jak się obudził po operacji, pierwsze, co zrobił, to pytał o ciebie. O to, czy znalazłeś ten cholerny nóż – stwierdziła.

Pisarz przeczesał ręką włosy.

Informacja wprawiła go w lekki dygot. Czuł rozpetzające się po ciele podekscytowanie.

– Może jednak pozwolisz, że go o to zapytam?

– Nie. To naprawdę może poczekać.

Patrzył na nią długo, aż w końcu się pożegnał i wyszedł.

W drodze na parking intensywnie wracał myślami do wydarzeń w lesie sprzed paru dni. Ale nie mógł przypomnieć sobie chwili, w której Kuba zdradził mu to, gdzie ukrył nóż.

Wsiadł do xsary i wyjechał z parkingu.

Patrzył na drogę, ale jednocześnie wciąż widział ciało chłopca leżące w trawie. Obserwował jego oczy, drgnięcie ręki. Patrzył na usta, które wezwały Matkę Boską. A potem układały się w nieme sylaby. Może chłopcu wydawało się tylko, że zdradził miejsce ukrycia noża, chociaż w rzeczywistości tego nie zrobił.

„To maligna”, pomyślał Warot.

Minął kościół i snuł się dalej przez miasto w kierunku drugiego szpitala, gdzie czekał na niego ojciec.

Zaparkował na płatnym parkingu i przeszedł przez jednię.

Kiedy minął szpitalną kaplicę, poczuł się tak, jakby ktoś szarpnął go za ramię.

Wrócił przed drzwi, ale ich nie otworzył.

Nasłuchiwał różańca, powtarzanej w kółko modlitwy wznoszonej do Matki Boskiej.

„Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...”

Szept postrzelonego chłopca wybrzmiał mu w głowie.

„Matko Boska” – tak to wtedy zrozumiał, ale słowa Kuby musiały brzmieć nieco inaczej.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do Słomskiego.

– Wiem, gdzie jest nóż – powiedział, nie tracąc czasu na powitania.

– Gdzie? – spytał kulturysta.

– Szukajcie przy kapliczce Matki Boskiej.

– Przy kapliczce? – powątpiewał aspirant.

– Tak – odparł Warot. – Tam musi być.

Rozłączył się i skierował na kardiologię.

Zastał ojca siedzącego na łóżku, ze zwieszonymi ramionami i spuszczoną głową. Dresowa bluza marszczyła się na klatce piersiowej. Ręce złożył jak do modlitwy. Sportowa torba, w którą się spakował, leżała obok, na poślanym łóżku.

W sali oprócz nich nie było nikogo. Słońce grzało biały parapet i kładło się trapezem na zielonkawym linoleum.

– Tato? – szepnął Warot.

Mężczyzna drgnął i uniósł pełen cierpienia wzrok. Drżała mu broda. Na widok starszego syna chciał się odezwać, ale zamiast tego wybuchnął płaczem i schował twarz w dłoniach. Jego ciałem wstrząsał szloch.

Warot położył mu rękę na ramieniu, a w drugą chwycił torbę. Odczekał, aż ojciec otrze łzy.

– Lepiej już chodźmy – powiedział.

Antoni Warot skinął głową. Z trudem dźwignął swoje chude ciało i skierował się do drzwi, gdzie się zatoczył i musiał przytrzymać się framugi.

Droga upłynęła im w bolesnym milczeniu.

Dopiero gdy z Jeśmianowicza skręcili w Sczanieckiego, ojciec drgnął, jakby wybudzony z transu, i przestał przyglądać się miastu przez boczną szybę. Popatrzył na syna.

– Widziałem ją wtedy – odezwał się ojciec.

Warotowi zrobiło się zimno. Gęsia skórka pokryła mu przedramiona.

Zaparkował obok innych samochodów w pobliżu pasa nieużytków, które ciągnęły się do wysokich ekranów, odgradzających osiedle od głośniejszej Trasy Prezydenta Raczkiewicza.

– To był przypadek? – Nie wyłączył silnika.

Ojciec pokiwał głową.

– Ale nie kupiłeś nic na Allegro. Nie poszedłeś odebrać paczki na stację. – Pamiętał, jak sprawdził to na komputerze ojca.

– Poszedłem – potwierdził. – Pierwszy raz kupiłem coś na OLX-ie. Przesyłkę miałem odebrać z paczkomatu na Shellu. A potem wybrałem się na kawę do McDonalda. Kiedy wychodziłem, Alina szła od strony KFC.

– Tam ją podrzuciłem. Stałem wtedy po drugiej stronie Grudziądzkiej.

Antoni spuścił wzrok.

– Przywitała się ze mną – jęknął i opanował płacz. – Ale widziałem, że jest spięta. Rozglądała się nerwowo. Powiedziała, że czeka na rozmowę o pracę, więc szybko się pożegnała. – Westchnął. – Życzyłem jej powodzenia.

– Spotkała się z Magierą – dodał Warot.

– Gdybym wtedy został tam dłużej, gdybym coś wyczuł... – zezłościł się.

– Nie obwiniaj się. To nie pomaga – poprosił ojca. – Poza tym nic byś nie zrobił. Magierę znasz, więc pewnie byś pomyślał, że może sąsiad nagrywał jej robotę na komendzie.

– Pewnie masz rację – stwierdził zrezygnowany. – Ale zadzwoniłem do Aleksa.

To by wyjaśniało, dlaczego brat pojawił się tam na motocyklu. Ponieważ minęło sporo czasu, nie zatrzymał się przy restauracji, tylko pojechał dalej, być może do siostry Aliny, ale tej nie było wtedy w mieszkaniu.

Wszystko się posypało.

Nie wiedzieli, jak Alina wróciła do domu. Niewykluczone, że zabrał ją Magiera, ale nie potwierdzały tego nagrania z monitoringu. Jakby oboje rozplynęli się w powietrzu.

– Chodźmy do mamy – zaproponował Piotr Warot i sięgnął do klamki.

Ojciec wysiadł i obaj ruszyli w stronę wieżowca.

W windzie Warot poczuł wibrację komórki.

Oddzwaniał Słomski.

Ojciec wpatrywał się w syna uważnym wzrokiem.

Pisarz spał mięśnie i odebrał połączenie.

– Halo?

– Tu Słomski.

– No i? – spytał Warot wyczekująco i wstrzymał oddech. Tysiące igieł kłuło jego skórę.

– Magiera już się nie wywinie. Właśnie zabezpieczyliśmy nóż. Był osłonięty mchem i przykryty konarem – stwierdził aspirant.

– Za kapliczką?

– Tak. Właśnie tam na nas czekał.

Warot odetchnął, a policjant dodał:

– Dziękuję za zaufanie. Nie wiem, czy kiedyś to panu mówiłem, czy nie, ale w każdej zbrodni jest gdzieś najślabsze ogniwo. Tylko trzeba je odnaleźć.

– Nie mówił pan.

– Ale tak jest – stwierdził Słomski. – Jeszcze raz dziękuję i do widzenia.

Kiedy Warot schował telefon, winda zatrzymała się na właściwym piętrze.

– Mama czeka – rzucił Piotr.

Ojciec kiwnął głową.

Dolna warga znowu zaczęła mu drżeć.





Warot powinien pojechać do domu, ale zjechał na pobocze i zatrzymał wóz wzdłuż asfaltówki prowadzącej do Zamku Bierzgowskiego. Z tej perspektywy mógł wpatrywać się w dom, w którym mieszkał Bogucki.

Wydawało mu się, że widzi mężczyznę przed ogrodzeniem, gdy ten wyprowadzał z garażu motocykl.

Zdecydował się z nim porozmawiać. Ale się nie spieszył. Toczył wolno xsarę po nierównościach gruntowej drogi, aż w końcu Bogucki spojrzał w jego stronę. Przystanął przy jednoślądzie, uniósł dłoń do czoła i uformował daszek, żeby lepiej widzieć nadjeżdżający pojazd.

Czekał przy otwartej bramie.

Warot podjechał i zgasił silnik.

Bogucki otarł spocone czoło przedramieniem.

W ciągu ostatnich kilku dni mężczyzna był wielokrotnie przesłuchiwany w tej sprawie. Warot wiedział o tym od Słomskiego.

Chałecki i Magiera, którzy siedzieli już w areszcie za matactwa w dochodzeniu w sprawie zaginionej Wandy Hartmann i za szantaż na Boguckim, od kilku lat trzymali go w szachu. Chociaż Bogucki nie był bez winy. Okazało się, że jego pierwsza żona organizowała sekcyparty dla toruńskich VIP-ów, w tym dla Chałeckiego i Magiery, ale lista nazwisk była bardziej imponująca. Bogucki podejrzewał, że kiedy Wanda Hartmann go poznała, chciała się wycofać z tego interesu, ale jej nie pozwolili. Przyplaciła to życiem. Zarówno Magiera, jak i Chałecki powiedzieli mu wprost, że odpowie za śmierć żony, bo tak sfingują sprawę, że każdy sąd uwierzy w ich spreparowane dowody. Nie miał wyjścia, poszedł na współpracę i przejął rolę, którą odgrywała wcześniej żona. Przejął jej kontakty i zarobki. Mimo to przy nadarzającej się okazji postanowił uciec do Człuchowa. Ale i tam go złowili.

Osiadł więc w domu siostry w Czarnym Błocie, z kolejnym ultimatum.

Tym razem jednak zamierzał wszystko zakończyć raz na zawsze. Ale sam nie mógł tego udźwignąć. Potrzebował pomocy. Przypadek

sprawił, że w sklepie spotkał Alinę. Odnowili znajomość. Już wtedy, kiedy była z nim za pierwszym razem, wiedziała, że Bogucki jest kozłem ofiarnym. Tym razem uznała, że musi mu pomóc. Poprosiła o wsparcie Aleksa, ale ten kazał jej wybić to sobie z głowy. Zakazał jej kontaktu z Boguckim. W odwodzie miała ucznia, Kubę Magierę. Znał się na sprzęcie komputerowym, w czerwcu pomagał jej reanimować leciwego laptopa, opanował kilka informatycznych pożarów. Wspólnie zakupili kamery, które Bogucki ukrył w miejscu kolejnej schadzki VIP-ów. Ale przerażony konsekwencjami ewentualnego ich odkrycia przez Chałdeckiego zrezygnował z tej akcji. Bał się, że sprawa zaginięcia pierwszej żony w każdej chwili może się okazać sprawą morderstwa, w której to on będzie jedynym oskarżonym. Zarówno Chałdecki, jak i Magiera dobrze wiedzieli, gdzie ukryli jej zwłoki. A razem z nimi sfingowane dowody winy Boguckiego.

Wolał nie ryzykować.

Warot wysiadł.

Przywitali się, a następnie Bogucki, korzystając z nieobecności siostry, zaprosił go na kawę.

– Jak głowa? – spytał gospodarz.

– Lepiej.

– Przepraszam, że pana ogłuszyłem. Miałem wrażenie, że chce pan zrobić krzywdę Kubie. A na to nie mogłem pozwolić. Bałem się o niego. Czułem się odpowiedzialny. Bo to naprawdę jest złoty chłopak.

– Niech pan nie przeprasza. Ostatecznie to pan wrócił na polanę i z ukrycia zobaczył, co tam się wydarzyło. I to pan wezwał policję.

Bogucki potwierdził, a wtedy Warot postanowił go o coś zapytać.

– To pan pomagał Kubie na tym gigancie?

Facet machnął ręką.

– A co to była za pomoc? Żarcie dałem, zakupy zrobiłem i to wszystko. Obiecałem mu trochę kasy, jak już miało być po wszystkim. Tylko spać tu nie mógł, żeby się siostra nie zorientowała.

Więc czasami przespał się u Chałckiego, bo go syn prokuratora wpuścił do ogrodu, a czasem w tej ambonie się zatrzymał. To mu koc dałem, żeby nie zmarzł. No i swój stary plecak. A jak on się w ogóle czuje?

Warot opowiedział mu o wizycie w szpitalu, a potem zmienił temat.

– Alina powiedziała Aleksowi o planowanej akcji? – spytał.

– Tak, chociaż z tego, co wiem, pana brat kazał jej się w to nie mieszać. Ale niech mi pan wierzy, nie miałem o to do niego pretensji. Sam zrozumiałem, że sprawa śmierdzi na kilometr i nie powinienem angażować w to Aliny. Potem pana brat, Aleks, przyszedł nawet do mnie i prosił, żebym na nią wpłynął. Dlatego się wycofałem. Ale Alina była... – Wbił wzrok w podłogę. – Była dobrą dziewczyną. Chciała mi pomóc uwolnić się z tego koszmaru i wszystko wzięła na siebie. Powiedziała, że sprawy zaszły za daleko. – Zadrżały mu ręce. – A teraz Allyson nie żyje. – Smutek odmalował się na jego twarzy. – Przepraszam – jęknął. – To jest cholernie niesprawiedliwe. Wie pan, że tę ksywkę, „Allyson”, to ja wymyśliłem?

Nie wiedział i nie chciał o tym nawet rozmawiać. Miał ważniejszą sprawę.

– Obaj będą sądzeni – zaczął. – Teraz tylko pan musi stanąć na wysokości zadania i zeznać prawdę. Wtedy raz na zawsze uwolni się pan od ich szantażu.

– Wiem. – Mężczyzna przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonej głowie. – Zrobię to dla niej. – Spojrzał na Warota. – I dla pańskiego brata też – obiecał. – Tym bardziej, że Kuba Magiera, jednak zrobił użytek z tych ukrytych kamer. To znaczy z jednej z nich, tej o której kompletnie zapomniałem. Podobno coś tam nagrał.



Pisarz wszedł wreszcie do własnego domu i zamknął za sobą drzwi.

– Hej, jestem – krzyknął, ale odpowiedziała mu cisza.

Skierował się do salonu i stanął przed drzwiami tarasowymi.

Ostatni dzień wakacji jego dzieci spędzały w ogrodzie.

Nadia kiwała się niemrawo na huśtawce i szurła bosymi stopami o ubitą ziemię, a Borys bez entuzjazmu kopał piłkę do pustej bramki. Za każdym razem wpadała do siatki z charakterystycznym łoskotem.

Pisarz oczyma wyobraźni widział w bramce swojego brata, który skakał jak małpa i wydawał dziwne dźwięki, żeby rozkojarzyć strzelającego karne bratanka. Borys zwijał się ze śmiechu tak, że nie był w stanie wykonać karnego. A chwilę później Aleks bujał już huśtawką, na której siedziała Nadia. Porwał ją z siedziska i okręcał jak na karuzeli. Piszcząca z radości, warkocze podskakiwały, aż w końcu oboje upadali w trawę i tarzali się w niej.

Nie usłyszał, kiedy Karolina zeszła z góry i wtuliła się w jego plecy. Chciał być twardy i nie płakać przy niej.

Z całych sił zacisnął powieki i powstrzymał falę wzruszenia.

– Policja znalazła nóż – stwierdził po przełknięciu śliny.

Żona wypuściła go z objęć i stanęła obok, przyglądając się dzieciom.

– A Aleks i Alina?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Wciąż nic. Wciąż nie odnaleziono ciała. – Obserwował, jak podkręcona piłka odbiła się od słupka i wylądowała pod nogami Borysa. – Strażacy i nurkowie od rana przeczesują rzekę.

– Który to już raz?

– Szósty. Może siódmy. Nie wiem. – Pokręcił głową.

– Samochodu Aleksa też nie znaleźli?

– Na razie nie. Może Magiera coś kręci? A może nurt zabrał volvo gdzieś dalej – zastanowił się Warot.

Słomski potwierdził im to, czego się domyślali, że Magiera obciążył ciała i wrzucił je do Wisły. Najpierw przetransportował je SUV-em Aleksa, a potem pozbył się samochodu, też topiąc go w rzece.

– Boję się dnia, kiedy je odnajdą. – Karolina powstrzymywała się od płaczu. Przyłożyła drżącą rękę do ust. – Musimy je na to przygotować. – Skinęła brodą w stronę dzieci.

Warot musiał wziąć to na siebie. Ale jeszcze nie dziś. Na razie miał kilka pytań do Karoliny.

– Nie chciałaś, żebym miał przed tobą jakiekolwiek tajemnice, prawda? – spytał, wracając myślami do dnia, w którym zaginął Aleks.

– Tak – odparła łagodnie, ale w jej głosie wyczuł napięcie. – Nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

– Ale mamy – odparł i odwrócił do niej głowę. – Ty masz.

Skrzyżowała ręce, jakby nagle zrobiło jej się chłodno. Nie spojrzała mężowi w oczy. Widział jej odbicie w szybie.

– Wiedziałaś o wszystkim. Alina wszystko ci powiedziała, prawda? Po jej policzkach spłynęło kilka łez.

– Pytała mnie o zdanie – stwierdziła. – O to, co bym zrobiła w jej sytuacji.

– A co byś zrobiła?

– To, co ona. Pomogłabym Boguckiemu.

– Nawet kosztem narażenia swojego życia i życia ukochanej osoby? Poświęciłabyś mnie? – nie dowierzał temu, co usłyszał.

– Nie. – Otarła mokrą twarz. – Oczywiście, że nie. Ale Alina zakazała mi mówić o tym komukolwiek. Zgodziłam się, ale tylko dlatego, że obiecała, że poprosi cię o pomoc. Nie chciałam, żeby w czwartek jechała sama do Torunia. Aleks nie zgadzał się na to, co zamierzała zrobić. Zresztą był przekonany, że Alina już odpuściła. Poza tym miał umówiony wypad na motocyklach z kolegami. Poprosiła go tylko o to, by w sobotę zniknęli razem na kilka dni. Podobno zarezerwowała gdzieś SPA. Mieli się ukrywać, nie odbierać telefonów. Chcieli przeczekać burzę.

– Dlaczego ten czwartek był taki ważny i dlaczego trzymała mnie na dystans?

– Bo Aleks by jej tego nie wybaczył. Twój brat kochał cię tak samo, jak ty jego. Nie zniósłby, gdyby z jej winy coś ci się przytrafiło. Gdybyś przez nią wpadł w kłopoty.

Warot poczuł wielką gulę w gardle. Pod powiekami znowu zebrały się łzy.

– Tymczasem mój brat nie żyje. Być może dlatego, że uznałaś, że ważniejsze jest dochowanie tajemnicy.

Poddała się naporowi szlochów i chwilę trwało, zanim się opanowała.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz. – Wtuliła się w niego, ale nie objął jej ramieniem.

– Mówiła ci, po co spotkała się z Magierą? – Warot zmienił temat. – Miała mu przekazać pieniądze? Ale po co?

– Nie, nie chodziło o to. Najpierw przez Boguckiego dotarła do Chałdeckiego i zaszantażowała go. Miała go prosić o pieniądze za milczenie na temat VIP-owskich rozrywek. Liczyła, że banknoty nosiły odbitki palców prokuratora i że to będzie później miało znaczenie dla sprawy.

– No ale po co spotykała się z Magierą? – powtórzył pytanie.

– Nie wiem. Może chciała mu powiedzieć, że prokurator zapłacił? Może liczyła, że on też wystraszy się i zapłaci? Niewykluczone, że chciał to odłożyć w czasie i wtedy nadarzył się piątek. Alina wiedziała, że mają przyjechać do nas na grilla, ale uznała, że skoro Aleks wyjedzie, to będzie mogła wspólnie z Boguckim przyjąć kasę od Magiery.

– Ale on się nie zjawił.

– Może stchórzył?

Borys strzelił kolejnego karnego, a Nadia przesiadła się na drugą huśtawkę, ale nie zamierzała się bujać. Siedziała tylko ze spuszczoną głową, włosy przysłaniały jej twarz. Wolno machała nogami.

– Nie martwiłaś się zbytnio zaginięciem obojga.

– Byłam pewna, że wszystko się dobrze skończy. Poza tym liczyłam na Aleksa, że kiedy już ochłonie, to o wszystkim ci opowie. A gdy odpowiedział na twoje esemesy, to już zupełnie się

uspokoiliam. Zrozumialem, ze Alina wyliczyła swojã komórkę. Ze są razem i wkrótce się z nimi zobaczymy.

– A ja tymczasem nie esemesowałem z Alekssem, tylko z Wojtkiem Magierą, który zabrał telefon mojego brata.

– Teraz to wiem, ale wcześniej byłam przekonana, że Alina i Aleks wciąż realizują swój plan.

– Jej plan.

– Tak, jej.

– Gdybyś mi o nim opowiedziała, gdybyś tylko dała znać... – szepnął i przyłożył palce do skroni.

– Przepraszam, kochanie – jęknęła i znowu się rozplakała.

Nadia zeszła z huśtawki i przystanęła przy Borysie. Powiedziała coś do niego, a ten schylił się po piłkę i oboje poczłapali do domu.

Warot czuł w sobie narastającą wściekłość. Rosta w nim i pęczniała pod sercem, rozpierała się w ciasnych żyłach. Musiał ochłonać, zniknąć na chwilę, pobyć sam ze sobą, żeby nie powiedzieć Karolinie czegoś, czego żałowałby do końca życia.

– Dokąd idziesz? – spytała żona, unosząc głowę.

Nie odpowiedział, tylko skierował się do łazienki. Zamknął się w niej i odkręcił wodę na cały regulator.

Zaszumiało.

Oplukał twarz i przysiadł na brzegu wanny. Odetchnął głęboko.

Czekał, aż minie ten nieznośny dygot, który trząsał jego wnętrznościami. Splótł dłonie, aż pobieleły kłykcie, i wcisnął je między uda. Zacisnął zęby. Kiwał się przez chwilę z zamkniętymi oczami, a w jego głowie kłębiły się obrazy. Wychudzona twarz ojca, uśmiech Aleksa, zakrwawiony nóż i niebieskie rozmazy w ciemnym garażu. Wizję przerwało ciche pukanie do drzwi.

– Piotr? – spytała Karolina.

Nie odpowiedział od razu. Woda wciąż szumiała i znikwała, kręcąc się w odpływie.

– Piotr, halo?

– Zaraz przyjdę – odparł wreszcie.

Wstał, zakręcił kran i usłyszał, jak żona odchodzi sprzed drzwi.

On też nie był bez winy, miał tego świadomość.

Przekłete tajemnice. Zacisnął pięść i uderzył się w udo. Ból rozlał się po mięśniu.

Kiedyś ona wyciągnęła do niego dłoń, ale tym razem to on powinien wykonać ten gest.

Wstał i spojrział w lustro. Nie mógł jej stracić.

– Więc zrób to, Warot, do cholery! – szepnął, a następnie wyszedł z łazienki.





## DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Sączył już drugą kawę i co rusz zerkał przez okno w kuchni.

Czekał na moment, kiedy Kuba Magiera wróci z lekcji w technikum informatycznym.

W domu panowała cisza, dzieciaki siedziały w szkole, a Karolina pojechała na aerobik. Potem miała zgarnąć Nadię oraz Borysa i wrócić na późny obiad.

Wcześniej Warot widział Basię, jak wracała z zakupów. Taszczyła dwie pękate reklamówki i niewielką paczkę pod pachą. Położyła torby przed furtką, otworzyła ją i zaniosiła sprawunki do domu.

Minął kwadrans, kolejny i kolejny. Warot uzupełnił sobie kawę z ekspresu.

Wreszcie zauważył Kubę z plecakiem przerzuconym przez ramię. Szedł wolno, jakby wciąż odczuwał skutki postrzału.

Pisarz poczuł narastającą falę ekscytacji. Sięgnął po pilota od bramy garażowej i nacisnął przycisk. Usłyszał szum napędu. Dopił kawę i wyszedł przed dom.

– Kuba! – krzyknął.

Młody Magiera odwrócił się w jego stronę i zatrzymał.

Warot wskazał na garaż. Twarz nastolatka pojaśniała.

– O w mordę! – krzyknął zadowolony. – Mój rower!

– Naprawiony – stwierdził Warot i uruchomił bramę ogrodzeniową, która odsunęła się wzdłuż płotu.

Dzięki Basi i podpisanym przez nią papierom odebrał jednośląd z policyjnego laboratorium i wysłał go do producenta z prośbą o dokonanie niezbędnych napraw, wymiany uszkodzonego widelca

i ponowne malowanie całości, bo policyjni biegli nie mieli dla sprzętu litości. Domówił też zapasowe koło. Chciał dobrać jeszcze kilka gadżetów, ale uznał, że być może Kuba będzie wolał wybrać je sam. Dlatego zdecydował się na wykupienie karty prezentowej, za którą zapłacił tysiąc złotych.

Nastolatek rzucił plecak na podjazd, po czym chwycił za kierownicę roweru i natychmiast usiadł na szerokim siodle. Przymierzył się, zerknął do tyłu, do przodu i wtedy na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– Ale czad! – Rozpierała go radość. – Mogę? – spytał, a Warot skinął głową.

Chłopiec nacisnął na pedały i wyjechał na drogę. Zrobił kilka testowych kółek i podjechał do pisarza.

– Elegancka robota. Działa, jak należy! – entuzjasmował się. – Nie wiem, jak mam panu dziękować.

– Nie żartuj. To ja powinienem dziękować tobie.

Basia wyszła z domu i oparła się plecami o drzwi. Nie umiała ukryć uśmiechu.

Warot przekazał młodemu dodatkowy prezent.

– A to co? – Chłopak nie ukrywał zaskoczenia.

– Dokupisz sobie do niego reflektor i tylne światło – zażartował Piotr. – I nie będziesz mi gadał, że to obciach.

Kuba wyjął z koperty kolorowy kartonik z logo producenta.

– O rany! Czy pan oszalał? – ucieszył się.

– Kuba! – zganiła go matka. – Jak ty się odzywasz?

– No co? – Nastolatek odwrócił się do niej. – Pan Piotr naprawdę oszalał.

Warot się zaśmiał.

I zrobił to pierwszy raz od dłuższego czasu.

Śmiał się jeszcze, gdy szedł w kierunku domu.

I wtedy zadzwonił jego telefon.

Słomski.

– Halo? – spytał Warot.

– Panie Piotrze. – Grobowy głos policjanta sprawił, że ręka Warota zawisła w połowie drogi do klamki. W głośniku słyszał gwar rozmów i szum wiatru, który zakłócał słowa wypowiedane przez aspiranta. Dodatkowo któryś z nich tracił zasięg.

Cofnął dłoń. Przetarł wilgotne czoło i czekał, aż ustąpi nieznośne mrowienie w dole pleców.

– Może pan powtórzyć? Halo? Panie Krystianie? Niech pan powtórzy – poprosił Warot, ale jednocześnie bał się, że wcale nie chciał słyszeć tego, co policjant miał mu do przekazania.

– Czy teraz mnie słyszać? – odezwał się Słomski. Dźwięk był czysty i bez zakłóceń.

– Tak, dobrze i wyraźnie. – Pisarz odwrócił się w kierunku ulicy i zawiesił wzrok na rowerze. Grube opony żłobiły ósemki w gruntowej jezdni. Nastolatek z radości krzyczał coś do matki, która się zaśmiewała, ale Warot słyszał ich głosy, jakby dochodziły z głębi jeziora.

– Rozumiem – stwierdził policjant. – Niestety, nie mam dobrych wieści.

– Odnaleźliście ich? – Pisarz mocniej ścisnął aparat.

– Tak. Tak nam się wydaje. Mamy dwa ciała, trzeba będzie poddać je autopsji, chociaż resztki strojów każą przypuszczać...

– Kiedy to nastąpi? – przerwał mu Piotr, z trudem wydobywając głos z krtani.

– Poinformuję pana niezwłocznie.

– Dziękuję – odparł i drżącym kciukiem zakończył połączenie.

Telefon wyslizgnął mu się z ręki i podskoczył na ganku wyłożonym kostką. Schylił się po niego, a kiedy się wyprostował, zauważył, że Kuba Magiera podjechał pod płot.

– Nie wiem, jak panu dziękować – rzucił nastolatek i zsiadł z roweru. Oparł go na stopce i minął furtkę. Kiedy stanął przed Warotem, wyciągnął do niego wyprostowaną rękę.

Warot przyglądał mu się przez dłuższy czas. Widział ciemne oczy chłopca, odsunięte z czoła strąki włosów, które z wolna zmieniały się

w blond kędziory. Twarz zaokrągliła się nagle. Piotr zamrugał powiekami. Miał przed sobą Aleksa.

– No co ty, bratku, nie smuć się! Dasz sobie radę. – Młodszy brat rozłożył ręce i podszedł bliżej, żeby się przytulić. Warot wziął go w objęcia i poczuł wtedy ciepły, delikatny podmuch wiatru.

Alinę dostrzegł dwa metry dalej, uśmiechniętą, spokojną, taką, jaką zapamiętał z niedawnego spotkania w ogrodzie u brata. Pomachała mu. Zdołał unieść rękę, by odwzajemnić gest. Chciał ten moment zatrzymać na dłużej, ale Aleks poklepał go po plecach, a potem wyzwolił się z uścisku i zszedł z ganku w kierunku Aliny. Chwycił ją za dłoń. Oboje tuż za furtką odwrócili się jeszcze do niego i pożegnali go uśmiechem.

I nagle zniknęli, jakby zabrał ich wiatr.

– Panie Piotrze? – odezwał się Magiera.

Warot drgnął. Trzymał chłopca w ramionach i mocno przyciskał do piersi.

Kiedy zdał sobie sprawę, co robi, wypuścił go z objęć.

Zdezorientowany nastolatek chrząknął i poprawił włosy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział, po czym podszedł do roweru i odprowadził go do swojej furtki, gdzie czekała Basia.

Otworzyła garaż, weszli do niego oboje i brama zjechała w dół.

Warot pozostał sam.

I chociaż cały świat zaczął się rozpadać na jego oczach, jakby był spięty wadliwym łańcuchem, jakby pękło w nim najstabsze ogniwo, wiedział, że się nie podda.

Zerknął w bok na drogę, po której kołysało się niebieskie volvo Karoliny.

Otarł wilgotne oczy i otworzył drzwi do domu, ale nie wszedł do wnętrza.

Poczekał na żonę, Borysa i Nadię, a potem, kiedy wóz zatrzymał się przy bramie, uśmiechnął się do nich w ten sam sposób, w jaki przed chwilą uśmiechnął się do niego ktoś bardzo mu bliski.

Tak jak zrobił to Aleks.



## POSŁOWIE

Ta powieść to forma podziękowania Harlanowi Cobenowi, bestsellerowemu amerykańskiemu autorowi znakomitych thrillerów. To właśnie dzięki Cobenowi zająłem się pisaniem. Jesienią 2009 roku przeczytałem *Najczarniejszy strach* z serii o Myronie Bolitarze i kiedy odłożyłem książkę na półkę, pomyślałem, że sam napiszę powieść. Tak po prostu. Co więcej, stwierdziłem, że będę pisał kryminały oraz thrillery i że z tego pisania utrzymam rodzinę.

Kilka lat później spełniłem oba marzenia.

W trakcie pisania *Najślabszego ogniwa* nie zadreślałem pytaniami moich znakomitych konsultantów. Raz tylko uznałem, że bez wsparcia się nie obędzie. Zwróciłem się wówczas do mojej kursantki z warsztatów literackich w Maszynie do Pisania, kardiolożki dr n. med. Anny Ścibisz. Aniu, chylę czoła i dziękuję Ci za pomoc. Mam nadzieję, że nie zdradzę za wiele, ale wiedz, że z utęsknieniem, zacierając ręce, czekam na Twój thriller medyczny!

Dziękuję tym, którym zawsze w tym miejscu dziękuję, i pozdrawiam tych, których zawsze pozdrawiam. Dobrze wiecie, o kim mowa.

Zabieram się do napisania dziesiątej powieści.

Kilkukrotnie – wszem wobec – obiecałem, że będzie to opowieść o komisarzu Grossie. Ale zapamiętajcie sobie jedno: pisarze to kłamcy. Naszym żywiołem jest fikcja. Dlatego nigdy nam nie ufajcie. Co prawda Gross powróci, tyle że będziecie musieli na niego poczekać nieco dłużej.

Wierzę jednak, że będzie warto.

Robert Małecki  
[www.facebook.com/robertmalecki.autor](http://www.facebook.com/robertmalecki.autor)  
[www.instagram.com/robertmalecki.autor](http://www.instagram.com/robertmalecki.autor)  
[www.robertmalecki.pl](http://www.robertmalecki.pl)





## **SPIS TREŚCI**

DWA DNI WCZEŚNIEJ, PIĄTEK

TERAZ, NIEDZIELA

TERAZ, PONIEDZIAŁEK

WTOREK

ŚRODA

CZWARTEK

KILKA DNI PÓŹNIEJ

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

POSŁOWIE